Biblioteka
U M.K.
Toruń
286593/5

...łącznik
712

281

Q.

604/1094

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

JANA MAJORKIEWICZA

Tom V.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

PISMA POMNIEJSZE

Jana Majórkiewicza.

CZĘŚĆ DRUGA.

WARSZAWA,

Nakładem GUSTAWA SENNEWALDA Księgarza,

przy ulicy Miodowéj Nr. 481.

1852.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury Warszawskiéj, po wydrukowaniu, przed puszczeniem w obieg, liczby egzemplarzy prawem przepisanéj.

w Warszawie dnia 10 (22) Października 1851 r.

Cenzor Starszy,

L. T. Tripplin.

286593

W DRUKARNI J. UNGER.

MŁODOŚĆ MOJA,

I

PRZEJAŻDŻKI PO KRAJU.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury [illegible], po wydrukowaniu [illegible] prawem przepisanej.

w Warszawie dnia 10 (22) Października 1851 r.

J. T. Tripplin.

MŁODOŚĆ MOJA

I PRZEJAŻDŻKI PO KRAJU

Któż nie kocha strony, gdzie urosły wszystkie jego wspomnienia, gdzie się wykarmiło uczucie i wyobraźnia, dojrzał rozum, i wola dała uczuć całą wielkość życia? Każdy też kocha to, co go otacza, lubi wspomnienia chwil zapadłych w przeszłość na wieki. I ja lubię swoje Mazowsze, lubię brzegi Wisły: bo to domek szczupły, ale własny. Widziałem tyle stron piękniejszych, ale nigdzie nie czułem tyle wonnego zapachu życia. Wychowany na równinach, przywykłem do nich, jak do potocznego upływu życia — nad górzystemi brzegami Wisły rozwinęło się wszystko, co jest we mnie, i złe, i dobre. Wszystko tu tak proste, miłe i rzewne... Długie lata miną nie raz śród głębokiéj ciszy i pokoju, fale życia płyną po zwierciadlanéj powierzchni czasu, a wietrzyk drobnych trosk lub przyjemności muśnie je zlekka, i wzruszy swoim oddechem — człowiek rośnie ze wszystkiém, co go otacza, spokojny! bo odpowiednie swemu przeznaczeniu na ziemi. Ale są chwile straszne w życiu, kiedy niebo ryknie gromem, aż serce zaboli, i w duszy głuche się echo odbije

cierpienia, zawyje pieśń burzy. Któż taki stan opisze, któż ogrzeje duszę zziębłą od cierpienia, kto nagrodzi matce stratę syna, lub synowi matkę? Toż samo potoczne życie i to, co nas w niém otacza..... ale takie wypadki w głębi przenikają duszę, i odkrywają nam nieśmiertelne, tajemnicze życie w przyszłości, i na świat, na nas samych patrzyć każą z pewnym rodzajem świętości. Możeż być niegodziwym i występnym, kto doznał nieszczęścia? Nie, chyba przez zapomnienie i słabość ludzką, przez złość nigdy. Częstokroć nieszczęście dotyka całe rodziny, pokolenia, narody — wtedy Opatrzność niewidzialną dłonią, prowadzi je do celu niepojętego, czyni lepszemi, godniejszemi swego przeznaczenia na ziemi. — W życiu człowieka, jak w życiu całych narodów, niepodobna nie czuć w pewnych chwilach bezpośredniego wpływu Boga na ziemi. Wielu rzeczy wyrozumować sobie nie możemy, ale słodkie przeczucie, i tęskna zaduma, zakwiecają życie potoczne. Bóg daje się czuć wszędzie, tylko przez dobrodziejstwa, a sam niewidzialny — człowiek jest obrazem Boga, gdy działa dla dobra swych braci, myśląc tylko o ich szczęściu, nie o sobie. Takie szczęście ludu udziałem widziałem na swoje oczy: dobry byt ludzi, których opatrzność poruczyła Twoim staraniom Pani — nie śmiem obrażać skromności hołdem wielbienia, ale na pamiątkę chwil ubiegłych nad brzegami Wisły, wspomnienia te różnych miejsc i chwil życia, i Tobie Pani poświęcam.

I.

Nad brzegami Wisły gdzie zamek Władysława Hermana dziś ledwie słabe szczątki w gruzach po sobie zostawił, w Płocku, upłynęły mi lata szkolnego życia. Ileż to było nie raz płaczu, przy porzucaniu rodzinnego ustronia, jakże mi się Płock zdawał ogromny, ileż razy w nim zabłądziłem! Od dzieciństwa przywykłe oko do równin, spotykało z zadziwieniem górzyste brzegi Wisły i zamki, wieże, kościoły, te unieśmiertelniające przodków naszych pomniki. Jak w senném marzeniu przypominam sobie Wisłę pod Wyszogrodem, górę i klasztor Czerwińska, widziane jeszcze w pierwszych latach młodości. W kollegium Płockiém straszono nas Jezuitami, i nikt wieczorem przez gmach szkolny przejść nie śmiał. Przy Tumskiéj dzwonnicy strach było przechodzić wieczorem, a za kościołem grywaliśmy w piłkę. Nie jeden świątek pukał w nocy do żelaznych drzwi, wiodących w podziemia, i pieczary grobowe pod kościołem. Słyszałem nie raz powieści o wychodzących po śmierci kanonikach, co musieli pokutować po śmierci, i kończyć msze nie odprawione za życia. Obok kościoła, a raczéj klasztoru Missjonarzy, stoi dotąd wieża stara, poszczerbiona kulami — tu pierwszy raz słyszałem o krzyżakach, szturmujących niegdyś do

zamku. U góry widać okno, tam sadzać mieli szlachtę w okowach strasznych, i trzymać w powietrzu zawieszonych na prętach żelaznych. W murach kościoła był zamurowany jakiś ksiądz za karę. Wiele, wiele innych jeszcze było wieści, których dziś już nie pamiętam. A strasznо było o nich słuchać, bo zwykle gawędki szły wieczorem na gruzach grubego muru, sterczącego dotąd obok Tumu, po rozebraniu mieszkania Suffragana. Sowy puhały na kościelnych wieżach, nie raz się nietoperze trzepały jak zaklęte duchy, a spać się nie chciało, bo księżyc pięknie przyświecał. Strasznićj jeszcze było przechodzić około kościoła w nocy, kiedy wicher szumiał między Tumem a klasztorem, i stanowiącemi dlań bramę wchodową od Wisły do miasta. Wtedy jak dotąd jedno tylko światełko lampy gorejącéj w pobocznéj kaplicy, dodawało coś uroczystego i poważnego ciemności nocnéj. Nie raz siadaliśmy na tarasach z książką, a uczyć się nie zawsze chciało, bo przed okiem rozwijał się widok malowniczy kościoła i Dominikańskiego ogrodu na pochyłości góry, poważna Wisła i płynące po niéj berlinki, miłe Radzice rozesłane nad brzegiem Wisły, na płaszczyźnie, którą w dali bramują lasy. Sam Płock nie był wtedy tak dobrze zabudowany, jak teraz, na rynku kanonicznym wznosiły się znaczniejsze domy; był zamiar, a przynajmniéj słyszeć się dawały pogłoski o wystawieniu na środku tego rynku pomnika dla Sarbiewskiego Mazura, który się o milę od Płońska urodził, i wart zaiste pomnika w jednéj ze stolic Mazowsza.

II.

Nad brzegami Wisły uczyłem się kochać piękności swojéj ziemi, ale to tylko wstęga powiewająca śród naszych równin piaszczystych. Równiny te okiem nieprzejrzane, mało pamiątek mają, a raczéj rzadko coś uderzającego spotkać się zdarzy, ale za to mocniéj wszystko niezwyczajnie przemawia do duszy. Wszystko tu tak zwyczajne jak potoczne życie, potoczne potrzeby. Tu pobożne uczucia wiary, tam przesąd — tu odpusty, tam czary. Po różnych stronach cudowne miejsca, śluby i do nich i do Matki boskiéj Częstochowskiéj, gdzie idą całe kompanie rok-rocznie.

Za lasami, daleko, jak na Ukrainie, jest małe miasteczko Żuromin, z dwiema ulicami, dwoma rynkami niebrukowanemi, jednym murowanym domem — tam cudowna Matka Boska w kościele OO. Reformatów, tam się uczyłem kiedy szkół w Płocku nie było. Pamiętam dobrze księży professorów z ich białemi paskami, kręconemi w sypły, któreśmy zwali ogórkami, pamiętam erraty, audytorów, rachunek sumienia w sobotę za cały tydzień, i tyle innych zwyczajów, zachowanych w owém ustroniu z naszéj edukacji staropolskiéj. Nie wolno było wtedy zażartować z Alwara, choć go już nie było w użyciu, ale Pijarka. Na lekcji, i z panem Dyrektorem konjugacje i deklinacje na każdéj lekcji wertować trzeba było, reguł się uczyć w domu co do słowa, excepcje umieć expedite. Jak tylko zaświtało w lecie, już dzwonek na kościele budził wszystkich do pracy. Nigdy tego dzwonka nie zapomnę, słychać go było w całém mieście, i nie raz, odłożywszy lekcję na rano, zrywałem

się w nocy, kiedy mi się przyśniło, że już dzwonią na pacierze. Dzwonek i ogórki, były to dwie silne pobudki do nauki. Ćwiczono nas osobliwie w łacinie. Ja byłem w drugiéj klassie zwanéj gramatyką, podemną Proforma i Infima, nademną poetyka i retoryka. Poprawialiśmy czasem okupacje z Infimy, a za każdy error groziły ogórki i dyscyplina. Punktem honoru było tajenie się przed infimą z errarą, gdzie auditor auditorum zapisywał zdania dla całéj klassy. Poeci taili się znowu przed nami z wielu rzeczami, i dotąd nie wiem czy mieli erratę, tak ściśle chowano tajemnicę. My Gramatycy nie wdawaliśmy się z Infimą, a Poeci, ani chcieli do nas zagadać, o Retorach ani mówić. Była to arystokracja nauki, nasi dyrektorowie, którym się kłanialiśmy, bo każdy z nich, jak ksiądz professor, mógł cię wytargać za czuprynę, wydrzéć za uszy, i jeszcze w drodze łaski dać parę dyscyplin. Nie jeden z nas nigdy nie myślał dojść do tak wysokiego stopnia. Retor, panie, to nie żarty! z retora mógł iść prosto na księdza... księża professorowie bawili się czasem z nami, szczególniéj na majówce i w czasie rekreacji, ksiądz Prefekt tęgo grał w piłkę, ksiądz Fizyk bił dobrze, a jeszcze lepiéj zmykał, zawinąwszy rewerendy. Tylko ksiądz rektor nie grywał.

Matka Boska objawiła się studentowi biednemu, który się dobrze uczył. Nie raz się do niéj modliłem gorąco, a najserdeczniéj, kiedym się nie nauczył lekcji. W domu każdy musiał gospodarować, wydawać lekcje, i kaszę lub mąkę. Dyrektor pilnował porządku, nie pozwalał się rozchodzić z domu, i głośno się uczyć przy jednéj świecy. Czasem bywały figle rozmaite, mianowicie późniéj dopuszczano się rozmaitych swawoli na cywilnych nauczycielach, którzy nie mieli żadnéj powagi, a karność znikła ze wszystkiem. Jednemu wsadzono skorupę od raka na

nos, drugiemu chrabąszcza pod suknie, malowali ławki atramentem i krédą, puszczali ptaki i muchy, pocztę t. j. z nitkami i papierkami; jednego zasypali w śniegu, drugiego naprowadzili w dół pod okno. Któż nie pamięta ś. p. Okulickiego i Trusa w tamtych stronach? Były i inne sprawki, charakteryzując czas i ludzi, dzieci i nauczycieli; ale za świeże, aby na wspomnienie zasługiwać mogły. Któż po szkółce nie wyniósł zapasy rozmaitego rodzaju wiadomostek o swoich nauczycielach, najczęściéj młodzież zna ich na wylot.

Na ziemi Mazowieckiéj, a szczególnie w Płockiém, wiele jest tak zwanych okopów szwedzkich, a w istocie horodziszcz, grudziszcz świętych zagród sięgających (podług Chodakowskiego) czasów pogaństwa. Nie znajdziesz ich przy drodze, ale na polu, nad wodą, lub na górze. — Nic tak nie przemawia do mojéj duszy, jak te ślady wydatne, niezgładzone, które ludzkość cała zostawia w swojém przejściu przez ziemię, puls życia, ludzkość, bije w tych pomnikach, jak krew w żyłach człowieka, a kto się wsłucha w jéj bieg tajemniczy, zdaje się, że czuje, jak myśl przerwała się w życiu, słyszy wzrost ludzki, jak Odyn Skandynawski słyszał wzrost trawy. Starowieczne to śluby Słowian, a może i nie — Słowian osiadłych na gruzach, i popiele hord barbarzyńskich, co przeciągały, jak fala, podrywały, i unosiły osiadłe ludy, dziś ziemia uprawna popiołem z ich obozów, nie przechowała imienia, ślady tylko zostały w puściźnie najdalszym potomkom. W górzystych stronach Szląska, w części Mało i Wielko-polski, mieszały się pokolenia germańskie jak tysiące kawek szybujących i wirujących w powietrzu, kiedy szarańcza Gotów, Gepidów, Longobardów, Wandalów, Hunnów, wycięła rośliny rodzinnego bytu. Nie było tego wszystkiego na Mazowszu, bo Germano

wie osiedli nad Renem, Wezerą, Elbą, a reszta uporządkowała się nad Odrą i Wisłą, Marsygnowie, Bury, Gotynowie, Ozy, Kwady. Tylko święte zagrody, jak święte gaje Druidów, zostały na równinach naszych, i dziś, gdy to piszę, patrzę na płaszczyznę usłaną lasami i wsiami, a jedna tylko Łysa-góra wznosi się śród łąk gdzie wężykiem wije się Płona. Na téj górze miał być zamek królowéj Bony, ale podania mieszają osoby i rzeczy historyczne różnych miejsc i epok. Dziś nie ma śladu murów, tylko ogrody na pochyłości i chatki, czy to nie jest prędzéj jedna z tych świętych zagród, gdzie z nieba dane białe światło religii, przybierało w pryzmacie ludzkich wymysłów, rozkoszne lazury tęczy pogaństwa? Tu Bóg w postaci bezdusznego bałwana, tam w księżycu, gwiazdach i słońcu, w roślinach, i żyjących stworzeniach, indziéj znowu w postaci ognia się pokazuje. I dziś jeszcze chodzą mierniki, jeometrowie, w postaci ogniów błądzących, za to że źle mierzyli; chrześciaństwo bowiem nie przytłumiło, ale rozkrzewiło wyobrażenia, do których fantazja młodzieńcze ludy podżega. Ogniki starowieczne Alpy, Elfy, Elpy, Alki, w plastyce ognistéj, zmieniły się podług wyobrażeń naszych o nagrodach i karach w życiu przyszłém. To co było u Celtów i Naharwalów bez postaci, bez posągu, i obrządku, uwiecznia się dotąd może od Zerdusta, karzącego śród ogniów górnych. I nasza religia przeszła z Libanu, z tego wschodu Platona, zachodu Konfuciusza, wschodu, o którym chrześciańskie wieki marzyły, i od którego czekały zbawienia.

Gdzie dziś wieś, tam niegdyś miasto było, tu i owdzie; a same miasta poprzenosiły się z dawnych miejsc, o na jednę, to na drugą stronę wody lub wzgórza. Niekiedy kamień, drzewo, nie jest bez znaczenia. Nieopodal

wsi Wrony, mnóstwo kamieni na polu, a jeden kamień w lesie do siodła podobny, to Twardowski umówił się z djabłem o zbudowanie mostu kamiennego na Wiśle, i całe zastępy djabełków zbierały kamienie w okolicy Wkry, ale kur zapiał, złe duchy znikły, a kamienie dotąd zostały, i siodło djabelskie w lesie przy drodze. Strach tu jechać w nocy, a spać niktby się nie odważył.

III.

Nad brzegami Wisły *Nieszawa*, małe miasteczko nosi barwę przemysłu, a dalej za naszemi sławnemi piaskami *Raciążek*, na górach odartych z zieloności i życia, kwitnie jak wspomnienie przeszłości, śród ludzi bez duszy i serca. W piaszczystéj dolinie nieopodal pamiętnego Gopła, rozpościera się *Ciechocinek*, szereg domków i warzelnie soli. Z wieżyczki na tężni podczas pogody, widać było czerniący się Toruń, w okolicy bujna roślinność, Wisła z zielonemi brzegi, a zamek nad górą, przedmiot tylu moich myśli, sterczał jak kościotrup, naigrawający się z głupstw, i złości ludzkich. Myśli moje były w walce przechodowéj z uczuciem — w epoce biedy, człowiek zaczyna tracić wiarę w życie, aby ją odzyskać w całéj pełni wypogodzonego rozumu. Co to był za piękny widok! niebo usłane gwiaździstemi wyspami światów nad piaszczystą płaszczyzną, księżyc oblewający światłem okoliczne dąbrowy, góry piaszczyste i zwaliny zamku... Czyja dusza nie obudzi się na taki widok rody i przeszłości, nigdy się już nie obudzi.

IV.

Nad brzegami Wisły bieli się kościół w Dobrzyniu, ciągnie się wieniec gór, tych pięknych, gór Nadwiślańskich, które wytrzymują porównanie z brzegami Niemna, Wilij, i Dniepru. Nieopodal Dobrzynia wieś Bachorzewo na górze, a nad samym brzegiem dworek w ogrodzie. — Tam mieszkałem i tyle chwil przedumałem, przedumałem, patrząc na jasne fale Wisły, na piękne i wielkie kępy, na kościołek czerniący się w Wistce za Wisłą, bielący się w Dobrzyniu, i Włocławek w mglistéj dali. We Włocławku piękna katedra z pobocznemi kaplicami, piękniejsza niż w Płocku, lecz są dwie jeszcze piękniejsze, w Krakowie i Wilnie, bo w nich się uosobiła przeszłość, i jak człowiek mówi o sobie. W Dobrzyniu *Zamczysko*, góra tak zwana, dźwigała na sobie niegdyś zamek, którego ślad widać, w studni głęboko nurtującéj jéj wnętrzności. Dziś ręka przemysłu psuje górę dla wydobycia węgla kamiennego, byłem w szybie o kilkadziesiąt sążni w głębi, i widziałem zręby studni, ślad zamarłéj przeszłości, złożony w ziemi, w popiele grobowców, zmarłe ciało rozesłała po całéj ziemi naszéj nie tylko w starożytnych zamkach, ale i w starożytnych świątyniach. W samém Mazowszu ślady zamków w Płocku, Wyszogrodzie Dobrzyniu, Czerwińsku, Różaniu, Radzanowie, Czersku, Czechanowie... a kościołek niemal każdy wzniesiony przez książąt Mazowieckich.

V.

Nad brzegami Wisły wznosi się Nowo-georgiewsk; tam gdzie Narew wpada, panuje śpichlerz piękny jak pałac

jakiéj pięknéj Rusałki. Kto się przewozi promem płynie, pod wałami i olbrzymiemi murami twierdzy, potém ciągną się zrównane dziś, a niegdyś grożące upadkiem góry nadbrzeżne, a wąwóz między niemi do Zakroczymia prowadzi. Groźniejszą jest postać Modlina od strony lądu, przejechawszy przez środek po drewnianym moście. Brześć litewski i Iwangród, ani się porównać mogą z Nowogeorgiewskim i nie dziw: Iwangród wód Wisły, Brześć litewski starego Bugu, a Modlin Wisły, Bugu i Narwi pilnuje. Jest jednak widok piękniejszy na Wisłę z strony prowadzącéj do Warszawy, nieopodal tak zwanéj *Jawólki*. Drzewa i krzewy prześlicznie porastają brzegi, jeden kraniec twierdzy poważnie się czerwieni... tylko starożytny Borysten w najpiękniejszém miejscu pod Smoleńskiem, tylko Niemen pod Kownem, gdzie się żeni z Wilią, są bardziéj zajmujące, bo góry piętrzące się nad wodą, są więcéj urocze. Podobny widok przedstawia się oku wyjeżdżając z Warszawy na drogę wiodącą ku Miłośnie. Opuszczając Warszawę, widzisz jak Wisła ściska ładną Saską kępę w szerokich ramionach, a jak pałace letnich mieszkań śród parków angielskich, wznoszą się śród kielichów zieloności piękne i wielkie budowle. Miłosna, jedyne wzgórze na szosie, i miło zabudowane, domki porządne, białe. Białość, jestto wydatne piętno Podlasia, tam wszystkie karczmy bielą się zdaleka, białe po wsiach dworki i wiele domków białych. Za Miłosną w lesie sosnowym, jak wszystkie lasy w tych stronach, droga się skręca do Lublina, i wszędzie tak jednostajna, że wprawniejszy dar postrzegania nicby tu charakterystycznego nie schwycił. Porównywając tylko te miejsca, piasków tu więcéj niż na Mazowszu, wzgórza jak na Litwie, chociaż rzadszy dobry byt widać na oko nawet. Nie wiem, jak przebywać przestrzeń tak jednostajną, bez wewnę-

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

trznych wrażeń, co tu robi ten, co ich nie doznaje? Ha! żyje fizjologicznie, z potrzeby życia, żyje bo żyć musi, dopóki w nim krew nie zastygnie. To jednak naprowadza mnie na myśl, że u nas, gdzie nie masz bujnego roślinienia Wschodu, ani wschodniéj fantazji, ani południowych piękności, miejsce gry wyobraźni zastępuje miłe uczucie dopełnienia świętych obowiązków, słodycz z zaspokojenia żywych wybuchów, i niespokojnych chęci. Są ludzie niepojmujący, nieczujący takiego życia, i ci żyją, jak nieme stworzenia, jak rośliny, jak kamienie, bo mogąż nie żyć? To błogie człowiecze uczucie bytu przez cóż się wyrabia? przez wszystko co nas otacza. Dlatego niech artysta do Włoch, prawnik do Berlina lub do Giety̆ngi, matematyk do Paryża jedzie po naukę i sztukę — życia nie nauczy się nigdzie, nigdzie, prócz domu. Dom, rodzina wydają szlachetne owoce woli, a do tego niepotrzeba ani artystycznego wykształcenia, ani ognistéj fantazji Wschodu, ani namiętności Niemców, wszystkiego niepotrzeba, ale i więcéj nad to— bo życia, żelaznéj woli, i czuwania nad sobą.

Podróż dla myślącego, dla czującego, jest obrazem ziemskiéj pielgrzymki życia, gdzie droga przebyta staje się bezpowrotną, i słabą rodzi zadumę. Człowiek ulata myślą w zaświecie marzeń, a potém śród jednostajnych pól i lasów, w jakiś pośredni stan między poglądem i pojęciem, pogląda na to, co go otacza, ale wszystko to nie ima się duszy, i ledwie muśnie po jéj powierzchni.— Jest to stan przechodowy, i dlatego właśnie długo trwać nie może, bo albo znowu wrażenia świata wewnętrznego zaiskrzą się ogniem myśli, uczucia, albo oko ukołysane jednostajnym biegiem świata zewnętrznego, rzuca się na łono spoczynku: ojciec Morfeusz skleja powieki, i przyjmuje w swoje objęcia kochające go synowskiem przy-

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

wiązaniem dziecię. Najmniéj urozmaicona bywa zwykle szosa — ustronia i małe drogi zapuszczają się w głąb życia rody, i wpatrują się w nie, jak drobne niteczki krwiste, w najskrytsze serca tajniki. W Stanisławowskiém czuć się daje jakieś ogólne wzniesienie ziemi, mniejszy obszar pól przedstawia się oku, niż w Mazowszu, gdzie dopiero spłaszczenie ciągnących się aż za Wieprz i Pilicę górzystości Karpackich niknie zupełnie, dopóki w Augustowskiém nie pokażą się Nadniemeńskie wzgórza. Te strony mają podobieństwo do znanych mi od dzieciństwa, bo Nadwiśle podobne niemal wszędzie, tam tylko bije w oczy różnica, gdzie wysokie lub spłaszczone brzegi; dowód, że Wisła zmienia koryto, chociaż płynie tak spokojnie, czasem złośliwa jak człowiek, bo cicha woda rwie brzegi.

Lubię patrzeć na obrazy najprostsze, jakie roda przedstawia oku, i okiem ducha przenosić się w świat myśli, dla znalezienia tam odpowiedniego obrazu — wszakże i niebo przegląda się w zwierciadlanéj wód fali, a dla czegóżby się myśl z niebieskich stron, tu na ziemi przeglądać nie miała? I myślałem sobie:

Droga ograniczona lasem, zasłaniającym dalsze widoki: to człowiek w ciasnym obrębie życia koniecznego, co nie chce, albo nie może wychylić się na to koło, zakreślone głupstwem, dumą, lub złością. Rozleglejsze obrazy, okolone lasem, to ludzie ograniczający się warunkami życia, ale środkujący w sobie przeszłą i obecną chwilę, to są małe światy gdzie się spromieniają składowe części rody, niwy, i łąki potocznego życia, krzewiną myśli, a potokiem uczucia. Pierwszy ograniczony żyje niekiedy lepiéj i nie błądzi, nie tyle zły, bo nie może, ostatni ma wolne pole do cnót i błędów, błądzić może ciałem i duszą, ale za to zdolniejszy do większych poświęceń

woli, a szczęśliwy! jeśli jest panem siebie. Okoliczności, chléb, potrzeby fizyczne, zmuszają najczęściéj do błędu, ale go nie usprawiedliwiają, i po straconych rzetelnych korzyściach, chociażby błogi wpływ sprzyjających tychże samych okoliczności, powiódł człowieka znowu na dobrą drogę, i człowiek znowu stał się godnym siebie, zostanie zawsze rzewny żal i tęsknota. A ta krzewina, zalegająca całe przestrzenie co znaczy? zapytałem siebie. To człowiek, o którego twardą głowę okoliczności skrzesały trochę ognia, prysnęły i posypały się iskry wątpliwości, niewiary w życie, ale nie rozetliły uczucia, zgasły na wilgotnéj hubce miałkiéj myśli. To nie las — ograniczenie, nie obszar myśli i uczucia, to krzewina — skeptyzmu, wątpienia, wahania się. A wieś? to życie potoczne, gdzie w tło urzeczywistnienia przechodzą nasze uczucia, i to cośmy duchem zgłębili i uznali, wszystko tu rozwija się w duchu konieczności fizjologicznéj, bo potoczne życie jest wypadkowa, między sposobem myślenia i wiatrem, okoliczność, co jak pęd bieżącéj wody unosi ludzi.

Długie to porównanie, bo i droga długa, rozmaitości mało, a pisanie ołówkiem na ręku, dla utrwalenia przepływających myśli, stanowi jedyną i najniewinniejszą w świecie rozrywkę. Człowiek otwarza sobie myślą prawa stworzenia, odwzorowywa w wyobraźni piękność świata, i cóż może być więcéj godnego człowieka w chwilach wolnych od obowiązków? A czas upływa najprzyjemniéj, bo w towarzystwie dobraném, w małżeństwie ducha i ciała; zwłaszcza jeżeli ciało, istota słaba jak kobiéta, ślubuje posłuszeństwo duchowi, a duch czujący swoje ograniczenie ziemskie, wystrzega się despotycznéj nad swoją połowicą, przewagi.

Myśl raz obudzona nie ustanie, jak świat raz pchnię-

ty do odwiecznego biegu. Człowiek z uczuciem to się zamyśli na widok świata społecznego, to go w przeszłość w zadumę oblecze, rozweseli niewinne głupstwo, złość i cierpienie goryczą napoi, a zaiste godny siebie, bo jest człowiekiem, i żyje pełnością życia. W podróży nie postrzeże, kiedy ze świata czarujących dum, wypłynie na świat przedsobny, i w nim żyje przez czas niejaki, wszystko, co go otacza odbija się tak lubo na białém tle wyobraźni. Mijam te obce mi strony, i nie chciałbym się wracać niemi, jak drogą młodocianego przebytego życia, gdyby mi nie pozwolono poprawić pierwszego wydania, a jednak miłe mi zostaną nadal wspomnienia przebytych, może niepowrotnie, okolic. Tak pieśń poety dzwoni na pogrzebie zmarłéj przeszłości majestatycznie, organy dziejów grzmią uroczyście, lub żałośnie jéj przygrywają, a płacz dzieci wtóruje żalem po zgasłéj matce, teraźniejszością jednak żyjemy, bo inaczéj życieby się nie ostało. Modlitwa wspomnień, arfa poety, grzmot dziejów, dzwonią i jęczą burzą, zapadłych w przeszłość wieków na naukę przyszłości, bo to są nieśmiertelne dzieci Boga.

Do Garwolina po drodze nic szczególnego nie uderza oko, jedna tylko wieś przedstawia nieco starych zwalin, popsutych murów, ale i to starożytność nie klassyczna, starożytność sztuczna — jak są sztuczni staruszkowie w młodym wieku. Jedna tylko brama godna pędzla. — Dwór i zabudowania bez żadnéj barwy, wyglądają także jak zwiędły młodzieniec.

Garwolin wygląda biało w położeniu przyjemném śród łąk, małe to miasteczko, ale tak czyste i porządne, że tylko jedno podobne widziałem na przebytéj trzysto-milowéj podróży: Marjampol w Augustowskiém. Cała różnica, że Marjampol murowany, a Garwolin po większéj części drewniany. Za miastem jest piękny zajazd w Ale-

ksandrowie. Już się słońce schyliło ku zachodowi, kiedym się ujrzał za Aleksandrowem, świeżość wieczora przyjemnie się czuć dawała, a mgły się dymiły po dolinach. Znowu mi na myśl przyszło śród jednostajnéj drogi: do czego ta świeżość wieczora, i ta mgła, podobne? Odpowiedź na to przejąłem postrzeżeniem antropologijném, dlaczego my tak lubimy porównywać ducha i rodę, dlaczego w naszych krakowiakach jeden wiersz świat przedsobny, drugi opiewa uczucie? Jestto dążność nasza do pojmowania życia, w całéj pełności jego rozwinięcia.

W nocy stanęliśmy w Rykach o 12 mil od Warszawy, dyliżans ruszył do Lublina, ja ku Wiśle, o mile z górą ztąd odległéj. Ryki składają się z dwóch części miasta i wsi, dziś prywatne, dziedzic trzyma je pod tytułem wsi, ztąd handel, przemysł uśpiony, więcéj nawet zakazany. O dobrym bycie ani słowa, bo dobry byt nie spada prosto z nieba, nie wyrasta sam przez się, jak grzyby po deszczu. Szosa druga przez Ryki ma iść do Łukowa i Siedlec, jednak (jak słyszałem) toby się wtedy tylko mogło przyczynić do wzrostu Ryk, gdyby to miasto zostało rządowém, jak dawniéj, ale nie przy dzisiejszym dziedzicu. Działanie zbawienne rządu we względzie oczynszowania, spodziewać się każe, że i takie miasta jak np. Ryki, nie ujdą jego uwagi. Nam mającym tylko dobre chęci, pozostaje jedynie zwrócić na to publicznie uwagę, miejscowość bliżéj rozpatrzona więcéj pokazać może. Od Ryk ku Wiśle droga więcéj górzysta, lasy sosnowe przeplatane dębami, piętna Powiśla wydatniéj odbite. Wjeżdżając w dolinę nad Wisłę, widać jaśniejące pysznie przy porannném słońcu czerwone mury twierdzy Iwangrodu. Nieopodal wieś Dęblin, gdzie mieszkańcy dobrze się mają, biorąc zapomogi na sprzężaje dla wożenia materjałów

do twierdzy. Minąwszy dolinę, kępiaste i piaszczyste wzgórza, ujrzałem Iwangród zbliska, i przed nim w dolinie domki po różnych stronach dla fabrykantów i robotników: piaszczyste wzgórza bijące w oczy, i piaszczyste wały usypane pod murami, dziwnie te białe wały i białe na cynkowym pokryciu kominy odbijają od czerwonych murów. Modlin groźniejszy w swoich posadach, groźniejszą i na oko ma postać. Zbliżywszy się pod Iwangród widać strzelnice do armat jakby okna, a cały bok twierdzy, jak wielki śpichlerz zbożowy. Podobno dla obrony od strony lądu mają przepuścić wodę od Wisły, rzecz ile mi się zdaje, nie zbyt kosztowna, bo od twierdzy do wzgórz piaszczystych położenie bardzo niskie. Droga do Stężycy, wysadzona w części lipami, prowadzi obok osad odgraniczających ją od Wisły, i zbudowanych na piaszczystém wzniesieniu. Wzniesienie to nie jest znaczne, ale nigdy nie zalane wodą, jak przeciwne brzegi Sandomierskiego, woda rwie tylko brzegi w Podlaskiém. Gdzie dzis Iwangród tam dawniéj była wieś Modrzyce, ale gospodarzy przeniesiono z nad Wisły na wzgórza, oczynszowano, i teraz dobrze się mają, bo zarobkują pod fortecą. Wisła w tych stronach nierównem płynie korytem, i dlatego odbija się pęd wody po jednéj lub drugiéj stronie, i psuje brzegi, podlega temu Podlaskie, odtąd zwłaszcza, kiedy na lewym brzegu zaczęto prowadzić wał obronny od wody. Koryto skrzywia się pod Stężycą, o któréj, jak Krasicki o Ryczywole, jak o wielu miasteczkach naszych zamilczałbym, gdyby nie gawędka z Podlasiakiem, który mię wiózł tędy — mówił, a ja za nim pisałem: „E! to jakieś głupie miasto ta Stężyca, jarmarków nie ma, było sądowe tak oto jak Żelechów, a teraz i papiery przenieśli do Żelechowa. Ale to dobrze, że aby pańszczyzny nie robią ludzie jak w Rykach, i Ży-

dom też tu nie wolno mieszkać, niech Pan Bóg broni. Oto dwa kościoły widać — jeden to klasztor. Tu się zjawił Ś. Antoni! tém cudowne miejsce, i odpusty bywają. Ziemia tu taka, że same piaski, a tam daléj od Wisły to wéj jeszcze gorzéj, bo kamienie takie, że orać nie można, a nigdy ich nie wyzbiera, bo na pół z ziemią. Przed miastem oto, co widać wodę tu gdzie jedziemy, to Wisła precz wylewa aż do tych gór z piasku, co widać, a do miasta to nie dostaję, tylko brzegi podrywa.“ Tymczasem zbliżywszy się pod Stężycę, wchodzącą w rzekę w postaci przylądka, kępa piaszczysta ciągnie się na wodzie przed miastem, a jasność słońca, rozlana po zwierciadle wód, mile bawi oko. Za tém zwierciadłem czernią się lasy, czerni się całe Sandomierskie, a droga w Podlaskiém wiedzie śród łąk wysadzonych wierzbami, zrosłych krzewin bramowanych piaszczystemi wzgórzami, co się bielą jaśnieją w dali, jak nić przewodnia, znacząc Powiśle, choć sama rzeka znika przed okiem. Dobry byt znać tu wszędzie, a tém więcéj uderza oko, przywykłe patrzeć na nędzne chaty na Litwie. Tam domy bez kominów z okrąglaków, tu wysokie, nawet po wsiach porządniejsze niż po litewskich miasteczkach np. w Długiéj-Woli, Pawłowicach i t. d.

Paprotnia leży nad Wisłą nieopodal przewozu, a na przeciwnéj stronie w Sandomierskiém, Samowodzie. Piękna Wisła wezbrała, i teraz płynie jak burzliwy młodzian, śród nieoznaczonego łożyska, bo nigdzie nad Wisłą nie widziałem dotąd tak mało ubezpieczonych po obu stronach brzegów. Patrząc na nie z płynącego statku, widać poobrywane i niskie zielone brzegi Podlaskiego, a w dymnéj dali, czarne Sandomierskie lasy, i nie dziw że czarne, bo tu żył Kochanowski. Tu *Czarnylas*, gdzie opiewał święte przodków naszych cnoty, i domowe ich

życie, pobożność, i grzechy. Piękna jest Wisła śród jasności południa, kiedy przejrzysty błękit nieba uściele się sporadycznie archipelagiem białych obłoczków, bo cóż wtedy podobniejsze do pełnego szczęścia, cnotliwego przeświadczenia, o niebieskim początku prawego życia? Niebo zostaje, Wisła zostaje, i przekonanie zostaje jedno i to samo, chociaż się porusza prom życia, i krzyki przewoźników mieszają się, jak potoczne potrzeby życia. — Witam cię ziemio Sandomierska! strojna nadwiślańskiemi brzegi, więcéj urozmaicona, niż rodzinne moje strony, bo dziedziczka górzystości w spadku po Karpatach i Tatrach. Wielkie kępy drzew, po różnych miejscach sadzone, wyglądają jak sady, a chatki rozsiane tu i owdzie, niby od niechcenia, przypominają całą poezję życia wiejskiego. Zbliżyłem się w te strony z uczuciem, jakiego się doznaje na widok stron nieznanych, zbliżając się do osób drogich wspomnieniu.

Może kiedyś na granicy życia z wiecznością owładnie mną podobne uczucie, a przenosząc się z biednego ziemskiego życia w nieznane krainy, pomyślę i o téj chwili. Równie piękna jest Wisła w nocy, kiedy promienny smug światła, odbitego od księżyca, kołysze się po powierzchni czarnéj wody, i w rozmaite wiązki układa; kiedy wszystkie światełka przeglądają się w wodzie, a gwiazdy pierwszych wielkości odbijają się w postaci białawych, jasnych obłoków. Wtedy na środku Wisły, któréj wody rozlały szeroko w postaci jeziora, widać jednę ogromną kulę, *dwa nieba* i *dwa księżyce*, a brzegi schodzące się na około, są jak czarna przepaska rozdzielająca te dwie półkule. Na taki widok trudno pamiętać o sobie, głowa i serce zatapia się w niebie, słodycz nie do opisania rozlewa ciepło miłych wrażeń, i wtedy tak mi nic nie po-

trzeba, tak mi dobrze, tak jestem szczęśliwy, bo nakarmiony pięknem świata tego.

Jeżeli podobną powierzchnię wód zmarszczy wiatru tchnienie, jeśli pośród południa białawe obłoczki napiją się wilgoci i szaremi chmurkami nabrzmieją, jeśli słońce zajdzie za jednę z takich chmurek, i cień się rozleje po wodzie — nowy to obraz, i zdaje się wtedy, że oddech dziewicy pokrył jasność zwierciadła.

Nad brzegami widać mnóstwo karp, sterczących nawet śród wody, co je tam uniosła — przypomniałem sobie kamienie na brzegach Niemna, i skaliste sapy, i Rumszyckiego olbrzyma Adama. — Po drodze Samowodza wszędzie błoto i wody po różnych miejscach — słowem, *sama-woda, Samowodzie*, które jednak dawniéj tę nazwę przyjęło. Z akt 16 wieku pokazuje się, że Paprotnia i Samowodzie, dziś leżące po obu stronach Wisły, graniczyły ze sobą, a Wisła płynęła aż pod wzgórzami, ciągnącemi się nieopodal wsi Janikowa — wtedy Kozienice leżały nad Wisłą, a dziś prawie milę odległe. Około 1572 r. (jak się dowiedziałem na miejscu) nastąpiła nadzwyczajna zmiana w kierunku naszéj rzeki, i zalała zupełnie inne miejsca, wynurtowała sobie dzisiejsze łożysko, a w miejscu dzisiejszego Samowodzia, szeroko się rozpostarłszy, spływała powoli w nowe koryto. Tylko w nazwie wsi zostały ślady jéj starowiecznego pobytu, do którego jednak i dziś ciekawa zagląda, jak to pokazują wody, błota po różnych miejscach i wiślisko, łacha na znacznéj przestrzeni, ale odcięta od rzeki mocnym wałem. Przejechawszy wał, ujeżdża się do Samowodzia, rozciągającego się śród drzew, a osobliwie mnóstwa wierzb, które w czasie wylewu zastępują łąki na paszę, i dlatego troskliwi o dobro ludu dziedzice, zabezpieczyli

im wraz z gruntem i łąkami, pewną liczbę wierzb na paszę.

Przejeżdżając około wsi Janikowa widać obszar, po którym łatwo się mogła zsunąć Wisła w owe koryto — dotąd płynie tam rzeka, i ciągnie się szereg wzgórków, około których z jednéj strony łąki, z drugiéj zbożem obsiane łany. Kto spojrzy na mappę ujrzy w tych stronach wydatny załom i skrzywienie się Wisły — ztąd niespokojne jéj fale rwą, i zalewają brzegi.

Z Samowodzia wracałem po lewéj stronie Wisły, i jeszcze raz przypatrywałem się Kozienicom jadąc przez ogromne piaski. — Pałac, zabudowania gospodarskie i chmielnik, na znacznéj przestrzeni, uderzają każdego mimowolnie, jak słońce, chociaż o niém nie myślimy. Rynek nie zabudowany, może jeszcze pomieścić wiele domów, i stać się kiedyś pięknie zabudowanym.

Jestto charakterystyczne znamię miast w Sandomierskiém i Podlaskiém, że ubóstwo ich lub niepozorność pochodzi z braku zabudowania.

Na Litwie przeciwnie, przeludnienie i domy walące się śród brudów i steku wszelkiego rodzaju niechlujnego żydostwa, nie daje nawet nadziei wzrostu miasta, i rozkrzewienia dobrego bytu. Rzecz bardzo naturalna, miasta te wyrobiły sobie innym sposobie byt historyczny. Magnaci otrzymywali dla siebie przywileje na miasta, i ciągnęli ile możności największe korzyści, jak dziś (nie porównywając) z gorzelni — lud ubożył się i niszczał powoli. W Podlaskiém, Sandomierskiém i Mazowieckiém znać byt lepszy mieszkańców niż w Płockiém. Jechałem drogą ogromnie piaszczystą: — niegdyś Krasicki jadąc w tych stronach słusznie narzekał na drogi i mosty, które się dotąd nie poprawiły. Częstokroć piaski objeżdżać trzeba na około laskiem, a lasy jak zwykle na piaskach,

wszędzie sosnowe — pod Radomiem tylko mają być jodły w nizinach. Urozmaicone widoki gospodarstwa nie pozwalały dotąd ani chwili się zamyślić, — tu zaś myśl uwięzła na piaskach, po których ledwie szły konie. Już było po zachodzie słońca, ludzie wracali od roboty z pola do domów — zdaleka zalatywały do mnie to wesołe śpiewki, to tęskna nuta żniwiarzy.

Oto obraz spokojnego szczęścia w domowéj zagrodzie! Gdyby z nas każdy uczuł tę prawdę, że cała godność ludzka, zależy na uczuciu praw ludzkości, i nieoddalaniu się od prostoty rody — ileżby głupstw znikło w społeczności? głupstw, które tyle huku puku robią, w życiu, i nauce.

Ale pocóż narzekać? najlepiéj się dzieje, jak się dziać może na świecie, bo Bóg środek i cel włożył w prostotę rody, i ludzkości, któréj najważniejsza część lud, żyje własną, niepożyczaną z książek mądrością. I owszem, mądrość życia jego przechodzi obecnie w książki, i spaja rozum i uczucie, pełnią woli, czynu, życia. Komu Opatrzność dała w udziale opiekę ojcowską nad ludem, ten może być dla nich aniołem, jest zbliżony do prostoty życia, widzi siebie w każdym ze swoich kmiotków. Potoczne życie jestto najwznioślejsze, bo najpowszechniejsze, przejawienie się Bożéj mądrości na ziemi. Był czas, kiedy się zapalałem ideałami uczucia i myśli — dziś dla mnie taki zapał jest siódmym dniem odpoczynku, sabatem, nie dzielą po pracy, a wszystkiém: potoczne życie, aby tylko dopełniać święcie tych obowiązków, które ono wkłada. „Czyż wam tu dobrze?“ zapytałem Sandomierzaka, który mnie wiózł do Warszawy. „Tyć dobrze!“ odrzekł, a mnie się tak dobrze w sercu zrobiło, że tego trudno wyrazić, opisać. Zdaje mi się, że i mnie lepiéj, kiedy im dobrze, i całém sercem, całą duszą zamiłowałbym cnotę

w téj chwili gdybym był najbardziéj skamieniałym zbrodniarzem. Są chwile w życiu, kiedy człowiek żadnym sposobem nie dałby się skłonić do złego, a to dowodzi jego wysokość nawet w złéj doli błędu. — I w istocie, któżby z nas nie chciał być dobrym? Jeżeli błądzi przez słabość, i potém żałuje tego, a to pokorne uczucie znowu go podnosi z upadku, i poniżenia moralnego, wraca pokój duszy i swobodę myśli, a wdzięk cnocie.

Wisła się pokazała, zaczerniły się lasy Podlaskie, jak z Podlaskiego Sandomierskie, jak z Płockiego Mazowieckie, Powiśle zawsze się czerni lasami, patrząc na nie z przeciwnéj strony.

Piaski, złe mosty, błota, jedno od drugiego lepsze, przeplatały jedno drugie. W nocy przejechałem Radomkę, i kilka miasteczek, np. Ryczywół, Magnuszew, z charakterem spólnym miastom Podlaskim, szczególnego nic mnie w nich nie uderzyło.

Świtać prawie zaczęło, kiedym się ujrzał nieopodal Gruszczyna, a niezadługo wschód zapłonął rumieńcem zorzy porannéj. Przed oczyma rozpościera się równina szeroka Pilicy, przerzynającéj łąki i pola, i drogę w niejednym kierunku, i miejscu. Odtąd zaczyna się szosa, a na niéj mosty, z których jeden szczególniéj zwraca uwagę. Wody płyną równo, z łąkami, zatapiają je, i zdają się nie mieć żadnego koryta, tak nie jednostajna szerokość jego podczas wylewu. Daléj ciągną się łyse, piaskowe wzgórza jedném pasmem, a drugiém uprawne łany na wzgórkach bramują dolinę Pilicy. Ostatnie porznięte są w żółte i zielone pasy zboża, co nader mile bawi oko podróżnego, równie jak okrągławe wzgórza, zrośnięte drobną krzewiną, która się zdala wije i kręci, jak włosy na głowie Negra. Na takie wzgórza wstępuje szosa w Konarach, gdzie jedyną prostą ozdobę stanowi kościołek, czer-

niący się z daleka. Drewniany ten kościołek wznosi się na wzgórzu odciętém dwoma wąwozami od innych. Daléj się bielą karczmy przy drodze, a cała wieś przedstawia wielką rozmaitość, istna Szwajcarja, bo chatki stoją na górach, rozproszone w wąwozach, i na pochyłościach gór. Wjechawszy na tę płaszczyznę górną znowu widać równą szosę. Za Kanarami pokazuje się Wisła nieopodal drogi, brzegi jéj wyniosłe, a na środku piaski i kępy zrosłe drzewami. Uroczysty to widok poranku — słońce wschodzi na chwałę Bożą, a za Wisłą dymi się mgła, jakby ziemia wzbić się chciała do nieba, i na modlitwę poranną, zanucić hymn uwielbienia. Człowiek przywyka do cudów powszedniego świata, z pięknym porankiem lub pięknym wieczorem nie tak się prędko oswaja, i wtedy uczucie piękna, jak uczucie prawdy, ugodniają jego duszę, i zbawiają ode złego. W sosnowych lasach dąb miejscami przegląda około Potyczy, górzystość urozmaica widnokrąg, zabudowania dworskie, i pałacyk wystawiony w ogrodzie i otoczony murem, budzą wielkie zajęcie, od pałacu do szosy prowadzi droga wysadzona topolami, co tém więcéj przedstawia wdzięku, że śród topoli, widać tylko czoło dworu.

I znowu szosa, i znowu Wisła, czarowna brzegami, zrośnięta kępami, a mgła w dolinie, a słońce bieli się i prześwieca śród marmurkowych obłoczków. Koryto rzeki to srebrną płaszczyznę wychyla, to się kryje. Nakoniec widać wyraźnie górzyste brzegi, i trzy ogromne wieże Czerska pokazują się z daleka. Po drodze leży jeszcze Coniew, wioska w części opuszczona, a wszędzie równina, bo to już nasze Mazowsze, i tylko wyniosłe brzegi Wisły, bramują tę przestrzeń. Trzy wieże bez zamku wznoszą się na samym krańcu wzgórza, zamykającego pasmo amfiteatralnie ciągnących się górzystości,

zrośniętych piękną zielonością, i oddzielonych od koryta Wisły równiną półkolistą. Obok szosy pod laskiem dają się widzieć dwie murowane karczmy, a dalej na górze, w mieście Górze, czerni się kościół czy klasztor, w jednym z zamkiem Czerskim kierunku.

Przeszłość!... Jestże jedno pojęcie, któreby tak silnie przemawiało do duszy, i zostawiało tak nieprzeparte wrażenia, i ślady tak widoczne na ziemi? Te mury są teraźniejszego czasu własnością, ale taką własnością, jak dla syna ciało zmarłéj, leżącéj w trumnie matki. Dla tego trupa nie ma teraźniejszości, bo ta z nim razem umarła, i drugim zostawiła miejsce, a sama zastygła na wieki. Pozostał tylko ślad, że tędy przechodził duch ludzkości..... Tymczasem zbliżyłem się do Góry, patrząc to na lasek, to na domki rozproszone po górach, na bielące się okna na wysokościach baszt zamkowych, nareszcie na klasztor, stojący w Górze symetrycznie, do zamku Czerskiego. Wisła tu w strojniejsze niż gdzieindziéj ubiera się brzegi, za nią mgły, przed nią półkole przerznięte odnogami wód, zrośnięte drzewami, łąkami i krzewiną, równina ta okolona łukiem prześlicznych pochyłości, pod któremi musiały kiedyś płynąć wody Wisły. Przy wjeździe do Góry, widać wał oblany wodą, a dalej mur starowieczny ze strzelnicami otacza ogród, kończy się bramą i czémś nakształt altanki; mur ten od miasta zwalony, a wewnątrz widać szczątki jakiéjś budowli i cztery smutne w niebo patrzące kominy, jak gdyby się wstydziły swojéj nagości. Rynek nie brukowany, na środku kościół, w bok na ustroniu klasztor, a wszędzie niezatarte ślady po wiekowém życiu w przechodzie historji. Piękny widok na Wisłę, wyszedł za ruiny nieopodal klasztoru, toczą się srebrne fale naszych rzek królowéj, po skłonie gór, spuszcza się ogród klasztorny ku rzece, mury go

otaczają, a na drugim końcu łuku amfiteatralnie idących gór, których podnóża piękna równina całuje, lśni się oblany światłem słońca zamek w Czersku. Nie mogłem się nacieszyć dość tym widokiem, i kiedy się nim napawałem, przyszła mi do głowy prozaiczna myśl, jak trudno stąd dostać się do Czerska. Rosa ogromna i rzeczułka w krętym biegu przerzynająca dolinę, przeszkadza iść dołem, górami trzeba krążyć, i wracać wśród największego upału. Trudności zapaliły chęć zwiedzenia starowiecznéj książąt Mazowieckich stolicy, i przez miasto, drogą wróciłem się na ścieszkę prowadzącą przez góry do Czerska. Tu fantazja bujać może wolno, jak proszek w powietrzu, stare chatki rozproszone po skłonach i dolinie tak niedbale, od niechcenia, że tylko przenieść je dagierotypem, dorysować kilka par kochanków, a romans gotowy..... Stanąłem w ganku, wszedłszy na górę oddzielną ze wszystkich stron, i osamotnioną. Witaj mi witaj mazowiecki olbrzymie! witaj bracie starszy od nas o kilka wieków! znać żeś stary, bo czoło twoje spruchniałe i wyszczerbione, a siwa szata porozrywana, wytarta. Nawet jeden bok, głupota ci ludzka wybiła, nie wstydź się, bo i naszemu Bogu Chrystusowi Panu bok na krzyżu przebito.

Trzy wieże sterczą na mocnych posadach, dwie po bokach, a jedna jak w środku trójkąta, którego dwa boki mniéj więcéj uszkodzone, ale nieprzerwane. Od doliny mur rozebrany, i tylko kawał z ziemi wystaje, jak kloc dla odpoczynku podróżnego. Wszedłem do środkowéj czworokątnéj wieży, gdzie była brama, i widać ślady krużganków. Otwory okien uszkodzone wszędzie, ale kamienna podstawa jeszcze mocna, urąga się z burzy wieków. Droga do zamku prowadziła od miasta przez most murowany, łączący dwie góry. Stoi on na dwóch

potężnych arkadach, niegdyś łożysko wody, dziś stoi suche, a woda zbiegła w dolinę, gdzie jéj wygodniéj i lepiéj. Niskie położenie, woda i chrapy, ubezpieczały zamek. Spotkałem nad górą starych ludzi w świątecznym ubiorze, i ci mi powiedzieli, że Wisła płynęła dawniéj pod górami, gdzie dziś wodniste Łożyce. Mur rozwalili ludzie na kościół przyległy, a archiwum w mieszkaniu znajdujące się, zabrali do Góry. Archiwum było i w pierwszéj wieży od wejścia, dotąd są ślady wyraźne dwóch piątr rozebranych w téj wieży, każdy się może przekonać o tém, spojrzawszy wewnątrz wieży.

Wracałem do Góry; dzwonek dał się słyszyć w kościele, i lud pobożny dążył do kościoła idąc i jadąc, kiedym ja szedł w przeciwną stronę. Witajcie mi bracia Mazury! a Mazury idą i jadą w granatowych kapotach z czerwonemi wyłogami na piersiach i na rękawach, a kieszenie obrywane, a buty aż za kolana, a pas pstry i koszula związana czerwoną tasiemką. Żaden nie przejdzie, nie przejdzie cicho każdy: *„Niech będzie pochwalony,“* aż miło słuchać, i prędzéj można zaraz wdać się w gawędkę.

Piaski ogromne na całém Powiślu, jadąc nie na Piaseczno, ale ku Jeziornie, która leży na ogromnéj piaszczystéj płaszczyźnie. Całą jéj ozdobą jest piękne zabudowanie rządowe z napisem: *Papiernia Banku Polskiego*, komin oznacza fabrykę, a huk maszyny utwierdza w tém przekonaniu przejeżdżającego drogą. Chatki na piaskach i w kilku miejscach rozproszone budowle murowane.

Za Jeziornem, daleko ode-drogi, ciągnie się górna płaszczyzna, a oznaczający ją szereg wzgórków, zdaje się być odwieczném Wisły łożyskiem. Nagradza podróżnego widok Wilanowa, ale za to Warszawa, i Wola od téj

strony się ciągnąca, najmniejszéj nie przedstawiają piękności.

Ruch tylko czuć się daje ożywiony, a myśl z łona rody dostaje się na świat rzeczywistych stosunków społecznego życia, na świat dziejów ludzkości. I właśnie wychodząc z Warszawy na drogę, zdajesz się wyrywać z objęcia życia społecznego wyrobionego historycznie. Rzuć okiem na Warszawę, a dziwne kształty starego miasta, wprost mostu obudzą przeszłość w twéj duszy. Ku cytadeli młodsze pokolenie domów z nową barwą i z nowym olbrzymem, co zasiadł nad Wisłą i bramuje miasto, a strzeże rzeki.

Za cytadelą zielenią się drzewa, odbijające od miasta, jak życie wiejskie, od ruchu i przemysłu miejskiego.

VI.

Nad brzegami Niemna krasne rozłogi, krzewiny, a wody płyną w korytach prawie równo z łąkami, po których dziecię — Niemen się wije. Dziecię to kręci się bez ustanku i bawi z brzegami, po drodze z Nieświeża do Mińska. Inny Niemen w szerokiéj Kowieńskiéj dolinie śród pasma gór płynący — Wilia wpływa z jednéj strony, a z drugiéj piętrzą się góry i lasy, wdzierają się po nich od rzeki, na górną płaszczyznę. Nigdy nie zapomnę zachodu słońca nad Niemnem pod Kownem, zachodu jedynego, którym widział ze strony Aleksoty.

Piękna była Aleksota u podnóża gór, piękniejsze Kowno w dolinie, za Niemnem piękniejsze słońce, odbijają-

ce się w wodach, i pozłacające wierzchołki gór i lasów. Myśl moja wpłynęła z wodami Niemna, i wpłynąwszy w granicę Pruss, zatrzymała się na Pomorzu, Krzyżakach, i Brandeburgu. Lubię łańcuchem myśli wiązać wypadki z miejscem, na które patrzę, bo wtedy zdaje mi się że rozszerzam byt swój — jak wiążąc się uczuciem ze zmarłemi, czuję w sercu wieczność, w rzewnéj postaci przodków. Kiedy zapalona fantazja ożywi mi narody i zmarłych téj ziemi, i spojrzę na teraźniejszość, gra we mnie ognista żądza być pochłoniętym w téj przepaści wieków, wydać jeden niewydatny dźwięk życiem mojém. Zapał młodzieńczego uczucia prowadzi nas do podniesienia i podania naprzód swojéj osobistości, nad wszystkie inne, ale to nie cel, tu środek wprawienia, zachęcenia nas do pracy, aby poznać wielkość dzieł *Stworzenia,* i zamiłować cudowną dobroć, która to wszystko wydała. I potém — jak z tego ogromu wysączyła się kropelka osobistości, tak ją rozpuścić trzeba w oceanie bez granic. Spokojny wtedy człowiek, bo się widzi człowiekiem, bo nauka daje mu uznanie miłości własnéj, ale i ducha boskiego w proszku ziemi. Najdziwaczniejsze osobiste marzenia prowadzą nas do téj rzeczywistości, któréj prawdziwe uznanie uświęca spokojność ducha, i szczęście we właściwym życia obrębie. Wiadomości formalne obciążają pamięć, niszczą zdrowie, psują jasne, czyste, proste zdania. Co potrzebne dla ludzi, to rozlane w powszechności życia; siła rody upładnia całą ziemię. I ludzkość sama żyje, pada jak dziecię, rani się, cierpi, doświadcza, uczy się chodzić, i idzie nakoniec śmiało przez stosy trupów, i brnie przez krwi potoki, pnie się śród pożogi i spustoszenia do celu, jaki jéj wyższość wskazała.

Jak to zachodzące słońce nad Niemnem, pokazał mi się blask życia miejskiego, co zajaśniał tak świetnie

w Aragonii, w Lombardzko-weneckiém, nad Dunajem, i Renem, a nad Pomorzem zaszedł jak słońce. I promień tego jaskrawego słońca odbił się na ziemi, którą Niemen ujściem swojem rosi. Kalkstein i Rade ulegają wielkiemu elektorowi, co zasypał przeszłości oczy piaskiem siły, i na jéj trupie położył kamień węgielny do téj budowy, na któréj szczycie, prawnuk jego zatknął wieniec potęgi, a dziś panuje ona śród rzeszy. Kiedy nawet piękny kwiat zgnije, z téj zgnilizny wyrasta jeszcze piękniejsza roślina. Chytrość, ostrość, i śmiałość prowadziły proces o byt Pruss na świecie, w ziemiach dziedzicznych elektora wielkiego, pierwsze ciosy Oskarda strzaskały spruchniały czerep feudalnych ustaw, i tylko w lennych ziemiach korony opór był, bo szlachta była burzliwa, a w miejskich stowarzyszeniach odbił się duch dawnych miast gmin starożytnych, i średnio-wiekowych. Rode odbił je w sobie, i z nim zgasły wspomnienia przeszłości, nadzieję, a Prussy wydały tylko pięknych geniuszów myśli. I myśląc o wielkim burmistrzu królewieckim, roiłem sobie fantastyczne obrazy średnio-wiekowego życia, gmin w Europie.

Tu Milano grubemi murami obronne, sto mocnych wież go strzeże, i głębokie wały i zapas żywności na długo. Fryderyk z rycerstwem tnie zasiewy jak szarańcza, pustoszy winnice, wsie, i ogrody, wszystko w koło Medjolanu, jak oko sięga w płomieniach, a rycerstwo z cesarzem pod bramą, a zatargi w łonie miasta. Scena się zmienia. W lat kilka połowa miasta ogniem płonie, głód rozwściekla oblężonych, ojciec synowi, brat bratu kawałek chleba wydziera, mieszkańcy z powrozami na szyi schylają się pod jarzmem, ogień i miecz pustoszą miasto; ogień i miecz nie może podołać murom, i sto wież urąga się dumnie, śród zwalin i pogorzelisk. Scena się zmienia.

Milan wstaje z popiołów, piękniejszy i groźniejszy niż kiedykolwiek, i dumny Hohenstaufen podaje mu dłoń zgody. I jak sojusz Latynów przyciągnął miasta dla założenia węgielnego Rzymu kamienia, tak Medjolan związek Lombardzki. Starożytność środkowała siły w konsulacie Rzymu, w Suffetach Kartaginy, w królach Sparty, w wodzach Eolów, Teb, i Athen. W 12 wieku nie było geniuszu, którybyześrodkował w sobie rozsądek i uczucie miast związkowych, i nadał silną wolę jedności tym, co jedynie pojedyncze usiłowania łożyć umieli dla przemysłu i pracy, téj podstawy wszelkiego postępu. Dzieła ducha nieśmiertelnego mają to do siebie, że jak magnes przyciągają ludzkie serca i chęci. Związek Lombardzki rozwinął Hanzę, jedno z najpiękniejszych zjawisk w wiekach średnich, niby płonąca zorza od bieguna ludzkości dla świata, a walka cesarzów i papieży, obudziła duch ludzki do czuwania nad sobą. Hanza zaczyna się od związku Nad-reńskiego. Wiek 13 i 14 zaczyna cywilizację nowożytną, a przynajmniéj ją gotuje, miasta bez związku, i opat Fuldy, i biskupi z nad Renu, i arcybiskupi samotrzeć, a jak niegdyś Anfiktyonie, łączy się Hamburg z zachodnią Fryzją i Lubeką, i 60 miast z górą na pomorzu, i w starowiecznych posiadłościach saskich, i frankońskich. Groźni cesarzowi, straszni Skandynawskiéj północy, a w 14 wieku Waldemar woła na pomoc cesarza i kościoła. Tak zaalpejskie dziecię urosło w męża, i Karol chce być na czele związku, naprożno! Jak te związki, nad podziw rozległe!... osada jedna w Londynie, druga w Bergen, we Flandrji, Francji, i Hiszpanii, nawet w Nowogrodzie na Rusi. Ta sama siła co na Pomorzu Saksonów zawiązała Hanzę, połączyła Szwajcarów i miasta na górnym Renie i Dunaju. Ostatnie stowarzyszenie upadło, ale wydało płody czarnoziemu po obu stronach

Renu w Szwabii, Bawarji i Tyrolu, i wybuchła wojna na początku 15 wieku.

Tak się wyrabiało życie średniowiekowe, którego ślady w zmolałych i zbutwiałych aktach darł w 17 wieku wielki Elektor Fryderyk Wilhelm, a Prusom żal było rzucać starego druha w złéj i dobréj doli, napróżno Kalkstein i Rode popierali proces, mając za sobą historyczną formalność, potomność nie odmówi im spółczucia, ale popierać nie będzie przegranéj sprawy. I ja tylko dumałem o nich nad Niemnem.....

WSPOMNIENIE Z PODRÓZY

PO LITWIE, RUSI CZARNÉJ, I RUSI BIAŁEJ.

Mińsk, dnia 17 Czerwca 1843 r.

Dzielna trójka staje ze mną na poczcie, brzmi jeszcze odgłos jednostajnie brzęczącego dzwonka pocztowego, niby naszéj trąbki, w Mińsku kontrakty, a na kontraktach Zawadzki i Glücksberg, rozwoziciele oświaty w tych stronach. Cóż tu robić? — pisać — w podróży — o podróży — dla przyśpieszenia sobie podróży. . . Kraszewski w jednéj z broszurek (jest to charakterystyczny ubiór jego myśli) powiedział: iż dlatego pisze, że ptaki śpiewają, a drzewa rosną. Chociażby to prawda była, przyczyna zbyt daleka, a dlaczego drukował? to znowu odrębne pytanie, bo przecież tego wmówić w siebie nie damy, że drukował dlatego, że drzewa rosną. Ja piszę dlatego, że nie mam w drodze co lepszego do roboty, a kto chce niech drukuje i z jakich chce przyczyn: przez uprzejmą grzeczność nieodstręczania mnie od pisania, dla zapełnienia kilku kolumn druku, lub dla ukarania czytelników.

Długo ludzie suszyli głowę nad rozwiązaniem pytania: jak lepiéj pisać wrażenia z podróży, czy świeżo po

ich przyjęciu, czy po odbytéj podróży. Jedno i drugie ma swoje zalety i wady, jednak wspomnienia Mazowsza dziwnie radowały duszę moją pod murami Kremla, i Moskwy, a ilekroć duch poił się pełnością uczucia, uważałem za świętokradztwo krzyżować na papierze myśl żywą, boską, i przetrącać ją na wyrazy tak słabo ją odbijające, jak dalekie echo, głos ludzki...

Dwa lata temu, słońce nad zachodem połyskiwało nad gmachami Warszawy i w tumanie kurzu, odbijało się jako w pryzmie siedmiu barw tęczy. Mało rozmaitości na naszéj ziemi, jak w charakterze naszym, są jednak miejscami piękne obrazki chociaż nie górzystego, ale i nierównego położenia. To są ostatki Karpat zeszłych w równinę skrapianą srebrnemi falami Wisły, tak myśli w naszéj młodości strzelają w górę, niby niebotyczne Tatry, a w dojrzewającym wieku doświadczenia spuszczają się w równinę życia, na któréj oparły się ich posady. Spokojnie, jednostajnie przejeżdża podróżny piękną ziemią najmłodszego plemienia w rodzinie europejskich narodów, i nic go nie uderza nadzwyczajnością, chyba święte, tajemnicze życie natury i ludów, życie odkryte w treści swojéj tylko dla otwartéj na przyjęcie go duszy. Mało tu gór, i rozmaitości nie wiele, a jednak lubię te płaszczyzny bez granic, jak Tyrolczyk i Szwajcar swe Alpy; lubię poglądać na lasy bramujące widnokrąg czarną przepaską tam, gdzie ziemia z niebem zrastać się zdaje, nakoniec na krzyż w oddaleniu jakby utkwiony w niebiosach. Ziemia, na któréj żyjemy, nie jest już jak za czasów Rzymu, odarta z historycznych wspomnień, to klassyczna ziemia życia ludów nowych, występujących na scenę świata historycznego, jak niegdyś Germanowie za Rzymian.

Czasem mogiła ogrodzona w ustroniu, krzyż — to

święte znamie cierpięnia i wiary, czasem smętarz uderza oko. Daléj widać pomnik na pamiątkę zbudowania szosy z Brześcia-Litewskiego do Warszawy z napisem: *Warszawa, Siedlce, Brześć-Litewski.* Na trzeciéj wiorście wieś *Grochów*, piękny widok sprawiają domki rozproszone pod olszynką. Za Grochowem Gocławek, to jest kilkanaście porządnie zbudowanych domków, i *Wawer* w krzewinie nie ujdą uwagi podróżnego, a opodal pokazuje się cegielnia, pod laskiem. Byliśmy o milę od Warszawy, kiedy zachodziło słońce, a w czyjémże sercu widok jaskrawo zachodzącego słońca nie rozbudzi, nie mówię uroku poezji, nie czarującego zachwytu — ale przynajmniéj tęsknego zamyślenia? To jednak zamyślenie rozprasza się na widok wesołych twarzy towarzyszów podróży, pędzą konie galopem, a krzewy, łąki, i uprawne niwy, migają jak błyskawica. Są piękności, które tylko czuć można, a pióro ani dłuto odbić ich nie zdoła, bo i na cóż je odbijać sztuką, kiedy dagerotyp zmysłów naszych tak je wiernie przesyła na pokarm stęsknionemu sercu? Zwaliska i ciemność nocy, i szum morskich bałwanów, wodospad Niagary, i śnieżne Kordyliery, Andy lub Bogdo-Sola łatwiéj się opisać dają, łatwiéj nawet wydatne myśli i uczucia; potoczne zaś, ciągle wyrabiające się życie natury, jest obrazem codziennego naszego życia, i łatwiéj można czuć je, niż wystawić w artystyczném odbiciu. Człowiek nierozmiękczony pieszczotliwemi marzeniami, albo raczéj wrócony do zdrowia, po przejściu gorączki marzeń, mimowolnie budzi w sobie iskrę poeżji tlejącą dla zrównoważenia tęskliwości, co płynie ze świata zewnętrznego. Bo ten świat, nim się z nim lepiéj poznamy, wiele nam nieraz dokuczy, sam człowiek, nim się pozna, ileż sobie zaszkodzi?

Za laskiem Wawru piękne wzgórze; po prawéj stro-

nie drogi zachodzą pagórki zrosłe laskiem jedne za drugie amfiteatralnie, a po lewéj sam las się ciągnie. Z ciekawém oczekiwaniem wjeżdża się na pagórek, w pięknéj dolinie rozwija się wieś Miłosna i z jednéj strony drogi długi szereg amfiteatralnie ułożonych wzgórków, częścią piaszczystych, częścią zzieleniałych. Wsie wszędzie okolone lasami, a na krzyżowych drogach zwykle figury! W lesie nieopodal Miłosny widać gościniec bity do Lublina, daléj lasy coraz rzadsze. Zmierzch upadł na ziemię, w ciemności czasem karczma przy drodze stoi, a w niéj błyska światełko, czasem sypią się skry z kuźni, lub ognie w okienkach pod wiejską strzechą. Niebo odziewa się w gwiazdzistą szatę, szosa chrzęst wśród turkotu kół wydaje, a konie podkowami co chwila ogień krzeszą. Po dziesiątéj w nocy byliśmy w Mińsku; w Kałuszynie, i nad rankiem dojechaliśmy do Siedlec, nie widząc nawet Liwca, przez który przejechaliśmy w drodze. Siedlce, miasto dość porządne, gdyby gubernialném nie było, a dość nędzne przypominając sobie, że jest takiém — nie należy wcale do miast naszych sięgających Chrześciaństwa bliskiéj jego epoki, a przynajmniéj Kazimierza, który Polskę *murowaną* zostawił. To miasto niemal do połowy XVIII wieku było wsią, a odtąd miastem książąt Czartoryskich. Drugie miasto podobnie się wznoszące ze wsi od początku zeszłego wieku są Suwałki. Żydów w Siedlcach jest dwa razy więcéj niż chrześcian — w istocie, naprzód spotkałem na ulicy kilku żydów, którzy mi powiedzieli, że jedna ulica zowie się *Nowa*, druga *Stara*. Zresztą nic się nie można było dowiedzieć, bo chłopak pędzący trzodę nierogatą, zapytany przez nas o nazwisko ulicy, rozśmiał się nam w oczy i w przekonaniu, że z niego żartujemy zawołał: „alboż panowie nie wiedzą?“ Na środku rynku stoi ratusz uderzającéj budowy z wie-

żą, a na boku rynku kościół, przed kościołem tafla marmurowa z napisem nieczytelnym, pewno jakiego grzesznika. Znak to pobożny, chwalebny, i budujący przykład ojców naszych, którzy nie przestając na uczuciu, wyrażali religię i zewnętrznemi oznaki.

Przejeżdżającego przez Zbuczyn uderzą nagrobki, bo we wsiach, gdzie wszystko jest proste i zastosowane do nieodbitych potrzeb, najmniejsza okoliczność nie uchodzi uwagi, gdy tymczasem w miastach większych, na daleko większe rzeczy nie zwracamy uwagi. Tak wszystkie miasta w gubernii Moskiewskiéj i Smoleńskiéj, przedstawiają pojedyncze części Moskwy (wyjątek może jedyny stanowi Smoleńsk). Wielka to wieś ten Zbuczyn, i nie często podobną u nas spotkać się zdarzy. Na kilka wiorst przed Międzyrzecem jest wieś Żabce; przed kapliczką murowaną modliło się tu kilkoro ludzi — około wsi gęste widać krzyże, lud tu snać pobożny i potulny, bo kornie zginać lubi przed Panem Zastępów kolana, jak na Żmudzi, znanéj krainą krzyżów i księży.

Przy wjeździe do Międzyrzeca widać drzewa wysadzone w kilku kierunkach pod linią prostą. Wiele chałup wiejskich zwanych *Stara Wieś*, stanowi niby przedmieście. Na drugiéj stronie śród krzewia i drzew w piękném położeniu, domy i zabudowania miejskie wychylają się z pośród krzewistéj zieloności, jak pęki róży z zielonéj osłony kielicha. Nad miastem panują dwa kościoły i jedna cerkiew. Wjeżdżając do miasta, to się pokazuje coraz porządniejsze. Rzeka *Trzna* lub *Krzna* wypływa ztąd o kilka wiorst pod wsią Bercza. Krzna jestto wysłanka Bugu dla zwiedzenia Podlasia. Miłe położenie i naszym stronom właściwe odznacza te strony. Natura rozlała srebrne fale po szmaragdowych łąkach upiętych równiankami z drzew i krzewów. — Ileż tu świeżości i

wdzięku? Kiedyżmy się poznamy na swojskich pięknościach w naszéj ziemi i życiu?

W kierunku Krzny szosa prowadzi i załamuje się pod wsią *Rogoźnia.* Wjeżdżając do Biały widać więzienie otoczone wodą — obronna ta wieża urąga się z czasu i ludzi. Obmurowany smętarz z kościołkiem, a nadewszystko zwaliny zamku Radziwiłłów zachwycają podróżnego. W zamku wznoszącym się jak spróchniały szkielet, postrzedz można niezatarte dotąd ślady herbów, niezagładzone ozdoby sali wielkiéj, miejsca niegdyś uczt i wesela, dziś piasku, otłuczonego wapna, i kawałów cegły, nakoniec maleńki pokoik chiński. Na jednéj ścianie wyryty i wyraźny nadpis:

Tempori non credideris.

Zwiedzałem te zwaliny w południe w towarzystwie wesołem, i na zwalinach tego pomnika dawnéj wielkości, startego ostrym zębem czasu, śmieliśmy się, i o potocznych rozmawialiśmy przedmiotach. Nie mogłem się jednak odjąć téj smętnéj trosce, co jak lekki wietrzyk marszczy powierzchnię duszy, ale jéj nie burzy, nie wzrusza mocno. Ten zamek, jakby skostniały od zimna, widzi dotąd spojone w sobie dwa żywioły bratnie Polaków i Rusinów. Rusinów widziałem tu po raz pierwszy. Żydów prawie bez liku. Przypomniałem sobie Kraszewskiego opis Biały, i zamku w r. 1825, dziś nie widziałem ani żeber wielkoluda, ani kotła w którym się kąpał Radziwiłł, ale otwory w posadzkach, tak, że chodzić w nocy byłoby niebezpiecznie. Za Białą wdałem się z pocztylionem w gawędkę i dowiedziałem się jak Biała się spaliła, przypomniały mi się zaraz częste pożary, o których Kraszewski w swoim opisie wspomina. Opowiadał mi potém jak tu żydzi cały handel mają w swoich ręku, i jak

się bogacą. „Tu (mówił daléj) lepiéj kupić towarów niż w Warszawie, bo je tu zwożą z Lipska, i Pan Bóg wie zkąd. A te chłopy, co idą w białych kapotach, boso, w czapkach czarnych i białych, to Rusiny niosą drzewo do miasta, bo się na wiosnę spaliło. To wszystko, co widać to precz Radziwiłłowskie. Czartoryskich był Radzyń, teraz na około, jak okiem sięgniesz het, het! na kilka mil, to Księcia Radziwiłła, co mieszka w Austrji i ma wielkie dobra. Wszystkie wsie piękne, a folwark jeden od drugiego ładniejszy.“

Kilka wiorst od Terespolu widać piękne i wniosłe zabudowania, a na około równiny i łany zbożem pokryte, w dali zaś wsie, i lasy bez końca. Przy wjeździe do Terespola obok rynku, trawa zarasta, miejsca i domy drewniane, za rynkiem dopiero domy murowane, niektóre ładne, a ładniejsze jeszcze Podlasianki. Za rogatkami płynie Bug jednem korytem, i zowie się *Stary Bug*, od czasów Bolesława historja Bug zowie *Czarném*, wały zasłaniają twierdzę *Brześć-Litewski* na drugim brzegu Bugu, na Nowym Bugu jest kilka mostów, gmachy rządowe groźną, wojenną Brześciowi nadają postać. Wieczorem w Sobotę wyjechaliśmy z Warszawy, wieczorem w Niedzielę byliśmy w Brześciu. Muzyka grała na publicznem miejscu przechadzki, smutno było w sercu: nadzieja wyrywała człowieka na świat, z domowego ustronia na lat kilka, a tęskne przeczucie odzywało się niekiedy, i tłumiło nadzieję powrotu. Uchrono słodkiego pokoju, szczupła ale własna rodzinna strzecho! żegnam cię! idę zanurzyć się w morzu świata, i moje życie jak kropelka w morzu się rozpuści. Na co spojrzysz, wszystko ci przypomina, żeś tylko przechodzień do lepszéj krainy.

Od Brześcia Litewskiego zamiast pięć koni, założono dwanaście do omnibusu, którym jechaliśmy, piaski ogro-

mne, drogi coraz niegodziwsze. Nad rankiem byliśmy w Rokitnicy; wieś ta zabudowana z okrąglaków, sposób powszechnie używany w Litwie, na Rusi, i nawet w głębi Rossji. Są one w tych stronach tak częste jak *pruskie mury* w prowincjach niegdyś pod Prusami będących. — Smętarze już zaczynają się odmienne, bo z wysokich figur zamiast nagrobków. Pan Jezus tu wszędzie w *koszulce*, to jest od połowy okryty białą oponą (koszulka). Krupczyce, druga wieś po drodze, ma kościół Karmelitów odnawiany jak większa część kościołów i cerkwi na Litwie i Białéj Rusi w czasie naszego przejazdu r. 1841. Na smętarzu między innemi leży ciało Ludwika Hr. Polignac. W kościele na ścianie takie wiersze:

Tu spoczywa Stanisław z domu Niełojewski,
Ręce w górę podnosi z pod grobowéj deszczki (sic).
O serdeczne westchnienie mili przyjaciele
Prosi. Że wam Bóg odda w swém królestwie wiele,
Opływających pociech. Że mi przyczynicie
Szczebla do méj drabiny, ze mną ugodzicie
Do wiecznéj szczęśliwości, gdzie już nasz Obrońca
Chrystus Pan, w majestacie króluje bez końca.

A. 1713. 25. M. Mai. morto.

Wjeżdżając w Gubernię Grodzieńską postrzedz zaraz można wielkie przeludnienie żydami, np. w Kobryniu, mieście nieopodal Muchawca, jest 538 domów, osób duchownych i szlachty 84, mieszczan 462, żydów 1754. Jest tu ładna drewniana cerkiew, z wieżyczkami, w stylu gockim, kościół katolicki się muruje. Nagrobki w postaci wielkich krzyżów lub trumien.

Od Kobrynia droga się widocznie skręca na północ, wprost aż do Prużan, a dotąd szła w kierunku Muchawca. Przed Prużaną jest rozległa wieś Tewele, z kościołkiem i kaplicą; w Horodecznie stacja pocztowa, i cerkiew z na-

pisem: *poświęcona 1825:* około niéj smętarz murowany, a brama wchodowa zawiera w sobie miejsca do dzwonów, jak w Siedlcach. Podobny sposób urządzania dzwonów widziałem późniéj nie raz na Litwie. Od Brześcia do Prużan, i do saméj Rożany, taż sama jednostajność pól, łąk, wsi i lasów, wszędzie jednostajność, piaski i piaski, nudne, przykre, nieznośne piaski. Nieopodal Prużan *Mucha* i *Wiec*, dwie rzeczułki, spływają w jedno koryto, i dają pierwszy początek Muchawcowi, z bagien, które rodzą i Swisłocz, odnogę Niemna. Byliśmy tu najbliżéj puszczy Białowieskiéj, która się rozciąga między Brześciem-Litewskim i Białostokiem. Od Prużan do Rożany wszędzie jednostajność. Jasiołda, przepływająca drogę, wynika z bagien wspomnianych.

Rożana leży w dolinie.

Wspaniała brama zamku Sapiehów stanowi wejście na starożytny dziedziniec, a po obu jéj stronach ciągną się pawilony. Na dziedzińcu amfiteatralnie, ciągnie się pałac z kolumnadą. Jest wieść w ustach ludu, że tu Jan IV. Groźny był podejmowany z całym dworem przez Lwa Sapiehę, zdaje się, że bezzasadna, co zresztą oddaję pod sąd lepszych odemnie sędziów *).

---

*) Groźny panował od 1533 do 1584, a Piasecki pisze (Chronica p. 440), że 1624. Lew Sapieha był 80-letni, bo nawet niezdolny do sprawowania urzędu W. Hetmana Litewskiego, powierzył synowi swemu niedoświadczonemu, Marszałkowi W. Lit. wojsko, i ztąd klęska naszych od Gustawa Szwedzkiego. Więc Lew Sapieha w r. 1544; chronologia zgodna, ale kiedy ta uczta być mogła? Lew Sapieha jako Wice-Kanclerz Litews., pokazuje się w historji około 1587 jako poseł do Litwy, w czasie wahającego się wyboru Zygmunta III, i Maksymiliana Austrjackiego. Drugi raz jako głowa poselstwa dla ukarania burzącéj się Rygi 1589, nareszcie, jako Kanclerz z poselstwem Rzeczypospolitéj do Moskwy po

Dwa kościoły z wysokiemi wieżami panują nad miastem, jeden katolicki, drugi prawosławny. W rynku liche kramy żydów. Pałac, kupiony przez jakiegoś spekulanta, obrócony został na fabrykę sukienną.

Słonim, miasto nad Szczarą, wpadającą do Niemna stanowiącą jak wiadomą systemat kanału księcia Ogińskiego, nie jest tu właściwy kanał, ale brzegi opalowane od mostu do mostu. Dotąd są ślady zwalin zamku Hetmana, nawet w podziemiach mieszka wyrobnik, a coś podobnego do altanki (tak zwana kuchnia Napoleona) wznosi się na gruzach. Za Szczarą jest kościół Zamojskich, bo Słonim należał do Ogińskich i Zamojskich. Uderzające jest mieszkanie starego kapitana, zewsząd okolone wodą jak twierdza, po 40 latach służby wojskowéj osiadł on na téj wyspie, i okopał się jak stróż kanału.— Mało tu pokarmu dla oka, więcéj dla duszy, bo w téj stronie urodziły się dwa geniusze: jeden woli, drugi uczucia: Nowogródek grób Mendoga, i kolebka genialnego poety, Słonim kolebka wielkiego wodza na starym i nowym świecie pod chorągwiami Waszyngtona. I tylko wspomnieniem karmić się trzeba, bo na Litwie w tych stronach ani kawałka mięsa, ani nawet dobrego chleba dostać nie można.

Niepodobna wyliczać wszystkich stacji pocztowych, bo te różnią się tylko nazwą, a nic zajmującego nie przedstawiają. Droga staje się w tych stronach coraz bardziéj górzystą, trakt szeroki, wiorstę jechaliśmy trzy minuty,

---

śmierci Fedora, syna Groźnego, dla potwierdzenia pokoju 1598. W r. 1609 jest z Zygmuntem III pod Smoleńskiem: 1617 towarzyszy w wyprawie Władysława, a 1624 wspomina o nim Piasecki (l. c.) dlatego, że po śmierci Karola Chodkiewicza jemu się dostała Buława Wielka Litewska.

czasem mniéj, woźnica pędząc wściekle pod górę krzyczy piskliwie: *u-u-uś!* Powolny Czumak wiozący z Moskwy do Kazania woła: *te-te-te!* leniwie i ociężale, a pod Kazaniem, rzeski Tatar milczy i pędzi. Pocztą w królestwie jechaliśmy na szosie wiorstę niemal 5 minut. — Przy gościńcu szerokim, piękny widok dają dwoma rzędami sadzone jarzębiny. Po drodze Stołowicze czyli Stwołonicze i Snów, nędzne miasteczka, jakich pełno na Litwie: jestto coś pośredniego między miastem i wsią, czasem nawet pytać trzeba czy to wieś lub miasteczko? Ozdobę zwykle stanowią kościoły i cerkwie. Kobiety proste w tych stronach chodzą w kapotach burych, zapinanych na dwa rzędy, a na głowie miewają zwykle chustki białe, przewiązane raz z tyłu głowy, i drugi raz pod brodą, z pod krótkiéj, czasem podkasanéj sukmany, widać białą spódnicę. Długo siedzieliśmy na poczcie czekając na konie. Chciwy wszystkiego, co może dać odcień miejscowy, siedziałem w oknie, i rozpatrywałem w około, czy się nie nastręczy co godnego uwagi? Kilkadziesiąt razy czytałem napis przed pocztą: Do Brześcia wiorst 259¼, do S. Petersburga 1029, do Moskwy 810. Potém przeglądałem kalendarz w Grodnie i Wilnie wydany, i do notatek podróży wciągnąłem co następuje:

„W gubernii Grodzieńskiéj, w obwodzie Białostockim, coraz pomykając się ku Warszawie, widzimy sochy odpowiadające zamiarowi uprawy ziemi, ale w Litwie, około Wilna, i coraz głębiéj aż do Dźwiny, w gubernii Mińskiéj, Białoruskich obu, aż do Dniepru, przyjęliśmy model soch i całéj uprawy ziemi od Filiponów, których sochy do połowy tylko ziemię podnoszą.“

Z okna widać było rów chwastem zarosły, potém płot, pola i łąki, i znowu pola, dalej a najdaléj wzgórza bramujące ziemię, co się zdawało żenić z niebem jaskra-

wym, pierścieniem wieczornéj zorzy po zachodzie słońca, przed chwilą jaśniejącego na wypogodzoném niebie świetną jasnością, jak dusza cnotliwa. Takie obrazy każdy widział, opisać je trudno. Poszliśmy potém na przechadzkę dla zwiedzenia okolicy. Ogród angielski w Snowie i pałac Marszałka Nowogródkowskiego Rdułtowskiego zasługują na uwagę. Dziki ten ogród bogaty jest w wodę, co mu wiele dodaje wdzięku. Za miastem, nad jeziorkiem widać kościół w położeniu bardzo miłém, nie można było wybrać lepszego miejsca na dom Boży, uchronę myśli, od zgiełku miasta ubiegłéj.

Piaszczysta i górzysta droga ciągnie się bez ustanku do Nieświeża. Górzystość ogólna tych stron oddziela wody Niemnowe od wpadających do Dniepru; tém się tłumaczą mniejsze lub większe górzystości, po różnych miejscach Rossji europejskiéj.

Około północy stanęliśmy w Nieświeżu. Chociaż noc pochmurna była, przebiegałem ulice miasta dla nabycia o niém jakiegokolwiek pojęcia. Większa część opisów moich jest *à la* Doświadczyński, bo kto jedzie pocztą dzień i nocą, nie może naturalnie wdawać się w badanie ducha miejscowości, ale widzi to tylko, co samo bije w oczy, albo najwydatniéj się pokazuje dla zwrócenia uwagi. — Wyszedłem z jednym towarzyszem podróży, ulicą prowadzącą od poczty, i naprzód wpadły nam w oczy jakieś kamienice uszkodzone, a potém dwa kościoły po dwóch stronach rynku, i na środku tegoż rynku jakiś gmach spustoszony z wysoką wieżą. Północ wybiła, uroczysta chwila, północ w Nieświeżu!... Cichość grobowa nastąpiła po echu dzwonu, i zamiast brzęku miedzi słychać było tylko głuche poświsty wiatru, wyśpiewującego piosenki żałoby na smutną nutę. Trzebaż było koniecznie, aby mnie północ zastała w Nieświeżu! W oknach gma-

chu stojącego na rynku szumiał wiatr, jak w oczach kościotrupa na grobowiskach zamarłéj przeszłości. Byłem mocno wzruszony, mało w życiu jest chwil, kiedy wrażenia żywo na nas działają, ale za to wrażenia te bywają trwałe, i trudno je zagładzić tarciem potocznego życia. Obeszliśmy gmach, wszędzie u dołu coś podobnego do drzwi, do okien, a od rynku widać wschody zwalone w gruzy, pod wschodami drzwi zamknięte. Zapukałem: „Kto tam?“ odezwał się głos jakiś. —„Podróżni:“ — „A czegoto? — „Co to za gmach? czy to zamek?“ — „Spytaj się drugich, a mnie co do tego.“ Opuściliśmy Spartańczyka, co nas tak zbył lakonicznie, i poszliśmy w drugą stronę miasta. Na zakręcie jednéj z ulic spotkaliśmy człowieka, który dowiedziawszy się żeśmy podróżni, poprowadził nas do Zamku Radziwiłłów. Szliśmy obok wysokich murów starowiecznego pojezuickiego klasztoru i kościoła farnego: rodzina Radziwiłłów spoczywa w pieczarach podziemnych. „Kto idzie?“ zawołał żołnierz stojący na straży, a głos jego odbił się, i załamał niejednokrotnie w murach, i zmięszał ciszę nocy, którą dotąd przerywał tylko szelest naszych kroków. Szliśmy samotrzec przez tamę na wodzie, oblewającą zamek na około, a potém przez most zwodzony dostaliśmy się do bramy, głośne echo odbijało nasze stąpania po kamieniach na brukowanym dziedzińcu. „Tu, za mojéj pamięci jeszcze, mówił nasz przewodnik, po prawéj stronie mieszkał książe Dominik, a brat jego Radziwiłł Antoni ma syna Wilhelma, co dziś jest w Poznańskiém.“ Spojrzałem na przednią część zamku cztero, czy pięcio-piętrową z kolumnadą wspaniałą, nic podobnego dotąd nie widziałem. Zmierzch nocy może dodawał więcéj czarownego wdzięku temu zamkowi, zachowanemu w całości, i mniéj uległemu zniszczeniu niż tyle innych zabytków feudal-

nych czasów. Po niejakim czasie wróciliśmy przez most na tamę, i przewodnik nasz znowu mówił w te słowa: „Widzicie panowie te wały, co nie dochodzą ani połowy wysokości zamkowych szczytów, były one tak wysokie, że zasłaniały zamek, ale przez wojnę zniszczone. Starzy ludzie pamiętają jak krzyżowe ognie szły do zamku — ot, z jednéj strony były armaty, tam gdzie się coś czerni za wodą, to kościół Bernardynów i około niego okopy. Druga baterja stała tu za wodą z drugiéj strony zamku. Na wierzchu wieży dotąd jest herb, którego nie można było dostać.“ Wracając pokazał nam pałac Radziwiłłów. „Tu Księżna Pani (mówił daléj) chowała dwanaście panien, kazała je uczyć i teatr grali. Teraz jest konsumcja wódki i piwa.“ — „A ten gmach na środku rynku?“ — „To więzienie pod spodem jest teraz, a dawno był ratusz. Wieża teraz jeszcze wysoka 16 sążni, zmniejszona, i dawniéj wszyscy o niéj mówili, bo z daleka widać ją było.“ — „A te rozwaliny jakichś domów na ulicy idącéj do poczty?“ — „Te kilka dużych, starych kamienic, to dawna kuchnia Radziwiłłów.“ Rozeszliśmy się podziękowawszy rozmównemu przewodnikowi za objaśnienia, i już było po pierwszéj, kiedym przy bladawem świetle lampki zapisał udzielone mi szczegóły. W Ołyce, i Mirze, ślady zamków mają być także dość wydatne, a przynajmniéj mniéj uszkodzone niż inne.

Nad rankiem ujrzeliśmy dymiące się obłoki białéj mgły i Niemen w kolebce, miłe to strony, wody wiją się wężykiem po łąkach zrosłych krzewiną, a kilka mostów widać na drodze. Oddzielone Niemnem Stopce, należą do Książąt Czartoryskich, w pięknem położeniu. Tu Niemen, dziecię swawoli po łąkach, wychowaniec Rusi Czarnéj kręci się, jak niespokojne dziecię, co ma wyrosnąć na męża uczucia, myśli, i woli. Nie te brzegi opiewał

wieszcz Litwy, ale górzyste brzegi w krainie, gdzie się Wilia z Niemnem żeni, gdzie kolébka bohaterów Litwy, gdzie młode moje myśli ulatały nieraz z piaszczystych równin Mazowsza. Z powrotem jadę nie przez Ruś Czarną z Mińska do Nieświeża, ale nad brzegi Wilii i Niemna. Między Rusią Czarną, i Białą, nie masz linii wydatnie rozgraniczającéj, jak jéj nie masz między Litwą i Żmudzią, to są barwy jednéj tęczy rozbite z białego światła na siedm promieni; to są dzieci jednéj ziemi, wychowańcy jednego historycznego życia téj strony.

Za miasteczkiem Kojdemowem płynie rzeczka Ussa. Daléj wpada w oczy piękna wioska Karola Czapskiego *Przyłuki*. Opowiadano mi znaną historyjkę o kochankach, co się z miłości strzelali z łuków, i padli *przy łukach*. Przedmiot gotowy do ballady, nawet czytałem gdzieś balladę czy powieść wierszem podobnéj treści. Do Mińska po kilku odnogach Niemnowych przejeżdża się przez Ptycz, jednę z większych rzek wpadających do Prypeci, aby się z nią rzucić w starowiecznego Borystenu objęcia.

W powrocie z Moskwy do Mińska, mało co więcéj dostrzedz mogłem nad to, com widział przed dwoma laty jadąc od Mińska. Poczyniłem tylko nieco więcéj postrzeżeń nad charakterem żydów stanowiących od *Lad*, główną ludność miasteczek na Rusi Białéj. W samym Mińsku zwiedziłem kilka razy ogród, służący za publiczne miejsce przechadzek, wcale piękny, i tylko w wykończeniu, i niektórych szczegółach dość niesmaczny. Dostatek wody dodaje mu wiele wdzięku i świeżości. Odnoga Swisłoczy płynie pod Mińskiem, skrapia wodami swemi ogród, a nad nią dość nędzne drewniane domki. Nad miastem panują zabudowania murowane, których białość dziwnie odbija, przy zczerniałych od starości drewnianych domkach.

* * *

Moje opisy nie mogą mieć uroku fantastycznéj powieści, bo nie bujną roślinność kształtów, nie świetną barwę krajów południowych, ale swoje kochane strony, i serdeczne chciałbym skreślić wrażenia, dla uturalenia ich, chociażby tylko dla siebie, na przyszłość. Od młodości karmiłem w sobie żywą chęć zwiedzania nie Szwajcarji i Alp, ale Krakowskiego, Sandomierskiego, i Galicji, nie stepów Sahary, ale Ukrainy, nie tyle klassycznych stron wzorowego niemieckiego gospodarstwa, ile bujnego Podola i Wołynia.

Nie raz jeszcze w szkołach będąc, wybierałem się w podróż *per pedes Apostolorum*, i zawczasu przeczuwałem, ledwiem nie wyrachował, gdzie jakich doznać mam wrażeń. Jak Reis-Efendy myślałem: „Kiedy kto sobie postanowi wydać sąd jaki, zaraz po temu idą wypadki i okoliczności.“ Jakkolwiek-bądź Litwa wiele nastręczyć może pamiątek myślącemu, pod względem wpływu, jaki wywarła na ludy słowiańskie. Nie mówiąc o jéj znaczeniu historyczném w połączeniu z koroną, jakże ważnym jest wpływ jéj na Tatarów, i znaczenie ich w Europie! — Jeszcze ważniejszy np. we względzie prawodawstwa na Wielko-Rossję *). Już teraz brzegi Wisły, Dniepru, i Berezyny, dały ziemi słowiańskiéj prawo obywatelstwa w historji powszechnéj, bo nietylko Ren składał całopalne

*) W rozbiorze krytycznym *Encyklopedji* J. Kłodzińskiego, uczyniłem w tym względzie niektóre napomknienia. Rozbiór ten służyć może za nić przewodnią w czytaniu dzieła p. Kłodzińskiego. — Dzieło to, chociaż mniéj systematyczne, ważne jest we względzie dogmatycznéj treści, zatém szanowne i pożyteczne.

ofiary na ołtarz ludzkości — krew płynąca strumieniami, i stosy trupów, oznaczały ślady Napoleona, jak ogon złówróżbéj komety. Dotąd ślady spustoszenia zostały na drodze, którą przechodził mocarz, co jak Osman w Krasickim:

— Dumny mocą swego majestatu,
Wzniósł się nad ludzi, i pogroził światu.

Najczęściéj tam najmniéj wrażeń, gdzie ich sobie zawczasu układaliśmy najwięcéj. Zresztą, niepodobna zawsze pisać, i niekoniecznie potrzeba wiązać myśli i uczucia, z miejscem oznaczoném. W świecie jest związek cudowny, wewnętrzny, sprawiający, że dusza pragnąca wylania na zewnątrz, nie potrzebuje form sztucznych. Są chwile kiedy człowiek czuje całą boskość uczucia, chciałby czuć jedynie, wyłącznie dla słodkiéj ponęty uczucia, i wtedy świat zewnętrzny, płynie w jego duszę, i chciałby stopić w sobie to, co jest rozproszone w rodzie, i uważałby za świętokradztwo w téj chwili, niewczesną chętkę pisania. Są przeciwnie chwile, kiedy wulkan burzący się we krwi naszéj, pragnie wyrzucić z ogniska potok lawy, prującéj jego wnętrzności, wtedy człowiek szuka serca, któreby go pojąć mogło, lub chwyta pióro i papier, gdy nie ma powierzyć komu swojéj tęsknéj dążności, swojego znudzenia, lub niespokojnych chęci.

Wszystkie działania myśli w świecie ducha, nieprzepartym biegiem dążą do rzeczywistości, i zewnętrznéj przejawy w świecie zewnętrznym. Przelotne wrażenia giną jak piorun, bierzesz pióro do ręki, kiedy już zwiędła świeżość, zgasła ich barwa. Zostają jednak wspomnienia, zostają na zawsze, a chociaż zwyczajne, nie uderzające, jak prawie wszystko co rzeczywiste, drogie

jednak, bo rzeczywistość jest wielkiem szczęściem człowieka: w rzeczywistości wyrabia się bogactwo, i okwitość życia duchowego. Tak i myśl człowieka pragnie przerobić się w tło rzeczywistości, jeżeli nie w postaci czynu bezpośrednio, to przynajmniéj pośrednio, przez rozkrzewienie jéj w innych. Na tém się opiera doskonalenie się, i postępne rozwinięcie ludzkości, że myśl wyrobiona w człowieku, nie może w nim zostać na zawsze, i jak kiełek z ziarnka, wydobywa się z łona ziemi, na jéj powierzchnią. Tajemniczo, święcie rozwija się życie duchowe jak życie rody, a wiara w życie, jestto potężna siła, jak twórcza myśl świata, bo wiara ta rozświeca nam atmosferę wiecznéj prawdy, śród walki namiętności, śród pomroków błędu pochodzącego z dumy, słabości, lub złości. Ta boska wiara sama przez się już jest cnotą, bo w niéj spoczywa żywioł żelaznéj woli, a wola, najwyżéj wznosi człowieka na ziemi, czyni go spokojnym, szczęśliwym w sobie, i daje dobra nieśmiertelne, których świat nie da, a śmierć nie wydrze. Wola, człowieka czyni twórcą, i prawdziwym obrazem Boga na ziemi. Przez wolę, przerabiamy myślenie, te najtreściwszą osnowę życia, w nasze życie, i że tak powiem, piszemy nasze czyny w księgę wieczności, któréj autorem jest ludzkość cała. Zaiste! jedynie w tém, co wola nasza dokonała, jest cel i środek zarazem, praca, i nagroda pracy, dążenie do szczęścia, i samo szczęście. Nauka jest tylko odbiciem życia, ale nie życiem, wszystkie zaś prawdy są względne, i tyle tylko mają wartości, ile wywierają wpływu na powodowanie wolą. Tylko owoce woli, nagradza wewnętrzna słodycz serca ludzkiego, słodycz tak wielka i tak je napełniająca, że w niém nic nadto pomieścić się nie może: głupstwo nie znajdzie miejsca, nie dotkną szyderstwa,

ani obmowy, nie zaćmią poklaski sławy, ani dym pochwał.

Tak w odwiecznéj harmonii świata człowiek mimowolnie wydaje jeden dźwięk niebieski, i tylko zgodny z tą wielką muzyką wydać może, a niezgodnym nie zmieni akordów uczucia, prawdy, i woli. Nie zmieni, nie pchnie odwiecznego biegu w przeciwną stronę, tylko jak elastyczna piłka, odbija się i sam odskoczy, od naturalnego dążenia ludów na ziemi. Głęboka, samotna rozwaga odkrywa nam potężne i święte życie świata, człowiek przez wiarę wszystko bierze do gorącego serca, i w téj pełności czuje, że jest niejako ubóstwiony; bo ta boska treść, co odradza zmieniającego się postaci, panuje i w jego duszy. W niepojętym Oceanie bytu bez granic, prochem jest ziemia, a człowiek maleńką iskierką rozumu, chciałby oświecić tę otchłań, to są tylko urojone widziadła śród nieskończonego rozwijania się ludzkości, gdzie rozkwitają i więdną ludy, i zapadają się w jaskinię wiecznie otwartego grobu przeszłości. Kiedy wszystko jak ognisty piorun przekrąża, kiedy wszędzie widać jak co dzień, co godzina, co chwila, wszystko się chwieje w niepewności, i wszędzie istnieje tylko wiecznie trwająca, i wiecznie pożerająca siła zniszczenia, dla któréj, i przez którą jest wszystko, sam tylko człowiek ma w sobie niezmienną treść świata, i zgiąwszy kolana, z czołem schylonem pokornie uznaje, gdzie to wszystko dąży, szczęśliwy w téj podróży życia, bo jest człowiekiem...

Tak moja myśl bujała w krainie ducha, potém zamarzła w słowach, bo myśli przelane w słowa, spoczywają w nich, jak iskry w zimnym popiele. Tak dusza ludzka spoczywa w ciele, tak człowiek w potocznem życiu spoczywa, bo każdy czyn jest słowem wyrażającém myśl ducha.

Na wschód od Mińska ciągnie się strona wodami Dniepru, i rzek weń wpływających, skropiona. Mała wioska Juchnowka jest pierwszą stacją pocztową, i leży na granicy obwodu Mińskiego i Borysowskiego, naturalny rozdział oznacza rzeczka Juchnowka, a sztuczny dwa słupy z tablicami, na których orły i napisy. Mówiono mi, że ta rzeczka wypływa o 3 wiorsty odedrogi z pod kamienia wielkiego, i ciekawy widzieć źródło, chociaż jednéj rzeczułki, poszedłem w las błotnistym smugiem. Po trzęsących się kępach zapuściłem się przeszło dwie wiorsty, mając przed sobą to wzgórza, to drzewa, to wreszcie kilka rozproszonych chatek, lub młyn wodny. Trzęsawiska dalej mi iść nie dały i przypomniały, że na połowę od Mińska, zaradzają się wodniki odnóg Wilii i Berezyny. Tak jedna z odnóg Berezyny, Plissa, płynie pod Smoleniczami, wypływa zaś z pod wsi Plissy. Smolenicze należą do Hr. Witgensztejna, syna Marszałka tegoż imienia; tu mniejszy stosunek żydów, bo 85, a 215 chłopów. Wyjąwszy kilka domów porządniejszych, reszta budowana z okrąglaków, bez kominów i okien, czasem tylko błyśnie kilka szybek. Jestto zwyczajny sposób zabudowań wieśniaczych, bo (jak nam mówił właściciel) miejscowe chłopstwo, niewytarte i nieokrzesane, cierpiałoby na tém, gdyby dymu w domu nie było. Przejechawszy wieś Zodyn, stanęliśmy w Borysowie w nocy. Pod Borysowem płynie Berezyna, błotnista, szeroka, bo dwa na niéj mosty; jeden szczególnie wielki, bo przeszedłszy go, narachowałem kroków 633. Noc była, a z mostu nad tą pamiętną rzeką, jak oko zasięgło, widać było szerokie nadzwyczajnie koryto rzeki, przy próchnianém świetle gwiazd, bo księżyc skryty był za obłokami. Dopiero wracając, widziałem po dwóch latach, że to tylko błotniste smugi, bo latem koryto Berezyny prawie zupełnie

wysycha, a wczasie rozlewu, kilka koryt łączy się w jedno, i przedstawia niby morze. Jam widział tylko potoki, jeziora i wylewy w rozmaitych kierunkach, a za rzeką klassyczne okopy Napoleona. W pierwszym przejeździe, rzeka ta jaśniała przy świetle gwiaździstego nieba, jak zwierciadło natury, odbijające każdą gwiazdę w postaci białawego obłoczka. Na błotnistém korycie nierzadkie łąki, krzewiny. I takaż to Berezyna? pomyślałem sobie. O ty! coś wściekłą wód paszczęką, pochłonęła dusz tyle, i trupów tyle, gdzież wspaniałość twoja? W bagnach, błotach, i wodnistych zaroślach. Dwa są kierunki bagnistéj Berezyny: główny gdzie most wielki, a pod miastem druga odnoga, podpływająca pod most mały. Żydów 1400, chrześcian 840. Na trzy wiorsty przed Krupkami jest granica gubernii Mińskiéj i Mohilewskiéj, oznaczona słupami rządowemi. Po drodze spotyka się rzeka Nacza, a potém Bóbr ze znaczną szerokością, pod Krupkami. Jestto miasteczko z kościołem, domy jednak, jak zwykle, z okrąglaków bez kominów, tylko kilkanaście domków z kominami nadają miastu postać przyjemniejszą. Z lewéj strony rzeki widać zbiór wody w postaci kanału, zatrzymanéj i otoczonéj drzewami, a po prawéj wije się kręta wstęga Bobra, z nierównemi brzegami, jak okiem dojrzysz i jak nie dojrzysz, dopóki się nie rzuci w objęcia Berezyny. Piaski ciągłe, droga nieprzyjemna. Około Borysowa zaczyna się Ruś Biała, któréj granic ściśle oznaczyć nie można, jak barw tęczy. Tak i w Gubernii Mińskiéj i Mohilewskiéj, lasy ograniczają dalsze widoki dla oka, gdy w gubernii Smoleńskiéj widać odkryte górzyste strony, wznoszące się, i opadające jakby zamarzłe fale wód morskich, lasy bramują zdaleka granicę nieba i ziemi. Przeciwnie, gdzie gęste lasy, tam nie znać prawie górzystego położenia. W tych stronach nie ujrzysz już

domu inaczéj budowanego, jak z okrąglaków, miasteczka od wsi nie odróżnisz i zapytać się trzeba: czy to wieś lub miasto? Dlatego miasteczka na Litwie i Rusi nie mają wcale charakteru miast. Tak np. spojrzawszy na Tołoczyn, nędzną mieścinę, zdaje się, że tu wszędzie królestwo żydów, i ich ziemia obiecana, przywiedziona przez nich do ostatniego stopnia straszliwéj nędzy. Lubię w czasie podróży patrzeć na żyda, i w głupiéj twarzy staram się wyczytywać zarody nędzy. Jeżeli spotkam Rusina, ten zawsze zajęty i ciężko pracuje. Żydzi zaś, jedni w bezczynnym ruchu, drudzy włóczą się bez celu, a błędne ich spojrzenie czyhać się zdaje tylko na zdobycie grosza, lub kawałka chleba dla uśmierzenia głodu, lub palącéj ich chęci zebrania jakiego takiego kapitału. Bez żadnego uprzedzenia patrząc na tę kastę paraliżującą ludność naszą, ani jéj sprzyjać, ani potępiać bezwzględnie nie można: litość, złość, gorycz, i obrzydzenie miotają naprzemian duszą podróżnego w tych stronach. Nędza tu wielka, a jednak ziemia wszędzie piękna i płodna. Od Brześcia Litewskiego, na wielkiéj płaszczyźnie jeden widać charakter i barwę, tak ludzie dowolnie nazwali piaski też same, piaskami Podlasia i Litwy, lub Rusi Czarnéj i Białéj. W tych stronach trakt wszędzie wysadzony brzozami, dwoma rzędami po każdéj stronie aż do Moskwy, prawie nieprzerwanie. Daje to miły widok dla oka i chłód, bo brzozy miejscami dochodzą znacznéj wysokości; błogosławiona ta strona żydów skrapiana równianką odnóg Dnieprowych, niegdyś była siedliskiem Krewów. Tę to stronę na dziedzinę dla siebie wywalczył orężem Gedymin z pod jarzma Tatarów, ciążącego nad Rusią, któréj uciemiężenie przez niewiernych, Bóg cierpiał do czasu. Tędy Olgerd pędził na Smoleńskie i Twerskie grodziska, sprężysty jak piłka, kiedy się odbił od

Pskowa i Nowogrodu, a Jagiełło zapuszczał zagony pod Lublin i Sandomierz nad Wisłą. Tędy to potęga Witowda, jak lawa ognistéj rzeki, rozlała od Witebska do Kijowa.

Za Tołoczynem przejeżdża się odnogę Druca, i sam Druc, jednę z większych odnóg Dnieprowych po Prypeci i Berezynie. Po jednéj stronie krzewiny, po drugiéj rosną drzewa w tak pięknym ładzie, jak park angielski ręką ogrodnika sadzony. Kaplica z wizerunkiem Pana Jezusa *bez koszulki* daje znać, żeśmy już nie na Litwie. W Orszy stanąłem w nocy przejechawszy małą rzeczkę, którą jedni Jerszycą, drudzy Orszycą zwali, szumiała ona jakby z dumy, że pod miastem do Dniepra wpada. Kościołów jest tu 8—9. Kościół Jezuitów stoi pusty, Trynitarzy zamieniony na szkołę, w Bernardyńskim szpital, a Dominikanów i Franciszkanów dotąd istnieją. Ślady zniszczenia po Francuzach tu się najmocniéj odbiły, i najmocniéj zagładzone. Z resztą, w nocy nic rozróżnić nie mogłem, a w powrocie widziałem tylko gromady drewnianych domów, i żydów z Białorusinami zmieszanych. Nigdy w życiu nie widziałem smutniejszego miasta nad Orszę, a jednak tu niegdyś krzewił się dobry byt, jak to widzieć się daje w starych murowanych od wieków domach, do których drewniane wystawki, przyczepione za naszéj pamięci, chylą się do upadku po nie wielu latach trwania. Kto przepływa rzeką, dostrzedz może białe mury kościołów katolickich, budowanych w stylu zachodnim, te święte zabytki starożytności, leją w duszę jakieś niebieskie wrażenia. Patrząc na prostotę obyczajów i charakter ludu na Rusi, pojmuję dlaczego pieśń ludu *Ruś* nazywa *świętą*. Zbliska jednak wszędzie spustoszone domy, odrapane mury, zwaliny cegieł, odrażająca nieczystość. Gdzie spojrzysz — żyd, straszliwa moralna zara-

za, paraliżująca wszystkie gałęzie towarzyskiego bytu starożytnéj Polski. Nędza, na któréj widok serce się kraje, zwróciła obecnie uwagę rządu, i czynną działalność w sprawie zaradzenia ostateczności, do jakiéj Żydów w tych stronach przywiodły fanatyczne ich ustawy. Rozpaczaćby trzeba, gdyby rozpacz i załamywanie rąk co pomogło, tu jednak praca jedynie lekarstwem być może, bo ona wznosi człowieka, ugodnia, i uszczęśliwia na ziemi. Potrzeby rozwijały prawa dla dobra ludu, dowolność ludzka je psuła, a teraz żal stęsknionego uczucia, i rzewnych wspomnień na grobie kwitnącego niegdyś przemysłu, i zwalonych świetnych grodów, służyćby przynajmniéj powinien za napomnienie, i zachętę do pracy. A jednak, nie to zajmuje głowy uczonych, wykarmionych na zabujałościach filozofii niemieckiéj... Praca i wola — oto pole popisu dla naszych sił się otwiera. Człowiek nie może sobie zdać sprawy z tego, jakie moralne węzły krępują go z własną ziemią — zawsze jednak w życiu pracowitém, spokojném, poczciwém, wyrobioném wiekami, szukać on powinien jedynych skarbów, które go uszczęśliwić mogą docześnie, i wydobyć uczucie godności nieśmiertelnego ducha, zawartego w proszku ziemi. Fizyczna podstawa pracy jest opoką, na któréj się wznoszą najrzewniejsze uczucia, i najbujniejsze poloty myśli. Gdy sofizmata zwalą podstawę wiary w sercu człowieka, życie oparte na konieczności fizjologicznéj, i wierze historycznéj, rozproszy mgłę wątpliwości, jak słońce.

Dziwna rzecz, jak żydzi w takiéj liczbie utrzymać mogą najnędzniejsze życie na Litwie, nie zajmując się ani rolnictwem, ani rękodziełami. Przemysł i handel, oto żywioł dla żydka, jak powietrze dla płuc, jak woda dla ryby, bo tu prawdziwe pole popisu dla puszczenia się na wszystkie, jakie tylko przypuścić można, sposoby zarob-

kowania. Dziwna rzecz, że w naszym XIX wieku, po tylu doświadczeniach, téj moralnéj zarazy usunąć nie można — zresztą, daj Boże! aby reforma żydów się udała. Dotąd były to *pia desideria* pojedynczych osób. Że pomimo wszelkiéj zachęty, żydzi nie chcą z siebie zetrzeć charakteru kast, jestto przekonywający dowód, co mogą formy i fanatyzm przepisów talmudycznych, wiążących tyle ludzi. Sama moralność na tém traci — tworzy się źle zrozumiana miłość, i nienawiść bliźniego. Jednak w samych wadach żydów leży głęboka pochwała, któréj im odmówić nie można, a zwrócił na nią uwagę znakomity nasz Ekonomista polityczny. Oto obraz miast Surowieckiego: „Najnędzniejsze sieliszcza złożone z kilkudziesiąt biednych chałupek, osadzone garstką motłochu żydowskiego, i włóczęgów bez powołania.“ Nic tu dodać ani ująć nie można — wyrażenie nawet pod względem stylu jest klassyczne. Uważanie interesu jednego za wspólny, już wiąże ich jednością chęci, inaczéj nie podobnaby im było utrzymać nawet dzisiejszego, najnędzniejszego bytu, przy tém niechlujstwie, i na zaśmieconych ściekach i plugastwie. Nie mogą oni wprawdzie wiele zrobić dla dobra ogólnego, zwłaszcza przy mnóstwie miasteczek, których w innym kraju nie ma przykładu, bo się historycznie wyrobił innym sposobem. W każdym razie tylko zupełne opuszczenie rąk wydziera człowiekowi środki do życia — inaczéj można je znaleść przy zdrowiu i dobrych chęciach. Życie tylko godzi nas z życiem, i wprzód żyć trzeba, a potém wiara i ufność płynie do serca niewidzialnym strumieniem od Pana Zastępów. Życie to sprawia, że człowiek nie traci potrzebnego uczucia, i związku z potrzebami, rzuca bałamucące go zabujałością pytania, i niszczy w sobie próżną osobistość, która tam się popisuje najbardziéj, gdzie najmniéj pożytku. Boska ręka daje

w uczuciu wiary pokarm dla ducha, jak chleb dla ciała, a konieczność rozwiązuje tysiączne wątpliwości, których rozumowanie, a tém bardziéj niedorzeczna gadanina pseudo-filozofów, nie rozwiąże. Filozofia, zbita z drogi prawdziwéj, zwróciła się na nią pod wpływem Ekonomii politycznéj w Anglii, i dziś nikt z głębiéj myślących mówić nie będzie o moralności bez chleba. Szczęśliwy popęd życiowy nauk wróży im piękną przyszłość. Ale wracając od filozofii do żydów, są oni dziś, że tak powiem, miechem, który dmie na ostatnie iskierki w tlejącym popiele przemysłu. Krajowcy dotąd niezdolni są utrzymać téj podstawy narodowego bytu, bo prędko tracą wiarę w siebie, na chleb nawet zarobić nie mogą przemyślnemi zabiegi, a cóż dopiero na kapitał, który w ciągłéj walce, raz się wznosi zyskiem, drugi raz stratą zniża się, podobny do morskiéj fali. I dlatego to właśnie żydów ani zupełnie potępiać, ani chwalić nie można — przejeżdżając wielką przestrzeń Litwy i Rusi Białéj, zamieszkaną przez dzieci Izraela, czuje się tylko niesmak mimowolny. Rozmawiając z żydami po różnych miejscach, dowiedziałem się, że nie są dalecy od reformy; wstręt religijny do chrześcian z jednéj strony, z drugiéj ostateczna nędza, walczą w ich mowie, i zdradza je każde niemal słowo. Żydzi znoszą upodlenie, bo zasady ich religii wpajają w nich odrębność, i tworzą *status in statu*. Rzuciwszy dogmat na stronę, nie od rzeczy spojrzeć na nich po ludzku, ze strony antropologijnéj. Gdyby oni nie mieli przekonania, że pogarda i upodlenie jest dla nich męczeńską zasługą, nie mogliby żyć jak żyją, okuci w formy, których racjonalnie usprawiedliwić nie podejmie się żaden żyd, cokolwiek mający, nie już mówię ukształcenia, ale otarcia się, okrzesania. Bądź-co-bądź, nie rozrywają przekonania z życiem, i związek jest nierozerwany, cho-

ciaż się pokazuje, w barwie fanatyzmu, jak go zwykle dzisiaj zowiemy. Zrodzić to w nas myśl powinno, że najdroższym darem nieba na ziemi jest pogodzenie się z życiem: tém żyje człowiek, i narody całe. Pieszczone uczucie, myśl zabujała, są nieledwie tak złe, jak uśpione uczucia i myśli. Wola, jedyne lekarstwo na pierwsze i drugie. I ile razy zdarzy mi się spojrzyć na tytuł specjalnéj filologicznéj rozprawy, — na anatomizowanie uczuć w estetyce, i myśli w filozofii, tyle razy przychodzi mi na myśl nędza i żebrak odarty, wychudły, proszący o litość tych, co się pięknie o litości mówić uczyli. Jeżeli potrzeba u nas filozofii, to nie dla przerobienia naszych ludzkich myśli, i uczuć w suchą filozoficzną terminologię, i abstrakcyjne pojęcia, ale dla otarcia z przesądów, w których nas kąpano od młodu: że ubóstwo hańbi, i rozróżnia ludzi. Jakby duszę mogło hańbić ciało dlatego, że nie jest duchowe! Jakby rękę mogło hańbić to, że nie mówi, i nie myśli jak głowa! Wszyscy ludzie są jednym wielkim człowiekiem, jednym organizmem, którego utrzymanie fizyczne staje się opoką myśli i uszczęśliwienia. — Czémżeby byli panowie, i uczeni bez prostaczków, pracujących na nich w pocie czoła? Tém, czém teorja bez praktyki, i przystosowania w potoczném życiu, czém duch na ziemi, gdyby mu odebrano organy ciała. Proste to uwagi i stare, ależ i świat stary, i jego najpotężniejsi działacze starzy i prości, a Bóg jest najprostszą Jednością. Zresztą, dla człowieka nie tyle potrzebne prawdy, ile ich zastosowanie, i przeprowadzenie wskróś życia. — Nie piszę też tych uwag dla nauki, ale dla pamięci; wszak i w pacierzu powtarzają się wielkie prawdy nie dla nowości, ale dla przypomnienia. Wszakże i przeszłość najszczytniejsza jest przedstawiona w uroczéj barwie téj prostéj całości, co się zapadła dla nas na wieki w otchłań

wieczności; rozłożona na pierwiastki, przedstawia wielkość i głupstwo potocznego życia. Teraz przedmiotem nauk, jest całość dzieł stworzenia i ludzkości, a najpożyteczniejsze są te wiadomości, które na nas bezpośrednio wpływają. Jak osobiste potrzeby nasze zaspokojone prowadzą nas do coraz wyższych odniesień i stosunków, dopóki się nie rozpryśniemy myślą w naturze i uczuciem w ludzkości, tak uniesienia, te, niby rosa niebieska, skropić powinny ziemię potocznego życia, i przez wolę przejść w czyny, i rzeczywistość. Nie każdy jest geniuszem, ludzkość od Boga zależy, ale każdy może upatrzyć stanowisko, jakie w ludzkości zajmuje, i idąc za prawami, tkwiącemi w duszy, zapewnić sobie byt nienależny, który jedynie dać może chwilę wolnego czasu do odpoczynku po pracy, i uczucia słodyczy, największéj na ziemi: *uczucia wielkości ziemskiéj w maleńkiém, rozkosznem kółku życia, działającego jak dźwięk odwiecznéj harmonii.* Nie dojdą tu pociski nagan, pochwał, pochlebstwa, bo one nie obchodzą tego, kto w życiu swojém usiłuje przejawić Boga na ziemi.

Od Orszy, możnaby powiedzieć, żeśmy jechali w kierunku Dniepra, gdyby Dniepr nie był tak kręty, lub gdyby droga nasza była nie tak prosta. Po drodze do Smoleńska, uderza oko dość porządnie zabudowana *Dubrowna* Aleksandra Księcia Lubomirskiego: pięć wież na cerkwi, i kościołek katolicki, skromny, jak pokora trzody Chrystusowéj. Na rynku zabudowane sklepy oddzielnie dla chrześcian i żydów, pierwiastek żydowski i tu przemagający charakterystycznie, np. Rusini w *białych* koszulach, *białych* czapkach i łapciach okręconych łykiem po kolana, pracowali nad poprawą drogi, a żydzi, jak panowie radni, przechadzali się po ulicach i rynku, włóczyły się żydówki w czerwonych zawojach, lub wyglą-

dały z okien, za każdym turkotem przejeżdżającego wozu. Dniepr płynie tu między wzgórzami w wąwozie, a nad spłaszczonym brzegiem widać piaski, i wielkie kamienie w dali, za miastem nad rzeką rozproszone domki, i brzegi zbłocone, zdeptane przez trzodę rogatą i nierogatą, tu poetyczność starożytnego Borystenu potoczne potrzeby wygnały. Od Orszy do Dubrowny góry i wyboje, jakich nie ujrzysz w Mazowszu, chyba nad brzegami Wisły, droga szeroka, ale najgorsza, jaka tylko być może.

Lady, miasteczko na granicy gubernii Mohilewskiéj i Smoleńskiéj, naturalną granicę tych gubernii stanowi rzeczka Merca, a za nią zaraz słupy rozgraniczają obwód Orszański, od Krasneńskiego. Tu kończy się obiecana ziemia żydów, którym w Gubernii Smoleńskiéj mieszkać nie wolno. Przeszedłszy most, stanąłem na wzgórzu i poglądając na miasto, na wody ciekące do Dniepru, myślałem sobie o wędrówce żydów z Palestyny do Europy południowéj, gdzie jeszcze w starożytności osiedli. Stałem na krańcu przez nich zamieszkanym, najbardziéj posuniętym na wschód Europy, gdzie oznaczać oni długo jeszcze będą granicę państwa, które im ongi, w czasie fanatycznego prześladowania w Niemczech w średnich wiekach przytułek dało. Rzuciwszy okiem raz ostatni na domy budowane z okrąglaków, i ozdobione kilkunastu nowemi wystawkami, na ulice napełnione żydostwem, i na okopy z ostatniéj wojny, wjechałem w Smoleńskie, a zatém do Wielkiéj Rossji. Tu już przynajmniéj nie ma niechlujnych miasteczek żydowskich, a droga wszędzie wysadzona brzozami, obszary obok drogi zrosłe krzewiną, białe owsy srebrzą się w dali, złocą się jęczmienie, gryka się czerwieni, a miejscami jeszcze uprawne późno łany, zielenią się szmaragdem nowego ży-

cia. Piękna to ziemia, piękne niebo jak na Litwie i Rusi, myślałem sobie, a święta Ruś na Litwie, Haliczu i Ukrainie, iluż wypiastowała mężów? Tu Roman Wołyński, wróg Księstwa Włodzimiersko-Suzdalskiego, Lachów, i Litwy, pada pod Zawichostem. Daniel szukający uchrony przed Tatarami w Mazowszu, ściera się z Mendogiem, porywa się na Tatarów, a potém z niemi uderza na Litwę. Halicz wskrzepiony pod jego następcami (w XIII wieku) staje się królestwem, podgarnia sąsiadów pod berło swoje, ściera się z cywilizacją zachodnią, i w XIV wieku przez Bolesława, syna Trojdena, dostaje się potomstwu Rasta. Wiek XIV drze przywileje na feuda, walą się w gruzy zameczyska baronów, a kozaczyzna nad Dnieprem z wielkiém znaczeniem, stroi się barwą zakonu rycerskiego. Z ziemi nad Wilią i Niemnem, jak Minerwa z głowy Jowisza wyskakuje Mendog w XIII wieku, nie wiedzieć zkąd, od Rzymian, czy Słowian idący. Silny to władca, silniejsze jednak, straszne XIV wieku olbrzymy. Gedymin wstrząsa Rusią Białą, jako nowy ksiądz Litewski i Ruski. Olgerd na czele rycerstwa na pół-dzikiego, jak morze zalewa Kijów, miasta Czerniechowskie i Siewierskie; po drodze rozbija trzy hordy Tatarów nad Dnieprem; puszcza zbrojne zagony do Tauryki, Cherson pustoszy, a potém — potém, jak morska fala odbiwszy się od gór nadmorskich, uderza wstecznym prądem o posiadłości Pskowa i Nowogrodu, wytrąca im z rąk grodziska, równie jak Twerskie i Smoleńskie, na przestrzeni gdzie Dźwina, Dniepr, i Wołga początek swój biorą. Straszne spustoszenie, jak ogon komety, uderza po drodze do Moskwy, gdzie drużyny pod przywodem Olgerda po trzykroć się zapuszczają. Napróżno, napróżno Wielki Litewski Kniaziu! lud tam inny, inne tam zwyczaje, i Tatarskie jasłyki, i Tatarskie dzicze w tych stronach. Od morza

Czarnego, puścił się Olgerd ku Rzeczompospolitym Słowiańskim, od wschodu teraz puszcza się ku zachodowi, pod Lublin i Sandomierz nad Wisłą. Stój Wielki Litewski Kniaziu! tam drugi olbrzym, wielki jak Ty, i męzkie piersi staną za granitowe skały dla rozhukanych fali twojego rycerstwa. Kazimierz oprze się Olgerdowi, bo oba wielcy, i Olgerd nie tknął Wołynia, gdzie Styr i Horyń płynie, choć podczas trzeciéj jego wyprawy na Moskwę, młody Jagiełło siał spustoszenie po San do Wisły, strachy to na Lachy! ale Lachy się nie ulękną, i owszem rozwieją chmurne niebo pogaństwa, i oto z piękną Jadwigą Chrystjanizm na Litwie. Lecz już trzeci olbrzym: Jagiełło stał w Polsce, jak jedna nóżka cyrkla, a Witowd zatacza, jak druga nóżka ruchoma, łuk o wielkim promieniu, bo na rodzinnéj Litwy, ustąpionéj pod zwierzchnictwem Jagiełły, wraz z Rusią za mało. I zajął Kijów, Nowogród Siewierski, Witebsk, Druck, i Orszę, i jak Gedymin, a Olgerd zaczął być groźnym Wschodowi. Mało mu, chciał łuk rozszerzyć po Ładogę, Onegę, i Wołgę. Kniaziu Witowdzie, napróżno, tam inne ludy, inne tam zwyczaje! On nie słucha, nie uważa, i zabiera gród po grodzie, i już nie Smoleńskie, Czerniechowskie, i Siewierskie leży na łuku poprzedniego koła zdobyczy, ale dzisiejsza Orłowska, część Kałuzkiéj i Tulskiéj. Na północy i południu łuku tego rozpiera się z zakonem niemieckim i Tatarami, i już, już dzwon Nowogrodzkiéj wieży pewno pieśń zwycięzką zadzwoni... nie olbrzymie! nie Kniaziu! Tyś wielki władca, ale wielkiemu téj ziemi nie dorosnąć do Nieba! Za tyle ziemi spocznij w garści ziemi, a to coś zdobył oddaj ludzkości, i poświęć dla rozwinięcia ducha.

W Nowogrodzie wolnica, kurzenie na Zaporoskiéj Siczy, ileż tu znowu podobnych obrazów! Wszystko, co

się najpiękniéj rozwinęło na ziemi, powstało z przerobienia idei w czyn przez pracę. Praca jest środkiem i celem, toruje drogę do szczęścia, i sama jest zarazem nagrodą, szczęściem.

MYŚLI, POSTRZEŻENIA I WRAŻENIA

Z PODRÓŻY

PO LITWIE, RUSI I MAZOWSZU.

Że Małorossja nosi na sobie piętno (wydatne, lubo mniéj więcéj zatarte czyli raczej zacierające się od czasu do czasu) rodowości oddzielnéj, zawartéj w sobie, nic to dziwnego; bo ta Ruś, ta Kozaczyzna, wypielęgnowała sobie byt udzielny, wyhodowała coś swojskiego, przezsięstojnego, samodzielnego. Ale, że tę samą barwę swojskości zachowało nawet Smoleńskie, jest to prawdziwie rzecz zadziwiająca, godna wielkiego zastanowienia badaczów, rzecz czekająca rozjaśnienia od słowiańskich Thierry'ch, Barant'ów, Guizot'ów. Smoleńskie miało byt udzielny na Rusi przez czas niejaki, jak w Polsce Mazowsze; ale sobie nigdy wywalczyć przezsięstojności nie mogło, jak prowincje nadreńskie, północne Włochy, południowa Francja, Burgundja, Irlandja w wiekach średnich, i dziś jeszcze prowincje Afganistanu w Azji, i tyle innych krain, które sama natura przeznaczyła niejako na to tylko, aby całkowały, dopełniały państw ze znaczeniem indywidualném na świecie.

Słowiańskie dzieje, nie mają jeszcze historyka, któryby pokazał z prawowitością Baranta wszystkie pierwiastki składowe życia téj lub owéj strony; Kijowskiego, Siewierskiego, Prus, Mazowsza, owych udzielnych państw, co się już dziś nie uznają w swém jestestwie, ale w jestestwie większych całości politycznych. Do dziś dnia, kiedy z nadwołżańskich odnóg wjedziesz nad Dnieprowe wody, widzisz wyraźnie, że inna ziemia, inny lud, zwyczaje, i obyczaje. Jeżeli około północy wyjedziesz kibitką pocztową z Moskwy, z Góry-Pokłonnéj, gdzie się kończyły Witowdowe zagony, i Napoleona potęga szukała grobowiska, następnego dnia przejechać możesz gubernią Moskiewską, zjeść obiad w Wiaźmie, i ujrzeć górzystości Dniepru. Jadąc od strony Moskwy Dniepr się już pokazuje ku Dorohobwiowi, cudny Dniepr na prześlicznéj zielonéj swojéj rozłodze, rozłodze pełnéj życia, bo ją bramują wzgórza pełne rozmaitości z wieńcami lasów i krzewów, którym się dosyć napatrzyć nie można. Te wody Dniepru, ileż budziły natchnienia, zapału w dzikich Normandach, i potomkach warażskich konungów, kniaziach udzielnych, i Tatarach i Litwinach, co drapieżyli Ruś i Mazowsze, brzegi Dniepru, i Wisły!? A te Smoleńskie piękne obszary ziemi, ileż razy zalewała dzicz, przepływająca od niepamiętnych czasów z Azji, jak fale wezbranego oceanu; tę wschodnio-europejską płaszczyznę, te lasy i stepy!? I któż dzisiaj wypowie z jakich pierwiastków powstał lud Ruski, i ruskie krainy? Nikt, chyba życie samo, kto mu się bliżéj przypatrzeć zechce, kto przyłoży serce do ducha ludu téj ziemi. On, jak Skandynawski Odyn, słyszał wzrost trawy, wysłucha tętna życia bijącego w piersi, pozna tajniki serca, które się wyspowiada przed kapłanem swego sumienia, przed wieszczem Ludu, arcykapłanem świętości, co zawiekowały

na téj ziemi. W okolicach Moskwy słyszysz przyśpiewki i tęskną słowiańską nutę z nad Dunaju; lecz tylko przystojni, i można powiedzieć ładni mężczyźni, noszą na sobie charakter słowiański; rysy szlachetne i miłe, są to po większéj części obywatele wiejscy, a czasem kupcy miejscy i t. p. Znałem jednego malarza nazwiskiem Kałmykowa, którego nazwisko zdradzało pochodzenie, a rysy przypominały mi kupca Tatara osiadłego w Moskwie; malarz ten mówił mi, że pochodzi od Baszkiera, który się ożenił w Moskwie z Polką. Jadąc z Litwy od Wiaźmy już zauważyć można jednakowe fizjognomie kobiet nadzwyczaj charakterystyczne, t. j. ze szczękami wydatnemi. W ogóle w Wielkorossji można spotkać wielu przystojnych mężczyzn, a rzadko ładną kobietę. Żydówki nawet, nie raz nadzwyczaj piękne na Litwie, nie ładne są na Rusi.

W lesistéj Litwie, i na bezleśnéj Rusi południowéj, na Ukrainie, Podolu, wszystko jest odwieczne, od niepamiętnych czasów osiadłe, gniazdowe, i że tak rzekę starowieczne. Zupełnie przeciwnie za Dnieprem. Tam się zdaje, że przed niedawnemi dopiero laty lud osiadł i jeszcze się nie zagospodarował, nie miał czasu zabudować się, zapomódz w dobytek ziemski. Nie ma tu stodół jak u nas, ani brogów nawet; zboże składają na prędce przed nędzne stodoły (zastępujące miejsce spichlerzy) czasem w maleńkie stogi, częściéj zaś stawiają w mędle, i zaraz młócą na klepiskach pod otwartém niebem. Proszę sobie wystawić co się tam dzieje, gdy deszcz padać zacznie, trzeba wtedy zbierać wszystko (jakto mówią) na łeb na szyję, a zboże najczęściéj zostaje obok mędli wgniecione w ziemię, i wyrasta, marnieje. Nie lepszy stan gospodarstwa za Dnieprem w ogólności: w Gubernii Orłowskiéj np. gdzie nie ma lasów, a użycia torfu nie znają, najnę-

dzniejszy jest stan rolnictwa: gospodarują tam ekonomowie i rządcy z sąsiednich gubernij zachodnich, drobna bowiem szlachta polską, zna się lepiéj na gospodarstwie, niż ludzie miejscowi. Przy takim stanie uprawy społecznéj, gnieździ się rozrzutność *); to samo widzieć można i u nas lubo w innéj postaci np. na granicy Pruskiéj pod Toruniem, gdzie nasze gospodarstwo w porównaniu z niemieckiém stoi tak wysoko jak zadnieprowskie w porównaniu z wołyńskiém, podlaskiém, lub ukraińsko-polskim. Zdaje mi się, że nic tak wpłynąć niemoże na obrzydzenie i poprawę błędów zakorzenionych, nałogów zastarzałych, jak widok jednych i tych samych zjawisk, pod jednemi warunkami. W gubernii Orłowskiéj słychać o tém samém, o czém nie trudno się dowiedzieć i w Płockiém lub Kujawach. Gra w karty i pijatyka osusza kieszenie, i kapitały, któreby na pożyteczne przedsiewzięcia obrócone być mogły. Obywatel przeda nieraz ostatni kawał lasu, i po kilka tysięcy złotych zostawia w powiatowém miasteczku. Bogatszy dmie się, że widział *Palais-royal*, i przywiózł pięć modnych fraków z Paryża... Biedni! Panie im odpuść, bo nie wiedzą co czynią. Człowiek myślący dziwi się do jakiego stopnia małpiarstwa istota obdarzona rozumem i wolną wolą, dojść może! Brak oświaty gruntownéj nie pozwala ocenić swego stanowiska, ani uznać godności człowieka w sobie, i w innych.

Wracając do postrzeżeń nad Smoleńskiem widać tu różnicę nietylko w ziemi, ale i w zwyczajach, mowie, a

---

*) Uczniowie Instytutu Gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, ukończywszy chwalebnie kursa przepisane, i posiadając język rossyjski, mogą z łatwością znaleść dla siebie korzystne umieszczenie w tamtych stronach.

nawet w ubiorze ludu. W Smoleńskiém, kobiety chodzą zgrabniéj i strojniéj; noszą kaftaniki na spódnicach, i podwiązują je pasem różnobarwnym, a nawet zawiązanie ich na głowie jest wcale niczego. Przeciwnie nad wodami Moskwy i Klaźmy noszą ciężkie chustki na głowie, wiążą je niezgrabnie, a spódnice przepasują nad piersiami, co wcale nie nadaje wdzięku, ani zgrabności, tamtejszym kobietom. W ich zabawach, w ruchu a nawet ubiorze mężczyzn, wyraża się jakaś ociężałość i siła. Chorowody (tańce) wiejskie są powolne aż do znudzenia, poważne do uśpienia. Możnaby tańczyć drzemiąc. Małorossyjski kozak, mazur, albo krakowiak polski, dziwną tu sprzeczność tworzą. Ciężkość i siła wyraża się i w owocach przemysłu w tak zwanych *telegach* i *kibitkach*, to jest wózkach otwartych i krytych, które są w brew przeciwne naszym brykom łowickim i najtyczankom.

Cudnie są piękne brzegi Dniepru, i okolice Dnieprowe! co się tyle razy nasuwały oczom, jakby mówić chciały: przypatrzcie się, przypatrzcie srebrnym wodom, wełnistemu łożysku mojemu! niech się myśl wasza rzuci przynajmniéj na chwilę w starożytnego Borystenu objęcia, bo ta pierwsza klassyczna w tych stronach rzeka na szerokiéj, a pięknéj Słowian ziemicy. Wędrowiec wracający od strony Azji przez odwieczne plemion fińskich siedziby, przez mongolsko-tatarskie posady, widzi tam jedynie olbrzymie wymiary górzystości, i stepów bez granic; tu dopiero nieprzebrane bogactwo form natury jawi się w całéj rozmaitości i wdzięku, co znamionuje Europę. Ileż tu żywiołu dla myśli jeografa lub naturalisty, co jak Ritter albo Humbolt pojmuje indywidualne znaczenie form i pokładów ziemi, przelewających się jedne w drugie! Jam tylko okiem duszy poglądał na brzegi i okolice Dniepru, i napawał się słodyczą bezpośredniego poglądu na

widok téj cudnéj rozłogi dnieprowéj, tego kwitnącego życiem oblicza rzeki, kochanki wieszczów ukraińskich, bo to rzeka poezji, natchnienia ludu, i jego arcykapłanów, poetów. Myśl kołysana tylu widokami natury, gubiła się w jéj przepaścistéj toni, w głębi tych odwiecznych praw *Niestworzoności*, co się wyłoniają na świat w tylu i tak rozlicznych postaciach. Myśl moja ginęła w głębi istnienia, i doznawałem rozkoszy uczucia rozjaśnionego myśleniem, jakiéj doznaje artysta widząc odwieczną harmonię swéj duszy wcieloną, objawioną na zewnątrz. Kilka mil brzegi i okolice starowiecznego Borystenu łudzą oko, czarują wyobraźnię ponętą swoją, budzą uczucie jakiéjś niewymownéj lubości, najczystszą rozkosz, i niewinne upojenie zmysłów, a przytém zadowolenie wewnętrzne, jakiego się zwykło doznawać w obliczu pięknéj natury. Ale jeżeli kto chce widzieć Dniepr w całéj okazałości majestatu, niech mu się przypatrzy podczas letniego zarania, kiedy w lasach piętrzących się po górzystych brzegach, bramujących zieloną wód rozłogę, dzikie ptastwo świegotać zaczyna, i gwarem swoim chwali Myśl stworzenia. Zdaje się, że natura cała przemawia wtedy obrazami, i głosem stworzeń żyjących, i nieżyjących chwali Pana nad Pany! Dniepr się dymi mgłą, co zaległa wód jego łożysko, i okoliczne doliny. — Gwar ptasząt głosi wschód słońca, a mgła się ku niebu unosić zaczyna ofiarnym dymem obłoków, i rozpraszać powoli, zwijać się we wstęgi. Tego opisać żadne pióro nie zdoła, tego żaden pędzel nie skreśli: takie widoki natura chowa dla wybrańców swoich, co na jéj łonie żyć i czuć umieją! Dniepr w czasie letniego poranku, jest jak dziecię, jak dziewica, co w zaraniu młodości klęczy, i modli się do nieba. Widok to godny Pana Zastępów i chwały, ale opisać tego nie podobna; bo cóż to będzie za obraz, kiedy powiesz,

że dziewica lub dziecię klęczy ze złożonemi rękoma lub okiem w niebo wzniesioném, kiedy nie ujrzysz wyrazu twarzy, duszy téj całéj postaci! Cóż to będzie za obraz, gdy powiem, że górzyste dnieprowe brzegi schyliły się, i jakby przyklękły ku wodom, wysłały ku łożysku wieńce drzew i krzewiny na zwiady, i razem z Dnieprową falą dymią się, mglą ku niebu!... Jest w tém wszystkiem wyraz harmonii, na którą się niebo i ziemia składały; wyraz, który się odbija dźwiękiem kamertonu, w duszy, odbija się w pieśniach twórczego ludu na południu i północy: w rapsodach Homera i Ossjana, i wieszcza Albionu, co najlepiéj pojął duch rapsodyczny pieśni Homera, Bajrona, i tego śpiewaka Ukrainy, co odziedziczył twórczy um wieszczego Bojana, um zapalny jak fantazja grecka w Homerze, i wcielony w te czarujące dźwięki mowy, których Platonowi same zazdrościły Bogi; mówię o naszym Bogdanie.

że dziewica lub dziecię klęczy ze złożonemi rękoma lub okiem w niebo wzniesionem, kiedy nie ujrzysz wyrazu twarzy, duszy téj całéj postaci! Cóż to będzie za obraz, gdy powiem, że górzyste dnieprowe brzegi schyliły się, i jakby przyklękły ku wodom, wysłały ku łożysku wieńce mrzew i krzewiny na zwiady, i razem z Dnieprową falą dymią się, mgłą ku niebu!... Jest w tem wszystkiem wyraz harmonii, na którą się niebo i ziemia składały; wyraz, który się odbija dźwiękiem kamertonu, w duszy, odbija się w pieśniach twórczego ludu na południu i północy: w rapsodach Homera i Osjana, i wieszcza Albionu, co najlepiéj pojął duch rapsodyczny pieśni Homera, Bajrona, i tego śpiewaka Ukrainy, co odziedziczył twórczy um wieszczego Bojana, um zapalny jak fantazja grecka w Homerze, i wcielony w te czarujące dźwięki mowy, których Platonowi same zazdrościły Bogi; mówię o naszym Bogdanie.

JESZCZE WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY
PO LITWIE I RUSI.

Żegnałem powtórnie z rzewną tęsknotą brzegi Wisły, tęskne mazowieckie płaszczyzny, i piaszczyste powiśle Kujaw, Czerskiéj ziemi. Żegnajcie, a raczéj błogosławcie mnie moje strony, bo z waszych objęć rzucam się znowu w dalekie przestrzenie za Bug, za Dniepr, aż ku Wołdze.

Znikła już z oczu Warszawa, a fantastyczne jéj kształty od strony Pragi głęboko jeszcze tkwią w pamięci i wyobraźni, uprawne łany i zabudowania strojne cywilizacją, strojne barwą przemysłu, mienią się, i przeplatają na przemiany. Wszędzie równiny, a wydająca się nieco górzystość między Mińskiem i Kałuszynem przypomina, że za Wieprzem, po nad Wisłą, Sanem i Bugiem rozlegają się wzgórzyste obszary bezleśnéj owéj Rusi Czerwonéj, i owego Wołynia za Styrem, Horyniem, i Słuczem. W Mingosach zmierzch upadł na ziemię. Światełka błyszczą w oknach i na niebieskim jaśnieją stropie. Gwiazdy to prawdziwie ziemskie te starowieczne ogniska domowe, a gwiazdy niebieskie, ogniska całych światów. Jest je-

dnak w człowieku gwiazda życia, około któréj wszystko się obraca na tym pstrym świecie: to słońce życia świeci w duszy wędrowca, niby gwiazda pierwszéj wielkości, i osamotnionemu na szerokim oceanie świata obłąkać się nie daje.

Dyliżans pędzi, noc biegnie, a myśl moja od Wisły płynie po krainie Bugu i Narwi, owéj starowiecznéj dziedzinie bitnych, i dzikich Jadźwingów. Myśl przebiega te lasy od Narwi do Prypeci, i jéj potoków, a potém do Dniepru, szumiące puszcze Białowieży, i odwieczne Pińska baguiska, prawdziwe owe Alpy i Pireneje, co piękności kraju nie zwiększa. I jakże myśl wzrokiem orła i sokoła wznosić się nie ma po za te lasy, w krainę *Zaleskich* osad z barwą Carogrodu, gdy tam zaszło wielkie słońce Austerlicu, słońce Napoleona zwycięzcy, i jego wielkiéj sławy, nadziei, zadumy; gdy tam nastąpił „początek końca!“ *). Tam grób *wielkiego wojska*, *wielkiego narodu*, zwanego tylko *niezwyciężonēm*, jak owa *niezwyciężona flota* Filipa Drugiego. Wojsko niezwyciężone pochłonęły lody północy, jak niezwyciężoną flotę, burze zimowych wód Albionu.

Smętna zaduma podróży jestto węzeł, co spaja życie potoczne i potoczne myśli, wrażenia — z dziejami i nauką. Rozszerzanie wiadomości naszych zasadza się przedewszystkiem na tém; *co jest* gdzieindziéj? a poznając to, zapytujemy się dopiero: *co się* tu i owdzie *działo?* Lecz jeżeli cię nie zachwyca południowe niebo, cytrynowe, i pomarańczowe drzewa Włoch, i całe ich gaje w Hiszpanii, gdy nie masz przed sobą olbrzymich, a przytem cza-

*) Słowa Tajllerauda.

rującego wdzięku piękności Szwajcarji, Szkocji, mimowolnie zwrócić się musisz do dziejów téj strony, do dziejów własnego życia. Gdy przebywamy wielką prawie jednostajną płaszczyznę od Odry, a nawet Elby do górnego Dniepru, jedne i te same przedmioty uderzają nas. A jednak jakże miła sercu ta równina, na któréj się przeważnie słowiańskie rozpostarły ludy! Jeszcze tu milsze to, co tchnęło życiem historyczném; życiem, co w przechodzie po ziemi zostawiło na niéj pamiętne, nigdy nie zatarte, wiekopomne ślady na ziemi pośród ludu, w jego zwyczajach, i obyczajach, pieśniach, i podaniach. Inne tu zamieszkały ludy niż na Zachodzie, który tylko na pomorza Słowiańszczyzny wysłał osadników, a sama ziemia warunkowała, i wyrabiała odrębne życie tych ludów, podporę przyszłości. Ziemia ta nieprzerwana, i nie porżnięta wodą jak Grecja, nie górzysta jak Hiszpania, Szwajcarja albo Włochy, bo jéj wzgórza ledwie się wznoszą na kilkaset stóp w przecięciu nad powierzchnią morza, dlatego i rozmaitości nie wiele. Na całéj przestrzeni od Bugu do Dniepra dwa tylko miejsca żywo zajmują: Nieśwież i Różana.

Wyjechawszy z Brześcia Litewskiego, oblanego wodami Muchawca i Bugu, widać Muchawiec wijący się po równinie okiem nieprzejrzanéj. Załamy jego przełyskują tu i owdzie śród pól i łąk nadbużańskich: bo lasów nie ma w téj stronie. Za to piaski niesłychane: prawdziwe przedłużenie mazowieckiego Podlasia. Cała rozmaitość téj strony, maleńki lasek, a w nim dąb starożytny niekiedy; okopy zaś około Muchawca. Na drodze idącéj w kierunku Muchawca ku Kobryniowi, widać pastwiska i piaski, które się nieco zmniejszają pod miastem, a potém znowu jeszcze większe i nieznośniejsze. Lud tu potulny, i nie różni się niczém prawie od Rusinów osiadłych

na Podlasiu. Te same obyczaje, i bieda ta sama: chłopek o jednym koniu wiezie nie kutym wozem jakiegoś *starszego*, ta bowiem nazwa obejmuje urzędników, wojskowych i w ogóle ludzi rządowych: Stary żydek wykrzykuje „*fur! fur!*“ i pędzi wychudłą szkapinę, a wynędzniały, młody potomek Izraela idzie boso z zawiniątkiem na kiju, i albo się nisko podróżnym kłania, albo się tylko z lekka dotknie kapelusza, jak ów Leopold rakuski. Kobiéty z białém przewiązaniem na głowie wyglądają jak klassyczne matrony starożytności. Nic tu szczególniéj nie zajmuje myślącego. Zdaje ci się żeś na Mazowszu, i nie mając się czém rozerwać, nie możesz się odjąć mimowolnéj zadumie o swojém przeznaczeniu, o świecie, przeszłości, i teraźniejszości, o wszystkiem i niczém. — Myśl tu swobodnie buja po niebios błękicie, i tylko czasem zwróci się ku ziemi, gdy oko się zatrzyma na jakim kościołku, smętarzu, lub o pełne grozy i obrzydliwości miasto żydowskie zawadzi. Za Kobryniem jeszcze się pokazuje Muchawiec błotnisty, i dwa razy drogę przeżyna, a piaski nieodstępnie mu towarzyszą; a lasów nie ma, tylko jałowiec i drobna jedlina, i krzemień rozproszony na gruncie w nadzwyczajnéj ilości.

Na granicy obwodu Kobryńskiego i Prużańskiego widać kościołek i kaplicę na smętarzu, a widok ten tak szczególnie uderza uwagę, że raz go ujrzawszy, zapomnieć trudno potém. Zdaje się, iż ten co wybrał miejsce, i wzniósł budowę na chwałę bożą, miał w sobie głębokie uczucia piękna. Cała tu myśl stworzenia wcielona, myśl nieśmiertelna upiększa przyrodę, i nadaje jéj znaczenie duchowe, podnosi do wysokości zamiarów ludzkich tę kaplicę na smętarzu śród krzyżów. Myśl ta religii,ześrodkowana jak świat w człowieku. Godna zaiste człowieka zawrzeć myśl w obrazie, i postawić go w obrębie

życia potocznego swych bliźnich. Sztuka ugadnia naturę, bo jéj nadaje piętno człowieczeństwa, boskości.

Ciągle piaski, żadnego urozmaicenia na drodze ku północy do Prużan. Czasem piękne zabudowania (np. Bułharyna) wpadają w oko, ale do głębi duszy przeciska się bieda ludu prostego, a to co się obudzi w nas wtedy, nie daje się zagłuszyć dobrobytem panów. Stacja *Michalińska* ma to do siebie, że ją widać o milę w lesie, jak punkt bielący się w majdanie. Droga prosta jak strzelił, a konie pędzą wiorstą czasem nie całe półtrzeciéj minuty, drzewa się tylko migają przed oczyma, a jarzębina czerwieni się w tych stronach, urozmaicając drogę na znacznéj przestrzeni Litwy. Za Michalinem już ciągle niemal leśne strony. Na tém wzniesieniu rozdzielającém wody Baltyku i Pontu, wzniesieniu, którego się prawie nie czuje, a które jednak ze swojego wnętrza wysącza wody do *odnóg* Wisły, Niemna i Dniepru, widać z małemi przerwami po kilka, i kilkanaście mil lasu, bramującego zewsząd widnokrąg. Na milę prawie przed Rożaną pokazuje się dziwnie łudzący krajobraz wzgórzystego przyrodzenia: tu potoki sączą się po drodze, płyną po jednéj i drugiéj stronie w głębi wąwozów, a potém wszystkiem pokazuje się wieniec wzgórków, i na jego krańcu — Różana, leżąca z resztą w dolinie.

Wyjechawszy już za miasteczko Różanę widać na wzniesieniu Kaplicę Ś. Kazimierza, gdzie był obraz sławny cudami na całą Litwę. Rozmowny woźnica klasztornego chowu, opowiadał nam jak niegdyś Śgo Kazimierza przenoszono z Wilna do Różany, jak ostatni dziedzic przedał zamek, zwierzyniec i ziemie przyległe za 50,000 złp., gdy same pałacowe marmury, i żelastwo warte było więcéj i t. p.

Na wzniesieniu wzgórzystém, o którém wspomniałem droga się coraz uciążliwszą staje. Góry i doły ciągłe prawie, jak w Gubernii Mohilewskiéj; ale się za to cudów pocztowéj jazdy nie raz napatrzyć się, a raczéj doświadczyć można. Kibitka pędzi wściekle z góry i pod górą, a wtedy, gdy błoto, zamykaj usta i oczy, schyl głowę i siedź na pół zgięty, jeżeli się chcesz zachować przed ogniem kartaczowym bryzgów błotnistych. Wiele wiorst przejechać można po trzy minuty w przecięciu, to jest przez dwadzieścia minut milę, gdy zwykła w innych stronach trwa pięć do siedmiu minut na wiorstę. Wszędzie tu jednostajność górzystości i lasów.

Nieśwież nosi na sobie ślady starożytnéj zamożności, jaką się odznaczały niektóre tylko miasta wielkich magnatów naszych. Ślady dobrobytu dziś się zacierają widocznie, długie jednak jeszcze przetrwałoby lata to, co zniszczył jeden smutny wypadek w kilku godzinach. — Byłto straszny pożar w przejeździe moim przez Nieśwież, pożar który zniszczył bardzo znaczną część Nieświeża (1843). Bolesny był, i razem wspaniały widok miasta gorejącego w płomieniach, które się zdawały wznosić pod samo niebiosa. Pożar ten podobno wszczął się z żydowskiéj łaźni na jednéj z pobocznych uliczek miasta. Dwa lata temu (1841) oglądałem w nocy zamek i miasto, a w drugim przejeździe (1843) widziałem wiele odmiennych rzeczy, od tego co majestatyczna uroczystość nocy namaszczała urokiem poezji. W zamku ogromna we dnie proza, bo pustki w południe nigdy poetycznemi być nie mogą. Obchodząc naokoło wały i zabudowania, dowiedziałem się, że przy rozkopywaniu wałów czy lochów, znaleziono w podziemiach zamkowych kości ludzkie... Zdawało się jakoby jęk grobowy (choć to potoczne, zimne było opowiedanie) wyrwał się z łona przeszłości....

Prozaiczne naprawy jednego skrzydła zamku wiążą się z poetyczną figurą Sierotki, który to skrzydło wystawił. Wewnątrz zamku śród gratów i zardzewiałych zbroi, widać zmolałe i poniszczone wizerunki rodzinne Radziwiłłów. Zakurzone herby, zaśniedziałe, i własną rdzą strawione zbroje, tarcze, hełmy i pancerze, te znamiona nieprawéj siły średniowiekowego świata, są ostatkami niknącemi ognistych głosek Baltazara, składających wielkie wyrazy zniszczenia. I myślałem sobie z poetą ludu:

Le soleil voit du haut des voûtes éternelles
Passer dans les palais des familles nouvelles;
Familles et palais, il vera tout périr!
I a vu mouriz tout, tout rénaitre et mourir,
Vu des hommes, produits de la centre des hommes;
Et, lugubre flambeau du sépulcre ou nous sommes,
Lui-même à ce long deuil, fatigué d'avoir lui,
S'éteindra devant Dieu, comme nous devant lui.

Poważne myśli przeszłość nasuwa, niszczy uprzedzenia i namiętności ludzkie, i potępiać nawet nie każe tych, na których wyrok potępienia wydała sama historja. I myśmy grzeszni jak oni, a tylko okoliczności większym ich sprzyjały grzechom. Dziś zapytać możemy z wieszczem ludu, co śpiewa na zwalinach feudalizmu romańskiego:

N'ont-ils pas droit à quelque éstime
Ceux qui, las d'un si long éffort,
Prés de s'engloutir dans l'abîme
Du doigt vous indiquaient le port?

Głos dzwonów, bijących na gwałt rozległ się po mieście, i wybiegliśmy z zamku Radziwiłłów. Paliły się dwa domy, a sąsiednie dachy rąbać z niedowierzaniem zaczęto. Na ulicy rozlegały się krzyki i płacze, ludzie się ze-

wsząd cisnąć zaczeli, straży ogniowej, i ani jednej sikawki wozowej nie było, tylko ręczne, któremi jakby na krwawe żarty podsycano ogień. Gdy się pożar rozpościerać wzdłuż i wszerz zaczął, gdy się już nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt domów paliło, a pas szeroki idący przez miasto groził zniszczeniem bez ratunku, bo zdawało się, że ratunek chyba nadludzka siła dać mogła, ustały płacze i jęki, a rozpacz grobowa i milczenie ponure osiadło serca. Ludzie pogłupieli ze strachu i żalu, i to po większej części *pogłupieli* co się zowie, w całém znaczeniu tego wyrazu. Z przykrością, a jednak nie bez mimowolnego uśmiechu na ustach, patrzyliśmy; jak np. biédne, stare żydzisko wyganiało z domu kurczęta zostawując wszystkie rzeczy na łup płomieniom: jak żydówka niosła przez ulicę kilka rybek na patelni, i szczapę drzewa czy nogę od stołu i t. p. Przemyślni żydzi kopali doły, i pakowali w nie towary ze sklepów tuż przed pożarem, gdy do wywozu nie starczyło koni. Papiery rządowe wywozić zaczęto, a wiele osób opuściło miasto. Przyszła i na mnie koléj; poczthalter nie zaręczał za całość rzeczy na poczcie, a do następnéj stacji dać nie mógł koni pocztowych użytych do ratunku nieszczęśliwych. Z tłumem biednego ludu, który powynosił rzeczy za miasto, trzeba było stać długo za rowem przy trakcie pocztowym, i czekać póki pożar nie ustanie. Minęło kilka godzin, a pożar trwał ciągle, a koni nigdzie dostać nie można było. Głodni czekaliśmy na deszczu końca, patrząc na kolumny płomieniste, wznoszące się ku niebu nakształt piramid i obelisków. Straszny to widok, widok pyszny wspaniałością nadziemskiej grozy!... Kiedy wróciłem do miasta, aby się dowiedzieć, co się tam dzieje, pożar przedstawił istny obraz piekła. Płomień jakimś

sposobem padł przez jezioro okolające zamek, na chaty wiejskie za jeziorem, tak, że patrząc w tę stronę zdawało się, że już świat cały w płomieniach. Na Rynku płomień już doszedł do kościoła Ś. Piotra i Pawła, i przez te wizerunki drewniane przeskoczył na dach sąsiedniéj kamienicy. Kościół się jednak nie zapalił, ale owszem stał się murem chińskim, i nieprzełamaną granicą pożaru. Z drugiéj strony podobno znowu jakaś wielka Kamienica ocaliła Rynek, że się nie stał pastwą płomieni. Mówiono, że 130 domów zgorzało. Gdyśmy wyjechali z Nieświeża wszystko dogorywało jeszcze, a pogorzeliska długo się, długo dymiły.

Przez Niemen i Mińsk, przez Berezynę i Dniepr do Smoleńska pędziłem dniem i nocą bez ustanku, po wybojach, dołach i górach. Cuda tu prawdziwe pocztowéj jazdy, ale na to trzeba mohilewskich kibitek i koni. Woźnica (zwoszczyk) nam mówił, że można przez kwadrans ujechać milę; ale tego trudno dokazać, bo wtedy głowa pękać się zdaje, zdaje się, że mózg na kawały rozprayśnie. Feldjegry tylko tak jeżdżą. Pełno wszędzie na Litwie i Białorusi mostków maleńkich, które dały powód ruskiemu żartobliwemu przysłowiu: że most litewski tak długi, jak post niemiecki (Litowski most, szło niemecki post). Kiedyśmy już mijali za Ladami most na rzecze Merei, rzekł do mnie woźnica: „Prostiteś baryń z Mohilewskoj gubernieju.“ Smoleńskie jednak nie jest jeszcze właściwą Wielko-Rossją, ale stanowi coś przechodowego między nią, a Rusią Białą. Smoleńskie ma właściwy sobie akcent w wymawianiu i zatrąca polonizmami. Wielkorossja tam się prawdziwie zaczyna, gdzie wód Dnieprowych nie ma. Na dolnym Dnieprze Małorossja, Ukraina, Stepy; a na środkowym, i górnym miasta Suwleń-

skie, Siewierskie i Czernichowskie, są to niby owe przechodowe nadreńskie strony, co z położenia swojego podwójną, mieniącą się barwę, przybrały.

OGLĄD DZIEJÓW LUDU PROSTEGO

A MIANOWICIE

RYS HISTORYCZNY ROZWIJANIA SIĘ STANU WIEJSKIEGO NA RUSI OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW, I W ROSSJI DO POŁOWY XVII WIEKU.

(Wyjątek z rozprawy).

Coraz wyraźniéj objawiający się zwrot nauk filozoficznych do życia, prace tak zwanéj *szkoły historycznéj* pod piórem Sawiniego i t. p., a mianowicie przyjęcie *prawa* jako zasady najważniejszéj rozwijania się ludzkości, w zakres dziejów: wszystko to najpiękniejsze zdaje się rokować nadzieje, różową wróżyć przyszłość, wiek złoty równie dla nauk, jak życia.

Z drugiéj strony uprawa dziejów zyskała niewypowiedzianie wiele z powodu nadania *jeografii* prawa obywatelstwa w krainie umiejętności w ogóle, i sprzymierzenia się téj *nowéj nauki*, stworzonéj przez Rittera, z nauką dziejów.

Prace wielkiego naszego badacza starożytności na niwie umiejętności jeograficzno-historycznych, jasne i rozległe, również ożywione duchem krytyki odgadującéj, Niebuhr'oskiéj, widoki pełnego talentu, nauki, a przytém

równie niezmordowanego autora Historji Prawodastw Słowiańskich, usiłowania naukowego mojego niegdyś professora, zbyt wcześnie zgasłego dla nas uczonego badacza dziejów i prawodastwa Litwy ś. p. Daniłowicza, zajmowały żywo przy prawie filozofii, i dziejach w ogólności, najpiękniejsze lata życia mojego. Badanie i poznawanie wieków średnich, a mianowicie życia wewnętrznego narodów, życia którego pierwotność, i normalne rozwinięcie przedstawia nam starożytność w Grecji i Rzymie, badanie (mówię) oparte na zasadach estetycznego i prawnego kształcenia się ludzkości, rozjaśniane widokami jeograficznemi, czyli raczéj jeograficzno-historycznemi, które się stały dzisiaj ze strony zewnętrznéj (jak prawo ze strony wewnętrznéj) loiką dziejów, było przy pracach obowiązkowych najważniejszém zatrudnieniem, i zarazem najmilszą zabawą, rozkoszą, i kochaniem mojém. — W istocie! nie masz nic bardziéj zajmującego w dziejach nad wyrabianie się życia wewnętrznego narodów, życia zawarowanego przedewszystkiém wpływami tellurycznemi posady, jaką zamieszkały, a bez któréj nie mają znaczenia dziejowego, chyba ujemne, przeczące.

Życie wewnętrzne, jestto mianowicie życie *prawa*, w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, to jest uważając prawo za harmonią egoizmu, i poświęcenia, ognisko umiarkowania, owego geniuszu pojedynczych ludzi, i całych ludów na drodze potocznego życia. Dlatego-to najznakomitsze dzieła historyczne ożywione są duchem prawa, jako pierwiastku najważniejszego w życiu: dość spojrzeć na szkołę historyczną francuzką, wsławione imiona Guizot, Thierry, Thiers, Michelet, i t. p., w Niemczech na prace Grymmów, Sawiniego, Eichhorna, że nie wspomnę o zbyt znanym zbiorze Heerena i Ukerta, o innych krajach, o nas samych. Pisma prawników są dziś

w ręku miłośników historji nie poświęcających się nawet wyłącznie nauce dziejów. Dzieła historyczne zacząwszy od Spittlera, zwracając uwagę na życie wewnętrzne, wydobywają najdroższe kruszce z kopalni prawa. Sami filologowie (*) czują potrzebę przejścia od łupiny do ziarna pomników przeszłości, podobnie jak w czasach odrodzenia się nauk w Europie. Cóż dziś znaczą starożytności rzymskie bez prawa rzymskiego, tak rozjaśnionego po przejawie Niebuhra?

Dziwna rzecz, że krytycyzm nowożytny, ten najpiękniejszy kwiat życia Europy pokazał się naprzód w życiu (Reformacja); potém w dziejach (Vico), a nakoniec na polu filozofii (Kant); dojrzał zaś i przyszedł do wypadków twierdzących naprzód na polu filozofii (spekulacja nowa po Lejbnicu, i Wolfie, to jest od Kanta), potém w uprawie dziejów, i prawa (szkoła tak *zwana* historyczna), a dotąd dopiero wyrabia się w życiu, przechodząc ujemną ale konieczną dobę rozwoju, przeczenie. Kiedy życie brzemienne wielką przeszłością rodzi w boleściach mimowolnéj wątpliwości cierpień, i niewiary, nauka śród zamętu egoizmu i poświęcenia torować mu powinna drogę, i jaśnieć jak światło latarni morskiéj, święcącéj okrętowi w czasie burzy, śród raf skalistych, grożących żeglarzowi śmiercią, i rozbiciem nadziei zbawienia. Nauka jest dziś kwasorodem życia w powietrzu, którém oddychamy. To sumienie ludzkości, która przychodzi do uznania się w jestestwie swojém, któréj geniuszem jest zdrowy rozsądek, nic więcéj. Ludzkość chce życia, bo życie dla niéj środkiem i celem, ale co raz przeżyła, do tego nie wróci w przyszłości, jak człowiek dojrzały nie wraca

---

*) Ob. Wstęp do dzieła. Das römische Privatrecht vorzüglich für Philologen... bearbaitet v. Dr. Rein. Leipzig. 1836.

do upłynionych lat swojéj młodości. Nauka oderwana od życia jestto marzenie młodzieńczych lat, nie zaś dojrzałego wieku narodów ucywilizowanych, chrześciańskich; ale z drugiéj strony, i życie oderwane od nauki jest niedorzecznością, jest owém wspomnieniem lepszych czasów ludzi schorzałych, co zdziecinnieli na starość. Takiém to marzeniem, taką zdziecinniałością jest mędrkowanie bez życia, filozofia bez dziejów. Każde pytanie filozoficzne, mające po sobie nadto ważność praktyczną w życiu, jedynie na drodze historycznéj rozwiązane być może, jeżeli go, jak Aleksander W. rozcinający węzeł gordyjski, rozstrzygać nie chcemy.

Na drodze historyczno-prawnéj, t. j. zwracając w stronę odwiecznych zasad prawdy w postaci sprawiedliwości, prawości, *prawa* w najrozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, rozwikłać usiłowałem pytanie filozoficzne o *osobistości* człowieka, przeniósłszy je z wysokości teologijności, na poziom Antropologijny. Pytanie to, stanowiące najwyższe zagadnienie filozoficzne spółczesne, budzi tém żywsze zajęcie, że się odnosi do życia ludu, co żył odwiecznie na krańcach Azji i Europy; do życia owych potomków ludu scytyjskiego, co (mówiąc językiem Eschylla) mieszkali na krańcach świata. Rozwiązanie tego pytania, zwrócić powinno uwagę myślących, jeżeli nie w obecnym wykładzie, to przynajmniéj w skutku widoków jakie nastręcza.

Rzecz obecną opracowałem (nie podług materjałów branych z drugiéj ręki, ale opierając się wprost na źródłach) początkowo w języku obcym w r. 1843. Z dzieł elementarnych najważniejszemi się pokazały prace naszego genialnego Badacza starożytności, i uczonego autora Historji Prawodastw Słowiańskich. Ostatni w listowaniu swojém w czasie mojego pobytu za granicą, zachęcał

mnie nadto do obrobienia dziejów miast na Rusi, co sprawiło, żem ten przedmiot uzupełnił w roku następnym, i przerobiłem prawie na nowo w języku ojczystym. Wyznaję, iż bez prac Lelewela *) i Maciejowskiego, stanowiących przetor na drodze badań prawnych w Słowiańszczyźnie trudnoby mi było napisać monografię wyczerpującą mniéj więcéj dzieje ludu na Rusi do wielkiego przełamu około środka 17 wieku. Wolno się dziś nie zgadzać na zdanie Niebuhra, Michelcta, Kanta, albo Hegla, ale nie można pisać o historji lub filozofii, nie poznawszy ich pracy; całością pomysłów podobnych mistrzów pomiatać nie wolno, chociażby tło ich pracy nie podobało nam się, nie przystawało do życia. Niebuhr, Kant i sam Hegel dali miecz przeciwko sobie, obosieczny miecz rozumowania, i dlatego właśnie przetorowali nam drogę do rozleglejszych widoków na drodze filozofii, i dziejów; to samo wielcy nasi historycy i filozofowie. Postępujmy drogą prawdy i świętości, aby nie stracić rzetelnych życia korzyści, aby muzyka nauki ożywiała wędrówkę życia, rozweselała tęsknotę, i łagodziła same dolegliwości i cierpienia.

*) Mówię tu o poglądzie autora *Bibliograf. ksiąg dwoje* po raz pierwszy, w rozbiorze tomu I Historji Karamzina.

[illegible] wiecznie na krańcach Azji i Europy; do życia [illegible]
[illegible]mków ludu scytyjskiego, co (mówiąc językiem Ezekiel[illegible]
[illegible] mieszkali na krańcach świata. [illegible]
[illegible]
[illegible]bieżnym wykładzie, to przynajmniéj w skutku widoków jakie postrzega.

Rzecz obecną opracowałem (nie podług materjałów branych z drugiéj ręki, ale opierając się wprost na źródłach) początkowo w języku obcym w r. 1843. Z dzieł elementarnych najważniejszemi się pokazały prace naszego genialnego Badacza starożytności, i uczonego autora Historji Prawodastw Słowiańskich. Ostatni w listowaniu swojém w czasie mojego pobytu za granicą, raczył

ROZWIJANIE SIĘ LUDU NA RUSI.

Dziwne przeciwieństwo ustanowień społecznych przedstawia świat germano-romański, i słowiański. Tam się stanowość zaradza w górze, to jest stany, jak pioruny i błyskawice, od bogów pochodzą, a religia sama każe ludowi czcić wyższego niejako rzędu istoty ludzkie, jakby te stworzeniom nadludzkim, obrazowi bóstwa, podobniejsze były. Germanowie na obcéj ziemi (nietylko w Niemczech, ale i we Francji, Hiszpanii, i we Włoszech) pokazują się z warunkami sprzyjającemi monarchizmowi w całém znaczeniu tego wyrazu, a raczéj, wyrażając się ile możności najplastyczniéj, najbardziéj obrazowo, piramidzie feudalizmu. Ziemia zawojowana staje się po *większéj części* własnością zwycięzców. Lud był w tém większéj niedoli, im się bardziéj feudalizm rozwijał. Pośród zamętu, bezrządu, bezprawia i swawoli lepiéj było zostać cudzym lennikiem, niż wolnym *de jure*, a poddanym *de facto* sąsiadem, narażonym na wszystkie wybryki wyuzdanéj swawoli feudalnego możnowładzcy. W Rzymie

byli tylko *niewolnicy* i *wolni* *), w Niemczech zaś i w ogólności w świecie giermańsko-romańskim, a nawet później u Słowian szereg ludzi *ograniczonéj woli*. Właściwie nikt nie był wolnym, zaczynając od najniższego niewolnika czyli poddańczucha, do najwyższego lennika. Inaczéj było na Rusi. Tu drużyna Warahów (Wrahów) zastała własność rodową, i rząd gminowładny (ludowy), który się długo, długo jeszcze utrzymywał, że tak powiem wrodzoną mu siłą ciążenia powszechnego, aczkolwiek z drugiéj strony bezpośredniość ta bytu surowego, (w urządzeniach Słowian nie widać uznania jak w późniejszych urządzeniach miejskich Germanów) lud nie był zdolnym do oddziaływania, do działania *jako pierwiastek organizujący* w państwie. Nie trzeba jednak sądzić, że *gminy, miry*, i *włości, opola* (vicinia, wiciny?!) nasze, zostały bez żadnego znaczenia w istocie państwa. Poszły one tylko na dno budowy społecznéj, ale nie straciły bytu, a nie straciły dlatego właśnie, że były żywym potokiem sił narodowych, podziemną rzeką nurtującą tworzywo, że stanowiły węgielną posadę państwa, były nakoniec stanowiskiem wyjścia innych stanów na wierzch społeczeństwa niegdyś patryarchalnego, a to za powodem obcéj drużyny. — Rzecz godna uwagi, że niemal wszystkie godności, jakie się tworzyć zaczęły od Warahów, do dziś dnia przetrwały w ustach ludu, chociaż naturalnie nazwy te hierarchii społecznéj oznaczają co innego. Pokazuje to pokład, słój ludu, z którego się poczęły wszystkie różnice konieczne, wywołane z powodu zetknięcia *drużyny* germańskiéj ze słowiańską *gminą*. — *Kniaź* oznacza kogoś znaczniejszego śród ludu, kogoś odznaczającego się przy obchodach uroczystości np. pa-

*) Inst. Justiniani 1. 3. Dig. 1. 6, § 1.

na młodego i t. p. To samo prawie znaczenie, ale więcéj używane w potocznych sprawach życia ma dotąd *tiun* czyli *ciwun* i *starosta. Bojarami* zowią się również dotąd gdzieniegdzie na Litwie i Rusi wieśniacy, mający pewne przywileje. Że to są potomkowie starowiecznych bojarów ruskich, dowód w Statucie Litewskim, gdzie widać poniżone dostojeństwa bojarów *pancernych, putnych* i t. p. *). Kiedy jedne nazwy odróżniły, wyosobniły wybranych (uprzywilejowanych z grona ogółu) dla *reszty* służyła nazwa, będąca niegdyś nazwą ogółu. Uprzywilejowani, ongi należący do grona ludzi, wstydzili się pochodzenia swojego, a chlubni z dowolnych zaszczytów chwalili się dworskiémi mianami, i przywilejem łaski.

Na Rusi wszyscy byli *ludźmi*, i wszyscy prawie *chrześcianami*, a jednak nazwy *ludzi* i *chrześcian* oznaczały chłopów, poddanych. Co do wyrazu *chrześcianin* widać wyraźnie w źródłach (np. Rumiancowa, i w aktach Kommissji Archeograficznéj) jak pierwotne ruskie *Christianin* przechodzi w *Chrestianin*, a nakoniec zamienia się na *Krestianin*, co dziś po rossyjsku *chłop* znaczy. Dla oznaczenia chłopa jest jeszcze nazwa *mużyk*, zdaje się, że od dawien dawna używane (ale w innėm znaczeniu zdrobniałe od *muż*, mąż), to jest człowiek niezamożny, ubogi, stanu niższego. I tego pomijać nie można, że słowo naród, w języku rossyjskim oznacza *par excellence*, gmin, lud prosty, czerń, pospólstwo, a to co się po polsku zowie *naród, narodowy*, Rossjanie wyrażają obcą nazwą *nacją, nacjonalny* **). Przeciwnie było w Polsce, gdzie nazwę

---

*) St. Lit. IX. 28; XI. 39. § 1. XII, 12. § 1. 13. § 1.

**) Nie od rzeczy tu będzie uczynić trafną uwagę p. Stanisława Krośnickiego, że pojęcie *narodowości* Rossja winna Europie. Piotr W. nie niszczył narodowości, bo jéj nie było w znaczeniu

ludu, służącą gminowi przenosił jeszcze Skarga, i wzorowi pisarze nasi na cały naród. W nazwaniu pogardliwém ludu prostego *narodem*, jak w nazwaniu pojedynczych ludzi *chrześcianami* i *ludźmi*, widać, że tu było niegdyś ognisko tego co było narodowe, ludzkie, chrześciańskie. Słowem, że tu spoczywał ogół życia społecznego, a kiedy powstało *państwo*, i wyrobiło z ludu klassy wyższe, wybrało z grona jego przedniejszych, to jest zamożniejszych, a tym sposobem wyssało zeń wszystkie żywioły, lud został w poniżeniu. Nie było to czerstwe i zdrowe dojrzewanie Państwa, ale pierwsza doba jego rozwoju, doba, którą późne potomstwo w dalekiéj przyszłości całkować musi czy chce czy nie chce *). Dziś najwyższe uznanie państwa przyczyniać się musi do dobrobytu powszechnego **), bo inaczéj nędza ludu grozi upadkiem państwu, jak to było w czasie wielkiego wstrząśnienia we Francji. Ugodzić lud, oto dziś cel społeczny każdego państwa bez względu na kształt rządu, na stosunki polityczne narodów Europy.

II. Trudno jest nader, a nawet niepodobna pokazać analitycznie, to jest sposobem rozbiorowym tego wrzenia i zamętu pierwiastków składowych państwa, co się rozlega po obszarach dziejów w głuchéj walce plemion germańskich lub Skandynawskich, dźwiga z celtycką lub

---

właściwém tego wyrazu. Jeszcze nam nie raz korzystać wypadnie z pięknéj rozprawy szanownego kolegi: O wpływie Lajbnica na prawodawstwo Piotra W.

*) Tak pojmuję kształcenie się państwa *w całość* bez względu na indywidua (jak chce Filangiery i Rosshirt), i ze względem na nie jak chce dziś bardzo słusznie Guizot).

**) Ob. De la bienfaisance publique par M. le B-on de Gerando T. I. Introduction. Mohl. Policeiwissenschaft I. B. 12. 13.

Słowiańską gminą, gminą rozwijającą się u Słowian dziko jak głóg, i polne kwiaty od niepamiętnych czasów. Wypadki owego (jeżeli wolno się wyrazić) *robienia* społeczności były następujące:

Naprzód pokazują się na Rusi *Smerdowie*, stan nader ważny przy rozważaniu dziejów ludu; bo ze *Smerdów* niby z ogniska, a raczéj matrzycy, ziarnówki stanowości na Rusi, powstają wszystkie klassy stanu wiejskiego, albo raczéj wszystkie stany wiejskie.

„Czém byli właściwie *Smerdy*, *Smardy*, Smyrdy, czy Zmurdy (?!), pisze J. Jaroszewicz *), rzecz dotąd nie jest dostatecznie wyjaśniona. Wszyscy mniéj więcéj zgadzają się na to, że to był lud prosty; lecz jedni mieszczą ich w klassie wolnych, których dola coraz to bardziéj pogorszała się, lubo nie wszędzie jednako (Rakowiecki Prawda Ruska 1,92; Reutz, Versuch ueber die Geschichte, Ausbildung der russischen Staats und Rechtsverfassung p. 47. Maciejowski, Hist. Praw. Słow. II. 254. 260); inni odnoszą ich do rzędu poddanych, a nawet niewolników (Daniłowicz w T. P. z r. 1834).“

Badania historyczne Ewers **) służyły za tło Rajcowi, z którego korzystał p. Maciejowski, a zatém poznanie prac tych pisarzy najlepiéj nam rzecz rozjaśni. Uważając na prawa ogólne tworzenia się społeczeństwa w przystosowaniu do Rusinów starożytnych widzimy, że *Smerdy* przedstawiają tu niby rozstwór, osadzający na dnie społeczeństwa lub prosty, to jest pierwiastek ziemny, gdy na wierzch wypłynęli Kniazie i Bojary, niby pierwiastki lotne albo naleciałe, czyli raczéj nalatujące,

---

*) Obraz Litwy T. II. str. 219. przyp. 47.

**) Das älteste Recht der Russen in seiner Geschichte Entwickelung o I. Ph G. Ewers. Dorpat 1826.

w miarę zwietrzenia pierwotnego społeczeństwa *). Że Smerdów powstają ludzie wolni z różnemi nazwami **). Najbliższym powodem osłabienia, a zatém poniżenia ludu prostego, było jak to widzieliśmy, wydzielenie się z ludu jedynéj arystokracji, jaka być mogła u Słowian w ich bycie patryarchalno-gminowładnym, arystokracji majątkowéj ludzi mających imie (imienitych). Była to konieczna doba rozwoju społeczeństwa ludzkiego, które inaczéj sił swoich w nich wyraziéby nie zdołało ***).

Nazwa Smerdów jest nie tylko na Rusi ale ją spotykamy, i u innych ludów słowiańskich, gdzie jednak nie ma znaczenia pierwotnego, ale daleko późniejsze pogardliwe ****). W takiém znaczeniu poniżenia *****) Smerdowie (jak to widzieliśmy już na *narodzie, chrześcianach* i *ludziach)* pokazują się daleko późniéj, to jest w pewnéj odległości po powstaniu państwa, i to tém później im później państwo powstało. Nie ma zasady innéj nad proste przypuszczenie, dowolne tłomaczenie p. Daniłowicza, że Smerdowie są to niewolnicy, co zasłużyli na karę *śmierci*, i dla tego ich pogardliwie zwano: Smerdones, Smardones, Smurden ******). Wywód etymologijny smerda od *śmierdzieć* (podany naprzód przez Kaczanowskiego) utrzymać się nie może, bo za ogólny zdaniem p. Maciejowskie-

*) Reutz w przekładzie Moroskina § 5.

**) Tamże § 6. str. 400 i następne.

***) De Gerando l. c. T. 1. p. 147. de l'inegalité des conditions.

****) Daniłowicz w Tyg. Pet. z r. 1835 wylicza miejsca, gdzie użyto wyrazów *smerd* i t. p. w znaczeniu pogardy.

*****) Ob. o miastach polskich artykuł Daniłowicza w T. 4 na str. 292, 293. Skornika historycznego Prof. Pogodina.

******) Tac. Germ. in omni damo nudi ac sondidi inter eadem pecora, in eodem humo degunt.

go. Wszakże i Germanowie *śmierdzieli* *), a nikt ich smerdami dlatego nie nazywa, jak oni Słowian. Z powodu ogólności nie utrzyma się, i wywód p. Maciejowskiego od *śmierci* czyli pewnego stosunku majątkowego na przypadek śmierci **); tym sposobem nie możnaby wytłomaczyć poniżenia, jakie przywiązywano do nazwy smerdów później.

Przystępując do objaśnienia saméj rzeczy, nie można spuścić z uwagi tego, że smerdy mają początkowo pewne znaczenie ***), a potém dopiero poniżeni ****), np. w Prawdzie Ruskiéj z wieku XIII. Widać, że w miarę tego jak najstarsi (najznamienitsi mieniem) przechodzili do drużyny książęcéj i dworu, lud mnożąc się nie mógł bez poniżenia znaleść kawałka chleba do życia.

Najtrafniejsze ze wszystkich zdaje się postrzeżenie Rejca *****), że Smerdowie byli to ludzie uprawiający grunt nie swój własny ale książęcy. Że Smerdowie byli to w ogólności ludzie osadzeni na cudzych gruntach, to pokazuje Prawda ruska, odróżniając konia książęcego, od konia osadnika czy wyrobnika czynszowego. Stosunek ten majątkowy był bardzo podobny do niemieckiego *Zinlehen* (feudum rusticum) ******), do naszych *później-*

*) Maciejowski II. 259.

**) Reutz str. 38

***) Reutz. str. 141.

****) Reutz. str. 39.

*****) Eichhorn II. § 398 w porównaniu z § 343 (wydanie z r. 1834 i 1836. Deutsche Staats und Rechtsgeschichte) Maciejowski § 67.

******) Maciejow. I. c. 1. 89. 90. Daniłowicz I c. 296, 7 (w porównaniu Cinethones w Jus Polonicum).

szych kmieci czyli czynszowników *). To nam tłomaczy dla czego kmieć bierze spadek (zadnica) po smerdzie **). Z czasem znikło i poniżające znaczenie nazwy, a zostało ogólne np. dzisiejsze (ladaco, nic dobrego) *smerda*. W XV wieku widać zupełne poniżenie smerda, porównanego z chłopem od XIII wieku, a może i wcześniej ***). W XVI wieku kniaź gniewa się na dworzanina, i łaje go, a w tém łajaniu wyrazu smerd używa w znaczeniu ogólném *ladaco, nic dobrego*, tylko jeszcze surowiéj ****). Co do spadku, wspomniona *Zadnica* Prawdy ruskiéj, odpowiada *puściźnie* po kmieciach w Statucie Kazimierza W. Abusiva consuetudine noscitur esse observatum, quod cum *aliqui cmethones seu rustici* absque prole de hac luce.....

---

*) Rakowiecki II. str. 101.

**) Ob. Akta Archeogr. Ekspedycji I. 87 z r. 1470. „A chosop, ili roba, ili smerd poczniet waditi na ospodu..."

***) Akta Arch. Eksp. I. 172 z r. 1525. „Pójdź, smerd (łotrze, hultaju, nic dobrego) procz, nie nadobień mi jesi."

****) Bandkie. Jus polonicum 65. 66. Pogodzić z tém waryant *vel alii civiles homines* (?!). W statucie Piotrkowskim wyraźnie to się odnosi do kmieci (str. 132, 3), których arystokracja poniża w Polsce, jak na Rusi, a późniéj na Litwie.

MYŚLI I UWAGI

NAD DZIEŁKIEM

TYTUSA SZCZENIOWSKIEGO

POD NAZWĄ

PRZYGOTOWANIA DO NAUKI DZIEJÓW POWSZECHNYCH I HISTORJI ROZWINIĘCIA SIĘ UMYSŁU I DUCHA LUDZKIEGO.

Rzadka u nas książka dobra poważniejszéj treści, jeżeli więc pokaże się cośkolwiek odpowiadającego chociażby nie wszystkim warunkom dobréj książki, przyjąć to wypada z chętném uczuciem, jako owoc dobrych dążeń piszącego, dziś zwłaszcza, kiedy piśmiennictwo stało się rzeczą podrzędną przy pracach obowiązkowych. We wstępie do dziełka, które rozebrać zamierzam, a raczéj skreślić nad niém myśli i uwagi swoje, p. Tytus Szczeniowski, znany już w Athenaeum, dawszy pojęcie jakie sobie uroił o historji, mówi: „postanowiłem wykreślić ogólne postępy człowieczeństwa dla tych, którzyby chcieli wpatrzyć się w tę naukę" (str. 10). Daléj przyrzekłszy nam, że rozmaitość przedstawiającą się przy powierzchownym poglądzie na historją zespoli duchem w jedno, zaczyna od skreślenia kilku szkiców do całego obrazu, a

w tych szkicach widać niewprawną rękę, ogólność (du vague), której nie cierpi nasz język, ani sposób widzenia rzeczy szczero-polski, bo nie można utworzyć sobie jasnego pojęcia z kilku urywków związanych ledwie nicią chronologii; przekonywa się o tém każdy, kto przeczyta wstęp od str. 10 do 16 włącznie. Ten szkic dziejów kończy autor uwagą: „Zachwycą się może następne pokolenia nad wielkością nowożytnych wydarzeń, nad wszystkiemi zdobyczami nauki, a szczególniéj przemysłu; lecz to, co będzie na zawsze piętnem najchlubniejszém obecnych wieków, jest odkrycie stosunku ducha powszechnego świata, z czynami człowieka, jest to poznane, i przeświadczone w sobie uczucie tego nieśmiertelnego, i jedynego pierwiastku, snującego się od stworzenia przez wszystkie odnogi, i myśli działań ludzkich, a tym samym nadającego jedność skończoną, i logiczną całéj historji.“ To jest prawda dziś powszechnie uznana, i płodna we wnioski, ale autor wydobywszy ją na jaw z kopalni myśli, nieoczyścił jéj, bo następujące jego twierdzenia (str. 17, 18 i nast.) pokazują spaczone jego pojęcie o historji. Rzecz tę potrzebującą rozszerzenia się, i zasadniejszego rozbioru, zaraz obszerniéj przebiegnę, bo co już przeszło w tło przekonania Europy, nie powinno być obce dla pojedynczych osób, jeżeli one pragną postępować na równi z postępującą oświatą.

.....„uważani w odosobnioném znaczeniu, doskonali są i wielcy są *dawni* dziejopisowie, ale razem dalecy od pojęcia historji powszechnéj..... i filozofia historji starożytnych, w obrębie ich grodów, i ojczyzn wylęgła, nie jest filozofią ludzkości całéj.“ Myśl nieoznaczona, i nieprawdziwa. *Nieoznaczona*, bo autor niepowiedział: co rozumie przez dawnych autorów? czy tylko starożytnych Greków i Rzymian? czy wszystkich, aż do najnowszéj

naszéj oświaty? Jeżeli starożytnych, już Herodot zapatrywał się z ciekawością na ludy nie greckie, uważając je za całkujące Greków w dziejach, i to właśnie stanowisko jego rzuca na tok rozwinięcia dziejów przezeń opisanych, wdzięk niepojętéj prostoty, która się niezmiernie podoba. Jeżeli jednak czytelnik ze mną nie zgodzi się na Herodota (bo charakter téj historyczności nie wszędzie w nim postrzedz można), przytoczę nieprzełamany dowód, Tacyta. Ten wielki historyk, pojmował historję powszechną, z całą mocą przeświadczenia nowożytnego historyka, — dość zwrócić uwagę na epokę jego życia, i jego historję. Na jakiémże stanowisku było życie i uznanie się Rzymian za czasów Tacyta? Stanowisko straszne dla ludzkości, bo rzeczywiste, i duchowa jego istota rozerwane były. Moralny upadek, i poniżenie przejawiające się w rozwiązłości obyczajów posuniętéj do najwyższego stopnia, odjęły wartość życia politycznemu państwa, i chlubne miano obywatela rzymskiego, nic nie znaczyło, skoro togi przywdzieli niewolnicy, służący panom w rozpuście, i niegdyś w łańcuchy okuci zbrodniarze. Religia strącona ze swojéj wysokości, spadła do najgrubszego synkretyzmu, bo miasto świata, chciało mieć religię całego świata, zebrawszy w jednym Panteonie wszystkie bogi. Zdaje się (mówi jeden z uczonych komentatorów Tacyta), że te bogi dały sobie *rendez-vous* do zobaczenia się w Rzymie, dla spólnéj obrony przeciwko Chrystjanizmowi.

Przedniejsze osoby już nie schylały czoła przed posągami bez znaczenia, ale niezadowolone ściekiem przesądów Wschodu i Zachodu, w zaświeciu rozważającego życia pociechy szukały, a w tamtoczesnych systemach filozofii na pozór sprzecznych (fil. Epikura i Stoików) był cel spólny, zobojętnienie ducha na rzeczywistość, która

męczyła duch ludzki. Duch ten uchylony od rzeczywistego życia, zniewolony szukać w sobie ochrony, czuł troskę, tęsknotę, żal serdeczny chociaż czasem niedbał o poprawę, w przekonaniu, że dla pogodzenia się z rzeczywistością, dość mieć w sobie jéj świadomość. Na poparcie tego twierdzenia, niech czytelnik zastanowi się nad dwoma wielkiemi obrazami Salustjusza, i pamięta, że są owocem myśli człowieka wylanego na występki, które (jako autor) potępia. Znakomici filologowie, obdarzeni filozoficznym poglądem na starożytność, czynią uwagę, że satyra Rzymska była środkiem pogodzenia się ludzi wyższych nad świat (chociaż nurzających się w jego zepsuciu) z tymże światem. Człowiek zbyt słaby, aby zwalczyć zbrodnię lub występki, szukał pociechy w oburzeniu się za nie, niby usprawiedliwiając się, że niedobrowolnie ma udział w rozwiązłości swiata (Perseusz, i Juwenalis). Tacyt podobny do Satyryków, kiedy piórem w gorzkiéj żółci maczaném kreśli zbrodnie Rzymu, łączy charakter wielkiego historyka, bo go przepełnia idea, że kara i zniszczenie jego narodu, zesłane są dla rozbicia niegodnych naczyń rozwinięcia historji.

Tak więc na zwalinach Rzymu, wznosi się szczytna, majestatyczna idea duchowości, wiara w odwieczną sprawiedliwość, nagrodę, i karę; ta wiara godzi z rzeczywistością Tacyta, i daje mu spokój, ale naród rzymski sparaliżowany rozwolnieniem obyczajów, i zbrodniami, nie może dojść do téj wiary, i spokoju.

Naród rzymski musi upaść bo go opuściła moralność, dusza narodu, i jak ciało umiera po wyjściu duszy; ale w duszę historyka weszła moralność, jako w naczynie wybrane. Stąd jego wzniesienie się na stanowisko historyka powszechnego ludzkości, bo uznanie ludzkości żyło w nim, i z rozkoszą zapatrywał się na świat Germanów.

Głęboko pojął Tacyt zesłanie nowego młodzieńczego, ognistego ludu, który miał dopełnić przeznaczenia Opatrzności nad jego ojczyzną, a p. Szczeniowski niebacznie płochém zdaniem, zaprzeczył mu pojęcia historji powszechnéj.

Jeżeli autor w powyższéj myśli obejmował nazwę *dawnych* dziejopisów wszystkich, aż do przejawu najnowszéj oświaty, popełnił błąd jeszcze większy, bo więcéj jeszcze indywiduów potępił. Rzecz podobna do prawdy, że p. Szczeniowski tak pojmował *dawnych* bo mówi (str. 19), że „długo ta zdobycz ducha (zapatrywanie się na jedność historycznego rozwinięcia) przez ducha, niepoznaną była od ogółu, a może nawet od samych zdobywców," i zaczyna od Bossueta i Vico. A wszakże pamiętać trzeba, że w elementarnych nawet książkach, został u starożytności charakter przyznawania jedności rodzajowi ludzkiemu, i autorowie zaczynają od stworzenia pierwszego człowieka. A cóż mówić o genialnym, świętym dla nas życiem, i nauką Augustynie? którego dzieło: De civitate Dei, jest filozofią historji w epoce, w któréj trzeba było dla utworzenia sobie pojęcia podobnego o historji, prawdziwie boskiego geniuszu.

Tak więc jakkolwiek sobie wytłomaczymy rozebraną myśl autora, zawsze ta będzie nieprawdziwa. Dowiodłem jéj nieprawdziwości własną bronią autora, przytaczając mu historyków, którzy w starożytności pojmowali historję powszechną, mógłbym dowieść tego z innych źródeł, ale to byłoby zbytecznie.

Niech p. Szczeniowski rzuci okiem na list Śgo Pawła do Rzymian, i zapyta siebie, co znaczy wiersz 29 w rozdziale 3. An Judaeorum Deus tantum nonne et Gentium? Immo et gentium. Mędrcy chrześciańscy wielkimi byli

filozofami, kto ich cenić nie umie, nie zasługuje na krytykę, jeszcze się uczyć powinien.

Dlaczego p. Szczeniowski przytoczył po Bossuecie tylko jednego Vico, rzecz nie do wytłumaczenia. Wszakże na równi z nim znalazłoby się wielu mężów, a jeżeli autor chciał na niego zwrócić szczególniejszą uwagę, trzeba było coś wspomnieć o samém dziele, ale nie o tém że Neapolitański Vico długo nieznany, i pyłem nieuwagi ludzkiéj zawalony, tak jak przez wieki pod lawą utajone były skarby podziemnych miast jego ojczyzny. Pomijając to, że okoliczność ta jest drobiazgowa, zwracamy uwagę czytelnika, że dzieło Principii di scienza nuova di Giambattista Vico, napisane jest sucho, tak że z przykrością czytać się daje, winą zatém było więcéj samego Vico niż świata, że go nie czytano. Nie jestto uwaga moja, ale utalentowanego Proffessora Uniwersytetu w Pawii (V Monti), który w rozprawie Della necessila dell' eloquenza mówi: Donde viene che la Scienza nuova del Vico, opera maravigliosa, ha si pochi lettori? Non altronde di corte, che dallo stile. La scienza nuova é come la montagna di Golconda vita di scogli é gravida di diamanti. — W saméj rzeczy trudno długo czytać to dzieło bo nim nas ożywi nowy pomysł, piękne pojęcie, i czystość poglądu autora, musimy przebywać z nim ciernistę pole erudycji suchéj, często niepotrzebnéj. Pan Szczeniowski zapomniał, że jego dzieło wyszło 1842 r., a pisząc w tym roku dzieło filozoficzne o historji, nie można pominąć Szelinga, Hegla, ani Cieszkowskiego, a nawet wspomniećby należało ich poprzedników Lessynga, Herdera, Kanta. (Str. 17) .....„Dotąd historja była świetną budową złożoną z wielkich głazów, które wagą swą i porządkiem tylko pojone były.....“ myśl ciemna przenośnia bowiem

niestosownie użyta, wikła wyobrażenie jasne, jakie autor chciał dać czytelnikowi. Zdaje się, że rozumiał pod nazwą *wielkich głazów* wypadki znakomitsze, ale cóż dziś znaczy w historji *znakomity wypadek?* nie jestto wyraz ogołocony ze znaczenia przez ogień krytyki, albo raczéj używany w znaczeniu warunkowém, i względném. Wiadomo, że Voltaire dowiódł, iż nie ma historji, opierając się na téj skrzywionéj zasadzie w dziele Essais sur les moeurs et l'ésprit des nations. Jeżeli p. Szczeniowski pod wyrzeczeniem: z wielkich głazów, co innego rozumiał, niech raczy objaśnić, bo go trudno rozumieć inaczéj.

Na str. 24 przyszedł autor z rozumowania swojego, do wniosku, że doskonalenie się, jest wielką myślą historji, nie oznaczywszy jasno rozumie przez doskonalenie. Od str. 24 zaczyna przebiegać Hist. Starożytną z pochodnią filozofii, ale ta pochodnia, często tak się ciemno pali, że przedmiotów rozróżnić dobrze przy jéj świetle nie można.

Tak, w historji starożytnéj nie zwrócono uwagi na żywioł *ciemny* czyli *jeograficzny*, który tak ważną gra rolę przed Chrystjanizmem, że mając dany warunek *ziemny*, można zeń wiele rysów charakterem mieszkańców odznaczyć, dość wspomnieć na Egipt, Indję, i Grecję, aby uczuć różnicę charakteru rozwiniętego przez wpływ klimatu. Czyliż morza nie związały ludzi ze sobą? nie rozłączyłyż ich góry? a charakter górzystego przyrodzenia, nie odbiłże na religiach Wschodu? Kasty nawet są koniecznym wypływem wschodniego klimatu, który kuje ludzi w formy religijne i polityczne, odrywając ich myśl od rzeczywistego życia, a tém samém uobojętniając sprężystość woli. Autor niesłusznie samemu teokratyzmowi przypisuje *połamanie narodów na kasty* (str. 25); niesłusznie także twierdzi, jakoby bóstwa Wschodnie przed-

stawiały *po większéj części siły natury* (str. 32). Literatura i filozofia np. Indyjska, pokazuje nam wysoki stopień rozwinięcia, któregobyśmy nigdy przypuścić nie mogli w narodach idących wprost za popędem naturalnego instynktu. Korzystając z gotowych materjałów zebranych p. *Towarzystwo Azyatyckie* rzućmy okiem np. na religię Buddy, i Bramy. W Chinach religia przedstawia (wyrażając się językiem filozoficznym dla krótkości) drugi moment rozwinięcia, t. j. przedmioty świata niezwiązane ze sobą, są bóstwem np. niebo, ziemia. Indjanin zapalną fantazją ogarnął wszystko, i utopił wszystko w jedności, którą wyraża Brama, w którym niknie cała rozmaitość świata, jak pojedyncze pojęcia w oderwanéj idei. Nad tę abstrakcyjną myśl jedności przedmiotów, Buddyzm wzniósł się jeszcze, bo Budda pochłonąwszy całą rozmaitość widomych i niewidomych rzeczy, nie tylko je do jedności przywodzi, ale niszczy je. Tym pomysłem nicości wyraża się myśl, że abstrakcyjne prawo jedności świata, urzeczywistnia się tylko w głowie człowieka, ale nieurzeczywistnia się w świecie. To jest trzeci moment rozwinięcia się dogmatycznego wschodnich religii. P. Szczeniowski nie widzi tego postępu kiedy sądzi, że bóstwa przedstawiały siły natury, np. w Chinach. I bóstwa i siły natury na Wschodzie, są to głoski pojedyncze, których znaczenie poznać trzeba, aby czytać myśl Wschodu. Brak uwagi na klimatyczny wpływ Grecji sprawił, że autor walkom krajowców z przychodniami, przypisał rozdrobienie Grecji na mnóstwo plemion, a świadomości Greków osady ich w Azji, Grecji Wielkiéj, i Afryce. Grecy, a mianowicie Jonowie i Eolowie, przyciśnięci zewnętrzną siłą przychodniów, lub brakiem wyżywienia, opuszczali macierzyste miasta, i zakładali osady, a te osady dopiero przyczyniły się do rozwinięcia sił wła-

snych matki Ojczyzny, i ludów niegreckich, z któremi byli w zetknięciu, i odróżniali je zawsze od siebie (barbarzyńcy).

Wniosek więc będzie przeciwny niż Autor wyrzekł (na str. 36), to jest Grecy nie pojmowali siły związków rozległych, ale ją pojęli po rozwinięciu się osad założonych na brzegach Azji, Grecji W. i Afryki.

Na pochwałę p. Szczeniowskiego powiedzieć można, że ściśle przeprowadził spojne ogniwa dziejowe, a mianowicie ukazał potrzebę rządu despotycznego na wschodzie, dla połączenia wielkich mass w całości, konieczność Grecji dla połączenia Wschodu z Europą; Macedonii, dla ukrzepienia tego związku; Rzymu nakoniec, dla spojenia północy z południem, wschodu z zachodem. W szczegółach tylko mało widać oczytania, i oswojenia się z nowém stanowiskiem historycznych wiadomości w Europie. Tak np. na str. 43 pisze autor: „Rzym, stek hultajstwa Włoskiego, został nakoniec stolicą świata....“ i dalej na str. 44 „gdy po raz pierwszy Romulus lemieszem określał swoje miasto nieśmiertelne.....“ Rzecz dziwna, jak można pisać podobne brednie po przejawie Niebuhr'a, a któż wierzy Liwiuszowi: że był jaki Romulus na świecie? Nie powinien był autor zapominać, że chce rzucić światło na drogę, którą przebiegać będziemy (str. 10), a sam chodzi w ciemnościach. Nie dalekobyśmy zaszli w badaniu pierwotnych dziejów Rzymu, a tém bardziéj w uczeniu się prawa Rzymskiego, wierząc w stek hultajstwa Włoskiego, albo pierwszych królów rzymskich. Podobnie mylne jest twierdzenie autora (str. 49) o sektach filozoficznych, i o wpływie filozofii, uważanéj za coś odrębnego od życia (str. 50, 51). Nigdy myślenie nie wywiera zbyt gwałtownego wpływu na życie, bo myśl prawdziwa jest owocem prawego życia, zła zasada zaś płynie

z życia zepsutego, skąd wapory zgniłe wchodzą w sferę myślenia. Największe, i najszkodliwsze błędy w myśleniu, powstały w czasie największego zepsucia. Osłabiony organizm towarzystwa, zrodził w konwulsyjnym paroksyzmie rewolucję francuzką, a pisma ówczesnych filozofów, były tylko jednėm ze źródeł przejawy ogólnego osłabienia. Życie, nie myślenie jest zasługą człowieka, życie nie myślenie, uszlachetnia społeczeństwo; bo myślenie jest częścią życia, a życie normalnie rozwijające się, nie pozwala skrzywić się myśleniu. Wspomniałem wyżéj, że sekty filozoficzne u Rzymian powstały tylko dla zaspokojenia potrzeb społecznego życia, czyn był niedokładny, myśl więc nawet genialna Tacyta, nie mogła go sprostować, można bowiem prostować zboczenia pojedynczego człowieka siłą zewnętrzną; ale narody żyją własném życiem, nie nauką pożyczaną od mędrców. Mędrcy od ludów się uczą, i tylko o tyle posunąć je mogą w rozwinięciu, ile się od nich nauczyli, i o ile sami się tą organiczną siłą rozwiną, a nie zewnętrznemi, sztucznemi, obcemi téj sile żywiołami. — Piękny obraz Chrystjanizmu, łączącego bezwarunkowo dwie stronnice żywota ludzkiego: duch i czyn, przedstawia autor na str. 56 i następnych. Nie będę tu powtarzał, ale życzyłbym czytelnikowi przeczytać ten cały ustęp, przedstawiający na kilkunastu stronnicach przejście od historji starożytnych do średnich; pokazuje on niepowierzchowną znajomość i zdolność młodego badacza, do historycznych śledzeń. Cieszymy się pochlebną nadzieją: że p. Szczeniowski pracować będzie w rozpoczętym zawodzie z zaszczytem, i pożytkiem dla kraju tém większym, że dla dziejów ojczystych potrzeba nam szczególniéj rozjaśnienie organicznego rozwijania się całéj Europy, a mianowicie ludów osiadłych na zwaliskach Państwa Rzymskiego,

a p. Szczeniowski pokazał w przygotowaniach więcéj znajomości dziejów nowych, niż epoki starożytnéj do chrześciańskiéj. W pierwszych postrzegać się daje więcéj wykończenia, i rzadko usterkę spotkać można, chyba w spekulacyjnych przypuszczeniach, które dziś w historji nie mają miejsca; już dziś w uznaniu większéj części uczonych spoczywa przeświadczenie, że Historja ma odwieczne prawa jak natura fizyczna. Konieczna wola Boga, cudownie harmonizuje się z wolą człowieka. Autor zaś żałuje np. ze stratą do cywilizacji jest opanowanie Carogrodu przez Turków, i że jaki naród północny nie objął wschodniego państwa (str. 79); lepiéjby było mówi daléj (str. 93) gdyby zamiast Mahometa Ces. Carogrodzkie nauczyło wiary azjatyckie ludy. Te i tym podobne twierdzenia pokazują nieznajomość, czyli raczéj niewprawę do pragmatycznego wykładu historji; — historyk 19 wieku nie bada coby było, ale co jest, dlaczego jest, i dlaczego być musi? Inaczéj będzie podobny do owego eunucha w Kassydzie Derara, który mówił marząc o niebieskich migdałach:

O gdybym tęczę miał zamiast cybuka,
Wulkan za lulkę, i dąb za hajduka;
Urznąłbym równe dwa tęczy końce,
Na jednym końcu wulkanbym wprawił,
Na drugim zamiast bursztynu — słońce,
W tyle za sobą dąb bym postawił;
I siedział sobie jak Nuszyrwan jaki,
Z góry na ziemskie poglądając żaki.....

Obrobienie perjodu reformy słabsze, niż innych części przechodowych od średnich dziejów, do nowych. Mylna zasada wyższości myślenia nad życie sprawiła, że autor przypisuje reformie skutki, których ona niewywarła, np. że Anglia rozszerzyła konstytucję, to sprawiła nie

reforma, ale sprężystość Parlamentu Angielskiego (za Jakóba I, Karola I). Podobnie uciemiężenie ludu w Holandji podało mu broń w rękę, jak nędza dała ją włóczęgom francuzkim, co w braku wyżywienia, rozbijali po publicznych drogach. W obu zdarzeniach reforma była tylko środkiem przypadkowym, człowiek chcący kogoś uderzyć, nie znalazłszy kija, uderzyłby kamieniem, a Ludwik 16 zginął jak Karol I., chociaż nie było reformy. — Szkoda, że autor nie przeczytał uwag J. Śniadeckiego nad rewolucją francuzką, niebyłby powiedział, że materjały do zaburzenia we Francji początkowo z nauki tylko i filozofii wypłynęły. Powtarzam, że życie tylko wpływać może na życie przeważnie, nauka jako cząstka niezrównoważy życia, daj najzgubniejsze zasady człowiekowi z zacną duszą i prawém uczuciem; może on niezdolny będzie zbić twoich sofizmów, ale się odwoła do serca, i nie przyjmie się ta pokrzywa w gruncie jego duszy. Trzeba skażenia życia, aby się złe zasady przyjęły, chrońmy się pierwszego, a ostatnich lękać się nie trzeba. Nie mogę sobie odjąć chęci przytoczenia myśli następującéj, jako prawdziwéj, i godnéj zastanowienia:

„Walki religijne, wzywając ludy do sądu w rzeczach duchownych, upowszechniły wzwyczajenie się myśli ludzkiéj do zastanowienia się nad sobą, do badania siebie; wywiodły naukę z ławek klasztornych i uniwersyteckich, do których dotąd przykutą była, i rzuciły ją w obieg między narody.“

Ale téż niemogę pominąć błędu ważnego, i godnego zastanowienia tém więcéj, że się wcisnął między niemieckich uczonych i filozofów. Jestto zasada, że człowiek dlatego jedynie istnieje, iż myśli. Człowiek zdaje mi się dlatego istnieje, że jest duchem, a duch ma oprócz władzy myślenia, władzę woli, za pomocą któréj przerabia

myślenie w tło praktycznego życia. Przez myślenie staje się człowiek istotą rozumną, któréj w oderwaniu niepojmuje, bo rozum jest oświeceniem życia, na cóż więc zda się bez życia, bez nieugiętéj żelaznéj woli, dojścia do doskonałości? Wola tylko, w któréj się przejawia rozum, wolna, rozumna wola, jest wszystkiém dla życia Ludów i indywiduów. Bez niéj, nauka — to wiatr świszczący w głowach spróchniałych dla świata!... Jestto zawiasowa myśl, około któréj obraca się samodzielnosć myślenia naszego wieku, i na téj zawiasowéj myśli przejść powinna cywilizacja płodna w najniższe słoje plemion słowiańskich, mających przenieść kiedyś duchowe płody Europy do Azji, podług wróżbnego przeczucia naszych uczonych. Jestto zawiasowa myśl, na któréj się wznieść powinna budowa filozofii w kraju naszym; musi się wznieść, i wzniesie się na niéj bez wątpienia. Na str. 128 i 129 autor mówi o przeniesieniu oświaty Europy do Azji, i dodaje: „Tyle tylko proroczego wzroku ośmielamy się na przyszłość rzucić,“ jakby ta wielka myśl była jego własnym pomysłem, musiał być wielkim wieszczem ten co ją pierwszy wyrzekł z natchnienia, i takim jest w istocie śpiewak Litwy. Uczony W. A. Maciejowski pokazał, że ludy Słowiańskie mają do tego warunki swojskie dostateczne (w rozprawie umieszczonéj zamiast wstępu O Walterskotyzacji, i wątku historycznéj powieści do świeżo wyszłego dzieła swego: Polska aż do pierwszéj połowy 17 wieku). Na stronie 131. Autor powtarza znowu myśl o doskonaleniu się ludzkości, lecz nie mówi na czém to doskonalenie się zależy? na tém kończy przegląd politycznego stanu ludzkości: „Gdy zechcemy pochwycić, i wrazić w uwagę różne odcienia (mówi daléj), który pod względem duchowym, obyczajowym, i prawodawczym, rozróżniają historję na główne okresy, postrze-

gamy, iż świat wschodni, świat grecki, i rzymski, oraz swat północno-germański, z swojém rozwinięciem się, aż do nas są stanowczemi zarysami całéj budowy dziejów....." Potém każdy z nich szczegółowo przebiega. — Ogólność jest charakterem Wschodu, człowiek niknie, w niéj rodzina jest zasadą człowieczeństwa. Przeciwnie w Grecji przeważa indywidualność. Zamiast monarchii, wylęga się arystokracja rzymska, przechodzi w feudalną, to jest rozszerza dla siebie zakres działania. Ztąd uwagi autora o rozmaitych formach rządów, i eklektyczne pogodzenie tych form (str. 143) co nie jest tak łatwém jak się pokazało na pozór, bo jeżeli gdzie, to w tym względzie najpewniéj eklektyzm na nic się nieprzyda, tu stanowczo na jednéj lub na drugiéj stronie stanąć trzeba, trzeba pójść ku jednéj stronie krokiem pewnym, bo historja sądzi złe i dobre, a średniego nie widzi nic, prócz tych dwóch żywiołów walczących z sobą, i przynoszących w wypadku walki, przewagę jednego lub drugiego żywiołu.

Pozostaje jeszcze do rozebrania myśl autora, że: „zasadami historji szczególniéj w dwóch ostatnich okresach są wzajemne negacje, rozwijającego się ducha indywidualnego, z jedno-czasowém rozwinięciem się ducha ogólnego, zkąd znowu duch indywidualny w innéj formie objawia się z coraz większą dążnością ku powszechności" (str. 146). Wyraziłem tę myśl wyżéj mówiąc, że konieczna wola Bqga przejawia się w wolnéj, rozumnéj woli człowieka, a zatém człowiek w każdém położeniu może służyć swoją wolą za naczynie przejawy woli Bożéj. — Autor inaczéj tę myśl zrozumiał, bo pierwszéj epoki (wschodu) niepodciąga pod tę ogólną zasadę dlatego, że (str. 146) ludzie wtenczas jednéj tylko części przeznaczenia swojego dopełniali. Błąd dość stary, aby go wy-

korzenić. Autor byłby wpadł na wniosek przeciwny, gdyby rzucił głębiéj okiem w historję filozofii nazwaną przez siebie historją rozwinięcia się umysłu ludzkiego, ale w dziełku jego niewidzimy obrazu myśli rozwijającéj się równolegle od życia, i stanowiącéj świat ogólny, który spływa, i przerabia się w życie praktyczne, to jest nie widzimy historji filozofii skreślonéj w głównych zarysach, jak historja polityczna (dzieje powszechne). Cóż nam historja filozofii przedstawia podobnego lub niezgodnego ze sposobem widzenia p. Szczeniowskiego? zobaczmy.

1. Wschód niepewny, pogrążony w mglistéj otchłani ogólności, zależącéj od zewnętrznych (ziemnych) pobudek. Wiedza w nim jak hieroglif spoczywa owinięta religią, która chociaż zboczyła nieco z normalnego kierunku, zwraca się jednak ku przewodniczéj gwiaździe, Bogu.

2. Świat grecki i rzymski co-raz poznając lepiéj warunkujące go pobudki zewnętrzne (ziemne), uznaje przesadę wschodu, i nie zdaje mu się zwracać życia ku Bogu, bo myślenie otacza obłokiem dumy instynktowe nieskażone uczucie. Głównym żywiołem, był tu rozum oderwany, i tego użyła opatrzność za ujemny środek udoskonalenia ludzkości. Dziś jeszcze uczymy się od starożytnych, których prace służą do formalnego rozwinięcia władz naszych. Ten perjod trwał w 5 wieku przed, do 5 po Chr.

Ludzkość ma tylko wolę i rozum, a te dwie epoki rozwinęły o tyle, o ile mogły te dwie władze. Ludzkość swojemi siłami postąpiła o ile mogła, i wyczerpała siły, i daléj iść nie mogła, w trzecią epokę wstąpić nie podobna jéj było, bo nie było trzeciéj władzy.

Ale opatrzność czuwa nad ludzkością, i podług odwiecznych planów, pomaga jéj nadzwyczajnemi środkami

wtedy, kiedy zwyczajne są wyczerpane do ostatniéj kropli. Siły ludzkie były wyczerpane— opatrzność dała boskie objawienie.

3. Rozum przyjął prawdy objawienia, jako dane zewnątrz, ale nie przyszedł jeszcze do świadomości ich w sobie. Dla wzbudzenia życia duchownego działała siła wbrew przeciwna, pokazująca przewagę Chrystjanizmu (Fil. aleksandryjscy, Arabowie) jednak na tém nie koniec. Człowiek musiał przygotowywać się do przyswojenia tych prawd, które dane były zewnątrz (Lessing's Die Erziehung des Menschengeschlechts), ale że były dane od Boga, w którym środkuje się uznanie potrzeb ludzkich, nie były więc narzucone człowiekowi, ale płynące z wewnętrznego uczucia, i potrzebne dla przyśpieszenia dojrzałości rodu ludzkiego. Rozum przyjmował bezwarunkowo.

4. Rozum czuł przezsięstojność własną, i że od niego zależało przyjąć lub nie przyjąć prawd objawienia. Znając zeń prawdy do życia potrzebne, zdało mu się, że te własnemi mógł odkryć siłami, a zapomniał, że godność rodu ludzkiego zależy od życia, a ludzkość nie ma czasu ani nauczycieli odpowiednich jéj potrzebom. Nauczyciel uczy specjalnéj nauki, dla ludzkości trzeba chleba powszedniego — żywiołu dla uczucia: dlategoto religia (mówi Dégérando) jest wielką szkołą ludzkości. Epoka ta, w któréj my żyjemy, jest epoką walki podobnéj do drugiéj Epoki, tylko, że z obu stron większe siły natarczywiéj walczą. Jak się ta walka ukończy? przyszłość (którą mniéj-więcéj oznaczyć można jako całkującą ludzkość *) pokaże, ale przeznaczeniem jéj, jest przyswoić do rozumu prawdy objawione tak, aby te przerabiały się

*) Genialny pomysł A. Cieszkowskiego.

w życie ludów, płodnie i bujnie zakwitły. Wiek wzniosłszy się nad 19 wieków dojrzy daléj, niż 25 poprzedzających go wieków. Na zwalinach setnych systematów, wznosi się starzec pełen świeckiéj mądrości, i chrześciańskiéj prostoty ducha, i pokazuje drogę prawdy i życia... to Szelling, wielki Szelling wznoszący się na stanowisko historyczne, powszechne. Patrzcie nań Słowiańskie ludy! ten starzec nad grobem błądzić nie może, on wam da naukę do życia pełnego zasług i chwały, które rozwijało się już długo pod niebem naszém, między Wisłą i Dnieprem, w niebotycznych Karpatach, i na równinach Mazowsza.

P. S. Co tu w krótkości wyrzekłem o pojmowaniu z nowego stanowiska historji filozofii, to obszerniéj mam rozwinięte w rękopiśmie o filozofii, który może nie prędko jeszcze drukiem ogłoszę. Rzuciłem tu kilka pomysłów, które mogą obudzić umysł zbaczający z normalnego kierunku prawdy w badaniu, a dla dopełnienia ich dodam jeszcze, co mi się zdaje, o kierunku jaki przybierać u nas filozofia zaczyna. Tłumaczenia niemieckich filozofów lub ich naśladowanie mniéj-więcéj twórcze (Jaroński, Dowgird, J. K. Szaniawski, Gołuchowski), przekonały nas, że nauka zewnątrz narzucona, płodnie działać na życie nie może, ale ją trzeba wydobyć ze krwi, i kości narodu; dlatego wzmiankowani autorowie (mianowicie dwaj ostatni) największą zasługę położyli tam, gdzie samodzielnie snuli nić badania, nie wdając się w suche spekulacje, zbyt oderwane od życia, aby nań wpłynąć mogły. Przenikając głębiéj charakter narodowy, przysłużyli się więcéj jeszcze filozofii: Jan Śniadecki i Bochwic, ów zwróciwszy uwagę na rozum, ten na serce, i uczucie, rozjaśnione rozumem. Jeszcze oni są zbyt blisko naszych

oczu, abyśmy ich ocenić mogli — w wirze spornych żywiołów widzimy dodatnie (Cieszkowski, Anonim, Kapłan katolicki dyecezji Kamieniecko-Podolskiéj *) Tytus Szczeniowski, Henryk Hr. Rzewuski), i ujemne (Ks. Hołowiński **), E. Ziemięcka) ***) i t. p. Nie potrzeba powtarzać, że tylko starcie się mniemań, rodzi prawdę.

---

*) W Athenaeum, kilka słów o polemice chrześciańskiéj w przedmiotach moralno-filozoficznych.

**) N. S. Tygodnik Petersb. r. 1842.

***) O Filozofii w Bibl. Warszawskiéj.

DZIEŁA PLATONA

PRZEKŁAD

F. KOZŁOWSKIEGO

Tom I. Warszawa 1845.

Tłumacz umieścił na czele dzieła odezwę do czytelnika *o przekładzie Platona*, gdzie się naprzód nad trudnością tegoż rozwodzi, potém gani Schleiermachera za wierność, *Cousin'a* za wolny przekład chwali. Nie zgodzilibyśmy się zaraz na wstępie z tłumaczem, bo kto czytał *Cousin'a*, ten zauważył w nim nie raz wadę ogólności, nieoznaczoności (du vague), co nie jest wcale zaletą dobrego przekładu. Ale to najmniéj pewno tłumaczeniu polskiemu zaszkodzi, jeżeli p. Kozłowski tłumaczyć będzie prost z oryginału, a radzić się *Cousin'a* i Schleiermachera w razie potrzeby.

Że p. Kozłowski pragnie istotną uczynić czytelnikom polskim przysługę, najlepiéj to się pokazuje ze *wstępu* o dziełach i filozofii Platona, gdzie się obszernie rozwodzi nad dziełami (4—19), filozofią (29—50), a potém daje ogólny widok Filozofii Platona (50—55), i szczegółowo zastanawia się nad Djalektyką, i Filozofią Ducha (56 do

85), Filozofią Natury (85—96), Filozofią praktyczną, a mianowicie Moralnością, Polityką do stronnicy 170, i nakoniec Estetyką. Połowa tomu poświęcona przysposobieniu czytelników do czytania dzieł filozofa, któremu starożytność przydomek *boskiego* nadała. Co do samych przekładów, mieści się w Tomie I, który stanowi w pewnym względzie całość:

1. Apologia czyli obrona Sokratesa.
2. Kryton.
3. Fedon, czyli o nieśmiertelności duszy.

O wyborze czyli raczéj porządku dzieł Platona i o stanowisku poglądu tłumacza, mielibyśmy wiele do powiedzenia, ale zachowamy to na czas późniejszy, aby się prawdy nasze nie zdawały aforystycznemi, niepopartemi niczém. Tymczasem składamy tłumaczowi hołd wdzięczności za to, że się zabrał do tak wielkiego dzieła, przez co Literaturze polskiéj nieskończenie przysłużyć się może. Niespodziewamy się, aby powszechność czytająca nie wsparła usiłowań tłumacza. Dotąd pomimo wyrzekań księgarzy rozchodziły się u nas, i rozchodzą dzieła mające wartość rzetelną, pomimo wielkiéj ceny np. tłumaczenie Herdera, Historja Literatury Wiszniewskiego i t. p. Dziś kiedy największe geniusze Europy znalazły u nas tłumaczów, np. Szekspir, Bajron, Szyller, Gete — znajdzie pewno spółczucie i Plato. Miło jest, nader miło patrzeć, że kiedy Francuzi i Niemcy tłumaczą klassyków greckich, rzymskich a nawet wschodnich, u nas pokazują się także usiłowania chwalebne na drodze postępu. Zaczynają krążyć powoli coraz inne wyobrażenia o *Starożytności* i *Wiekach średnich*, a filozofia rozjaśnia coraz widoczniéj, i dotykalniéj postępy rodu naszego w dziejach nowożytnych, i coraz z głębszém zastanowieniem zapatrywać nam się każe, na zdarzenia ze znaczeniem

światowém np. reformację niemiecką, i rewolucję francuską — zdarzenia, co wywarły wpływ na życie, i cały obszar naukowości, wyobrażeń religijnych, kościelnych (hierarchijnych) i t. p.

We względzie filozofii, przekład Platona zasługuje na uwagę dlatego, że w tym pisarzu dziwnie się harmonizuje *rozum* i *uczucie*, do których różnicy sprowadzają dzisiaj *filozofię* i *religię*. Tłumić jeden z tych pierwiastków, stronnością jest nie do darowania. Odrywać uczucie od wylania go na zewnątrz w czci Boga, uprzedmiotowanéj w pierwowzorze najwyższéj doskonałości, mądrości, potęgi stworzenia, jestto wyrzekać się życia i dziejów.

Ale dlaczegóż Plato tak harmonijnie połączył *myśl* (rozum) i *uczucie*? Bo w nim się środkowała *mądrość* wieku i *uczucie* wieku, i dlatego stał się z jednéj strony *syntezą*, pąkiem życia, z którego się rozwinął Arystoteles z *analizą*, co zwracała uwagę na skutki, i straciła z uwagi *zasadę* (toż Hegel w naszych czasach); z drugiéj znowu strony synteza ta znalazła *doktrynerów*, co nietylko niedopuszczali analitycznego jéj rozwinięcia za pomocą rozumu, ale ją nadto ubóstwili, i kłaniać się zaczęli bałwanom własnego utworu (filozofia aleksandryjska, Deus ex machina). Wiadomo, że Hegel zwracał szczególniejszą uwagę na tę dobę rozwoju, dlatego, że jéj przesadę, ostateczność uczucia, chciał pokazać w postaci, zdolnéj zachwiać wiarę czytelnika w jedną jego władzę duchową — uczucie.

Nie zauważył tu jednak mędrzec berliński, że to samo zrobił z uczuciem co *doktryna* mistycyzmu gorączkowego, czyniła z rozumem. Tu Hegel stronny, i dlatego tak nędznie obrobił historję filozofii w wiekach średnich, a mianowicie scholastyczną — tak nędznie, że historycy

dla których filozofia nie była głównym przedmiotem zajęcia, lepiéj ten przedmiot znają i cenią (Raumer). Ten sam Hegel, który tak cudnie opracował najstarożytniejszą, epokę filozofii w Grecji, nie pojął Wschodu *), i nie może stanowić powagi w sądzeniu o Platonie. Dlatego to p. Kozłowski trzymając się Hegla, nie zawsze sprawiedliwie ceni Platona, a nadewszystko miesza wątek myśli, którą tak trudno, i bez tego schwycić w Platonie. On nie budował systematu, ale kreślił obraz życia, co pokazuje i *dramatyczna* forma jego pisania. Plato stanowi przejście od tragików greckich do filozofii, a zatém wraz z niemi powinien się znajdować w księgozbiorze każdego światłego, myślącego, i czującego człowieka, obok Pisma Świętego chrześcian, stać powinien Szekspir, i najznakomitsi filozofowie i myśliciele nowożytni, a przynajmniéj Kant i Hegel przy Poetach, jak Bajron i nasz Adam przy pisarzach jak Szyller, Jean Paul, i Goete.

Nie wiele dotąd u nas pisano o Platonie, i dlatego ważne jest pisemko znakomitego Profesora Jeżowskiego **) wydane w Moskwie roku 1829 (str. XII i 38) w języku polskim, i artykuł p. Jezierskiego (Przegląd Naukowy I. z roku 1842. str. 28—42), gdzie są uwagi, lubo nie tyle ważne, co wspomniane wyżéj dziełko wydane w Moskwie z powodu tłumaczenia Platona. Może

---

*) Porównać str. 85 (T. I. z r. 1842) Przeg. Naukowego, rozbiór dziełka Tytusa Szczeniowskiego przez E. D. i więcéj szczegółowy przezemnie w r. 1842. Ob. także Rzuty filozoficzne pisane w r. 1842 i 1843.

**) Autor dziełka: „O literaturze polskiéj w wieku XIX" niesprawiedliwie potępia Jeżowskiego, który należy niewątpliwie do najgruntowniéj myślących w XIX wieku.

będziemy mieli sposobność pomówić o Platonie obszerniéj, ale do tego trzeba naprzód rzucić wstępne uwagi o greckiéj lirze, i greckiém epos, co wydały dramę, — bo Platona bez tragików greckich nikt nie zrozumie. Z innego stanowiska opracowaćby trzeba podobne artykuły jak Homer i Hezyod, umieszczone w Przeglądzie Naukowym z roku 1842 (I. str. 95, 152, II. 377), i w takiéj myśli gotujemy je.

---

dla których filozofia nie była [illegible] jeśli lepiej ten przedmiot [illegible] sam Hegel. Który tak [illegible] szą epokę filozofii w Grecji [illegible] może stanowić nawet [illegible] to w Krakowski trzymając się Hegla [illegible] wiedliwie [illegible] Platona [illegible] myśli, która tak trudno, i bez tego [illegible] On nie budował systematu, [illegible] kreślił obraz życia, co pokazuje i *dramatyczna* forma jego pisania. Plato stanowi przejście od tragików greckich do filozofii, a zatem wraz z niemi powinien się znajdować w księgozbiorze każdego światłego, myślącego, i czującego człowieka, obok Pisma Świętego chrześcian, stać powinien Szekspir, i najznakomitsi filozofowie i myśliciele nowożytni, a przynajmniej Kant i Hegel przy Poetach, jak Bajron i nasz Adam przy pisarzach jak Szyller, Jean Paul, i Goete.

Nie wiele dotąd u nas pisano o Platonie, i dlatego ważne jest pisemko znakomitego Profesora Jeżowskiego **) wydane w Moskwie roku 1829 (str. XII i 38) w języku polskim, i artykuł p. Jezierskiego (Przegląd Naukowy I. z roku 1842. str. 28—42), gdzie są uwagi, lubo nie tyle ważne, co wspomniane wyżej dziełko wydane w Moskwie z powodu tłumaczenia Platona. Może

---

*) Porównać str. 85 [T. I z r. 1842] Przeg. Naukowego, rozbiór dziełka Tytusa Szczeniowskiego przez E. D. i więcéj szczegółowy przeznaczenie w r. 1842. Ob. także Rzuty filozoficzne pisane w r. 1842 i 1843.

**) Autor dziełka „O literaturze polskiéj w wieku XIX" niesprawiedliwie potępia Jeżowskiego, który należy niewątpliwie do najgruntowniéj myślących w XIX wieku.

KORRESPONDENCJA.

r. 1844.

....Właśnie kończę czyli raczéj ciągnę daléj przepisywanie rękopismu, z którego wyjątki przed kilku miesiącami posłałem. Będzie 2 tomy. Gdy rękopism nadeszlę późniéj możesz Pan (jeśli Mu się podobać będzie) wydrukować jeszcze jaki urywek w *Przeglądzie*, zwłaszcza z rzeczy filozoficznych, chociaż wszystkiego z lekka dotknąłem, aby nie obciążać żołądka czytelników. W ogóle starałem się więcéj zapatrywać ze stanowiska dzisiejszéj historycznéj szkoły.

Z nowszych widoków filozofii (w rozdziale mianowicie o Religii) *) zastanowiłem się nad nowym zwrotem

*) W drugiéj części p. n. *Wiara historyczna*; rząd, religia, i filozofia uważane są na wschodzie w Grecji, Rzymie i wiekach nowych dla wyczerpania życia wszechstronnie. Jedna zaiste myśl rozwija się w literaturze narodu (czyli pokazuje się w zwierciedle literatury-filozofii), jego religii, rządzie, stanie towarzyskim, na co szczególniéj starałem się zwracać uwagę. Uważałem i byt filozoficzny (podług Ryttera) i moralny, i prawny. Myśl nie jest życiem. Życie narodu widać nie raz tam nawet, gdzie go się najmniéj spodziewamy np. w podatkowaniu i skarbowości, przemyśle, handlu. Tu wszędzie duch się wyraża, wola, nie myśl.

filozofii od Hegla, w usiłowaniach Szellinga. Stanowisko jego godne ze wszechmiar uwagi bo to pierwsza pełna życia synteza, od czasów Dekarta i następców jego, rozrabiających widoki mistrza, aż do Kanta. Sam Kant wyrażał duch rozbiorowy, duch analityczny swojego wieku; duch, co rozłożył na pierwiastki społeczeństwa we Francji, i w naszych czasach dopiero w konstytucji tego państwa, i jego zwrocie do wiary historycznéj, składa znowu syntezę, jaką Francja wytrzymać może, do jakiéj wznieść się zdolna. Zwracałem uwagę na widok Szellinga jeszcze dlatego, że jest jedyny sposób ustalenia sposobu myślenia filozoficznego dziś, gdy z jednéj strony w Niemczech ciągnie się jeszcze analiza, o któréj wspomniałem, z drugiéj występuje równie szkodliwy mistycyzm, który i u nas znalazł spółczucie. Rozczytując się w prawach tak zwanéj *lewéj strony* Hegla (dla poznania ostateczności) w pismach Straussa, Feuerbacha i t. p. widzę spaczone usiłowania, które tylko ujemną wartość mieć mogą. Jeden z takich pisarzy (który zresztą mówi, że ani *Nihilismus* ani *linke Seite* nie są jego stanowiskiem) Dr. J. Frauenstädt odzywa się np. z takiemi zdaniami: „Że coś jest potrzebą praktyczną ducha ludzkiego, np. bytność Boga, że w to wierzą miliony, nie jestto jeszcze dowodem przedmiotowości czyli istoty prawdy.“ Nie mówiąc już nic o trafném rozumowaniu Cycerona *ex consensu gentium*, pamiętać należy, iż *potrzeba praktyczna* jest tylko wyrażeniem *potrzeby teoretycznéj* ducha prawdy. — Inaczéj duch rozerwany będzie. — Oto jest właśnie jedna z przyczyn, dla których w uwagach nad *Przygotowaniami* Szczeniowskiego, życie uważałem za wyższe od myśli, która jest tylko częścią życia. Prawdy to oklepane, a wnioski z nich ważne. Daléj np. Frauenstädt wikła się i kołuje przy zbija-

niu Spinozy, bo nie pojął nieskończoności bezwarunkowéj np. w szeregach nieskończonych i w zerze, przez które te szeregi przechodzić muszą, nim się jeden na drugi zamieni. Myśl ta (zauważana naprzód przez Lejbnica) jest także płodna w rezultaty, bo tłumaczy najprościéj duch i ciało, i ich zjednoczenie w Bogu, który (jak A. Cieszkowski powiada trafnie) jest *die höchste Einheit und der Grund aller Widersprüche.* Wolę stokroć, że u nas mało o filozofii piszą i czytają, niżby czytać mieli dzieła oparte na takiéj szalonéj, wściekłéj, piekielnéj loice, jakiéj używają pisarze stojący *na lewicy.* W pismach naszych widać daleko więcéj pokarmu dla ducha np. w Libelcie, Trentowskim, Cieszkowskim.

Ale — pisałem dawniéj o naszym uczonym naturaliście i matematyku p. W. Zborzewskim. Pisywał on długo listy z Półtawy do nas, do Moskwy, cudowne listy w przedmiotach nauk przyrodzonych, matematyki, i filozofii w ogólności. Pracuje ciągle, i pisze wiele. Polubił on nas tak, że się przeniósł całkiem na mieszkanie do Moskwy. Przedmiotem jego jest: *Filozofia Nauk Przyrodzonych*, ale ze stanowiska zupełnie nowego. Książka z listów jego ma być wykończona wkrótce pod nazwą *Koło Kosmologiczne*, czyli listy Naturalisty Podolanina do Mazura i Litwina.

Dzieło podobne tém pożyteczniejsze dla naszéj publiczności będzie, że napisane nadzwyczaj przystępnie. Gdybym miał czas udzieliłbym Panu wyjątków z listów cudnie pięknych do mnie pisanych. P. Zborzewski obarczony jest familią, i znajduje się w takiém położeniu, że nikt na jego miejscu aniby wziął za pióro. On przeciwnie pracuje nawet po nocach. Sam widziałem kilkanaście pak po kilkadziesiąt arkuszy materjałów z nauk

przyrodzonych, matematyki czystéj i stosowanéj architektury, geologii, i podróży po kraju. Że nie wydaje, nie wykończa, przypisać to trzeba nieszczęśliwemu położeniu. Zna on Pana, zna i Aleksandra Przezdzieckiego, który podobno mieszka w Warszawie. Jeśli rękopism wykończy, a odda na moje ręce, spodziewam się, że Panowie zająć się raczą przedpłatą lub przedażą księgarzowi. Namawiam, nalegam ciągle, aby co do pism czasowych nadesłał; ale nie ma chęci, i mówi, że myśl tyloletniéj pracy, nie da się przelać w artykuły drobne, i szkoda sił rozpraszać. Może jednak wkrótce do *Biblioteki Warszawskiéj* wykończy co z Matematyki, która równocześnie z filozofią potrzebuje nowego zwrotu, jak się to powszechnie czuć daje. Prawnik jestem, a rozpływałem się przy niektórych jego ustępach z *teorji liczb*, téj filozofii matematyki. Wiele widoków rozjaśnia nowszą analizę filozoficzną od Dekarta, twórcy analizy jeometrycznéj, i tak głębokiego poglądu na życie w *De Methodo.*

Jeszcze kilka słów o naszém piśmiennictwie. — Ze wszystkich pism czasowych polskich zagranicznych mamy tu tylko w Bibliotece *Orędownik Naukowy.* Polemika jego wstyd nam przynosi; podobna trochę do krytyki Biblioteki Warszawskiéj za redakcji Szabrańskiego, co tém szkodliwsza; że tylko to jedno pismo jest tu dostępne czytającym po polsku. Za to z roku 1844 cudownie piękny artykuł Trentowskiego. Jakaż różnica od pisma: *De vita hominis aeterna,* do *Demonomanii* umieszczonéj w pierwszych numerach Orędownika r. 1844! Pisma niemieckie tegoż autora nie najlepsze znalazły przyjęcie, a dzieła które wydał po polsku nie czytaliśmy; — trudno więc o nim sądzić. Widać jednak stano-

wisko nowe Szellinga, postęp dodatni jak w Libelcie, Cieszkowskim. Słychać także o nowych widokach *Hoene Wrońskiego* na polu filozofii, ale to (ile miarkować można) jakieś odgrzewane przysmaki: Wroński się spóźnił podobno, bo nie uznaje nowszego rozwinięcia, i od Kanta wprost zaczyna. Zresztą pism jego nie czytałem, trudno więc osądzić go sprawiedliwie. Dziwaczy się jednak. —

---

przyrodzonych, matematyki czystéj i stosowanéj archi- [illegible]

[illegible] sowych nadesłał; ale nie ma chęci, i mówi, że myśl tyletniéj pracy, nie da się przelać w artykuły drobne, i szkoda sił rozpraszać. Może jednak wkrótce do *Biblioteki Warszawskiéj* wykończy co z Matematyki, która równocześnie z filozofią potrzebuje nowego zwrotu, jak się to powszechnie czuć daje. Prawnik jestem, a rozpływałem się przy niektórych jego ustępach *z teoryi liczb*, téj filozofii matematyki. Wiele wątków rozjaśnia nowszą analizę filozoficzną od Dekarta, twórcy analizy jeometrycznéj, i tak głębokiego poglądu na życie w *De Methodo*.

Jeszcze kilka słów o naszém piśmiennictwie. — Ze wszystkich pism czasowych polskich zagranicznych mamy tu tylko w Bibliotece *Orędownik Naukowy*. Polemika jego wstyd nam przynosi; podobna trochę do krytyki Biblioteki Warszawskiéj za redakcji Szabrańskiego, co tém szkodliwsza, że tylko to jedno pismo jest tu dostępne czytającym po polsku. Za to z roku 1844 cudownie piękny artykuł Trentowskiego. Jakaż różnica od pisma: *De vita hominis aeterna*, do *Demonomanii* umieszczonéj w pierwszych numerach Orędownika r. 1844! Pisma niemieckie tegoż autora nie najlepsze znalazły przyjęcie, a dzieła które wydał po polsku nie czytaliśmy; — trudno więc o nim sądzić. Widać jednak stano-

List do H. S.

r. 1843.

Ciągle jestem w ruchu, a jednak w tém próżniackiem, lubo przyjemném życiu, chwytam niekiedy za pióro i piszę, jak oto teraz.....

.....Piszę właśnie list niezwyczajnego formatu, bo chciałbym obecnie rzucić kilka uwag nad filozoficzną częścią Przeglądu Naukowego, a mianowicie dotknąć artykułów szanownego, pracowitego, i zdolnego spółredaktora Pańskiego *). Tylko ze starcia się wyobrażeń, wynika w Filozofii pełnia organiczna — jednostronność dlatego właśnie, że tylko jednéj strony dotyka, nie może być dobra. Stara to prawda! — Przystępuje do rzeczy. Nie będę się trzymał porządku artykułów, ale myśli loicznéj.

Zaczynam od własnéj obrony na dopiski Redakcji do artykułów moich. W tomie IV na str. 1124—5 podług zdania Pana D. błądzę; *pomijając myśl i zapominając, że życie bez myśli, nie jest życiem.* Gdzież ja to wyrzekłem? Nigdzie — życie bez myśli to drzewo, to kamień, to proch! Ja tylko powstaję na tę wyłączność myśli, która jest przesadą. Niegdyś *Bossuet* wyniósł kościół nad

*) E. D.

państwo, religię nad życie — bo zapomniał, że uczucie wiary jest tak samodzielne, jak wątpliwość rozumu, a tylko z obojga tworzy się życie. Tak i w życiu człowieka *uczucie*, jest jednym czynnikiem, *myśl* drugim, a *wola* łączy je w jeden stok, i przedstawia pełnię filozoficzną. *Myśl prawdziwie pojęta, już jest życiem* — mówi pan D. Ale to tylko jedna sprawczyni życia, część składowa tylko, — uczucie jest drugim sprawcą, ale także jeszcze nie życiem; dopiero kiedy te roztwory wrzéć zaczną w połączeniu ze sobą, wola tworzy osad życia, jako wynik obojga. Biorę przykład następujący: pan E..... D........ uznaje myśl całkiem za życie, i twierdzi, że myśl pojęta jest życiem — większa część czytelników jego niezawodnie sądzi przeciwnie (jak to się w potoczném życiu słyszéć daje), a mianowicie, że życie rozwija się niezależnie od myślenia i książek; — życie zaś łączy w sobie konieczność fizjologiczną, i wolność duchową, jako dwa krańce jednego magnesu. Biorę inny przykład na poparcie myśli, która jest zawiasą sposobu widzenia rzeczy, jaki chciałbym widzieć przelanym we wszystkich. Kiedym się zaczął uczyć specjalnie prawa, nie podobał mi się nadzwyczaj nie empiryczny dogmatyzm tych, co mnie uczyli, chociaż pracowali nad wykładem przedmiotów po większéj części z ojcowską chęcią ogólnego pożytku. Dlaczegóżto? Bom nie czuł związku nauki z życiem — nie miałem jasnego uznania stanowiska, jakie nie tylko całość nauki, ale każda jéj część w stosunku do życia zajmuje. Przyszedłszy do tego uznania, oceniłem dopiero wartość szczegółów, i pracowitych kompilatorów dogmatycznego wykładu.

Jakież tu się pokazuje psychologiczne zjawisko, i jaki zeń da się wyprowadzić wniosek? Oto położywszy za zasadę, że głębokość myśli, idzie za objęciem szczegółów,

niektórzy dochodzą téj głębokości wprost przystępując do szczegółów; w uczeniu się tychże, przystępują przez *ilość*, i do *jakości* przychodzą. Pewniejszy sposób jest: pokonać *syntezę* czyli ogół przedmiotu, i jego *jakość* ocenić, potém przystąpić do szczegółów czyli *ilości*, a wyniknie z téj syntezy żyjąca, świetna, wesoła, niby skojarzone małżeństwo syntezy, i analizy. Pierwszą syntezę daje nam *spekulacja*, analizę *empiryzm*, a połączenie obojga buduje żyjący organizm, przez który jedynie nauka żeni się z życiem. Ztąd wniosek, że filozofia oddzielnie wzięta jest równie jednostronna jak empiryzm. Mamy przykład tego na tak zwanych Naturfilozofach i Historyozofach, którzy bez faktów najczęściéj odtwarzać chcą rodę i społeczeństwo. Jeżeli więc filozofia ma być złotym łańcuchem, którego ogniwa zespoliłyby nauki w jedność życia,— powinna działać wespół z widzialną zewnętrznością, jako rdzeń, i miazga w drzewie życia. Ciągnąc daléj porównanie: ogrodnik pielęgnuje drzewo, działając zewnętrznemi sposoby na wzrost jego, a rdzeń i miazga wyrabia się w skutku tego, jak w życiu i nauce ich istota — niewidzialna,wewnętrzność się rozwija. Pamiętajmy na zawsze, że ta niewidzialna wewnętrzność, ta siła, duch ożywiający, słowem to coś, czego my nie pojmujemy, rozwija się w postaciach najrozmaitszych, a filozofia jestto pierwsza synteza dla objęcia całości — nic więcéj. Nauka prowadzi empirycznie do tego, co filozofia zaczęła, a życie będące początkiem, jest i końcem wszystkiego. Do tego dodam jeszcze:

SŁÓWKO O UPRAWIE FILOZOFII W POLSCE.

E pur si monove.
Galileo.

Jeżeli filozofia jest rzeczą konieczną, jest typem wszelkiego rozwinięcia, musiała być i u nas, gdzie się rozwinęło tyle... Jeżeli to jest urojenie, i czcze słowo, wyrażające specjalny zawrót głowy, mniejsza jeżeli nie było pola popisu w tym względzie. Foliały w bibliotekach do dziś dnia w kurzu leżące, tytuły dzieł w bibliografiach dowodzą, że pisano nie mało o filozofii, ale jak pisano?

Zasadą filozofii jest *myśl*, obraz nieskończonego i nieograniczonego Boga — wolna, niepodległa buja jak orzeł, przytłumiona nie ma żadnego znaczenia, jak orzeł z obciętemi skrzydłami. Byłaż myśl taka u nas? Nie. Kiedy się zaczynał drugi tysiąc lat po Narod. Chr., ciemnota zalegała Europę, a burzliwe życie wydobywało jedyne iskierki światła, np. wojny krzyżowe, rycerstwo... Ale życie narodowe przytłumione było w normalném rozwijaniu się podług naturalnego popędu, i nauka (ten żywioł postępu) oddzieliła się, i osiadła w kaście podobnéj do bonzów lub braminów — w klasztorach. Nauka się rozwijać nie mogła, bo temu przeszkadzały:

a) *Filozofia.* Człowiek wierzy, i wiara jest życiem jego, ale jak para oddziela się od ziemi, aby ją skropić znowu deszczem, tak *wątpliwość* i *doświadczenie* są probierzami, kamieniem, i tarczą wiary. Nie mogła więc być przy Teologii.

b) *Posłuszeństwo.* Odnoszące się do życia, to jest do woli w stosunkach towarzyskich, i względem siebie, zastosowano do myśli, która nigdy posłuszną być nie może.

c) *Formy.* Sposób okucia myśli, przyjmującéj dobrowolnie więzy formułkowe. Natura jest niewyczerpana w przejawieniu tego, co leży w jéj osnowie — oprawiać tę osnowę w ramy, głupstwo, i grzech śmiertelny. Dotąd jednak został przesąd formułkowy w terminologii niemieckiéj. Powinniśmy wyrzec się przesądu, że jedna jest tylko forma przejawy; kto rozwija w sobie to, do czego skłaniają go prawa wrodzone, ten osnowę w nim leżącą przerabia w życie, a *uznanie* (stanowiące filozofię) idzie równolegle z rozwinięciem władz, i zaspokojeniem koniecznych potrzeb. Długiego trzeba było czasu, nim się przekonano o potrzebie doświadczenia w naukach przyrodzonych, i krytyki w historji. Częstokroć ostateczności rodziły inne wbrew sprzeczne, zamiast zaprzeczania materji, zaprzeczano ducha, a duch i materja działały zawsze społem, każde w swojéj sferze. Tak dziś jedni religii, drudzy zaprzeczają filozofii, a jedna i druga rozwijają się społem, niezależnie od siebie jak duch i ciało, jak myśl i uczucie.

Filozofia scholastyczna czyniła ludzi niepożytecznymi społeczeństwu; jednak słychać było o nauce, niby potrzebie życia (zwłaszcza w początkach scholastyki). Filozofia francuska czyniła ludzi nie wierzącymi w *przedmiotowe rozwijanie się ducha,* ale uczyła nie uwodzić

się czczemi pojęciami. Nowe zastanawienie się nad wrodzonemi potrzebami rodu naszego, wróciło nas do natury, i wydało w drugiéj połowie XVIII wieku tylu mężów... których poznaliśmy z owoców ich.

Dziś nauka zwróciła się do życia, i nie stanowi czegoś oddzielnego, ale całkującą część życia -- myśl gra rolę jak uczucie, jak wola. Jednak odzywające się jednostronne głosy, wynoszące jako cóś wyłącznego sztukę, religię, naukę, pokazują, że nie przyjęły znaczenia jednostronnie rozwijających się tych żywiołów w przeszłości. Każdy z tych żywiołów w stanie chorobliwym wybujał, jak chwast na nieuprawnéj niwie, jak kąkól w pszenicy. W życiu tož samo odnosi się do rozmaitych stanów społeczności. Ale nauka zawsze przodkuje, jak przewodnia gwiazda, i nim się cóś urzeczywistni w życiu, wyrobi się naprzód, i dojrzeje w myśli. Stosując te pewniki do obecnego stanu nauk, i filozofii u nas, cóż wypadnie, jako ostatnie stanowisko przeszłéj uprawy? Kilka zasad znanych, ale praktyczne wnioski mniéj przestrzegane, a mianowicie:

Filozofia nie jestto rozprawianie niezrozumiałemi lub pseudo-uczonemi wyrazami, ale rozwijanie się treści, jakakolwiekby była forma przejawy zewnętrznéj. Gdybyśmy nawet uwzięli się nie pisać o filozofii, a rozwijali to, co w nas jest podług praw tkwiących wewnątrz, prędzéjbyśmy się porozumieli niż mową, złożoną z fraz pożyczanych od Niemców. Aby się rozwijać nie trzeba zaczynać od ogólnostek, ale owszem od szczegółów, tak nas uczy matka-natura, tak dobry nauczyciel, i dobra książka. Chociażbyśmy najdłużéj i najpiękniéj pisali o filozofii, jako nauce specjalnéj, nie wiele osób czytać nas będzie — bo człowiek nad tém tylko pracuje, i tém się zajmuje, co go bezpośrednio obchodzi, a przynajmniéj

związane jest z miejscowemi i czasowemi potrzebami. Tak sobie wytłomaczyli ojcowie nasi, że Teologia mniéj potrzebna niż Nauki Przyrodzone, a dziś wybić sobie należy z głowy przesąd, że filozofia potrzebniejsza niż historja, a filologia niż umiejętności natury. Nie ubliża się nauce mówiąc: że *mniéj* potrzebna, bo czas i miejsce warunkuje potrzebę, a powszechność jest jednym z koniecznych warunków nauki, mającéj być w kraju uprawianą. Takiéj powszechności ani filozofia, ani filologia miéć nie może, chociaż miewa niekiedy. Wszakże i teologia była niegdyś przedmiotem wychowania — wszakże i filozofia, i filologia stały się potrzebą w Niemczech, ale nie idzie zatém, że one kształcą *ludzi*. Inna rzecz *człowiek*, inna *uczony* — ostatni należy do kasty, pierwszym każdy z was być może, i powinien. Do tego potrzeba rozwinięcia godności człowieczéj przez wolę, a zatém filozofii zastosowanéj do życia, filozofii, którą Sokrates z niebios sprowadził na ziemię. Jedna tylko ta część filozofii rozpowszechnić się może, bo potrzebna każdemu, jakikolwiek byłby przedmiot jego zajęcia. Historja jest drugim warunkiem, a idąc od szczegółów do ogółu, najprzód ojczysta potém powszechna, a w ostatniéj naprzód główne typy rozwinięcia, niby słoje drzewa. W ogóle kierunek naszych zatrudnień powodowany być winien położeniem towarzyskiém, i ogólną dążnością narodu. Gdyby Europejczyk — poeta chciał przejąć ognisty duch Araba, i zapalać dzieci Mahometa obrazami wschodu — nie dokazałby tego, przy największéj genialności. Gdybyśmy chcieli naśladować Niemców, jak małpy, jak papugi — ubliża to miłości własnéj, a nawet rzetelnym życia korzyściom, jakie powinniśmy otrzymać, a stracić możemy. Nie ma Europejczyk zapalonéj fantazji Araba, chociaż Arab ma rozsądek własny, a Europejczyk fantazję. Tak

i Niemiec nie ma téj *dziarskości* charakteru, którą u nas widać — a jednak ma właściwą sobie wolę i *wytrwałość*, jaka u nas objawia się w sposób nam tylko właściwy.

Autor artykułu: *Myślę więc jestem — Tworzę więc jestem* (Nr 20. Rok II. P. N.), wyraża *myśl* za niedostateczną abstrakcję życia, i bardzo słusznie. *Uczucie* nie jest także dostateczne, ale *wola* czyli, jak autor zowie, *twórczość*. Zdaje mi się, że wola jest najogólniejszą przejawą twórczości, a zatém lepiéj pisać *wola*, niż nowe wprowadzać wyrazy, na odmalowanie dawnych wyobrażeń. We wspomnionym artykule pomieszane loiczne pasmo myśli, i nieprzeprowadzona *trójka* metody bezwzględnego stanowiska; nie wypada jednak uchylać się od takiego sposobu djalektyki, bo:

1. Jest dziś najlepszy, a przynajmniéj nikt lepszego, a nawet równego mu nie użył dotąd.

2. Jest powszechnie używany przez najlepszych naszych pisarzy, np. Cieszkowskiego, Libelta, Trentowskiego.

Można wprawdzie i nie trzymać się téj metody, ale kto się uchyla od niéj, najczęściej wpada w rozwlekłość, i niepotrzebne rozszerzanie się nad przedmiotami, o których dość cokolwiek namienić.

Redakcja (Nr 5. Rok II. Prz. Nauk.) nie podziela zdania mojego względem Eszenmejera, Szuberta i Badera, dlatego, że wyrzekłem: iż *kierunek ich godzien zastanowienia*. Jestto bezzasadne — można tego dowieść *zewnętrznie* i *wewnętrznie*.

1. Gdyby kierunek był najniedorzeczniejszy, dlatego właśnie, że niedorzeczny, godzien zastanowienia.

2. Nie jest niedorzeczny, bo Eszenmejer i Fr. Bader są znamienici filozofowie niemieccy, i godni wielkiéj uwagi dla *filozoficznéj* i *historycznéj* przyczyny. A mianowicie:

Przyczyna filozoficzna. Istota rzeczy w nieskończonych się objawia postaciach, a człowiek pojedynczy, chociaż jednostronnie przyjmie w siebie istotę rzeczy, zasługuje na wielką uwagę, jeśli z wiarą przejawia to, co w nim leży, jakby w zarodzie. Wielka tu zasługa Jana Śniedeckiego, Bochwica, nawet Ziemięckiéj, bo piszą z wiarą — ostatnia tylko nieco pedantyzmem trąci, co jako kobiecie darować można.

Eszenmejer, widząc jednostronność, i zimne abstrakty zlodowaciałego ducha, lub skamieniałéj rody, wpadł w drugą ostateczność, ale z gorącą wiarą. Tak i Krauze, zamiast idei, do Boga się wprost odnosi, podobny do naszego Bronisława w tym względzie. *Bóg nie ulega prawu* — bo sam jest prawem, prawo i Bóg, jestto jedno i to samo. Wszakże i *idea* w architektonice filozofii sama w sobie jestto cóś innego, niż jéj przejawienie w naturze i duchu. Libelt rozwinął tę myśl (Nr 21. Rok 2) mówiąc o *Bogu* i *Duchu.*

Przyczyna historyczna. Kto się zastanawiał nad chęcią odznaczenia się człowieka przed innymi, ten niezawodnie nad każdym z twórców nowych systematów naukowych czynił postrzeżenia antropologijne, we względzie próżności ludziom właściwéj. Nie przestanę nigdy powtarzać, że dla człowieka wiele jeszcze pozostaje, kiedy ma pole życia dla upłodnienia go nauką. Nie jedna zapalona głowa zazdrości zdobyczy geniuszom, jak Aleksander W. Filipowi, bo sądzi, że dla niéj nic już nie pozostanie. Jeżeli gdzie to u nas precz z systematami... u nas od wieków życie było pisaniem, człowiek pisarzem, a jego czyny dla dobra spółbraci, to najpiękniejsza książka na ziemi. Jeżeli Skarga błądził, to wiek winien, i duch fanatycznéj jednostronności — Jeżeli błądził Bochwic i

Ziemięcka, to nie jeden z piszących obecnie winien: nie szanując tego, w co sam wierzy w uchronie serca swojego. Jedna jednostronność wywołuje drugą — Eszenmejer i Bader ulegli wpływowi Kernera, i dlatego wpadli w pewny rodzaj ostateczności, która, jako odbicie swojego czasu, nie jest bez historycznego znaczenia.

* * *

Z zasad prostego rozsądku wywiązują się najgenialniejsze pomysły, jak z prostych zasad chemicznych, najpiękniejsze dzieła rody. Człowiek od jamy w ziemi, lub lepianki z gliny dochodzi do najpyszniejszych pomników architektury, a do zaspokojenia potrzeb niezbędnych do życia, do arcydzieł rozumu, uczucia, i woli. W małém kółku życia, i w małym czasu przeciągu żyjemy— wiarę zaś zastępuje nam to, co przeszło, i czego nie widzimy. Wiara jestto szósty zmysł człowieka, zmysł wewnętrzny jest sumienie. — Wiadomości rozszerzają nakaz czasu i przestrzeni, a mają na dobie: *życie*, to największa na ziemi sława człowieka. Zaspokojenie potrzeb jestto stanowisko wyjścia — myśl wyrabia sobie byt przezsięstojny, uczucie także pragnie mieć zapewnione utrzymanie — oto filozofia i religie, zmącone ze sobą, jak dusza z ciałem.

Jeżeli wiara jest tak ważna w życiu, krytyka jest jedną z najpierwszych potrzeb nauki. W rzutach filozoficznych podaję to, co się do obecnego położenia naszego odnosi.

Historyczne wiadomości z nauki np. filozofii, są bez znaczenia same, bo nauka w obecném stanowisku jest tą kroplą, która pada w życie z nieba nauk. Tak i dzieje ludzkości są bez znaczenia same, bo ludzkość, bo my,

ja, jestem obecnym jéj przedstawicielem dla siebie. Historja nauki potrzebna specjalnie zajmującym się nią dla ocenienia i posunięcia naprzód, a powszechna dla uznania obecnego stanu społeczności, co już jest posunięciem jéj naprzód. Bo uznać stan obecny, jestto zapalić lampę w ciemnéj jaskini życia.

Z zasad prostego rozsądku wywiązują się najgenialniejsze pomysły, jak z prostych zasad chemicznych, najpiękniejsze dzieła rody. Człowiek od jamy w ziemi, lub lepianki z gliny dochodzi do najpyszniejszych pomników architektury, a do zaspokojenia potrzeb niezbędnych do życia, do arcydzieł rozumu, uczucia, i woli. W małem kółku życia, i w małym czasu przeciągu żyjemy — wiara zaś zastępuje nam to, co przeszło, i czego nie widzimy. Wiara jestto szósty zmysł człowieka, zmysł wewnętrzny jest sumienie. — Wiadomości rozszerzają nakaz czasu i przestrzeni, a mają na dobie: życie, to największa na ziemi sława człowieka. Zaspokojenie potrzeb jestto stanowisko wyjścia — myśl wyrabia sobie byt przezasięstojny, uczucie także pragnie mieć zapewnione utrzymanie — oto filozofia i religie, związane ze sobą, jak dusza z ciałem.

Jeżeli wiara jest tak ważna w życiu, krytyka jest jedną z najpierwszych potrzeb nauki. W czasach filozoficznych podaję to, co się do obecnego położenia naszego odnosi.

Historyczne wiadomości z nauki np. filozofii, są bez znaczenia same, bo nauka w obecnem stanowisku jest tą kroplą, która pada w życie z nieba nauk. Tak i dzieje ludzkości są bez znaczenia same, bo ludzkość, bo my,

KORRESPONDENCJA.

WYJĄTEK Z LISTU SŁUCHACZA UNIWERSYTETU MOSKIEWSKIEGO.

Do mężów pierwszego rzędu uprawiających najpłodniéj filozofię, należy bezwątpienia nasz Profesor Encyklepedji Prawa Redkin, kolega uniwersytecki Niewolina. Nieznany jeszcze uczonemu światu, poświęca się z całém wylaniem swojemu powołaniu. Wykładając nam Encyklopedją Prawa, poprzedził ją zarysem filozofii. Rozkosz była słuchać Go w tenczas: z każdéj prelekcji wychodziłem szczęśliwszy, oświeceńszy, lepszy.

Z piszących o filozofii w Rossji, zasługują na uwagę autorowie nam spółcześni: Wiek XVIII przecierał oczy tylko przebudziwszy się ze snu długiego trwającego lat 900. Wiełłański, staruszek, jeszcze żyjący na początku wieku XIX był przedstawicielem filozofii Szellinga. Z powołania lekarz, pracował niewiele, ale z korzyścią dla filozofii; nas obchodzi jako tłomacz dzieła Gołuchowskiego *). Po nim następuje Halicz Heglista, który, do roku

*) Toż dzieło: *Die Philosophie im Verhältnisse zu dem Leben ganzer Völker und einzelner Menschen*, przełożone i na język francuzki przez Księżnę Czetwertyńską w Wilnie.

1824 był profesorem filozofii. Utalentowany naszego Uniwersytetu profesor Dawidow, zostawił także drukowany krótki rys Historji Filozofii, ułożony pięknie podług de Geranda. Biblioteka nasza (uniwersytecka) bogata niezmiernie w dzieła filozoficzne, mianowicie niemieckie. Nadeżyn wydał w roku 1840 dzieło o filozofii, którém uczynił taką przysługę dla Rossji, jak niegdyś uczony Wolf dla Niemiec. Orest Nowicki profesor filozofii w uniwersytecie Śgo Włodzimierza, stał się głośnym przez swoją doświadczalną Psychologię: obecnie drukuje Logikę. Ale najważniejszy, zda się, Doktór Zederholm, Niemiec, który przeszło 30 lat pracował nad filozofią, i nową sobie utorował drogę. Wydał on dwa tomy Historji Filozofii Starożytnéj w roku zeszłym, odgrażając się, że jeśli publiczność ruska nie przyjmie jego dzieła, dalszy ciąg, wyda po niemiecku, a ma dojść do najnowszych czasów. Pisma czasowe obsypały pochwałami, i w istocie zasługuje na nie.

UCZONY A NIEZNAJOMY NATURALISTA POLSKI

WOJCIECH ZBORZEWSKI.

Germani przywłaszczają sobie Kopernika, i niekiedy nasze odkrycia lub wynalazki, a patrząc na siebie jako ognisko humanizmu, częstokroć jak pasożyty cudzemi karmią się sokami. Tak Eichwald wydając: Naturhistorische Skizze von Lithauen, Volhynien und Podolien etc. 1830, in 4, opisując jedno pojedyncze ciało mówi: Aus der Ordnung der Crytodibranchiaten findet sich eine Argonauta Zborzewski (z porządku Kryptobranchiatów znajduje się Argonauta Zborzewskiego) i w przypisku dodaje: Sie ist nach Hr. Zborzewski, dem Lehrer der Mathematik am Liceum von Kremenez benannt, der mich auf meiner Reise durch Volhynien begleitete; nur seinem und Hr. Zenowicz Lehrer der Mineralogie an jener Anstalt, Forschungseifer verdanke ich die Auffindung der geognostisch wichtigsten Puncte (Dano jéj tę nazwę z powodu p. Z. nauczyciela matematyki w Liceum Krzemienieckiém, który mi w podróży mojéj na Wołyń towarzyszył; jego i p. Zenowicza, nauczyciela mineralogii tamże — gorliwości badania zawdzięczam, wynalezienie geognostycznych punktów). —

Połowa dzieła p. Eichwald jest własnością p. Zborzewskiego, i publicznie Niemca o kradzież literacką z upoważnieniem oskarżam. Tenże Eichwald wspomina, że najbogatszy zbiór, czyli kolekcją minerałów, znalazł u p. Zborzewskiego. Uczony nasz rodak jest członkiem kilku towarzystw naukowych, i cząstkowe swoje odkrycia, które dziś już stały się mieniem nauki; w Memoarach i Buletynach ogłasza. W jednym z takich pism, w artykule: Recherches microscopiques sur quelques fossiles rares de Podolie et de Volhynie par A. Zborzewski jest wyliczenie ciał przezeń odkrytych przed rokiem 1831, a w liście do Fischera von Waldheim (któremu Akademia paryska przysłała nagrodę za nowo wynaleziony mikroskop) donosi o swoich pracach w następujący sposób: Dans les sciences physiques, dont je m'occupe depuis environ onze années, je me suis proposé deux buts principaux: 1) de former une collection de mineraux et de pétrifications, que j'ai recuellis moi-même et à mes propres frais dans les contrées situées entre le Dniestre et le Dniepre... 2) de rendre mes observations utiles aux connaissances en fait de pétrifications aux Géologues et aux Cosmologues. Co do zbioru, o którym Eichwald pisze na str. 35. Pars altera Zoologiae specialis, miał na około 4,000, a dziś blisko 20,000 sztuk zebranych z różnych miejsc, i słojów ziemi. Najmniéj tu cyrkonów, najwięcéj minerałów krzemionkowych, gliniastych, i wapiennych, przeszło 1,000 gatunków mięczaków (mollusques) było w r. 1832, a między temi wiele własnego odkrycia np. Baculina, Raphanulina, Apiopterina, Lyrina, Fischori i t. d. Porównywając skamieniałości miejscowe ze znajdującemi się w innych stronach, pod temi samemi stopniami długości, i szerokości jeogr., i nadto z istotami żyjącemi, dostrzegł p. Z. podobieństwo ich ze znalezionemi w oko-

licach Moskwy, Paryża, Passy, Caen, Turyngii, Placencji, M. Śródziemnego i Antylskiego. Tak np. Oscabrion, Fischeri, dziś jest i w M. Antylskiém; Odontina, skamieniałość Wołynia i Apenin, dziś żyje na brzegach Hajty, i t. d. Fakta te dowodem są nieprzepartym, że nasza kula ulegała wielkim katastrofom, i perjodycznym zmianom w położeniu ekliptyki.

W liście pisanym do Wice-Prezydenta w roku 1843 w styczniu z Półtawy, dowiadujemy się wielu nowych rzeczy.

List ten załączam w kilku exemplarzach, i następujące czynię nad nim uwagi, poznawszy bliżéj p. Zborzewskiego, i oceniwszy go, ile mogłem jako profan, z rzutów ogólnych, jakie czynił na cały obszar nauk fizyko-matematycznych.

1. Fizjologią nazywa p. Z. nie specjalną część jako *oppositum* Patologji, ale fizykę ogólną, rozumiejąc pod tą nazwą ogół umiejętności przyrodzonych. Nad Taksonomią ogólną pracuje dla tego, że ma inny sposób zapatrywania się na rzeczy niż drudzy, a zatém swój systemat, i nawet język.

2. Cała roda ma związek i stopniowanie, t. j. skalę rzec można do ogólnego wymiaru. Ale w naukach przyrodzonych są przerwy (lacunes) w wielu względach niezapełnione, np. Lineusz nie znał wielu roślin, i jego systemat dziś jest przerywany — nie dość, że znał niewiele, ale uważając niewłaściwe charaktery za główne, musiał błądzić. Jedyny sposób zaradzenia, t. j. zapełnienia przerw w szeregu istot organicznych i nieorganicznych, jest: czynić poszukiwania geologiczne, i znalezionemi w grobie ziemi śladami zwierząt, roślin, dopełnić tego, czego nie dostaje w żyjących stworzeniach. P. Zborzewskiemu udało się szczęśliwie poczynić wiele odkryć tego

rodzaju, część istot, że tak powiem, z grobu zmartwychwstałych, weszła w naukę, stała się jéj mieniem. Wić o nich towarzystwo uczone nie jedno — nie jeden naturalista pisał o nich, przyznając p. Z. zaszczyt odkrycia. Dowód na to przytoczymy, pisząc jeszcze wkrótce o Zborzewskim. To co mówi daléj p. Z. o Filozofii Natury, tak się rozumie.

Teorje bez faktów są przeczuciem prawdy, mniéj więcéj zbliżoném do niéj, ale nie prawdą, która jak duch w ciało koniecznie ubrana być musi. Kiedy p. Z. wykładał w Liceum Fizykę, mówił mi, że sumiennie wstyd mu było powtarzać rzeczy, którym nikt głęboko patrzący na nie, nie wierzył, a *Compendia* fizyki przypisywały nawzajem. To go naprowadzało na badanie bezpośrednie natury, i w niéj obserwował zjawiska meteorologiczne przez lat 10. Meteorologii nie mógł się nauczyć z książek, bo to nauka młoda i rzec można, sama nic nie umiała, uczuł się więc jéj sam na łonie natury, oparłszy się na zasadach, jakie np. Kämtz i Kupfer, mistrze téj nauki, położyli. W postrzeżeniach swoich miał na dobie:

1. Objaśnić systemat świata słonecznego.
2. Naturę działaczów perjodycznych.

Co do świata słonecznego, doszedł np. praw ogólnych następujących.

1. Que la voie lactée le soleil et la lune agissent sur la terre, comme les corps electro-magnétiques, comme les élemens de la pille Voltaïque ou ceux de la pareille de M. M. Pexy. Cette action polaire est la plus efficace, lorsque le soleil et la lune prennent une situation simétrique par rapports aux lignes NS et OW sur la terre. La même chose pendant le saletice et les equinoxes, et dans les phases lunaires.

2. Les nuages, les aurores boréales, les étoiles tom-

bantes et les courrans éthers-polaires offrent trés souvent ces pôles sur les lignes NS. et OW. ou dans les points sons, multiples, d'ou decoulent les phenoménes éthcrés, que j'ai nommé mono-polaires, deux-polaires..... poly-polaires.

Bijący w oczy fakt, *zaćmienie słońca* w roku zeszłym, widziałem w oddzielnéj rozprawie, napisanéj przez pana Zborzewskiego w Półtawie d. 26 Czerwca 1842 r. Wysłana była ta rozprawa do Tygodnika Peters. 3 Sierpnia, p. n. Postrzeżenia meteorologiczne nad stanem nieba i atmosfery pod czas zaćmienia słońca, sprawionego księżycem, z uwagą na stan elektro-dynamiczny. „Dziwnie było przykro panu Zborzewskiemu, że tego niedrukowano, zwłaszcza, że i p. Żochowski znalazłby tu był nowe dowody na poparcie swojéj teorji. O jedném zjawisku, widzianém w Półtawie przełożył urywek kolega mój K. Dylewski, i w załączeniu przy liście do Warszawy zasyła — niech to będzie, jak na teraz, dowodem maleńkim obserwacji p. Zborzewskiego, którego notaty (jako mieszkającego za granicą) są po większéj części w językach obcych pisane; z równą bowiem łatwością pisać on może w kilku językach, i zna wybornie niemiecki, angielski, francuzki, i łaciński. Nad obserwacjami, często we dnie i w nocy czynionemi, nadwątlił nasz uczony zdrowie, nabawił się wiecznego reumatyzmu, osłabił wzrok, i piersi.

Wszechstronność prac Jego pokazuje się w tém, że niemasz prawie gałęzi, któréj nie dotknął, i nieobrobił twórczo. Jako nauczyciel matematyki, miał dawno już z Arytmetyki i Algebry wiele uproszczeń i teorji, np. teorją o ilościach urojonych, najmniéj zdaniem jego obrobioną. Sądzi jednak p. Z., że szczególniéj wypadałoby mu poświęcić się naprzód wypracowaniu nauk przyro-

dzonych, np. *Fizjologii uniwersalnéj*, t. j. porównawczéj, a to na zasadzie następującéj: Postrzeżenia meteorologiczne, dając drogę do odkrycia ogólnych praw świata, rozjaśniają zarazem charakter działaczów przyrodzonych, i takim sposobem posiłkują fizykę. Nawzajem znowu Meteorologia potrzebuje od nauk przyrodzonych pomocy. Kämtz nic nie opuścił, ale wielu rzeczy (nad któremi zdrowie stracił p. Zborzewski) nie wiedział, dlatego nasz ziomek chce wyłożyć Meteorologią, podzieliwszy zjawiska niebieskie na rodzaje i gatunki, podług tego jak Neker napisał Zoologią, Botanikę, i Mineralogią. Taksonomia uniwersalna gra ważną rolę jako metoda wykładu.

Geologia pod piórem, a raczéj myślą naszego uczonego w inną się ubrała postać. Mnóstwo ciał nowo-odkrytych, znajomość składu ziem na Wołyniu, Podolu, i Ukrainie, każą wnosić, że on dokładnie opisze tę część krainy. W oddziale geologicznym widziałem z górą 60 arkuszy samych notat, objaśniających dalszy ciąg *pasu Wernera*. Widziałem nadto, pod względem malowniczym niezliczone mnóstwo rycin, wyobrażających najpiękniejsze miejsca na Wołyniu i Podolu, p. Z. rysuje piórkiem prześlicznie, cudownie, i gdyby nawet przyszło wydać same jego krajobrazy z opisami prostemi nie naukowemi — przyjęłaby je publiczność z rozkoszą, tém większą, że nic w tym rodzaju jeszcze nie mamy. Ułatwić wydanie téj malowniczéj krajowéj podróży, mógłby p. Zborzewskiemu pan S. Strąbski, który się tak pięknie dał poznać z pierwszych próbek, wyszłych z drukarni jego, że wszyscy tu go uwielbiają w Moskwie, i wkładają przy sposobności na mnie obowiązek oświadczenia mu publicznego podziękowania. Wracając do rzeczy: *paleontografia* gra w pracach geologicznych, ledwie że nie najważniejszą rolę — w skamieniałości wchodzą wszystkie króle-

stwa stworzeń, Zoologia więc i Botanika, znajdują się tu jak części w całości, a zatém przez badania tego rodzaju są posiłkowane.

Budowę ciał poznaje p. Z. przez mikroskop tak biegle, że mu się udało jak wspomniałem, poczynić wiele nowych odkryć, dopełnił np. jeszcze w r. 1832 gatunki Orbiniego, ma wiele rzeczy nie znajdujących się w Bronnie, i najdokładniejszym dziś Goldfussie. D'Orbigny pracował w tym rodzaju lat 18, Zborzewski 20 stosując więc tego rodzaju prace, zbogacone własnemi odkryciami do ogólnego systematu fizjologii powszechnéj, i tu ma własny układ. Oto jak p. Zborzewski czyni tego rodzaju odkrycia: Przysyłają mu z Krymu lub Paryża, albo sam bierze z Klewania garść piasku, każdy proszek rozpatruje przez mikroskop, i znajome gatunki odrzuca, a nieznajome porównywa z innémi, i do ogólnego systematu sprowadza.

Jeżeli np. znajdzie formy podobne do gatunku D'Orbigny, nagina do nazwy danéj przez Orbiniego, dodając tylko poświęcenie, któremu z uczonych, np. *Ceriolina Fischeri, Jarockii &.*

Jeżeli znajdzie zupełnie nową postać, nazywa ją podług podobieństwa do rzodkwi lub daktyla *raphanulina, dactylina...* a uczeni przenoszą w swoje dzieła nazwę daną przez odkrywcę.

[illegible]

giczne, dając drogę do odkrycia ogólnego [illegible]

[illegible]

ny. W oddziale geologicznym widziałem z 60 ga-

[illegible]

sze miejsca na Wołyniu i Podolu, [illegible]

[illegible] że

nie w tym rodzaju jeszcze nie [illegible]

téj malowniczéj krajowéj podróży, mógłby p. Zborzew-
skiemu pan S. Strąbski, który się tak pięknie dał poznać
z pierwszych próbek, wyszłych z drukarni jego, że wszy-
scy tu go uwielbiają w Moskwie, i wkładają przy spo-
sobności na mnie obowiązek oświadczenia mu publiczne-
go podziękowania. Wracając do rzeczy: *paleontografia*
gra w pracach geologicznych, ledwie że nie najważniej-
szą rolę — w skamieniałości wchodzą wszystkie króle-

O ZNACZENIU PRUSS DAWNYCH

p. Dominika Szulca.

Warszawa 1846. str. 155. z mappą Pruss.

ROZBIOR KRYTYCZNY.

Antiquam exquirite matrem.

Wirgiliusz.

„Powodem obecnego pisma (pisze autor) była niesłuszność wyrządzona sławie naukowéj kraju naszego przez zaliczenie Przeobraziciela teraźniejszego nieboznawstwa do geniuszu rodu teutońskiego. Rozprawa o *Tarnowie Mazowieckim* ogłoszona w r. 1843 była pierwszym do obrony krokiem. Ale badania nad ziemią Chełmińską otworzyły pole rozleglejsze do pomysłu, i wygrzebania z gruzów zapomnienia rodowości całéj ziemi pruskiéj, aż do jéj nazwiska. Ustępy o Jaćwieży, miejscu zgonu Śgo Wojciecha, jedności braci Dobrzyńskich z zakonem P. Marji domu niemieckiego, wywinęły się z głównego zadania.“ Autor pisze w szczególności o Pomorzanach, powiecie Lubowskim, Sasińskim, Ziemi Golędzkiéj, Powiecie Barcińskim, Sądownickim, ziemi Warmińskiéj, powiecie Pogodzińskim, Chętowskim (Natangii), Sambijeńskim, o Litwie pruskiéj, a dla dochowania tła staroświeckiego, na

załączonym krajobrazie, mieszczą się same nazwiska polskie, odszukane w przywilejach, i kronikach czasów najodleglejszych. — Nim przystąpimy do rzeczy saméj, rzućmy jeszcze okiem na kartę Pruss (do r. 1466). Wisła się tam dzieli na dwie odnogi r. z. Samicę i Nogatę, tworzące Deltę zwaną Żóławami. Nogat i Lacha prowadzi do morza błotnego czyli świeżego, do którego wpływa Pasłęka i Lipiec, a do Lipca—Łania, a do Wisły Mątwa z Liwną, Osa, Drzwiąca..... Na niemieckiéj mappie poprzezywano wszystko inaczéj: zacząwszy od Wisły *(Weichsel)*, morze błotne czyli świéże przezwano *das Frische Haff*, Łachę *alte Weischel*, Mątwę z Liwną *Liebe*, r. z. Ławę Allę, Norzyce Frauenburg i t. p. W ziemi Chełmińskiéj wszystko zniemczone, ale zdradzają pierwotne pochodzenie ziemi nazwy: *Czyste, Unisław, Ostromęsko, Kowalewo* i t. p., które spotykać można na dobrych mappach Pruss *).

Powszechne zniemczenie nazwisk sprawiło, że kilku pisarzy niemieckich dowodziło, iż znajdujące się tu i owdzie nazwy polskie nadane zostały osadom polskim, a ziemia sama odwiecznie była niemiecką. Voigt mianowicie usadził się na to, aby dowieść początku niemieckiego Pruss, tego ziarna, z którego się rozwinęła Monarchia późniejsza na ziemiach Zakonu, Hohenzollern, i Brandeburga.

Zagadnieniem historyka jest odtworzyć dzieje tak, aby się pokazały wszystkie pierwiastki składowe życia społeczeństwa, pokłady odwieczne, i warstwy napływowe ludności. W historji średnich wieków pełno jest przykła-

*) P. Szulc nie umieścił Czystego, ani Unisława, na swojéj karcie, chociaż te spotykamy na wielu mappach nawet niemieckich.

dów, że wędrowne drużyny przyjmowały cywilizację ludów odwiecznie osiadłych, a same dawały im nazwy swoje np. Germanowie dali nazwę całej niemal zachodniej, i środkowej Europie, cywilizację zaś przejmowali od ludów podbitych, żyjących na zwalinach państwa Rzymskiego. Tak np. w Germanii (podług opisu Tacyta) ludy zajmujące część wschodnią odmienną postać mają od innych Germanów, lubo je Tacyt do Germanii zalicza. Dziś dopiero pokazuje się jasno, jak na dłoni, że wschodnią część Germanii Tacyta, zamieszkiwali od wieków Słowianie. Dlategoto autor Historji Prawodastw Słowiańskich, popiera z taką mocą dowodów nie przedawnione prawa historji, do odwiecznej słowiańskich ludów dziedziny w Germanii Tacyta *), a sami Niemcy zgadzają się na to, bo rzecz bije w oczy jasnością swą, i niepodobna się nie zgodzić. — Obce, napływowe drużyny (Gerlach w przyp. do Tacyta) pokrywały swemi nazwami odwieczne, rodowite ludy: pokazują to dzieje wieków średnich, pokazuje w przystosowaniu do Polski W. A. Maciejowski **). Nie udając się w zaciekania, co było przyczyną nazwisk obcych: Sarmatów, Scytów, Gotów i t. p. Autor Pruss dawnych słusznie powątpiewa o świadectwach Jeografów starożytnych, twierdząc, że ich pojęcia o naszych stronach były bardzo niedokładne ***). Jakoż sam p. Szulc na początku dzieła pokazuje mnóstwo napom-

*) Ob. Artykuł W. A. Maciejowskiego w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1844. T. 1. str. 1—22. — Wywód bardziéj szczegółowy będzie w Pierwotnych dziejach Polski.

**) Ob. Treść pierwotnych dziejów Polski w Przeglądzie Naukowym.

***) Ob. Bibliotekę Warszawską z r. 1884, i dzieło: *O znaczeniu Prus dawnych*, gdzie to przedrukowano.

kniei historycznych, przemawiających za rodowitością polską Prus. Występuje autor z dowodami wbrew przeciwnemi niemieckiemu historykowi (Voigt), a raczéj własną jego pokonywa go bronią; erudycja bowiem Voigta erudycja niepospolita, stała się obosiecznym orężem, i dostarczyła dowodów przeciwnych jego twierdzeniom. Badania Prof. Szulca są tém ważniejsze, że nowe widoki rzeczy, twierdzenia wręcz przeciwne dawniejszym, niby dowiedzionym przez *Voigta* i *Wernicke*, ich własnemi popierane są dowodami,więc zasługującemi ze wszech miar na wiarę, bo sami przeciwnicy nic im zarzucić nie mogą. Prawdziwą zasługą p. Szulca jest umiejętne użycie erudycji Voigta, który dostarczył licznych do pisma *O znaczeniu Prus* zasobów. Nie pierwszy to przykład tak wyczerpującéj krytyki historycznéj. Kiedy genialny Niebuhr, wystąpił ze swojemi pomysłami o historji Rzymskiéj, i zwalił z posad powagę pierwotnych dziejów Liwiusza, i Dyonizego z Halikarnasu, wystąpiło przeciwko niemu wielu pisarzy, jego własnéj erudycji używających, dla wstrząśnienia z posad, a przynajmniéj zachwiania nowych twierdzeń jego. Zasługa p. Szulca jest tém większa, że walczy z Voigtem, który należy niezawodnie do najuczeńszych badaczów w Niemczech; nadto zaś występuje pierwszy w swoim rodzaju, pierwszy nam daje wywód uzasadniony na faktach, wyrozumowany, naukowy, (scientifique) rodowitości prawdziwéj Prus. — Pismo p. Szulc, jest monografią nader ważną, z powodu przedmiotu, którego dotyka, a w dzisiejszych czasach tém ważniejszą, że w niéj widać myśl, duch krytyczny. Przyjemnie spotkać podobne zjawisko pośród mnóstwa dzieł wychodzących jako materjał surowy, jako tworzywo, ruda, kamienie całkiem nie okrzesane, i które dopiero talent ożywić ma pomysłem, natchnąć to ciało duchem pra-

wdy. Zgadzamy się z autorem, że ważne zadania czekają nową szkołę historyczną, tworzącą się w kraju pod wpływem wielkich natchnień, promieniejącego wiedzą sumienia.

Nie będziemy się rozwodzili nad tém, jakim sposobem nazwy pierwotne ludów, odwiecznie w Europie osiadłych, zatarły się w czasie napływów barbarzyńskich drużyn, napływu hord na pół dzikich najróżnorodniejszego pochodzenia, które zalały Europę od czasów wielkiej wędrówki narodów — tém więcéj, że to pytanie jest obojętne dla samego autora, dotykającego czasów daleko póżniejszych. To tylko pewna, że po tych na pół dzikich drużynach, co się przemknęły po powierzchni Europy, jak fale potopu ludzkości, zostały nazwy nowe, a raczéj nowe pierwotnych ludów, miejsc i ludzi przezwiska; drużyny Sarmatów, Gotów, Germanów i t. p. dały nazwy ziemiom Słowian, Celtów (Gallów) i t. p. Tak i przezwiska niemieckie, pokryły w Prusach starodawne nazwy odwiecznych krajowców (Aborygenów).

Pismo p. Szulca składa się z kilkunastu oddzielnych części, to jest rozpraw, związanych jedną myślą; chcąc więc ocenić pracę tak rozległą, trzeba iść ciągle od jednego przedmiotu do drugiego, i śledzić za szczegółami, a przy tém nie tracić z uwagi myśli ogólnéj pisma, i metody wykładu. Właściwie wypadałoby każdą rzecz czyli rozprawę rozbierać pojedynczo, i zastanawiać się nad każdą w szczególności, jako nad oddzielną częścią dzieła, ponieważ jednak wiele jest podobieństwa w metodzie wykładu pojedynczych części, dlatego czyniąc ogólne nad niemi w jednem miejscu uwagi, nie będziemy potrzebowali powtarzać się przy każdéj w szczególnosci rozprawie.

Na początku dzieła swojego zwraca p. Szulc uwagę

na to, że ziemie polskie uchodzą czyli raczéj uchodziły długo za odwieczne siedlisko szczepu gotyckiego, litewskiego — powiada, że Gotów najwyraźniéj w tych stronach wspominają różni pisarze, i jedni ich mają za Gotów, drudzy nie; rodowość wszakże polska Prus południowych pokazuje się w napomknieniach, wzmiankach rozmaitych, lubo starano się wszelkiemi sposoby wyniszczyć, i starannie wytępiano wszelkie tego rodzaju pomniki, krzyżakom nie miłe. Zajął się pan Szulc pracą zebrania napomknień o rodowitości polskiéj Prus (str. 10), do czego się nie mało przyczynił Voigt, dostarczając uczonemu badaczowi naszemu ogromnych zasobów, jak to się pokazuje z przytoczeń w ciągu całego pisma o znaczeniu prus dawnych. Sam autor wspomina (str. 2) o zasłudze Voigta, bez którego erudycji nie byłby naturalnie pan Szulc napisał swojego dzieła tak dokładnie, w sposób tak wyczerpujący, jak je napisał.

O zasadzie i stanowisku autora w ogólności wspomnieliśmy już wyżéj. Przejdźmy teraz do szczegółów.

Naprzód przedmiotu o nazwisku Prus z lekka tylko dotyka autor, i mówi nie popierając swego twierdzenia powodami (str. 11); „że gdzie mieszkańcy są polscy, tam i nazwa kraju musi być takąż.“ Nam się zdaje, że to nie jest wcale pewnik historyczny, bo np. Galia, osiadła odwiecznie przez Celtów, nazywa się dziś Francją od Franków, którzy tam zamieszkali, obok innego pochodzenia ludu, to jest, starowiecznych celtyckich plemion: toż Niemcy, Włochy, i cała niemal Europa zachodnia, któréj Państwa powstały z połączenia odwiecznie osiadłych ludów, i obcych przychodnich drużyn, co im dały władzę i nazwy narodowe. Napływ Niemców był ani wątpić późniejszego pochodzenia, i nie mógł zapewne nadać nazwy Prusom, gdyby jednak nawet i tak było, nazwaby jeszcze

nie nie dowodziła przeciwko rodowitości Prus prawdziwéj, jak nazwa Francji nie nie dowodzi przeciwko odwiecznie osiadłym plemionom celtyckiego pochodzenia (Gallom).

Rzecz o drużynach przychodnich, które w połączeniu z gminami odwiecznie osiadłemi, utworzyły państwa, nie jest małéj wagi. Historja Jeografii wieków średnich pokazuje nam; że obce zupełnie nazwy tych drużyn całe pokryły kraje. Tak samo w późniejszych czasach nazwy niemieckie na Szląsku i w Meklemburgu, w Prusach, zastąpiły dawne polskie, lubo ich zatrzéć nie mogły *).

Ale nie tylko nazwy polskie w Prusach zostały: zostały nadto niezatarte ślady urządzenia staropolskiego, które jeżeli nie silniéj, to pewno nie mniéj dobitnie niż dowody jeograficzne, przemawiają za polskością Prus dawnych. Bardzo szacowne w tym względzie wzmianki przytacza p. Szulc, a mianowicie na str. 12 pisze, że mieszkańcy dzielili się na ziemian i kmieci. Jedni i drudzy wieczyste posiadali grunta czyli dziedzictwa. Pokazują się wyraźnie zabytki prawa polskiego, zwanego od miejscowości pruskiém. Ma ono ten sam charakter co małopolskie, wielkopolskie, i mazowieckie prawa, np. własność zupełna i wieczysta, czyli dziedzictwo, którego na Litwie ani w Niemczech nie ma, a w Prusach litewskich pokazuje się tylko cień własności (str. 3), wiece i obowiązek służby wojennéj osobistéj (str. 14 i 17), nawet w koniecznych, to jest niezbędnych powinnościach kmieciów, pokazują się starodawne czasy Piastów, po uorganizowaniu się szlachty.

Podlasie, równie jak inne części dawnéj Polski ukry-

---

*) Np. wszystkie zakończone na *au* i wiele zakończonych na *burg*, *berg* i t. p.

wało się pod inną nazwą, i liczono je do rodu Scytów, Litwinów i t. p. Pan Szulc zbiera tu znowu przytoczenia z rozmaitych pisarzy, aby udowodnić rodowitość Podlasia, którego charakterystyka kończy rzecz o Prusach w ogólności, rzecz stanowiącą rozprawę wstępną do całego dzieła.

Drugą rozprawę pisma pana Szulca stanowi rzecz o Tarnowie mazowieckim czyli raczéj o Koperniku i jego pochodzeniu. Zarzuty ważniejsze, jakie autor tu zbija, są: że ziemia, na któréj Toruń zbudowany, jest gotycką, że prawo wzbraniało przyjmować do obywatelstwa w Toruniu polaków, a pomiędzy urzędnikami brak nazwisk polskich. Szczególniéj ustęp pierwszy, zawierający wywód etymologiczny nazwy Tarnowa, jest wybornie skreślony. Widać tu mistrza. Wiemy już co sądzić o rodowitości gockiéj (niemieckiéj) Prus, a nazwa Tarnowa, przekręcona jak tyle innych, znajduje się w czystości pierwiastkowéj w najdawniejszych pomnikach historycznych prusko-mazowieckich (XIII wieku). Dowody w dziele 1szém zawarte (p. Szulc zbija zarzuty w porządku kategorycznym) są najważniejsze, i stanowią prawdziwą zasługę autora Prus dawnych, za co mu wdzięczność i chwała. Erudycja jednak w zbijaniu twierdzenia, że *miasto założone jest przez Niemców* (31—43), zdaje się zbyteczną, bo w najgorszym razie gdyby przypadkiem dowieść nie można było, że Tarnowo założyli Polacy, niczby to nie szkodziło pochodzeniu polskiemu Kopernika.— O tym ustępie powtórzyć można to, co pan Szulc powiedział w dziele 3cim (str. 43—4), że założenie miasta przez niemców, nie może się uważać za przyczynę wyłączającą Toruń z granic dawnéj Polski, jak skoro Tarnowo stało na ziemi polskiéj, nie zaś niemieckiéj. Grzech to jednak najmniejszy, bo tylko nadmiar erudycji. Dotykamy tego

przedmiotu jedynie dla tego, że przytaczanie faktów (na wzór Niemców) w bardzo wielkiéj liczbie, wikła i miesza myśl czytelnika, nie przywykłego do erudycji Raumerów, Schlosserów i t. p. pisarzy niemieckich, którzy najmniéj grzeszą, bo zbytkiem, ale zawsze grzeszą, bo ich za to mniéj czytają.

Daléj idzie rzecz o Ziemi Chełmińskiéj, nad którą badania (pisze pan Szulc na początku dzieła swojego) otworzyły pole rozleglejsz do pomysłu, i wygrzebania z gruzów zapomnienia rodowości całéj ziemi Pruskiéj. Stanowisko autora jest takie samo jak w badaniach o Toruniu, to jest staje pan Szulc w obronie Chełmna i szuka (w napomknieniach starożytnych pisarzy) dowodów rodowitości polskiéj ziemi, przekonywa zaś o niéj mocno nazwami miejsc i ludzi, zwyczajami i prawami polskiemi (np. dziedzictwo, tak, że ludzie prości nawet nie płacili podatków, ani żadnych powinności, *frei erblich und ewiglich ohne Zins und Scharwek*, wyrazy dziwnie brzmiące w historji prawa niemieckiego, bo tylko w skutku osobliwych przywilejów dawało się w Niemczech to, co u nas prawem pospolitém było). Z przyjemnością czytamy szczegóły zawarte na str. 60 i następ. Nie pojmujemy jak autor po tak dobitném przedstawieniu rodowości polskiéj ziemi Chełmińskiéj, mógł sobie zadać pytanie: azali ta kraina kiedyś na Prusakach nie była zdobyta przez polaków? i t. d. (str. 63). Nie prawnikowi tylko wolno było tak mało poważać zwyczaje i prawa, aby, pokazawszy je, osłabić podobném pytaniem całą moc dowodu, już ustalonego na niezachwianéj podstawie. Prawa powstają ze zwyczajów, a te, są owocem dojrzewającym w ciągu wieków całych, są więc najlepszym dowodem starowiecznéj rodowości téj lub owéj krainy. Więcéj one przemawiają do przekonania, niż dowody, jakie autor od str.

63 przytacza. Dowody te lepiéj było umieścić przed, niż po wywodzie praw i zwyczajów, bo w najgorszym razie mogła nawet ziemia polska zależéć od Niemców, a to nawet nie zniweczyłoby dowodów jéj rodowości (zwyczajów i praw miejscowych).

Zajmujące są szczegóły, przekonywające nas o jedności Krzyżaków i braci Dobrzyńskich, tudzież o szerzeniu się władzy Krzyżaków i odpieraniu ich roszczeń różnemi czasy. Na tém się kończy rzecz o ziemi Chełmińskiéj. — Słuszną bardzo uwagę czyni autor na początku rozprawy, że „w czasie, w którym badania dziejowe dochodzą pierwiastku żywotnego każdego ludu... niewczesne już jest mieszanie narodów, i mniemania średniowieczne o osobliwych ich początkach, które nie są zgodne ani z pasmem znanych wypadków, ani odwieczną przyrodą tych ludów.“ W istocie, najnowsza krytyka historyczna pokazała pierwiastki składowe państw, to wchodząc w naturę społeczeństwa, to w jego dzieje: gdyby ślady ostatnich w pomnikach zginęły, *byt prawny*, to jest stosunki odwieczne i konieczne ludu, stałyby za najmocniejsze dowody, jak to widzimy w pracach np. Baranta lub Thierrego, Micheleta w Historji Francji. Tak i pan Szulc (na str. 94) czyni bardzo ważną i owocem wielkiéj znajomości rzeczy będącą uwagę, że chociaż Prusy właściwe (za Ossą, źródłami Drzwiący, i granicami Mazowsza) uważano za szczep litewski, jednakże czyn (fakt, to jest byt tak uderzający), iż w jednéj połowie Prus dawnych język się polski przez długie pasmo wieków dotąd utrzymuje, a w drugiéj w nazwach jezior, rzek, wsi, i miast, ślady bytu swojego zostawił, ma bezwątpienia mocniejszą zasadę historyczną, nad myśl uporczywie upowszechnioną o osadnictwie późniejszém (str. 84). Rozprawa p. n. *Prusy właściwe*, obejmuje wywód szczegółowy tego twier-

dzenia, wywód oparty na źródłach niewątpliwych. Z przyjemnością spotykamy nowe napomknienia rodowości Polskiéj Prus właściwych (str. 86--7) i dla czego te z Polską się połączyć nie chciały (str. 88 i nast.). Broniły one osobistości (indywidualności) swojéj miejscowéj. Saksonia w Niemczech przedstawia wielką analogię do Prus względem Polski: to samo trwanie w pogaństwie, i przywiązanie do miejscowości, usiłowania te same. Zwraca na te usiłowania Prusaków uwagę pan Szulc, i ze spółczuciem mówi o duchu ożywiającym Prusaków.

Następuje szczegółowy wywód rodowości polskiéj ziemi *Pomozańskiéj* (sic), to jest ziemi nad Wisłą przed Żóławami, przerzniętéj Nogatem, Mokrą, Mątwą, i Świątą. Z uczuciem zadowolenia przypatrujemy się niesłychanym prawie dotąd nazwiskom polskim w Prusach właściwych za Ossą: trzeba było jednak specjalnych wiadomości jeograficznych pana Szulca, aby tyle nazwisk na jaw wydobyć, i z pomroki obczyzny, z gęstwy kronik wyprowadzić, i dać im ujrzeć światło słoneczne (str. 58, 9 i nast.). W tym względzie mappa Prus dawnych jest zbogaceniem literatury jeograficznéj, a mianowicie część jéj od strony Wisły, część zaś wschodnia nie ma takiéj wyrazistości, tak wybitnie określonych, i usprawiedliwionych granic. Autor zamierzył snać sobie wytknąć głównie granicę od zachodu, gdy wyrzekł, że obręb rodzinnego szczepu od strony morza ku zachodowi, należy do części nieoznaczonych obrazu *).

*) Oprócz miejsc wyliczonych przez pana Szulca w ziemi Chełmińskiéj, spotykamy mnóstwo innych. Szkoda wielka, że te uszły uwagi pana Szulca jak Unisław, Czyste i t. p. o których wspomnieliśmy wyżéj, a których jest bardzo wiele np. w Ziemi Chełmińskiéj Czarnowo, Gostkowo, Jabłonowo,, Zajączkowo,

Artykuł o ziemi Pomezańskiej jest opracowany bardzo troskliwie. Winniśmy za to wdzięczność panu Szulcowi, tém więcéj, że w tych stronach niesłychanie zatarte ślady polszczyzny, i tylko z kronik można było wydobyć tyle szczątków, ile ich wydobył autor dla ułożenia szacownego obrazu jeograficznego ziemi Pomezańskiej, na podobieństwo wielkiéj wartości obrazu mozajkowego. Z tego artykułu uczonego badacza wiele się rzeczy całkiem nowych dowiedzieć można, i każdy niepoświęcający się wyłącznie badaniom tego rodzaju, nauczy się tu nie mało. Zgadzamy się zupełnie z autorem, który (na str. 90) mówi: „że jeżeli czytelnik w nazwiskach miast, i mieszkańców graniczących z Kujawami, znalazł sprawdzenie czynu historycznego, który usiłowano przetworzyć, równéj zapewne doświadczy przyjemności w dźwiękach, pokazujących wspólną rodowość krainy uchodzącéj za zupełnie obcą dla plemienia lechickiego. Że pisarze zagraniczni w Pomezanii widzieli oddzielny szczep, żadném ogniwem pokrewieństwa nie skojarzony z polskim, temu się dziwić nie należy; lecz że dziejopisarze narodowi nie chcieli zwrócić swojéj baczności na ten szczegół zajmujący, i tak ściśle z pasmem wypadków połączony, za późno ubolewać należy.

Lisewo, Błędowo, Sarnowo, Bursztynów, Popowo, Grzybno i t. p. Do dziś dnia mnóstwo jest nazwisk polskich z zakończeniem niemieckiém na *au*, zamiast dawnego na *ów* i *owo*, np. Usdau, Soldau, Brodau i t. p. Te i tym podobne nazwy, których w szczególności nie wyliczamy, nie poświęcając się specjalnemu badaniu przedmiotu, byłyby nadały więcéj jeszcze wyrazistości obrazowi Prus od strony zachodniéj, chociaż i teraz mappa Prus jest zawsze zbogaceniem literatury jeograficzno-historycznéj, która u nas jeszcze stoi tak nisko, tak mało, i nietroskliwie jest uprawianą.

Krótko autor mówi o powiecie Lubowskim, i Sasińskim. Przebiegając te ziemie, pokazuje ich rodowitość w nazwach jezior i miast, tudzież w zmiankach historycznych. Obszerniéj, ale w ten sam prawie sposób rozwodzi się nad obszerną ziemią Golędzińską, o któréj rodowości przekonywa nas mnóstwo nazwisk polskich, mianowicie zaś jezior. Wzmianki jednakże historyczne (str. 109—112) niczego tu nie dowodzą, i do rzeczy bezpośrednio nie należą.

Pan Szulc zwraca uwagę ciągle na położenie jeograficzne, i szuka wszędzie zabytków przeszłości; zastanawiając się zaś nad wszystkiemi pierwiastkami składowemi życia, nie mógł nie zwrócić uwagi na byt prawny, który go musiał uderzać prawie mimowolnie.

O ile zasady te przeprowadził autor wskróś całego dzieła, rozbierzemy to, zastanawiając się nad dalszym ciągiem dzieła: *O znaczeniu Prus dawnych*, które pod każdym względem zasługuje na rozbiór szczegółowy, i przydłuższą uwagę czytelników.

Trudniéj dowieść rodowości Podlasia niż innych krain. Utrzymywano od czasów Naruszewicza (jak o Prusach), że teraźniejsza ludność polska powstała z osad późniejszych, a Jaroszewicz opierając się na Długoszu, mniema, że Jaćwież jest pochodzenia litewskiego: P. Maciejowski *) powiada, że z Litwą są w związku Jadźwingowie, których nazwisko ani ród odgadnionym dotąd nie jest. Chociaż Szafarzyk ma ich za Sarmatów, p. Szulc za Polaków, a Jaroszewicz za Litwinów, jednak autor *pierwotnych dziejów Polski i Litwy* powiada, że wszyscy

*) Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 419 i nast., gdzie pan Maciejowski dotyka zdania pana Szulca objawionego w Bibliotece Warszawskiéj z roku 1844 za kwiecień.

trzej się nie mylą, o ile rodowość taką części, a nie całości Jadźwingów przyznają, czyli o ile poczytują ich lud za troistego plemienia, który zrzeszywszy się pod ogólną dotąd nieodgadnioną nazwą, wsiąkł następnie w massę otaczających go Litwinów, Rusinów, i Polaków, aż się nakoniec prawie cały spolszczył, z téj snać przyczyny, że *pierwotnie kraj Jadźwingów głównie ludność polska zamieszkiwała*, do któréj się następnie sarmacka, a nakoniec ruska, i litewska przyłączyła. Widzimy więc, że w rzeczy saméj p. Maciejowski za główne tło bierze ludność polską, bez względu na obce drużyny, jakie w te strony napłynąć mogły, aczkolwiek zwraca uwagę na pierwiastki składowe Jaćwieży, i na inne, np. ruski, litewski i t. p. Przypuszczając z p. Maciejowskim panowanie drużyn Sarmackich w tych stronach (od roku 97 do 400?) i aż po Karpaty, zawsze panowanie to było napływowe, to jest przechodowe, jak np. zakonu niemieckiego w Prusach polskich, co naturalnie nic przeciwko pochodzeniu Podlasia nie dowodzi, jak panowanie Niemiec nie dowodzi wcale pochodzenia Prus, aczkolwiek ślady zniemczenia pozostały liczne, w nazwach ludzi, i miejsc. Pan Maciejowski popiera zdanie objawione przez pana Szulca o rodowości polskiéj Jadźwingów, gdy mówi (str. 420), że Polacy byli pierwotnymi téj krainy mieszkańcami, a pochodzili od Mazurów, tarczy polskiego pogaństwa. Łatwo więc sobie wytłumaczyć (pisze pan Maciejowski) dlaczego w różnolicowéj narodowości Jadźwingów, Polska głównie przeważała? dlaczego wespół z obcemi plemionami silnemi byli pogaństwa obrońcielami? dlaczego po swojém rozbiciu Jadźwingowie wsiąkli po największéj części w massę ludności polskiéj *). Pan

*) „Że wszakże ci Polakami nie byli *późniéj* ciż Jadźwingowie

Szulc pokazuje jednoplemienność Podlasia z Polską przez ważne bardzo napomknienia dziejowe (str. 118—121), a zdanie Jaroszewicza (i w obronie litewskiéj rodowości Podlasia stawającego p. Zielińskiego) zbija ważnym bardzo dokumentem, przy końcu dzieła umieszczonym p. n. Różnica Jaćwieży od Litwy, gdzie najwyraźniéj wskazane granice Jaćwieży i Litwy (str. 115). Położenie jeograficzne ludu, np. przyłączenie Podlasia do Polski, nie jestto wcale rzecz przypadkowa, jak przyłączenie Mazowsza, Prus i t. p. bo położenie jeograficzne jest wyrazem sił fizycznych, jedności organicznéj ziemi. Stan etnograficzny państwa, to jest ludność jego, jest znowu wyrazem sił moralnych czyli obyczajowych, np. krainy jednego pochodzenia, a Rusini łączą się w jedną całość od czasów Ruryka, i jego następców. Może obca drużyna napłynąć na odwiecznych krajowców np. Tatarzy, Litwini na Rusi w XIII wieku, zawsze jednak barwa miejscowa przemoże, np. za panowania Litwinów i Tatarów cywilizacja słowiańska (język, religia, prawo, zwyczaje, i obyczaje), a obca przechodnia drużyna zostawi tylko od-

(pisze daléj p. Maciejowski), pokazuje się i z tąd, że aż do końca istnienia samodzielności tego ludu (w XII. wieku), występuje on w dziejach z nazwiskami, które ani polskie, ani litewskie nie są, np. pod r. 1272 wymienia rękopis hipaciejowski nazwiska: Mintel, Szurp, Mundżejko, Pestiło — inne przywodzą Jaroszewicz i Szafarzyk, a Kromer powiada, że w XVI jeszcze wieku, mówili Jadźwingowie językiem od polskiego i litewskiego różnym.“ — Dla objaśnienia rzeczy nieznanych przez znane, zauważymy, że obcy ten pierwiastek uważać można jak na Wschodzie niemiecki w Germanji Tacyta, a późniéj w Prusach polskich: jest to zewnętrzna skorupa pod którą się kryje ziarno ludności polskiéj, co w przytoczonych powyżéj miejscach twierdzi i pan Maciejowski i popierają całe dzieje Podlasia.

cień na barwie miejscowéj. Tak wędrowne, obce Słowianom drużyny, zostawiły ślady swojego bytu w Prusach, na Podlasiu, pierwotne wszakże pokłady społeczeństwa były tu czysto-słowiańskie, to jest polskie odwieczne.

Powiedzieliśmy wyżéj, że zagadnieniem badacza dziejów w naszych czasach, jest uważanie wszystkich pierwiastków składowych życia społeczeństwa, a zatém również odwiecznych słojów państwa, jak późniejszych warstw napływowych. Tak np. odwieczne pokłady krajowéj ludności na Podlasiu stanowią Polacy, na co się zgadza i pan Szulc, i pan Maciejowski. Dla czegóż jednak taką różnicę widzimy w kartach jeograficznych autora Prus dawnych, i autora Pierwotnych dziejów Polski i Rusi? Rzecz ta tłumaczy się jasno i prosto: że p. Maciejowski zwrócił uwagę na pierwiastki napływowe, obce drużyny ludów, co swoje nazwy nadały tylu krainom w Europie, i tak długo pokrywały barwą swoją krajowców, a p. Szulc przeciwnie zwrócił uwagę na ziarno społeczeństwa bez względu na wpływy czasowe, i mieniące się barwy, jakim to tło ulegało.

Powtarzamy raz jeszcze, że rzecz o wędrownych drużynach, o przychodniach, którzy w połączeniu z odwiecznie osiadłymi krajowcami utworzyli państwa, np. Warrachowie ze Słowianami, Litwini z Rusią, nie jest małéj wagi *). Pan Szulc zwracając uwagę na krajowców od-

*) Jakkolwiek uważać będziemy pierwotne bajeczne podania ludów, dziś na nie już koniecznie zwrócić trzeba uwagę i szukać zasady ich powstania w naturze ludzkiéj. Kronika np. *Litewska* T. Narbutta zaczyna się od Palemona, który „ze szlachtą rzymską z herbu Vitowrosowa Dowsprzenków, z herbu Kolumnów Prespor Cezarinus, a herbu Ursejnów Julianus, a z herbu Róży Toroho" — popłynął w świat, a wziął ze sobą astronoma, okrążył

wiecznie osiadłych, nie uważał za rzecz potrzebną zadawać sobie pytanie: zkąd się wzięły te nazwy Gotów, Sarmatów i t. p. bo dotykał późniejszych czasów. Przeciwnie p. Maciejowski, dotykając czasów daleko wcze-

Francją i Anglją, a potém morzem około Danji dopłynął do Niemna, który 12stu ujściami wpada do morza, i Niemnem dostał się w głąb kraju do rzeki Dubissy. Nad nią góry, a w górach wielkie równiny, roskoszne dąbrowy i rozmaite pożytki, pełne turów i żubrów, łosiów, jeleni, sarn, rysiów, kunic, lisów, gronostajów i t. p. i ryb rozmaitych. — Tu osiadła wędrowna drużyna Palemona, i rozmnożyli się synowie jego: Bork, Kunos i Spera, co zakładać mieli różne miasta.

Baśń ta rzymska utworzyła się pod wpływem cywilizacji łacińskiéj, jak bajki rzymskie się tworzyły pod wpływem oświaty greckiéj, która była tak obcą dla Rzymian, jak dla nas Rzymska Kronikarzom średnio-wiekowym wszystko się zdawało po łacinie, i pod tym wpływem łacińskim pisał nasz kronikarz, pisał Stryjkowski, Kojałowicz i inni, pierwotne dzieje Litwy. Była, ani wątpić, analogja między Rzymianami a Litwą, bo jedni i drudzy czcili Boga piorunów, palili ciała umarłych, utrzymywali ogień wiecznie płonący przez westalki i wajdelotki, a nadewszystko wiele wyrazów do łacińskich podobnych, język litewski zachował. — Analogje jednak powszechne dowodzą tylko o jedności natury ludzkiéj, a język zetknięcia się przypadkowego drużyny Litów czy Litwinów, co połączeniem z odwiecznie osiadłym ludem, dać mogła początek narodowi litewskiemu. Słaba wzmianka w Kronice średnio-wiekowéj o wałęsaniu się Rzymian po morzu północném, dała początek przypuszczeniu, że Rzymianie usadowili się nad Niemnem i t. d. Z tąd się wziął w Kronice, o któréj mowa, Palemon — z tąd Prosper, Cezarynus, i Dorsprungus i Ursyn. Tak samo podanie do Prusaków wysyła Wejdewuta i i Brutena, o których wieści rozmaite krążyły, i rozliczne ich kreślono dzieje. — Nie mogli jednak nasi kronikarze tak rozmnożyć pokolenia Palemona i Dorsprunga, aby całą zaludnić Litwę. Budowa mityczna największych bajarzy, padła wprost tym sposobem,

śniejszych, musiał dotknąć tego bardzo ciekawego przedmiotu, nad którym warto się zastanowić — rzecz to bowiem najgodniejsza ze wszech miar uwagi, i jeżeli nie do badania wyczerpującego przedmiot stanowczo i ostate-

a herbom rzymskim wierzyć nikt nie chce, jak orlemu gniazdu w dziejach bajecznych Polski.

Daleko prościéj rzeczy tłumaczyć się dają, przypuściwszy, że obca napływowa Litów czy tam Litwinów drużyna, wałęsająca się po środkowéj Europie, nad Niemnem się ustaliła, i dała początek Litwie. Tak samo przypuszczamy, że drużyna Lachów dała początek narodowi polskiemu, a to w połączeniu z odwiecznemi słowiańskiemi ludami nad Wartą i Wisłą, od Karpat aż do Pomorza. — Zkąd się ta drużyna wzięła? jaki jéj początek? to nam przedstawia obecnie najnowsze dzieło p. Maciejowskiego, którego badania wywołają pewno nie jedno zdanie, nie jedną może nawet obszerniejszą pracę. Że zaś ta drużyna była w istocie, i w połączeniu z odwiecznemi kraju mieszkańcami, utworzyła państwo: do tego przypuszczenia skłania nas analogja powszechna, to jest ta uwaga, że w Europie nie ma ani jednego państwa, któreby powstało bez napływów obcéj drużyny. Ileż to obcych drużyn poszło .nawet w zamorskie kraje Albjonu? Galowie zajęli Włochy i Hiszpanję wraz z Wandalami, którzy się dostali aż do Afryki, gdzie ich panowanie zginęło, jak panowanie Krzyżowców w Grecji i Azji. — Tak samo w Europie znikło panowanie Hunnów i t. p. dzikich drużyn, które nie miały żadnego węzła zjednoczenia, i trwałości bytu. Za pamięci historji Medzarowie czyli Węgry zajmują starożytną Panonię. — Waragowie Słowiańszczyznę nad Ładogą i Dnieprem, a nowo powstałe państwa Polski i potem Litwy, tenże sam zdają się mieć początek.

Pamiętajmy jednakże, że każda hipoteza o tyle tylko ma wartości, o ile tłumaczy fakta dziejowe, których bez niéj wytłumaczyć nie można, a zatém nie trzeba jéj budować dowolnie, opierać li na wywodach etymologicznych i t. p., ale wysnuwać z przędzy dziejów; aby je prawdopodobnie wytłumaczyć można było.

Drużyny średnio-wiekowe nękały Europę, dopóki się nie usta-

cznie, to przynajmniéj usiłowań w tym względzie, do opracowania dziejów z podobnego stanowiska dążyć powinniśmy.

Im bardziéj się zbliżamy do granic właściwéj Litwy, tém się bardziéj zacierają ślady polskości, coraz mniéj

---

liły, nie wywalczyły sobie ziemi, a zatém udzielnego bytu. Państwo Franków ustaliło się naprzód w Europie, i położyło za czasów Karola W. tamę wędrówkom narodów. Na północno-wschodzie Europy wrzały wtedy drużyny w zamęcie, bo uorganizować miały świat *Słowiański*, i *Skandynawski*. Rospieranie się Cesarstwa podkopało w posadach państwo Morawskie, które uległo potężnéj i groźnéj dla samego Cesarstwa drużynie Ugrów, czyli Węgrów. Wzniosło się natomiast państwo Bolesława W., który ustalił (jak Karol W. na zachodzie) ruch północno-wschodnich drużyn na północno-wschodzie Europy. Największy jednak ruch czuć się dawał zawsze na północy, któréj podbić nie mógł tak długo miecz Bolesławów, ani potomków Ruryka. Ruch ten ustał nakoniec w Prusach i na Podlasiu, a natomiast pokazały sięześrodkowane siły nieznanéj drużyny nad Niemnem i państwo Litewskie powstało, — państwo, na którego dzieje rzuca wiele światła historja wieków średnich, i które przeciwnie rozjaśnia początek państw średnio-wiekowych. W XIII wieku na pół-dzika Litwinów drużyna prze na Ruś od północy, a dziksza jeszcze drużyna od południa, Tatarzy (Mongołowie). Jakież to olbrzymie postacie Ryngolda! Olgierda! Witowda!

Cywilizacja jednak późniejsza państwa Litewskiego ma tło ruskie — co się odbiło w religji, prawodawstwie, zwyczajach i obyczajach. — Charakter sławiański przetrwał pod Waragami na Rusi, i późniéj pod Litwinami (Ruś biała i czarna). Tymczasem Ruś południowa uległa Węgrom i Polakom, których to ostatnich wpływ przemaga. — Ruś południowa wiele wywarła wpływu na Litwę, która przyjęła cywilizację rusko-polską, co się pokazuje mianowicie w pomnikach prawodawstwa. Najdawniejsze pomniki prawodawstwa polskiego i ruskiego rzucają wiele światła na Statut Litewski, i na całe dzieje Litwy.

wybitne znamiona rodowitości Prus. Tak w powiecie Barcińskim, który leżał między rzeką Wągrzą, a ziemią Warmińską, przywodzi pan Szulc tylko kilka nazwisk, a mianowicie: jezioro Rzeszów, miasta i wsie: Święta, Lipka, Bielany, Walewo. Nazwiska ziemian bardzo małym dowodem być mogą polskości, bo dwuznaczne są, np. Dwaj, ś. Divan, Waniek, tém więcéj, że mogą być nawet poprzekręcane, w większéj zaś liczbie do nas nie doszły. Więcéj się śladów zachowało w powiecie Sędowskim czyli Sądowickim, ale niektóre nazwy wątpliwego znaczenia, np. Mierniki (Merumiskeu), Gętko (Jedete) i t. p. Napomknienia mniéj więcéj liczne, i tu, i w powiatach Pogodzińskim, Natangijskim i Warmii. Rzeczą jest wszakże godną uwagi ta obczyzna dźwięków, co się czuć daje pośród rodzinnéj mowy. Pokazuje ona najwidoczniéj długi, bardzo długi pobyt na ziemi polskiéj obcego plemienia, obcego języka, i wiary. Przypomnijmy sobie owe w XIII wieku dopiero nawrócenie tak zwanych *Prusaków* na wiarę Chrystusa, a mimowolnie na myśl nam przyjdzie, że tu się długo wałęsać musiały na półdzikie, koczujące śród słowian, obcego plemienia drużyny, o których istnieniu znajdujemy napomknienia w dziele pana Maciejowskiego.

Parta ze wszech stron napływowa, obca, pogańska drużyna, co wylała w czasie swego największego wezbrania na Prusy, Litwę, i Podlasie, cofnęła się wstecz w najgłębsze swoje koryto, litewskie puszcze i jeziora. Północne Prusy stanowiły długo uchronę drużyn, o których mowa, i dlatego Voigt ma, np. Sambię za krainę spokrewnioną ze Żmudzią: pokrewieństwa jednak właśnie nie ma, jest tylko związek. Jerzbowo, Goła-Góra, Kwietniowo, Drewnowo, Dębowo, to są najwyraźniejsze kopce granic polskich, a tam dopiero Litwa się zaczyna,

gdzie nie ma w nazwach kopców granicznych naszych, ale obcéj mowy dźwięki, Sugurki, Szulice i t. p.

Pan Szulc wyraźnie odznaczył piętno wybitne czyli znamiona charakteryzujące Prusaków i Litwę, w ustępie p. n. *Litwa Pruska*. Równie piękne, i pełne życia są, ustępy p. n. Zniemczenie Prus, Zabiegi Krzyżaków, i ciemnota, tudzież: oddziaływanie ludu pruskiego.

W ogólności praca D. Szulca należy do najlepszych pomyślanych dzieł historycznych, jakie posiada piśmiennictwo polskie. Pan Szulc potrafi niewątpliwie cenić źródła dziejowe, i używać ich z talentem mistrza, umiejętnie, a nadewszystko zgodnie z prawdą, która żyje do dziś dnia w bytach czyli faktach (czynach) historycznych, a te są zawsze probierczym kamieniem prawdziwości badań dziejowych, jak życie jest w ogólności probierczym kamieniem wszelkiéj prawdy, i wszelkiego badania, rozumowania, nauki.

wybitne p. [illegible] t. p. [illegible] rzeka Węgorza [illegible] w Szule tylko kilka nazwisk, a [illegible] Dzierzgoń, miasta i [illegible] Nazwiska ziemian [illegible] dowodem [illegible] polskości, bo dwuznaczne [illegible] więcej, że mogą być [illegible] zaś liczbą do naszego doszły [illegible] Rzecz jest wszakże [illegible] dziedziców, [illegible] po- [illegible] Pokazuje ona [illegible] długi, bardzo długi pobyt na ziemi polskiej, obcego plemienia, obcego języka, i wiary. Przypomnijmy sobie owe w XIII wieku dopiero nawrócenie tak zwanych *Prusaków* na wiarę Chrystusa, a mimowolnie na myśl nam przyjdzie, że tu się długo wałęsać musiały na półdzikie, koczujące śród słowian, obcego plemienia drużyny, o których istnieniu znajdujemy napomknienia w dziele pana Maciejowskiego.

Parta ze wszech stron napływowa, obca, pogańska drużyna, co wylała w czasie swego największego wezbrania na Prusy, Litwę i Podlasie, cofnęła się wstecz w najgłębsze swoje koryto, litewskie puszcze i jeziora. Północne Prusy stanowiły długo schronę drużyn, o których mowa, i dlatego Voigt ma, np. Sambię za krainę spokrewnioną ze Żmudzią: pokrewieństwa jednak właśnie nie ma, jest tylko związek. Jerzbowo, Goła Góra, Kwietniowo, Drewnowo, Dębowo, to są najwyraźniejsze kopce granic polskich, a tam dopiero Litwa się zaczyna,

HISIORJA NARODU I PAŃSTWA RZYMSKIEGO

PRZEZ

Jana Szwajnica.

Warszawa 1845 T. I.

Autor obrabiał podług źródeł, jak sam zaręcza, i nowszych badań. Na początku jednak widok ogólny (str. 2) wzięty z Müllera, który ani do jednéj, ani do drugiéj kategorji nie należy; jestto bowiem Johan Müller nie Otfryd, badacz najnowszy starożytności etruskich, i ich wpływu na pierwotne dzieje Rzymu. Uderza to zaraz na wstępie.

Daléj na pierwszych kartach dziejów zastanawia styl ważny i dźwięczny jak złoto; treściwość jego przypomina genialnego naszego Badacza Starożytności, ale pióro p. Szwajnica jest jasne, chociaż ucinkowością okresów, czytelnika ciągle do zastanawiania się zniewala. Co do sposobu wykładu autora, lękamy się czy ten nie odstręczy od niego czytelników; czy czasem zasługując na pochwałę, któréj pracowitości odmówić niepodobna, nie zasłuży razem i na naganę... Czas to rozwiąże.

My, dla których dzieło autora było ważne z wielu nader względów, i dlatego przeczytaliśmy tom wyszły sumiennie, mamy prawo wypowiedzieć śmiało nasze zdanie: powiemy więc, że nas kosztowało wiele czytanie, lubo nie tyle ile najtrudniejszych, zabijających erudycją autorów niemieckich, Schlossera, Niebuhra, Raumera, Leo (historja starożytna).

O czasach mitycznych zaraz na pierwszych kilkunastu stronnicach pisze autor tak węzłowato, że tylko znawca starożytności, czytać go z przyjemnością może, nikt więcéj. Daléj od str. 8 przywiązywanie zbyt wielkiéj wagi do podań bajecznych, pogląd więcéj faktyczny, budzi mimowolnie niedowierzanie w czytelniku, obeznanym z wypadkami krytyki historycznéj po przejawie Niebuhra, i zaczynamy wątpić czy autor pisał podług nowych badań, może tylko podług źródeł, dziejów pierwotnych Rzymu, a źródła dziejów pierwotnych Rzymu mętne są, brudne, bo płyną śród kału i oparzelisk, niedorzeczności i kłamstwa! Dyonizjusz z Halikarnassu i Liwiusz... to nie źródła, a innych nie ma. Są tylko analogie powszechne oparte na naturze ludzkiéj, i napomknieniach mitycznych, których tak trafnie użyła krytyka odgadująca Niebuhra, i dawniéj jeszcze Vico.

Zaczynamy być ostrożniejszymi, i czuwać nad sobą, abyśmy się niezawikłali w sieci rozumowania pozornego z autorem, aby się nie powikłało pasmo jego własnych rozumowań, przeczytawszy na stronie 11 co następuje: „Iliończykowie, żyjący za czasów Strabona, utrzymywali wprawdzie, że Troja po zdobyciu przez Greków nie uległa zburzeniu; ale Strabo *idąc za podaniem Homera* opowiada zniszczenie miasta, podanie jak dziejopisowie rzymscy i greccy. Podług Strabona Lavinium i Laurentum, uzacnił Eneasz swoim pobytem i t. d.“ Autor używa tu powagi Strabona przeciwko podaniom umieszczo-

nym u samego Strabona, to jest że dwóch dogmatów danych nam przez Strabona jeden dowolnie wybiera, a mianowicie ten, który bardziéj lubi, to jest, że Troja była zburzona, Eneasz istniał (miał byt historyczny). Rzecz naturalna, że przeciwnik p. Szwajnica powiedziałby na téj samćj zasadzie opierając się na Strabonie (str. XIII. 40. Lips. 1798. pg. p. Szwajnica), że Troja nigdy zburzona nie była, Eneasz miał byt, mityczny i t. p. To nam pokazuje piętno wybitne krytyki naszego autora; nie ma tu krytycyzmu Niebuhra, ale widać jeszcze antynomie Kanta, ów prawdziwy miecz obosieczny na polu filozofii i dziejów. Wiek antynomii przeżył już czas, bo ten wiek minął już dawno dla Europy; autor snać do przeszłéj generacji, *i we względzie krytyki historycznéj wyższéj* należy. Ale to tylko może w jednym przykładzie? Może w stanowczych wypadkach przeszedł za wiek antynomji dogmatycznych? Zobaczymy: idźmy daléj.

Gebelin (pisze autor na str. 11) nie zna Eneasza człowieka, nie myli się zapewne Gebelin, kiedy Eneasza za słońce uważa. Był słońcem (Eneasz), ale to słońce nie znosi Eneasza człowieka, a połączenie obu pierwiastków rozwiązuje niepewności w dziejach, z któremi dwa wyobrażenia, ziemskie i niebieskie są zjednoczone. — Aby czytelników, niaobeznanych z dzisiejszém stanowiskiem krytyki historycznéj, postawić na niém, to jest dać możność widzenia o co rzecz idzie, a zatém uprościć pytanie, i przywieść je przeto do największéj ile być może jasności, rzecz objaśniamy przykładem. W jednym z poetycznych mitów Greckich, Jowisz w postaci złotego deszczu spuszcza się na łono ziemianki, która wydaje owoc miłości: podanie to znane powszechnie, nowa krytyka objaśnia przez proste zjawisko natury, to jest tam gdzie deszcz tylko mógł zapłodzió ziemię zamkniętą w więzie-

niu suszy, zjawisko powietrzne uosobniono w bóstwie, ziemskie zaś w ziemiance. Tu już niknie pojęcie indywidualnego bytu historycznego dwóch osób. Tak samo ginie i pojęcie historycznego Eneasza, którego słoneczności dowodzi sam p. Szwajnic (str. 11 — 20). Bardzo się myli autor kiedy obrzędowością dowodzić pragnie przybycia Eneasza (str. 20 i nast.), bo obrzędowość dowodzi tylko, że osady z brzegów Azji Mniejszéj przybyły do Italji, a o tém nikt nie wątpi, dowodzić zaś tego tak szeroko nie potrzeba było, zwłaszcza, że podobne dowody zapełniają całe księgi niemieckie, a nam, nie uczącym się specjalnie dziejów, takie monograficzne drobiazgi niepotrzebne. Tym sposobem odstręcza się tylko ogół naszych czytelników od czytania, a rzadko kto schwycić, i utrzymać wątek dziejów zdoła. Że arystokratyczne rzymskie rodziny chlubiły się z pochodzenia od Trojan, to się tak naturalnie tłomaczy, jak przodków naszych chluba, że są potomkami Sarmatów, którzy (podług nowszych badań) pokazują się osadą czyli raczéj falą napływową, a raczéj przepływową po słowiańskiéj ziemi, falą, która po sobie zostawiła ślady, jak wody morskie, w jeziorach i bagnach węgierskich, kiedy z powierzchni Panonii do łożyska oceanu spłynęły.

Dowody przytoczone na str. 24 nic nie dowodzą, a poparcie ich na str. 26 (przyp. 6) jest niesumienne, bo autorowi dobrze pewno wiadomo, że Dyonizjusz Halikarnaski (równie jak Liwiusz w 1 księdze) powagi *historycznéj* w żaden sposób mieć nie może. Nie spodziewam się przynajmniéj, aby dopiero odemnie, który znam erudycją niepospolitą autora, potrzebował objaśnienia. Z uczuciem cierpkości poglądałem na dowody historyczności *w pierwszéj księdze Dyonizjusza i Liwiusza* (przypiski na str. 27, 28). *Są one ważne pod względem mity-*

cznym; dziwimy się jak autor, przy tylu skarbach Erudycji nie podniósł się do krytyki historycznéj wyższéj, opartéj na zasadach filozofii. „Tajemniczość pochodzenia założycieli wielkiego miasta mówi autor, *spowodowała światłe badania o niepewności pierwotnych dziejów* państwa Rzymskiego; zrodziła nawet chwilowy wywód Rzymian od Etrusków, nowe badania, prace znakomitych mężów usunęły tę wątpliwość.“ Jeżeli badania o niepewności światłe były, czemuż ich nie zbił pan Szwajnic, kiedy wbrew przeciwne wypadki, za posadę dalszych rozumowań przyjmuje? Wolno dziś powiedzieć: idę za Niebuhrem, i nie dowodzić, ale idąc wbrew Niebuhrowi, nie wolno. Ten genialny mąż, krytyk twórczy, ma powagę europejską, a tuzinkowi historycy, nawet Wachsmuth'y zasłużyć na powagę nie mogą, obok tego wielkiego męża, którego wyrazem są dziś najwięksi historycy Europy.— Wyrzeczenie pana Szwajnica: „w pierwiastkach Rzymu szczegóły nawet drobne zostały objaśnione,“ mieści się prawda, ale wyrażona zbyt ogólnie, to jest *że szczegóły objaśniają mityczną, nie zaś historyczną stronę,* a całe mity dopiero, mity, które natura ludzka tworzy podług praw odwiecznych i stałych, prowadzą nas do prawdy dziejowéj, przy pochodni filozofii, któréj wiekopomny utwór pozostawił nieśmiertelny Vico. Sam p. Szwajnic korzysta ciągle z owoców badań, co się na téj niwie rozwinęły tak świetne, po przejawie Beauforta i Niebuhr'a i dlatego dzieło jego jako materjał, jest nieocenionéj dla nas wagi, stoi na równi z dziełami pisanemi przez obcych z największą erudycją dziejową. Że się zaś na widoki ogólne zgodzić nie możemy, wina to odmiennego ukształcenia filozoficznego. Mnie zresztą, jako prawnika, nigdy historja specjalnie zajmować nie mogła; pracowałem jednakże nad nią tyle, że mam prawo ocenić zasługę hi-

storyczną p. Szwajnica. Utaić tego niepodobna, że stanowisko dzisiejsze filozoficzne nauki, jest p. Szwajnicowi niemal obce, a bez tego jednak, na drodze krytyki historycznéj wyższéj, daleko zajść niepodobna. Tak np. na str. 29, 30 i 31 widać pióro historyka pełnego nauki, na str. 32 brak poglądu filozoficznego. Oto jest najważniejsza potrzeba filozofii w naszym czasie oświaty wszechstronnéj, wszechogarniającéj! Rosprawiają u nas o filozofii i Heglu ci ludzie, którzy nie wiedzą co jest nauka, a ci co się zajmują specjalnie tą lub ową gałęzią drzewa wiadomości ludzkich, nie chcą nic wiedzieć o wypadkach najnowszych filozofii. A jednak niepodobna dziś nawet definicji porządnéj prawa dać — bo w oklepanych mieszczą się błędy, o których nie wiedzą, a może też nie chcą wiedzieć ci, co je powtarzają. Bez filozofii kroku postąpić nie można na drodze krytyki historycznéj wyższéj; dowodem tego mianowicie dzieje Rzymu, ten typ normalny rozwijania się dzisiejszych państw Europy; typ, dla ocenienia którego trzeba się podnieść do praw wyższych natury społeczeństwa, aby nie osiąść na mieliźnie przypadkowości, jak to się nie raz najuczeńszym erudytom zdarza, jeżeli światłem filozofii gardzą na polu swych badań.

Zastanówmy się tylko nad naturą mitów, nad prawami tworzenia się bajek, a przekonamy się, że szata przypadkowości historycznéj, jest szatą mitów. Autor nie dowiódł wcale historycznego Romulusa, mówiąc, że powieść o jego wyrzuceniu zgodna jest zupełnie z duchem dawnych wieków. Analogie do Cyrusa i Mojżesza nie tylko że daleko, ale nawet nic nie dowodzą: co do Mojżesza lepiéj było nie objaśniać X przez Y, pamiętając na badania Szyllera, który je pisał był już pod wpływem zbawiennego krytycyzmu Kanta.

O Romulusie i Numie rozwieść nam się obszerniéj wypadnie, a potém ustalić widoki krytyki nowszéj historycznéj, wyższéj, rozwiniętéj pod wpływem filozofii niemieckiéj, od czasów krytycyzmu Kanta; krytyki, któréj wyobrazicielem we Włoszech jeszcze dawniéj był Vico, a która dziś ma tylu stronników we Francji i w Niemczech, ilu jest wielkich badaczów na polu dziejów krytyki; któréj światło na podobieństwo światła słonecznego przenika obszary literatury powszechnéj, prawa, religii i t. p.

W naszych czasach Historja nie jest zbiorem przypadków, nie jest owocem dowolności, ale koniecznym wynikiem praw niezmiennych, które działają w *społeczeństwie* tak samo jak i w *naturze*. Krytyka historyczna *wyższa* dąży do tego, aby pokazać, że *dzieje* wysnute są z istoty, czyli natury społeczeństwa.

Każde społeczeństwo ma posadę ziemną (jeograficzną i barwę ludową, etnograficzną) nawet wtedy, kiedy jeszcze prowadzi życie nomadzkie, np. Arabowie, Hebrajczycy. Wpływ ziemi na ludy jest wielki; temu to wpływowi tellurycznemu winniśmy różnicę Wschodu i Grecji lub Rzymu, a w Rzymie np. Etrurji, Sabinów, Latinów.

Dawniéj historja narodu była wielkim kalendarzem imion królów, bitw i t. p., i taką jest do dziś dnia na Wschodzie. Narody ucywilizowane zwracać winny uwagę na historję polityczną, nadto zaś na dzieje, prawa, religii, sztuk, nauk i t. p., a przedewszystkiém na historję prawa każdego narodu, dla ocenienia jego ducha. Dlatego, gdy np. poznawaniem ducha Słowian zajmować się zaczęto, najważniejszą się pokazała *Historja Prawodastw Słowiańskich.* Toż *Historja Prawa Rzymskiego* dla dziejów Rzymu.

Dla czegóż Historja Prawa jest tak ważną? Bo ona

pokazuje, jak się uczucie sprawiedliwości przedmiotowało w tym, lub owym narodzie. Uczucie, to jest najwydatniejszém piętnem, znamionującém cywilizację społeczną, w świecie bowiem rzeczywistym nie ma zwykle ani wielkich poświęceń, ani wielkiego egoizmu, ale coś średniego, co każe być sprawiedliwym dla innych, i wymagać od nich sprawiedliwości (suum cuique).

Uczucie to rozwija się pod wpływem *ziemnym*, i dla tego zwrócić trzeba w historji Prawa (stanowiącéj część wewnętrzną dziejów) uwagę: 1) Na położenie kraju. 2) Na położenie ludu, to jest czy to są krajowcy pierwotni czy wędrowna drużyna? Dwa te względy, jeograficzny i etnograficzny, rozjaśniają bardzo wiele nietylko urządzenia prawne, ale i religię, naukę, i sztuki, słowem geniusz narodu; odbijający się we wszystkich gałęziach przemysłu, sztuce, i nauce, i w największéj nauce, w największém wzniesieniu się czyli raczéj wykształceniu artystycznem ludu — mądrości życia praktycznego, w życiu państwowém i towarzyskiém (społeczném). Z tego stanowiska uważam Rzymianie byli państwem twórczém, narodem artystycznym, a geniuszem tego artysty była żelazna, nieugięta wola, działalność męzka (virtus).

Historja Państwa i narodu Rzymskiego zaczynać się powinna od oglądu fizjologicznego zasobów życia, to jest ziemi i ludu. Wzrost fizjologiczny narodu, dokonywa się bez uznania, jak nasze lata dziecinne. Rówieśnie z ciałem dojrzewają władze umysłowe, a jedno i drugie nieznane w zarodzie, dopiero późniéj rozmaitemi hipotezami objaśniane bywa, kiedy już ludzie postąpią w umiejętnościach i sztukach, i za pomocą nich tłumaczą wszystko jak mogą. Tłumaczenia te opierają na podaniach, a podania powstawały nie raz pod wpływem *doktryny*, i sprowadzano je do ogólnych widoków naukowych. Tak np.

od Adama do Noego było 10 patryarchów powiada podanie hebrajskie (podług Genezy); od Alora do Xisutrusa było 10 królów, powiada podanie chaldejskie (podług kapłana Beroza), a królowie ci panować mieli w ciągu lat 432,000. Syncellus, który nam zachował te imiona z przepisywaczów Beroza, mówi: że niektóre ludy wschodnie chwalą się ogromną starożytnością, a to *na zasadzie pewnych przypuszczeń* czyli *wyliczeń astrologicznych* (astronomicznych). Wiadomość ta jest nader ważna. — W starożytności, pośród ludów osiadłych pod pięknem niebem Wschodu, na rozległych obszarach Azji, rozwinęła się *nauka o niebie* bardzo wcześnie, i dlatego podług zmian księżyca podzielono koło obiegu niebieskiego słońca na 12 części (znaki zodjaka), a każdą część na 30 stopni. Był jednak i inny podział (dziesiętny). Znaki niebieskie przyjęły nazwę od ziemi, i stały się obrazem myśli i działań człowieka *pod słońcem*. Nie mówiąc już o nadużyciach astrologicznych, które powstały z zasady, że można przepowiadać przyszłość niebieską, bo ciała niebieskie mają prawa niezmienne i stałe — zauważymy tylko, że podług podziału niebieskiego *przestrzeni*, dokonano podziału czasu ziemskiego, i z rozmaitych kombinacji wypadło lat 432,000 w chronologii ziemi, chociaż to wyrażało tylko podziały nieba *).

Pytam się teraz, gdyby kto chciał (opierając się na

---

*) Rzucamy te myśli podług Volneja: Récherches nouvelles sur histoire ancienne, a ciekawego czytelnika odsyłamy do historji starożytnéj Leo, gdzie systemat astronomiczny wyłożony ze stanowiska dzisiejszego. Wybraliśmy tu Volneja, chociaż Leo dokładniejszy, bo Volnej stanowi przejście do systematu. Tak Al. Humboldt stanowi przejście do systematu jeografii Ryttera, ze stanowiska dzisiejszego uważanéj.

źródłach, które właściwie nie mogą być źródłami) dowodzić pewności *faktycznéj* (bytowéj, historycznéj) owych 10 królów chaldejskich, lub 432,000 lat historycznego bytu, nie byłożby to śmiesznie po przejawie badań naukowych, rozjaśniających z natury rzeczy związek podań pod wpływem widoków astronomicznych? Trzeba nie znać chyba, co dotąd zrobiono na polu krytyki naukowéj.

A jednak 7 królów rzymskich nie ma pewniejszego bytu historycznego nad owych 10 królów chaldejskich. Aby się o tém przekonać widoczniéj, rzućmy okiem na podania wschodnie i greckie, gdzie się pokażą analogie powszechne, rzucające wiele światła na dzieje w ogólności, i na dzieje Rzymu.

Oto naprzód szereg mistycznych podań greckich:

W Grecji są podania, że Pelazgowie czyli raczéj ich przodek wyszedł z ziemi w Argos, a np. Inachus był synem Oceanu, pokazuje tu dwa pokłady społeczeństwa, to jest krajowców i przybyszów z za morza *). Ci przybysze, potomkowie Inacha (Inachisowie) równie jak inni założyli następujące miasta:

1. Spartys założył Spartę.
2. Mycenus — Miceny.
3. Fegeus — Fegeę.
4. Foroneus — Foroneę i t. p.

Podobnie, to jest podług tych samych zasad tworzenia się mitu: Romulus założył Romę (Rzym), jak Krakus Kraków **). Prawa tworzenia się mitów są jedne i te sa-

*) Przychodniami z gór byli także Hellenowie, to jest, obca, napływowa drużyna, która się zlała z Pelazgami (krajowcami).

**) Tak samo Hernus dał początek Hernikom. Ob. p. Szwajnica str. 147 gdzie na świadectwo przywiedziony jest Macrob. —

me we wszystkich niemal narodach, bo pochodzą z fantazji ludu. Kiedy Niebuhr zniszczył wiarę w faktyczną stronę początkowych dziejów Rzymu, i w ogóle podań bajecznych (mitycznych), nie była jego krytyka niszczącą, burzącą, jak się niektórym nazwać podobało; owszem budującą, twórczą, w duchu i prawdzie, bo znikały fakta, a pokazywały się ogólne typy, słoje, normy czyli pierwowzory rozwijania się społeczeństwa, z natury czyli

---

Sat. V. 18. Świadectwo to należy do wyższéj komiki, którą uczuje każdy obeznany z zasadami krytyki filologicznéj. Możnaż kronikarza późniejszego, a tém bardziéj poetę przytaczać za dowód, np. nasze kroniki, że Kraków był założony przez Kraka, albo że Lachowie, Czesi i Rusiny pochodzą od Lecha, Czecha i Rusa?! Tak samo Polach dał początek Polachom, a Kruszwa założył Kruszwicę. Obacz Krasickiego (Historja II. X. XI.) bo Krasicki do tamtych czasów Lechów i Piastów, jest taką powagą jak Liwiusz, Dyonizjusz, albo poeci rzymscy do czasów Romulusa i królów rzymskich. Jak Lech dał początek Lachom, tak Polach Polakom. Krok czyli Krakus, co miał założyć Kraków (zakładał zaś wtenczas, kiedy Kruszwa budował Kruszwicę), pochodził od siostry Lechowéj *podług Krasickiego*, ale ta siostra tak z nim była *skoligacona* (używając wyrażenia książęcia poetów) jak Czech i Rus, bracia stryjeczno-rodzeni, jak Krok czyli Grach (Długosz lib 1) *skoligacony* z Grachami rzymskiemi. Długosz zresztą ostrożny, i mówi, że niektórzy tak sądzą (Hunc Gracchum existimant nonnulli etc.). Na tych samych opierając się zasadach Krasicki w *Historji* mówi, że gęsi Rzym zbawiły, a p Szwajnic dziś to samo powtarza. Krytyka Krasickiego na pół żartem pisana, a historji narodu i państwa rzymskiego nie chcielibyśmy stawiać w rzędzie pism żartobliwie pisanych, bo to ze wszech miar ważne dzieło, chociaż się tyle wkradło bajek, tyle pierwiastków mitycznych, nieprzetrawionych ogniem krytyki naukowéj, organicznéj; przedstawiającéj dzieje jako obraz pełen życia, i pełną życia harmonijną całość żywota narodu.

raczéj ducha ludzkiego. Wilhelm August Schlegel pisząc recenzyą dzieła Niebuhra uważał pierwotne dzieje Rzymu za wymysł grecki, nic więcéj, to jest nie przypuszczał, aby w tych bajkach mieściła się prawda jaka, aby owe podania mityczne, równie jak podania wszystkich narodów i wieków, miały prawa odwieczne, niezmienne i stałe, bo oparte na naturze człowieka. A jednak tak jest w istocie: prawa tworzenia się bajek, to jest odbicia się prawdy w fantazji ludu są tak pewne, jak prawa odbijania się przedmiotów w zwierciadłach krzywych, wypukłych, lub wklęsłych. Przedmioty pokazują tu się w postaciach potwornych, ale zawsze postacie te tworzą się na jeden sposób, to jest podług pewnych praw odbijania się, i załamywania.

Tak np. naprzód powstaje miasto jakie, a potém dopiero dają mu nazwisko, dają założyciela temu, na co się składały wieki, a przynajmniéj pokolenia całe, i to nie w jednym narodzie, nie w jednym wieku. Podobnie naprzód powstaje pokolenie i naród, a potém dają im przodka tegoż imienia. To samo co widzimy u nas, było od najdawniejszych czasów w Grecji, gdzie Dorów, Jonów, Eolów, i Acheów, wyprowadzono od 4ch przodków tegoż imienia. Tak samo Jon, Dor, Eol i Acheus dali początek 4 szczepom Greków, jak wspomnieni wyżéj Spartus, Micenus i t. p. założyli Spartę, Micenę i t. p., a Krakus Kraków, a Kij Kijów, tak samo mówię Romulus wybudował Romę, a Latyn panował u Latynów (str. 109).

W saméj liczbie królów rzymskich (7) leży pierwiastek mityczny, jak w owych 10 królach podług podania chaldejskiego. Nie potrzeba się rozwodzić wcale nad zasadą astronomiczną téj liczby: jak owych 10 królów znaczyło podziały koła niebieskiego, sprowadzone potém do podziału roku, tak 7 królów Rzymu wyraża podział *ty-*

godnia. Nie rozumiemy jakim sposobem p. Szwajnic tłumacząc astronomicznie Romulusa (str. 28—31) mógł powiedzieć, że Romulus jest także istotą historyczną (str. 31—32)? Gdyby nie było Niebuhra, sam Vico *) mógłby naprowadzić autora na inną drogę. Pokazał on w drugiéj księdze swego dzieła **), że znaczenie królów Rzymskich jest symboliczne, a ich sprawy są to owoce całych pokoleń, wielu bardzo królów. Odnosi to się mianowicie do Romulusa i Numy, którzy nigdy nie istnieli w takiéj postaci, w jakiéj nam ich przedstawia historja, czyli raczéj przeniesione do niéj podania mityczne. Jeżeli historja starożytna przedstawia pole popisu dla krytyki wyższéj filozoficznéj, przedstawia to mianowicie Rzym, jako wyobraziciel początkowo Wschodu, potém starożytności klassycznéj, a nakoniec Nowego-świata. Analogie powszechne wszystkich narodów i wieków, idą na pomoc dla objaśnienia dziejów Rzymu, a te same dzieje rzucają światło na historję romano-germańskiego, i słowiańskiego świata.

W istocie! spojrzyjmy tylko na Wschód, na te ludy, których zesłannictwem, celem istnienia były podboje; ludy te podbijały inne kraje, a najświetniejszą epokę swo-

---

*) Ob. Principi di Scienza Nuova di Giambattista Vico d'intorno alla comune natura delle nazioni. Libro 2. Dell'astronomia poetica.

**) Mówię o wydaniu z r. 1744 jako klassycznêm. Cytować będę jednak podług wydania z r. 1831 (Milano) w zbiorze L'apé della Letteratura per la gioventu, bo tylko to mam pod ręką. Systemat Vico w niedokładnych zarysach pg. Micheleta czytaliśmy w T. 4 Przeglądu Nauk. z r. 1843. Dobrze, że chociaż z tłumaczeniem przynajmniéj zapoznał nas bliżéj Prof. Jezierski, szkoda tylko, że niedokładnie.

jego bytu uosobiły w owych olbrzymich postaciach wielkich zdobywców, którzy kopali góry, stawiali świątynie i piramidy, i obeliski, na których wystawienie trzeba było całych wieków, a przynajmniéj kilku pokoleń. Ta sama siła fizyczna uosobiona jest w Romulusie, który jest symbolem życia rozwijającego się w ciągu wieków, a przynajmniéj przez długi szereg pokoleń, jak owo życie fizjologijne w stanie patryarchalnym Wschodu. Powiadają o *Pelazgu*, który miał być praszczurem *Pelazgów* (jak Lech Lachów), że nauczył ludzi jeść żołędzi, okrywać się skórami dzikich zwierząt i t. p. To samo powtarzają o *Greku* podania, które Greka czynią przodkiem *Greków*. Zbyteczne byłoby zbijanie osobistego, t. j. historycznego bytu takiego człowieka, który się pozostał w głowie, i wyobraźni ludu, uosobiającego całe zwroty ludzkości. Romulus był takiém samém mamidłem ludzi przez długi szereg wieków; ginie ten dziwoląg, ta fantasmagorja ludu, i rozprasza się jak mgła, skoro tylko słońce krytyki zajaśnieje nad pierwotnemi podaniami ludu. Romulus dokonywa tego, co tylko wieki całe dokonać mogą: ustanawia małżeństwo, władzę rodziców nad dziećmi, wydaje prawo o nietykalności murów (podanie mityczne o Remie), słowem, daje fizjologijną podstawę życiu. Jest więc Romulus uosobnieniem pierwszéj doby rozwoju, to jest strony materyjnéj, fizycznéj.

Druga doba jest moralna, uduchowniająca pierwszą; jestto oświecenie, uznanie (w postaci mętnego przeczucia wiary) tego, co już wydała natura. I ten zwrot uosobiony został w dziejach Rzymu w *Numie*. Któż to jest Numa? Sama nazwa pokazuje, że to uosobienie *bóstwa* (numen), a zatém i wszystko czego ten człowiek dokona, nosić musi charakter drugiéj doby rozwoju, charakter

nie fizjologijny, ale duchowy, kapłański, uświęcający pierwszą dobę rozwoju (hieratyczny późniéj).

Rozumie się, że od Romulusa do Numy nie mogło być nagłego przeskoku, bo dwie takie epoki czyli raczéj okresy przeciwne, powoli spływają w jedną całość organiczną. W podaniach ludu zginęła chronologia, ale normy rozwoju zostały *), i każda epoka ma swego przedstawiciela, przejście zaś wyraża *Bezkrólewie*. P. Szwajnic powiada w dobréj wierze, że po zejściu Romulusa nastąpiło bezkrólewie, które nosi na sobie podwójne znamię: astronomiczne i historyczne i t. p. (str. 44). W saméj rzeczy po zejściu Romulusa nastąpiło bezkrólewie, to jest po pierwszym zwrocie życia fizjologijnym, uosobionym w Romulusie, nastąpiło przejście do hieratycznego, religijnego. Kierunek *Szlegloski* na polu historji nie mniéj błędny, jak tenże kierunek na polu filozofii w ogólności. Niebuhr zwalił dawną budowę w proch, i pokazał prawa wyższe rozwoju, pokazał to jeszcze Vico *), i na podaniach homerycznych (Estetyka), na podaniach 12 tablic (prawo) oparł dzieje Grecji, Rzymu, ludzkości całéj. Krytyk jest sędzią, a źródła historyczne świadkami; od biegłości sędziego zależy ocenienie wartości świadectw, a jeżeli polega na łudzących go faktach, podobny jest do naturalisty, co wierzy złudzeniom optycznym, i do wyższych praw wznieść się, poprawić ułudy zmysłów nie zdoła. Pan Szwajnic pisząc o Romulusie, bezkrólewiu, i Numie, kogóż cytuje?

1. D. H. Djonizjusza Halikarnaskiego, to jest świad-

---

*) Vico, Libro 2. Della cronologia poetica str. 139—144, tudzież Canone cronologico (144—150).

**) Lib. 4. Del corso che fanno le nazioni str. 225 i następne.

ka bez powagi, co kłamie jak Herodot, lub nasi kronikarze, chociaż w dobréj wierze.

2. Liv. Liwiusza, który napisał poemat z podań ludu w 1éj księdze swojéj. Podobny poemat (epos) mamy w naszych podaniach o Lechach i Popielach.

Im późniejsze są czasy, tém większą wiarę ma Djonizjusz, Liwiusz, jak np. nasi Bielscy, Długosz, i Kadłubek, ale któżby wierzył pierwotnym ich podaniom?

Jeżeli jednak nie wierzymy, jestże jaka nadzieja dojścia do prawdy inną drogą? Jest! pokazała ją krytyka wyższa, gdy sceptycyzm zwalił w proch całe dzieje (Voltaire). Krytyka historyczna twierdząca rozpoczyna się właściwie od krytycznego zwrotu filozofii, po sceptycyzmie doprowadzonym do ostateczności (Hume), na który powstał Kant. Dziś ta metoda krytyczna pokazuje się w najznakomitszych historykach francuskich, równie jak niemieckich np. Thierry, Michelet, Guizot i t. p. Szyller i Herder zajaśnieli dawniéj jeszcze w Niemczech, jak Vico we Włoszech, jak Beaufort we Francji.

Historja Rzymu, jestto historja rozwijania się *prawa*, pojmując ten wyraz w takiém znaczeniu, w jakiém już nie raz użyliśmy go w tém piśmie. *Wojna* (czyli siła) i *prawo*, jestto treść dziejów Rzymu, bo Rzymianie walczą o byt i zachowanie tego bytu (prawowitość, legitimité), to jest zasadę leżącą w przekonaniu (a zatém zwyczajach i obyczajach), że tak a nie inaczéj być powinno. Prawo jest u nich normą, pierwowzorem bytu, i za prawo walczą jak za sam byt: pokazuje to energię, dzielność narodu (virtus) *) i jego różnicę od Wschodu.

---

*) Ob. piękną rozprawę Maksymiliana Jakubowicza: De virtute Romanorum antiqua, ejusque causis. Zacny ten professor ma-

Wojna i *prawo* stanowią treść tomu 1go Historji pana Szwajnica; dość rzucić okiem na spis rzeczy aby się o tém przekonać (do str. 287). Od str. 287 zaczyna się rozróżnienie:

1. Dziejów wewnętrznych od roku 311 (413) aż do wzięcia Rzymu przez Gallów.

2. Dziejów wojen w tymże samym okresie.

3. Dziejów wewnętrznych od r. 363 (389) do r. 378 (379), to jest do wniosku Licyniusza Stolona.

4. Wojen od tegoż czasu do r. 384 (370). Rzecz się kończy na ponowionych wyprawach Gallów. Nie wchodząc już w dowolność podziałów, zauważymy tylko, że od początku do końca tomu I, autor daje nam czuć cały ciężar swojéj erudycji. Sama forma pokazuje, że to nie dzieje Rzymu, ale kronika dziejów, która dopiero komuś posłuży do napisania historji. Nie widać nigdzie panującéj myśli, i dlatego tak trudno zawrzeć w obranych nawet dowolnie ramach wszystko, o czém chce pisać. Czujemy, że ma nadmiar faktów, i niemoże sobie dać z niemi rady, i stwarza nowe podziały, które stanowią narosty chorobliwe, na organizmie nauki. Jestto *Kronika*, są to *Starożytności,* ale nie Historja. Nie ujmujemy uczonemu professorowi niepospolitych wiadomości, przyznajemy erudycje, znajomość faktów niepospolitą, ale ich wybór, sposób wykładu, nie mogą zadowolić czytelnika, który wątku rzeczy schwycić nie zdoła; bo w tym nawale przedmiotów, nie ma żył i arterji, rozprowadzających krew życia wskróś organizmu, krew odświeżaną powietrzem myśli. Zdaje nam się, że czytamy kronikarza z XVI wieku, nie zaś badacza XIX. Nie mówię tego, aby p. Szwaj-

---

wiał na swych lekcjach uniwersyteckich, że nie masz wyrazu w żadnym języku na przetłumaczenie łacińskiego *virtus.*

nic nie korzystał całkiem z badań nowszych, owszem widać, że czytał Niebuhra, Wachsmutha i t. p., znane mu nawet prace badaczów wielkich jak Symbolika Kreuzera, i prace znakomitego Stuhra, ale nie przejął się snać duchem filozoficznym, który ożywiał największych badaczów nowożytnych, i dlatego nie ma w Historji Narodu i Państwa rzymskiego téj wyrazistości i czerstwości życia, jakiéj się spodziewaliśmy; ale jakaś bladość, wycieńczenia myśli zgarbionéj, skarłowaciałéj, pod ciężkiém brzemieniem faktów, erudycji, że tak rzekę bezowocnéj, myślnéj. Drzewa tu las zasłaniają. Autor nosi drzewo do lasu, gdy oprócz faktów jakie przytacza w toku opowiadania, pisze o rzeczach, które do starożytności rzymskich należą, i dla archeologa jedynie mogą mieć wartość jakąś, a i to nie dla każdego, w dziejach zaś Rzymu dośćby o nich było wspomnieć ogólnie, np. historja fizyczna (str. 378—380, 181—183). „Lubo w ciągu dziejów (pisze pan Szwajnic na str. 181) już namieniliśmy o klęskach powietrza morowego, i rozmaitych zjawisk niepokojących mieszkańców: *oddzielny jednakże rys nieszczęść*, któremi Italia i Rzym w tym okresie dotknięte zostały, *zapewne stosownym będzie.*“ Nam się zdaje niestosownym dlatego, że psuje organizm nauki, i *zapewne* czytelnicy, którzy czytali dzieło p. Szwajnica i znają się na rzeczy, na to się zgodzą. Nie dość, że autor wylicza w swojéj kronice wypadki porządkiem lat, i tu czyni wzmianki o nieurodzaju np. na str. 291, nie dość, że nam opisuje szczegóły bitw, gdy nas i bitwy same, bitwy bez znaczenia obchodzić nie mogą, musimy jeszcze czytać to, cośmy już raz słyszeli, np. w oddziale o wojnach. Pisząc o wojnach od r. 311 (443), aż do odwrotu Gallów z Rzymu w IV wieku p. Szwajnic powiada: „Wyprawy w tym okresie przedsięwzięte pociągały ważne skutki dla

stron wojujących: *dlatego* zasługują na obszerniejsze opowiadanie, chociaż niektóre szczegóły *pokryte jeszcze są pomroką ciemności.*" Nie wiem dlaczegoby wypadek, a jeszcze pokryty pomroką ciemności, zasługiwał na obszerne opowiadanie, chociaż ważny skutek pociągnął, jeżeli tym wypadkiem jest: gdzie się rozłożyło wojsko, która chorągiew naprzód poszła, czy jazda wykiełznała konie lub nie i t. p. Pominęlibyśmy wszystkie te szczegóły, gdyby nam się nie nastręczało mimowolnie z powodu nich kilka uwag, których udzielić czytelnikom nie od rzeczy wcale będzie. Na str. 334 zbija p. Szwajnic mniemanie Niebuhra, który odrzuca podanie (516) o uzbrojeniu się Fidenatów, i Wejensów w pochodnie, tudzież wykiełznaniu koni dla natarcia na nieprzyjaciela, i dowodzi sam *z niepewnością* (przypisek 2), opierając się na Liwiuszu i przypuszczeniach, które jeżeli nie mniéj, to pewno nie więcéj znaczą od przypuszczeń Niebuhra. Sprawiedliwie powątpiewać trzeba o wszystkiém, co Liwiusz pisał do czasów Gallów, którzy poniszczyli pomniki dziejów Rzymu, i dlatego bitwy opisywane szczegółowo np. na str. 65 i w. i. dziwnie nam się wydają. Przypiski, jak np. ten o którym się wspomniało na 334 lub przypisek 1 na str, 297 i t. p. są obojętne. Powtarzać o Niebuhrze, że się *zapewne* myli (przyp. 1 str. 384 i w. i.) nie ma rzeczy: trzeba go zbić koniecznie i w małych rzeczach, jak i w wielkich. Charakteryzuje duch pisania autora owo opowiadanie w dobréj wierze, że gęsi poświęcone Junonie, chowane w kapitolium, usłyszawszy szelest, przeraźliwym krzykiem przebudziły czujniejszych (str. 375, 6) i Rzym ocaliły. *Historja Narodu i Państwa Rzymskiego*, przedstawia nam jako kronikę podań rzymskich, nie jedną bajkę, wymysł późniejszych czasów, jak Liwiusz, p. Szwajnic przejął się snać charakterem epicznym

pierwotnych dziejów Rzymu w duchu Liwiusza, i pod tym względem uważany ma pewną zasługę, że nam dał poznać co Liwiusz, Djonizjusz, co zresztą Plutarch, Cycero myślą i mówią o rzeczach rzymskich. — Myśmy się jednak spodziewali dzieła krytycznego, a znaleźliśmy poezję bohaterską epos, gdzie historyk, jak owi poeci w pieśniach bohaterskich przypisywanych Homerowi, lub Djonizjuszowi z Halikarnasu, stara się urozmaicać opisy bitw, lub opowiada zdarzenia o pojedynczych osobach — zapominając, że pisze dzieje, nie epos, nie poezje.

Byłoby jednak niesprawiedliwie powiedzieć, że dzieło pan Szwajnica jest całkiem bez krytyki; owszem jest w niém i pierwiastek historyczny, ale *po większéj części* brak krytyki. Powiadamy *po większéj części*, bo są i miejsca obrobione krytycznie, np. zdobycie Rzymu przez Porsennę (str. 105), gdzie Autor poszedł za Tacytem i Pliniuszem, lubo poezje o Horacjuszu Koklesie, Mucjuszu Sewoli z Liwiusza i Djonizego powtórzył, jak tyle wieków powtarzano w Legendach, po wszystkich historjach aż do dziś dnia u nas.

W ogóle co do formy zewnętrznéj dzieła p. Szwajnica, jest ona dowolną, niczém nieusprawiedliwioną, i dla tego dzieło ma postać kroniki.

Przystępujemy do treści:

Z tego co się wyżéj już rzekło o Romulusie i Numie, wyobrazicielach dwóch zwrotów życia rzymskiego, pokazuje się, że najnowsza krytyka historyczna pod wpływem krytycyzmu Kanta, poświęca fakta, a myśli i podania bajeczne ożywia duchem prawdy. Przebiegając panowania 7 królów rzymskich, widzimy, że jedni byli podobni do Romulusa, inni do Numy, to jest że oba wspomniane zwroty rozwijały się: ztąd państwo rosło w siłę

(wojna), i urządzało się wewnętrznie (prawo). Za czasów Rzeczypospolitéj rozwijał się ciągle duch zaborczy Rzymu, i dlategoto owe wojny z Latynami (109 i nast.), Wolskami (113, 133, 150 i nast.), Sabinami (126, 128), Wejensami (191 i nast.), i powtarzane nie jednokrotnie z Fidenetami i Wejensami, Ekwami i t. p.

Inny całkiem widok przedstawia rozwijanie się *prawa.* Przez 7 wieków lud rzymski pracował dla wyrobienia w sobie *prawowitości* bytu, a tu nie tylko siła fizyczna i męztwo wojenne występowało na pole popisu, ale siła moralna, odwaga cywilna, pracowały więc mocne charaktery, umysły, a raczéj dusze wzniosłe, a przynajmniéj żelazna, i niczém nie ugięta z jednéj i drugiéj strony, wola. Niepodobna nam wchodzić w rozbiór krytyczny téj wielkiéj dramy, dopóki Prof. Szwajnic nie wyda przynajmniéj tomu drugiego dzieła swojego. Ograniczymy się więc obecnie na postrzeżeniach szczegółowych, przez co zarazem utorujemy sobie drogę bitą, nie potrzebując potém przedzierać się manowcami, po uprzątnieniu przeszkód tamujących prąd myśli, w toku rozbioru tylu rzeczy razem.

Tak np. przy badaniu Etrusków mamy za złe p. Szwajnicowi, że cytuje Freret'a i Jana Müllera, o Otfrydzie Müllerze ani wspomniał; a przecież Otfryd napisał tak ważną monografię o Etruskach, jak Niebuhr o Rzymianach w ogólności. Rzymianie, od najdawniejszych czasów swoich podbojów do Cesarzów, przyjmowali w skład życia swojego wszystkie pierwiastki składowe ludów podbitych, i dlatego to np. prawodawstwo rzymskie jest tak ważne dla Europy, że ono wyssało jéj życie, wykarmiło się pojęciami jéj ludów (jus gentium). Ani wątpić, że w czasie prawa kwirytów nie przyjmowano tylu pierwiastków obcych, i to nam nawet tłomaczy różnicę *Jus*

Quiritium, i *Jus Gentium*, zawsze atoli zarody, pierwopoczęcia prawa kwiryckiego, dały trzy plemiona składowe Rzymu: Latyńskie, Sabińskie i Etruskie; a organizacja Rzymu łączy się ściśle z pochodzeniem pokoleń naród Rzymski składających. Wiadomo, że w prawie kwiryckiém przemagał pierwiastek etrusko-sabiński; w *Jus Gentium*, latyński. Ocenić każdy z tych pierwiastków ważną jest rzeczą, i dlatego trzeba było zaraz na początku powiedzieć systematycznie o tych trzech plemionach. Epizod o Etruskach niestosowny jest na str. 183, bo oni od najdawniejszych czasów wywarli wpływ na duch Rzymu. Wpływ ten mniejszy był, niż się z początku zdawało i dlatego poprawiono błąd Niebuhra, który przypisywał Etruskom zbyt wiele, ale zawsze był i działał szczególniéj pod względem religijnym, jak wpływ Sabiński pod względem politycznym. Etrurja była Egiptem w Europie *), bo i warunki pod któremi się rozwijała, podobne były do warunków, pod któremi Egipt się rozwijał.

Co do Latynów trafną p. Szwajnic czyni uwagę, że Wirgiliusz opiewając boje Eneasza z Rutulami, podał obraz życia domowego, i urządzeń ich wewnętrznych (str. 109, 110); ale trzeba było coś powiedzieć o żywiołach ich bytu właśnie w tym duchu, bo jak Etruskowie dali Oligarchią i urządzenia teokratyczne, tak Latynowie byli pobudką główną owego nieskończonego rozwoju po-

---

*) Porzędek kolumn toskański—pisze p. Szwajnic na str. 187, jest wyrazem porządku doryckiego, a Dorowie (Sparta) stanowią właśnie przejście od Wschodu do Grecji. Jedność natury ludzkiéj tłumaczy nam lepiéj rozwijanie się ludów, pod pewnemi warunkami, niż naciągane podobieństwa lub zapieranie ich w Symbolice Kreutzer'a, lub Antysymbolice Voss'a.

litycznego i religijnego, co jak prąd rozrywający wszystkie przeszkody, płynie pod ziemią i pod otwartém niebem na przemiany, nurtując tonie społeczeństwa, wciskając się we wszystkie najdrobniejsze nawet, włoskowe naczynia organizmu państwowego. Nie uczynił tego pan Szwajnic, i nie wiemy w I tomie, co za siła rwie lud po drodze postępu? Była to narodowość Latynów.

To samo powtórzyć trzeba o Sabinach, których urządzenia były patryarchalno-teokratyczne, i dlatego stanowią owę siłę, energię, nerw życia *konserwacyjnego*, dążącego do tego, aby zachować i uświęcić *status-quo* bytu politycznego, i religijnego. Jak życie Latynów opisał Maro (podług starowiecznych podań), tak wieszcz Hellady pokazuje nam życie Sabinów w obrazie Cyklopów, których wspomnienie się zachowało w staro-helleńskich podaniach (w Homerze). Każda rodzina jest tu państwem, mąż ma władzę nieograniczoną nad żoną i dziećmi i t. p., a to się doskonale odbiło w *manus-mariti, patria-potestas* i t. p., nawet w prawach rzeczowych (dominium, mancipium, nexum).

Dotykając prawa weszlibyśmy na ogromne i nowe całkiem pole badań. Pod tym względem dzieło p. Szwajnica, da nam sposobność rozwieść się obszerniej, skoro się tylko dalszy ciąg Historji Narodu i Państwa rzymskiego pokaże. Dzieło p. Szwajnica ważne jest jako materjał pod względem Historji prawa rzymskiego, ale i tu czuć się daje brak krytyki wyższéj, woda organiczna całego dzieła. Autor przyjmuje wprawdzie prawo 12 tablic za owoc ducha rzymskiego, ale panowanie królów i pierwsze czasy Rzeczypospolitéj, przedstawia w taki sposób, jak dzieje nowożytne państw europejskich. Rzym wtedy był dziczyzną, zdaje się, że czuć zapach krwi i mordów, krzyki i wrzawę zgromadzeń ludowych, patrycjuszów

rozpędzających gmin, i trybunów, i lud mszczący się na nich. Któż wtedy myślał o dyplomatyce, stosunkach złożonych, widokach dalekich? Był głód i lud się burzył, a gdy go ciemiężyli za długi, nie chciał iść na wojnę lub stawał w zbrojnych zbiegowiskach, albo zdradzał wodzów w czasie wyprawy. Całą wielkość swoję winien Rzym temu, że wbrew przeciwne siły w ruch wprawione zostały; ztąd *fakta* nabywały *prawowitości*, jeżeli się udało powtórzyć je, i niejako wcielić w postać plastyczną zwyczaju, bez względu na to, czy ten zwyczaj był szanowany czy nie w późniejszym czasie. Tak samo *Magna Charta* stała się źródłem konstytucyjnego porządku Wielkiéj Brytanii, gdzie nie mniéj było *konserwatyzmu*, ale i nie mniéj pierwiastków składowych różnorodnych i wprawionych w ruch, grę życia, działalnosć bez końca. Analogia powszechna, nąstręcza nam widoki podobne do walki Patrycjuszów i Plebejów we Francji, Polsce i t. p. państwach Europy, walka więc ta, walka pierwiastku Sabińskiego, a raczéj Sabińsko-etruskiego i latyńskiego, ma znaczenie światowe *), i dlatego nieomieszkamy zatrzymać jeszcze uwagi czytelników nad tym dramatem pełnym życia, przy dalszym ciągu dzieła uczonego Professora.

---

*) Ob. Rubino Untersuchungen über römische Verfassung und Geschichte; niemniéj dzieło Waltera, znakomite pod względem urządzeń politycznych, równie jak Göttling'a Gesch. der R. Staatsverfassung, gdzie autor bardzo gruntownie wyrzekł o Latinach: Sie sind in der R. Verfassung das vorwärtsschreitende Element, während die Sabiner eigentlich das hemmende sind. Niemniéj ważne od poprzednich są Instytucje znakomitego Puchty, twórcy nowego poglądu na prawo zwyczajowe, które jest w prawodastwie tém, czém pieśni i podania ludu w Literaturze.

DZIECIĄTKO JEZUS

OPOWIADANIE KSIĘDZA HOŁOWIŃSKIEGO.

w Wilnie, 1846. str. 280.

(PRZEGLĄD).

Monumentalne to, rzec można, pod względem wydania dzieło, na papierze welinowym, w ósemce wielkiéj, wyszło nakładem T. Glücksberga. Na początku jest rycina, portret autora; w środku, jak zwykle w wydaniach wileńskich, papieru białego co niemiara.

Dzieciątko Jezus pisane, na wzór Tomasza Cewy Jezuity, o którym ksiądz Hołowiński daje wiadomość i treść jego poematu *Puer Jesus.* „Zwiedzając miejsca święte w Palestynie (pisze ksiądz Hołowiński) zachwycałem się wierną poetycznością podań o Zbawicielu, co od bardzo dawnych czasów przechowały się między ludem pobożnym.“ Myślał autor już wtedy o cudownym poemacie z tych wszystkich podań, i dziś napisał dzieło, o którém mowa, i poświęcił je panu Piotrowi Moszyńskiemu, na miłą pamiątkę chwil spędzonych razem w Kijowie.

Niektóre ustępy poematu o Najświętszéj Rodzinie, przypominają nam dawno już znaną Przenajświętszą Rodzi-

nę. Tam jednak znać prawdziwe natchnienie, gdy w poemacie księdza Hołowińskiego zdarzają się miejscami tylko piękne obrazki, piękne ustępy pojedyncze, a całość nie przemawia do duszy. W saméj cudowności Przenajświętszéj Rodziny widzimy coś głęboko ludzkiego, bo poeta (jak sam mówi o Zbawicielu świata):

— aby rzeczy swéj prostaczkom dowieść
Snuł przezroczystą, świecącą przypowieść,
Która, jak woda, rąbkiem przyobleka,
Tajone duszne nagości człowieka.

Przeczytawszy podobnych kilka wierszy, niepodobna ich zapomnieć, bo obok téj świeżości wyrażenia, tyle tu jest naturalności i wdzięku, że te słowa zdają się z serc naszych wyjęte.

Trzeba przyznać księdzu Hołowińskiemu, że i jego poemat mieści tu i owdzie piękne ustępy, czasem się nawet zaiskrzy myśl; ale nie widać powtarzamy natchnienia geniuszu, co pokazuje źle skierowany talent nic więcéj; nie ma w nim téj potężnéj, twórczéj siły życia, co ożywia prawdziwych wieszczów naszych, i w tym względzie podobny jest nasz autor po części do Jankowskiego. Oba uwzięli się, aby pisać poemata, i dokonali tego, blade są jednak w ogólności ich utwory, słabe, wyraźna niemoc ich natchnienia. Nie ma w całym poemacie *Dzieciątko Jezus* ani jednego ustępu, któryby wart był np. tych kilku wierszy autora Rapsodu i Rusałek:

Skra słońc, duch duchów, przelotnie, rozwiewnie
Z czasów, och! na czas szamotam się w glinie.
Glina? a przecież przedrogie naczynie,
Bo, oto z temi cudami się krewnię.

Pełno jest wprawdzie cudowności w poemacie księdza Hołowińskiego, który stanowią ustępy: Wieczór

w Nazarecie, Ranek w Nazarecie, Pustynia, Dolina Terebintu, Przyszłość, Widzenia, Powrót do Nazaretu, ale cudowności zbierane z apokryfów, i miejscowych podań nie tylko nudzą, ale w najpobożniejszych czytelnikach budzą uczucie wątpliwości, niesmaku, cierpkości, wszystko to bowiem zakrawa na baśnie i mity, niegodne powagi przedmiotu. Dosyć sobie trzeba zadawać pracy, aby odrazu przeczytać, nie już całą książkę, tego nikt przy największéj cierpliwości dokazaćby nie mógł, ale jeden ustęp, to jest rozdział, pieśń oddzielną.

Powiedzieliśmy wyżéj, że pojedyncze ustępy są piękne. Przytaczamy z nich kilka:

O niepojęta niezbędna tęsknico!
O niepodobny kłębku do rozwicia!
Serce przed tobą napróżno ucieka!
Twe niepokoje wszędzie nas zachwycą.
Gwiazdo jutrzenna między mgłami życia
Ciągle zwiastujesz nieśmiertelność człeka....
Tak na tym świecie tęschni duch człowieczy,
Wśród znanych rzeczy, do nieznanych rzeczy.
(str. 14).

Wieczór w Nazarecie, prześlicznych kilkanaście wierszy na początku (str. 11 i 12).

Minęła zima, przeszedł deszcz wiośniany,
I ziemia życie rozpocząwszy nowe,
Zatknęła wdzięcznie w swą zieloną głowę,
Narcyz, hijacynt, róże, tulipany.
Już obcinają latorośl w winnicy,
Figa liść puszcza, migdał dysze wonią,
Krasne granatów nadzieje się płonią
I słychać w koło głos synogarlicy.

Niektóre ustępy z podań o Zacharjaszu prześliczne np. str. 138, 9, 40.

Piękny jest także ustęp na str. 176 i 177. Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia go:

.....Przedwieczne, życiodawcze Słowo
Stworzy niebiosa nowe, ziemię nową,
I miłościwie swoją krwią pozmienia
Na synów bożych, synów zatracenia.
Głusi usłyszą w téj zbawienia porze,
Przejrzą ci, których ślepota zaciemnia:
Będzie tak pełna jak wodami morze.
Wzniosą Jehowie pieśń Syońskiéj chwały
Plemiona, które o nim nie słyszały;
I wszystkie siędą za miłości stołem,
Jedną powszechną rodziną narody...
Przy świętym blasku zbawczego promienia,
Wszystko na lepsze dziwnie się odmienia,
Władze, stosunki, działania, myślenia,
Najmniejszą czynność, każdy krok człowieka
Swém bożém światłem, ten promień obleka,
I w sercu ludzkiém cudownie się wzmaga,
W trudach, cierpieniach, i czynach odwaga;
Bo słowo Pańskie prowadzi je snadnie
I duch niebieski, poważny, wysoki
Wiedzę człowieka, podnosi z pomroki...

Ileż tu prostoty i naturalności, ile myśli! Równie pięknych znaleźliśmy jeszcze kilka ustępów pojedynczych wierszy, ale przytaczać ich niepodobna, bo to przechodzi zakres recenzji. Są obrazy natury miejscami ładne, ale autor nie raz się powtarza, i często dla rozszerzenia tylko rzeczy, maluje krajobrazy.

Pojedyncze jedynie tylko ustępy, których może być mniéj lub więcéj podług rozmaitego usposobienia czytelników, stanowią całą, i jedyną ozdobę *opowiadania* księdza Hołowińskiego. W ogóle jednak dzieło to nie przedstawia jedności myśli, nie stanowi zatém całości. Mimo-

wolnie stają nam w pamięci *Legendy* tegoż autora: były tam nieraz myśli proste, nauka w całym wdzięku naturalności, ale to wszystko stanowiło jedynie pojedyncze wiersze, pojedyncze ustępy, w ogóle zaś, w samym toku opowiadania bardzo wiele jest tam do zarzucenia. — W *opowiadaniu*, o którém mowa pełno jest także drobiazgów zasługujących na naganę, w bardzo wielu miejscach wyrażenia całkiem niewłaściwe, niezgodne z duchem języka, budzące jakieś dziwne uczucie cierpkości, i niesmaku w czytelniku *).

Genialny wieszcz nowszych czasów — lord Bajron, pierwszy pojął duch pieśni prawdziwie płynący z serca ludzkości, pojął, a prawie przeczuł charakter rapsodyczny Homera. A kiedy inni naśladowcy, zacząwszy od Wirgiliusza — naśladowali doskonałość formy, nadanéj przez uczonych aleksandryjskich pieśniom greckim, pisali Henrjady, Messjady i tym podobne poemata blade, Bajron pisał urywki, rapsody — genialny Adam Mickie-

*) Co za trywialność np. w wyrażeniu:

„Mocniejszy nad nich i większy ogromnie
Baranek Boży, który idzie po mnie:
Któremu padłszy do nóg u rzemyka
Nie godzien jestem rozwiązać trzewika."
(str. 146).

Śliczna mi poezja! pomyśli sobie czytelnik, gdy przeczyta następne jeszcze dwa wiersze:

Bo kto jest z ziemi, ten jest zawsze z ziemi,
A kto z wysoka, ten jest nad wszystkiemi.

Często powtarzanie wyrazów: młodzianek, pieluszki, jest dosyć śmieszne, równie jak wiele innych drobniejszych usterek, o których i mówić nie warto.

wicz pisał urywki, rapsody, części poematów, które były rapsodami życia samego. I pojęto nakoniec, że najprostsza forma najodpowiedniejszą jest życiu, jest jakby dalszym jego ciągiem, przędzą wysnutą z niego, i wpływającą na nie przez nowe myśli, uczucia, wrażenia co nakształt niewidzialnych strumieni powietrza — płyną w nasze płuca z każdym oddechem, z każdém zastanowieniem się nad sobą, nad światem, i życiem. Poecie potrzeba dziś wykształcenia, aby stał na równi z wiekiem, bo inaczéj nie pojmuje go, i tworzyć będzie płody podejrzanego natchnienia, pisać bez świadomości i przeświadczenia, że dzieło jego jest dziecięciem jego ducha, nierozdzielną cząstką jego własnéj istoty. Hołowiński nie pojął tego rapsodycznego charakteru poematów nowożytnych, co się zaczyna od Ariosta, a znamionuje szczególniéj Bajrona, i wieszcza Grażyny. Mając przed sobą rapsody same w podaniach wschodnich i apokrytach, usiłował je związać, gwałtem spoić w jedną całość, i dla tego to wynajdował co raz drobniejsze szczegóły, zajścia, rozszerzał rozmowy, powtarzał obrazy natury, a im więcéj rozwodził się nad drobiazgami, tem bardziéj przedmiot stawał się ckliwym, niesmacznym, widocznie malał, ale za to powiększała się objętość książki. Kiedy tak całość ganimy, nie tracą jednak nic na tém pojedyncze ustępy, które były owocem natchnienia chwilowego, przelotnego jak uczucie, jak myśl człowieka..... Rzecz ważna, że w naszych czasach myśl przeważać zaczyna obrazki, cacka, bawidełka naukowo-literackie, i przełyskuje we wszystkich pisarzach, nowéj najprzeciwniejszéj barwy — tak, że chociaż się jeszcze pokazują poemata niepoetyczne, humorystyka nie humorystyczna, wszędzie wszakże iskrzą się mniéj więcéj myśli. Spotykamy je

w dziele księdza Hołowińskiego, i krewnimy się z nim w duchu i prawdzie przez te myśli, niepodobna jednak tak się zaślepić autorem, aby nie widzieć, że się uwziął tylko na to, aby napisać dzieło większe, że poemat jego jest źle pomyślany w całości, nieszczęśliwie wykonany w ogóle — piękny zaś tylko w szczegółach pojedynczych, obrazach, i myślach. Sumienny krytyk nie może nie oddać sprawiedliwości ostatnim, ale nie może nie zwrócić uwagi, na organiczną słabość całości.

---

w dziele księdza Hołowińskiego, i rozwińmy się z nim w duchu i prawdzie przez te myśli, niepodobna jednak tak się zasłonić autorem, aby nie widzieć, że się uwziął tylko na to, aby napisać dzieło wielkie, że ogół jego jestże pomyślany w całości, nieszczęśliwie wykonany w ogóle — piękny zaś tylko w szczegółach pojedynczych, obrazach i myślach. Sumienny krytyk nie może nie oddać sprawiedliwości ostatnim, ale nie może nie zwrócić uwagi, na organiczną słabość całości.

SŁÓW KILKA
Z POWODU ROZBIORU
DZIECIĄTKA JEZUS.

Ciekawy bardzo artykuł napisał pan Józef Żochowski w listopadowym zeszycie Pielgrzyma. Występuje on między innemi i przeciwko Przeglądowi Naukowemu jakkolwiek niesprawiedliwie, bo powinien był dotykać nie pisma, ale podawcy artykułu, to jest nie Redakcji, ale osoby pojedynczéj, literą M. wyraźnie oznaczonéj. Do téj osoby, a nie do Przeglądu powinnyby się były odnosić zarzuty krytyka; podawca bowiem artykułu, a nie Przegląd postąpił (używając słów p. Żochowskiego) „jak ów Baal, który i złorzecząc Bogu prawdziwemu, błogosławił imie jego święte, bo mu moc boska język pomieszała.“

O nowym Baalu p. Żochowski powiada, iż ten w poemacie księdza Hołowińskiego — „przeglądając i ganiąc wszystko jak najsurowiéj w ogóle, przytacza jednak co najpiękniejsze miejsca, i sam się ich piękności wydziwić nie może,“ i że *nadaremnie chce ganić bo jakimś dziwnym sposobem chwali wszędzie, nawet pomimowolnie*

poetę. Recenzja Przęglądu nie jest poezją, ani wypływem żadnych urojeń. Stanowisko jéj wyrozumowane: nic tam nie ma pisanego pomimowolnie, to jest nieświadomie, a wszystko co powiedziano na pochwałę autora, wszystko powtarzamy, bez żadnego a żadnego wyjątku, odnosi się jedynie do *szczegółów*, bo w całości nie widać myśli, natchnienia. Poemat *Dzieciątko Jezus* jest niezawodnie w piśmiennictwie naszém jako utwór artystyczny epopei, bez znaczenia. Pomimo to ustępy szczegółowe, jak tyle drobnych w czasach naszych wychodzących poezji, podobać się bardzo mogą, i zdaje mi się, że w tym względzie oddano sprawiedliwość autorowi, przy pokazaniu wszakże całéj niedołężności utworu, uważanego w całości. —

Z tego prostego i jasnego wyłuszczenia toku rzeczy widać, że piszący w Przeglądzie recenzję dzieła księdza J. H. nie jest w przypadku Baala. P. Żochowski prowadzi walkę Don-Kichota, już to napadając na rzeczy, których ten nie powiedział, już przekręcając jego wyrzeczenia. Tak np. na jakichże to zasadach utrzymuje p. Żochowski, że Przegląd (jak się wyraża) nie przeczytał poematu, o którym mowa? Na jego wyznaniu (pisze p. Żochowski), iż „*niepodobna jest, aby kto mógł przeczytać nie już całe dzieło, ale przynajmniéj jedną księgę,*“ gdy tymczasem w Przeglądzie powiedziano: „Dosyć sobie trzeba zadawać pracy, aby *od razu* przeczytać nie już całą książkę, ale jeden ustęp, to jest rozdział, pieśń oddzielną.“ O ile jest nieskromnie dopuszczać się podobnego trawestowania prawdy, niech sami czytający o tém sądzą. —

Pomijamy inne drobiazgi w recenzji p. Żochowskiego, np. gdy chce dowodzić, że wiersze nawet częstochowskie mają wielką zaletę, i tę częstochowszczyznę *wyra-*

żenia miesza z myślą Śgo Jana o Chrystusie i t. p., chcemy bowiem zwrócić uwagę czytelników na wyobrażenia, jakie pan Żochowski ma w naszych czasach o epopei, a mianowicie o Iliadzie, Eneidzie, Jerozolimie oswobodzonéj i t. p. Będzie to aż nadto dostatecznem do pokazania niewiadomości krytyka, który sobie rości prawo do sądzenia o wartości utworów estetycznych, nie mając nawet początkowych, to jest elementarnych wiadomości z historji literatury. On to, a nie Przegląd narzuca *po dyktatorsku* opinie, niesłychane w nauce wypowiadając absurda. Tak o poemacie Homera krytyk powiada, że ten najsędziwszy pradziad wszystkich utworów epopeicznych (nie wie znać p. Żochowski o żadnym poemacie Wschodu przed pięcioksięgiem Greków), *był osnowanym na przypadku bardzo małéj wagi, bo tylko na porwaniu ślicznéj kobiety przez nadobnego eleganta? na co by się i dzisiaj łatwo zdobyto.*

Z historji literatury powszechnéj wiadomo, że treścią pieśni najstarożytniejszych greckich przypisywanych jednéj osobie, zwanéj Homerem, są zapasy, jest walka plemion europejskich, i azjatyckich. Uczeni Aleksandryjscy dopiero nadali pieśniom rapsodycznym całość sztuczną, która do naszych doszła czasów, którą atoli krytyka nowożytna od czasów genialnego *Vico*, na pierwiastki składowe rozłożyła, i pokazała w całości spojonéj sztucznie pieśni ludu, opiewające pierwszą Europy i Azji walkę.

Pojmując Iliadę ze stanowiska nauki spółczesnéj, trudno się nie litować nad krytykiem, który mówi: że Eneida Wirgilego jest dokończeniem sceny, którą w połowie wyśpiewała Iliada. Wirgiliusz naśladował formy Homera, posunął wykształcenie ich do wykwintności najsztuczniejszéj; nie pojął wszakże ducha pieśni hellenskich,

ani był zdolny do utworzenia czegoś podobnego, co się dopiero powtórzyło później na północy Europy, w cudnych pieśniach Skandynawów i Słowian, a mianowicie Serbów, Czechów, i Rusi. Jest tylko jeden poeta, wieszcz genialny w wiekach średnich, przypominający nam geniusz homeryczny; poeta nieskończenie wyższy nad swojego mistrza (Wirgilego), Homer średnich wieków, o którym jednak nie wiedział, którego istnienia nawet się nie domyślał p. Żochowski, a którego utwór pełen majestatu, nieskończenie przewyższa tyle epopei nowożytnych, ze znaczeniem mirmidońskiém, liliputskiém — poeta, któremu w czasach nowożytnych równy jeden tylko Szekspir; jest to Dante.

Nie wiedział o nim nasz krytyk, nie wiedział że Ariosto i Tasso, są to dwie odnogi tego nieprzebranego, jak Homer, źródła potęgi, twórczości życia artystycznego, i dlatego o Jerozolimie u p. Żochowskiego czytamy: „że pomieszanie mitów bajecznych ze świętą prawdą tradycji, oraz powagą pisma Śgo, całą siłę postępową temu poematowi *wysokiego znaczenia* odjęło.“ Rzecz się ma właśnie przeciwnie bo *wysokie znaczenie* utworu znakomitego Torkwata, zależy właśnie na owém połączeniu, i walce wyobrażeń pogańskich i chrześciańskich, co się dokonywa *in potentia* przez wprowadzanie sił duchowych do poematu, gdy rówieśnie z temi dwie siły wcielone, we dwa społeczeństwa ścierają się *in actu*, w rzeczywistéj walce na śmierć i życie chrześciaństwa, i pogaństwa. Ogólniki jakie czytamy o Messjadzie i Raju utraconym są czcze, bezmyślne, np. że Raj na taką stopę pomyślanym został, że wszelkie siły duszy i serca ludzkiego przechodzi i t. p.

Najzabawniejszy jednakże jest wniosek, jaki wyciąga z faktów których nie rozumie, a mianowicie: „że

przedchrześciaństwo bardzo drobne przypadki za osnowę do epopei chwytało, a chrześciaństwo znowu za zbyt wielkie bierze.“ Mały wypadek, pomyślą sobie znający rzecz czytelnicy, walka plemion europejskich i azjatyckich w Iliadzie, walka życia pierwotnego, na pół-dzikiego, z przemysłowo-handlowém, i państwa z rzecząpospolitą w Odyssei! — Właśnie, że poemata nowożytne przedstawiają nam pewne podobieństwo do starożytnych np. Jerozolima oswobodzona jak Iliada, walkę Europy i Azji, *Komedja Boska*, walkę władz świata tego jak w Odyssei i t. p. Nie pojedyncze zdarzenia, nie ludzie zaiste! pojedynczy dają treść do poematów światowych; ale myśli ogólne, odwieczne myśli ludzkości, rozwijające się w świecie społecznym dla urzeczywistnienia, wprowadzenia w życie, i tym sposobem uświęcenia praw, jakie Stwórca nadał stworzeniu, oto są źródła twórczości, natchnienia! Nie widzimy podobnych myśli w poemacie ks. Hołowińskiego, i dlatego przyznać mu nie możemy wartości, któréj nie ma, nie przedstawiając żadnéj myśli organicznéj, ożywiającéj całość.

Co się tycze pana Żochowskiego, i wystąpienia jego z konceptem o Baalu, który mu się, jak widzimy, wcale nie udał, przytoczyć tu wypada, co się już dawniéj powiedziało z innego powodu *), że boleśnie jest powtarzać wiecznie jedno, i to samo w sprawie rozumu i wiary, wiary prawdziwéj rodu ludzkiego, przeciwko obskurantyzmowi i tym, co nie chcą patrzeć na świat i życie takiemi oczami, jakie dostali od Boga, ale przez pryzmatyczne szkiełka świata tego, przez okulary stosunków indywidualnych, i Bóg wie jakich, więcéj konwencyj-

*) Ob. Przegląd Nauk. z r. 1845 Nr 28.

nych, niż wynikających z natury rzeczy. Są to ostatnie słowa nasze zwrócone do p. Żochowskiego, bo kto do do niewiadomości rzeczy, łączy jeszcze niedobrą wiarę, puszczając się do trawestowania słów cudzych, ten nie zasługuje dłużéj na spór naukowy, sumienny, otwarty, godny ludzi myślących.

ENCYKLOPEDJA I METODOLOGIA PRAWA.

RZECZ NAPISANA Z POWODU DZIEŁA J. KŁODZIŃSKIEGO.
ROZBIÓR TEGOŻ DZIEŁA I UPORZĄDKOWANIE ZAWARTYCH W NIÉM WIADOMOŚCI.

O przedmiotach poważnych mało się u nas pisze; opóźniamy się częstokroć w wyobrażeniach naukowych; ulotna recenzja lub zjadliwa krytyka złego nie naprawi. — Mając zamiar rozebrać Encyklopedję i Metodologię Prawa J. Kłodzińskiego, przedstawiam:

1. Dzisiejsze stanowisko Encyklopedji prawa jako miarę, do której odnosić się można.

2. Sam rozbiór dzieła pod względem zalet i wad materjałów w niém zawartych.

3. Pod względem wadliwego układu tychże materjałów.

Przegląd Naukowy (T. 2. 1842. str. 719—20) w zdaniu sprawy o wyjściu dzieła p. Kłodzińskiego, wynurza w końcu życzenie, ażebyśmy w tym przedmiocie jak najprędzéj ujrzeć mogli dzieło, oparte na pojęciach filozoficzno-historycznych. Nim podobne dzieło pokaże się

w naszym języku, podawca obecnego pisma uważa za obowiązek skreślić rzecz podług wyżéj skazanego planu.

Z pierwszéj części przekonają się czytelnicy, czém dziś jest Encyklopedja Prawa? Tego nie dosyć. Czytający i pragnący korzystać, mogliby uwieść się wielu skrzywionemi, a przynajmniéj nie tak uproszczonemi wiadomościami, jakby się przy dzisiejszém naukowém ich obrobieniu spodziewać należało, dla tego część druga pisma. Nakoniec, co się tycze wadliwego układu, dość będzie rzucić kilka napomknień, dla odniesienia anormalnego i patologicznego stanowiska dzieła rozbieranego, do normalnego i fizjologicznego pierwszéj części.

Nim przystąpimy do pierwszéj części, wypada wspomnieć raz jeszcze o zdaniu wyrzeczoném *Przeglądu*, dla zespolenia rozproszonych twierdzeń, aby na wiatr nic nie rzucać, ale zbierać pojedyncze kłosy, i przedstawić je w jednéj książce.

Na nieład zgoła. Bez zasad umieszczone zostały, prawo rzymskie, i prawo polskie pod kategorją umiejętności pomocniczych, prawodawstwa te, równie jak francuzkie i niemieckie, są przejawą idei prawa w życiu praktyczném, i dla tego (jak późniéj zobaczymy) należą do *drugiego działu części szczególnéj Encyklopedji prawa.* — Stanowisko wskazane tak jest konieczne, że się myślący czytelnik zgodzi na nie niezawodnie. Ale niestosowny byłby podział (jak chce recenzent) na *prawo prywatne* i *publiczne* — dlaczego niestosowny? dlatego, że nieoparty na loicznem rozwinięciu się myśli. Że *Encyklopedja* i *Metodologia* może być użyteczną dla czytających, o tém ani wątpić; ale że nie odbija dzisiejszego stanowiska nauki, to także niezawodna. Aby uniknąć polemiki kończącéj się na słowach, przedstawiamy rzecz naszą, i rzucamy przeciwnikowi na otwartém polu rękawicę, wyzy-

wając go do szlachetnéj walki. Jeżeli p. Kłodziński uzna zarzuty nasze sprawiedliwemi, spodziewać się należy odpowiedzi, czego się jednak nie spodziewamy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

OBEJMUJĄCA DZISIEJSZE STANOWISKO ENCYKLOPEDJI I METODOLOGII PRAWA.

ENCYKLOPEDJA PRAWA.

Wykłada prawdy teoretyczne i praktyczne wnioski, które znać trzeba dla poznania prawa. Jedna zasada wewnętrzna, powinna wiązać i przenikać wskróś całą budowę nauk prawnych, i ta zasada właśnie stanowi treść, daje odrębność i przeczsięstojność Encyklopedji Prawa.

Dla poznania jaki jest przedmiot Encyklopedji Prawa. i co ta nauka ma na dobie, to jest do czego zmierza? wykłada się:

1. Jéj definicja.

2. Rozwijanie się czyli historja, która się kończy obecném stanowiskiem nauki, i przedstawieniem jéj literatury.

3. Podział, bo organizm nauki, zawiera główne części, jak członki w ciele żyjącém. Tém wszystkiém zajmuje się:

WSTĘP.

A. DEFINICJA ENCYKLOPEDJI PRAWA.

Encyklopedja znaczy: *nauka* w kole zawarta, to jest zaokrąglenie wiadomości służących dla ludzi kształcących się, nim ci zajmą się wyłączną (specjalną) nauką. Nauka jestto systemat *prawd jednorodnych*, związanych ogólną zasadą. Prawda jestto jedność pojęcia i bytu, a prawdy jednorodne są te, które się zawierają w najbliższém pojęciu rodzajowém, np. prawdy matematyczne, prawne. Nauka więc Prawa, jest *systemat prawd prawnych, związanych jedną zasadą w całość.* Wybitném piętnem nauki jest:

1. Naukowość (scjentyficzność), t. j. systemat i metoda djalektyczna wykładu.

2. Przezsięstojność (Selbstständigkeit), to jest przedmiot właściwy nauce, i odrębny od innych. Przezsięstojną jest tylko jedna nauka: *Filozofia,* bo ta ma zasadę w sobie samej, a zasady wszystkich innych nauk z niéj płyną, i są przezsięstojne ale względnie, to jest w stosunku do filozofii. Jak zaś jéj zasady wyprowadzane były z filozofii, to przedstawia:

B. HISTORJA ENCYKLOPEDJI PRAWA.

Opuszczamy ją dla krótkości, dosyć przedstawić dzisiejsze stanowisko nauki, jako wypływ jéj historycznego wyrobienia się. Następuje:

C. PODZIAŁ, CZYLI CZĘŚCI ENCYKLOPEJI PRAWA.

Ponieważ od razu wszystkiego wyłożyć nie można, musi więc wykład nastąpić podług pewnego planu.

Wykład czyli forma powinna być zgodna z treścią czyli zasadą, jak ciało z duszą. Encyklopedja Prawa uważa Prawoznawstwo:

1. Jako całość w ogóle — *Część ogólna.* Tu prawoznawstwo pokazuje się:
   a. Jako jedna z nauk uważana w stosunku czyli względnie do tych nauk — *Część ogólna zewnętrzna.* Tu pokazać potrzeba miejsce i znaczenie Prawoznawstwa w kole naukowości.
   b. Jako jedna nauka względnie — przezsięstojna — *Część ogólna wewnętrzna.* Tu się pokazują nauki prawne razem wzięte, składające odrębność czyli wyłączność (specjalność) Prawoznawstwa.
2. Jako całość w stosunku do części, które jako wskróś przeniknione wewnętrzną zasadą, podprowadzać potrzeba pod jednę całość — *Część szczególna.* Tu jest treść odrębna, ale związek ścisły z Częścią ogólną — obie więc części stanowią organizm żyjący, jak następuje:

CZĘŚĆ OGÓLNA ZEWNĘTRZNA.

Prawoznawstwo jest *znawstwo* (poznanie, wiedza, nauka) *prawa.* Poznanie może być subjektowe (Wissen) lub objektowe (Wissenschaft). Aby poznanie mogło na-

stąpić, potrzebne są: władza poznania, przedmiot poznania i ich zrośnięcie się, to jest przedmiot powinien się stać mieniem władzy poznania (przejść w subjekt) przez myślenie. Bez pomocy myślenia, *prawda* będzie jednostronna, to jest opaczna (fałszywa). Aby poznać stosunek prawa do nauk innych, trzeba naprzód znać ogół naukowości, czyli jéj budowę i podział. Budowa ta może być subjektowa lub objektowa:

1. Subjektowa ma trzy rodzaje:
   a. Subjektowo-instrumentalny, tu narzędziem (instrumentem) jest władza poznania człowieka, a moja własna (poznanie filozoficzne). Cudza (przez poznanie filologiczne). Jestto podział profesora berlińskiego *Beck'a.*
   b. Subjektowo-realny — tu narzędziem jest doświadczenie (nauki empiryczne, doświadczalne a posteriori), lub rozum (nauki racjonalne a priori). Jestto podział sławnego Kanta.
   c. Subjektowo-teleologiczny — kiedy władza poznania ma na dôbie teorję (nauki teoretyczne) lub zastosowanie (nauki praktyczne).

2. Objektowa ma dwa rodzaje:
   a. Objektowo-absolutny, — tu przedmiotem może być człowiek (nauki antropologijne) lub wszystko istniejące zewnątrz człowieka (nauki ontologijne).
   b. Objektowo-względny, — tu mieszczą różni autorowie, co im się podoba. Stałéj zasady nie ma, bo to ramy dla zapełnienia rozmaitemi obrazy.

Wszystkie te rodzaje są jednostronne, ale razem wzięte przedstawiają wszechstronność, to jest duchowość i

przedmiotowość, treść i formę, istotę i jéj przejawienie, lub jakkolwiek nazwiemy te dwie strony, stanowiące organizm dzieł stworzenia. Nauki dzielą się podług tego na *filozoficzne* i *historyczne*. Pierwsze poznają istotę rzeczy, ostatnie ich przejaw czyli urzeczywistnienie (zrealizowanie). Pierwszym przedmiotem badań powinna być:

FILOZOFIA.

Filozofia rozpoczyna i kończy wszelkie organiczne rozwijanie się. Jakaż jéj zasługa? Myślenie wzięte w pierwiastkowéj swojéj prostocie, w cieple żywotném. Zasada czyli pierwoczęcie (principe) filozofii jest wtenczas, kiedy człowiek myśleć zaczyna, to jest skoro tylko myśleć zaczął, już dał pierwoczęcie filozofii *). Myślenie

*) Z téj zasady (jasnéj jak słońce, jak pewnik matematyczny, pierwszéj i dla tego nie potrzebującéj dowodzenia) wejść trzeba dla zbicia wielu mniemań dziś w kraju naszym krążących o filozofji, mniemań, nie mających ani filozoficznéj, ani historycznéj zasady, chyba modę i próżność literacką. Przedstawiając tu cały organizm Encyklopedji Prawa, nauki nie tkniętéj prawie piórem polskiém, uważałem za obowiązek rzucić i kilka myśli o Filozofji w postaci przypisków, aby nie przerywać głównego wątku nauki. Myśli te wyrobiłem dla siebie, — są one czasem wbrew sprzeczne z krążącemi (przynajmniéj drukowanemi w kraju) wyobrażeniami o filozofji, ale że objaśniają wiele zjawisk, zyskały w mojém przekonaniu (nie narzucam ich nikomu) prawo obywatelstwa w krainie prawd naukowych.

Pierwszą i najgłówniejszą wadą naszych pseudo-filozofów jest narzucanie osobistych mniemań za powszechne, wyrobione pod

jestto koło postępowego rozwijania się w chwilach (momentach), co kołując ciągle w czasie największego gorowania, wpadają w punkt, z którego wyszła filozofia, i znowu rozpoczynają kręgi działania (Vico). Takich chwil

---

wpływem rodzinnym. Nie chcę tu dotykać osób, wytknę tylko twierdzenie, i ich bezzasadność.

Jedni mówią, żeśmy się opóźnili w Filozofji, i dla tego starają się obeznać nas z Filozofją niemiecką, prototypem wielkiéj doskonałości w ich mniemaniu. Takie historyczne wiadomości są potrzebne, ale potrzebniejsza pewna zasada, miara, to jest zasady elementarne, do którychby odnieść można było wszystkie (przynajmniéj główne) zjawiska owoczesnéj niemieckiéj Filozofji. Bez takiego elementarnego dzieła, długo jeszcze jedne i też same rzeczy w koło powtarzać trzeba będzie. Dopóki takiego dzieła mieć nie będziemy, zdaje się, że wypada w każdym artykule o Filozofji, gdzie się obce zdania rozbiera, pokazać swoje osobiste stanowisko, i do niego wszystko odnosić, i trzymać się go we wszystkich dalszych pismach. To osobiste zapatrywanie się na Filozofję, jakkolwiek różne w rozmaitych pisarzach, miałoby jednak spólne tło rodzinne — a do tego właśnie dążyć należy.

Drudzy z tą pierwszą wadą łączą drugą: krytykowanie pojedynczych twierdzeń takich pisarzy-filozofów, którzy nas mało obchodzą, albo drobiazgowe zapuszczenie się we wszystkie odcienia głównych przedstawców Filozofji w Europie. Strata ztąd widoczna, bo: 1) to, co kogo mało obchodzi, mało, albo prawie wcale nie zwraca uwagi, zostaje bez znaczenia, lub bałamuci czytelników; 2) dla początkujących potrzeba ogólnego widoku całości, i ukazania głównych słojów, jak w drzewie, a tylko Niemcy (przyzwyczajeni do zabujałéj djalektyki twierdzeń, dotyczących podrzędnych pytań w Filozofji) mogą specjalnie pracować nad Filozofją. Kto specjalnie Filozofją zająć się pragnie, ten musi pracować nad dziełami Filozofów w ich ojczystym języku, a nasze pisma nie zaspokoją go — dla czegóż więc chybiać głównego celu, to jest upowszechniania *nauki nauk*, i zachęcania do niéj początkujących? Oto druga choroba. — Jakież na nią lekar-

w filozofii jest trzy — ztąd ta *nauka nauk* dzieli się na trzy części (trzy nauki filozoficzne):

1. *Loika* rozbiera myślenie jako ideę w oderwanym żywiole myślenia.

---

stwo? — Piszący zdać sobie powinien sprawę z następujących pytań: *a*) jakie sobie urobił zasady Filozofji? — *b*) Czy one dadzą się przywieść do małéj liczby prawd, dostępnych dla ogółu czytających? — *c*) Czy mają zasadę rodzinną, to jest jakim sposobem wyrobiły się w nim samym: pod wpływem obczyzny, historycznie (przez przyjęcie z książek), albo przez własną rozwagę, oderwanie od życia, czy też przez zastanawianie się nad jego koniecznością, lub historycznym bytem narodu? i t. p. — *d*) Jaki jest zamiar jego pisania: czy przemijająca gorączka lub uniesienie się modą? czy chęć poznajomienia ziomków z tém, co sam umie? czy niespokojna dążność wylania na papier tego, co się w nim wyrobiło, i jak wulkan w naturalnym popędzie na zewnątrz wydobyć się pragnie? — W każdym razie piszący nie powinien siebie samego tracić z uwagi, ale czynić nad samym sobą antropologijne postrzeżenia, chwytać się na każdym uczynku próżności, lub chęci pokazania się kosztem prawdy. Takim sposobem nikt osobistych mniemań innym narzucać nie będzie, przyjmie naganę, i poprawi się, jeśli ta go nauczy — wzgardzi pochwałą, jeśli się do niéj nie czuje, a prawda zyska.

Inni zachęcają wszystkich do Filozofji, nie bacząc na to, jak mała liczba osób usposobiona jest do jéj uprawy. Wszakże Filozofja jest *uznaniem tego*, *co jest.* Jeżeli w człowieku nie ma doświadczenia wyrobionego życiem, jeżeli nie ma umysłu zbogaconego pewną miarą wiadomości ogólnych, lub wykształconego specjalną nauką lub sztuką — cóż tu Filozofja uznawać będzie?— Zero — nic — głupstwo... Jest to rzecz niezawodna, że u nas dopóty Filozofja się nie wzniesie, dopóki inne nauki i sztuki z przemysłem i dobrym bytem, w górę nie pójdą. To tylko się rzeczywiście rozwijać może postępowo, co się wiąże z koniecznością życia; u nas takie tylko nauki zakwitnąć mogą, które głos ogólny, nie same głosy specjalnych uczonych, przyzna i zatwier-

2. *Filozofia natury*, — przejście idei przez środek świata rzeczywistego, bo wszystko, co tylko ma byt, dąży do urzeczywistnienia się. Ale, że idea przechodzi tylko przez świat zewnętrzny, a ma cel w sobie, powin-

---

dzi. Wielki nasz ziomek J. Sniadecki chciał specjalną naukę matematyki narzucić ogółowi, ale dowiódł tylko, że ta nauka jest piękna i godna człowieka, jak każda inna — nie może jednak przejść w tkankę powszechnéj myśli. Jeżeli nauki są najpiękniejsze, a nie wyrastają z miejscowych potrzeb, nie mogą być uprawiane, i krzewione w kraju z korzyścią — każdy więc osądzić może łatwo, co nam potrzebniejsze: język łaciński czy grecki — matematyka czy nauki przyrodzone — historja czy filozofja? Może ktoś zarzuci, że i jedno i drugie, konieczność jednak życia praktycznego ograniczać się każe, a bez wyboru uczyć się w XIX wieku, jest to niedorzeczność w najwyższym stopniu. — Dodam jeszczo, że nie jeden z rozprawiających dziś o Szellingu lub Heglu, nie potrafiłby może skreślić charakterystycznych rysów Jana Tarnowskiego, Jerzego Lubomirskiego, Karnkowskiego albo Staszyca.... Bodajbym mówił nieprawdę!

Nie wspomnę o kierunku osobistości nic nie wyrażających, np. o pismach filozoficznych kobiét. Już ktoś wyrzekł dawniéj, że *niewiasta* dla tego się tak zowie, że *nic nie wié*, zatém *o wiedzy* pisać nie powinna. Pisma te zresztą służyć mogą (jak już służyły) dla psychologijnych postrzeżeń nad charakterem kobiéty — wszakże i trup pod nożem anatoma, służy dla anatomicznych postrzeżeń; a jednak nie trup przyczynia się do udoskonalenia anatomji, ale ten, co go kraje, i rozbiera.

Dodam nakoniec, że filozofia może być także specjalną nauką, i jako taka nie prędko jeszcze u nas się rozwinie. Tylko uważana w swojéj całości, w związku z życiem historyczném i teraźniejszém, może wydać najpiękniejsze owoce nawet teraz; będzie to jednak nie anatomizowanie uczuć i myśli, ale *filozofia czynu, życia*, czy jakkolwiek ją się nazwać podoba. Ona nam każe najświętsze serca odkryć tajniki, wylać na papier owoc długoletniéj pracy, lub mozolnego zastanawiania się, postawi nas w naj-

na więc wrócić się w siebie, znowu z samowiedzą, i to rozbiera:

3. *Filozofia ducha.* Myślenia więc, które daje pierwoczęcie filozofii, rozbiera:

LOIKA.

(Nie potrzebuję tu powtarzać dzisiejszych pojęć o Loice, która pod piórem Hegla tak pięknie rozwiniętą została. *Kremer* przysłużył się nam przepolszczeniem główniejszych zarysów filozofii bezwzględnego stanowiska, do niego odsyłam czytelników, aby nie tracić z uwagi głównego przedmiotu).

Rzeczywistość rozwija się, jako:

1. Możność.
2. Przypadkowość.
3. Konieczność czyli rzeczywistość bezwzględna (absolutna), która być może:

a. Zewnętrzna (świat fizyczny).

b. Wewnętrzna (świat duchowy czyli jego prawa) i

c. Połączenie i t. d., t. j. działanie Opatrzności, w której *absolutna wola* zawsze działa rozumnie, nie może dzia-

---

ścisléjszym związku z historją swoją, i dziejami ludzkości, czuwać każe nad każdym krokiem, najkrótszą drogą, przez własne udoskonalenie, stawać się najdzielniejszą sprężyną do działania Opatrzności na ziemi. Taka filozofia jednak zostanie marzeniem, czczem widziadłem, bez religji, bo najpiękniejsza teorja bez życia, jest niczém. Życie uświęca i ugodnia myśli i uczucia za pośrednictwem woli, a filozofia tylko zachęca wolę, religja zaś przerabia ją w życie, i ztąd muzyka rozwijania się ludzkości, muzyka stokroć piękniejsza, niż muzyka światów Platona.

łać inaczéj, i przejawia się w barwie konieczności czyli rzeczywistości bezwzględnéj, zewnętrznéj, i wewnętrznéj. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga odbija *absolutną wolę* Boga w pojęciu *), które być może:

---

*) Nie można dać szczytniejszego pojęcia o filozofii, nie można jéj dać większéj pochwały nad to proste wyrażenie, że przez pojęcie człowiek jest obrazem Boga na ziemi i odbija absolutną wolę Opatrzności. Kto się lubi zastanawiać nad sobą, kto czuwa troskliwie nad każdym czynem w życiu, przekonał się pewno nie raz, jak najczystsze zamiary jego spełzły na niczém, a najwznioślejsze poloty, najrzewniejsze uczucia, zostały tylko piosenką życia, nie przeszły w jego tło praktyczne. Tylko to, co się wiąże z koniecznością życia, ugodnia człowieka na ziemi, i dlatego zapewnienie sobie fizycznéj podstawy szczęścia, dobrego bytu, powinno być, i jest w świecie pierwszym warunkiem wszelkiego rozwinięcia. Jeżeli rozum ludzki skazić się może sofizmatami, życie praktyczne zawsze przemawiać będzie za koniecznemi potrzeby, i rozwijać się podług natury rzeczy, niezależnie od rozumowań, bo i owszem rozumowania od konieczności świata zależą. Dlatego to tam, gdzie o życie idzie, zwracać trzeba całą uwagę na wolę człowieka, i na postępowe jéj wyrabianie się pod wpływem miejscowych, i czasowych okoliczności, marzenia i teorja w gabinecie stworzona, nie zaś urodzona z życia, na stronę iść winny. Ale kiedy potoczne życie goryczą serce zatruje, i umysł wątpliwością zakołysze, wtenczas, dla równowagi ze światem zewnętrznym, budzą się siły nieśmiertelnego ducha; fantazja, uczucie i um otwarzają świat rzeczywisty, stawiają go w wyższym związku z pierwszemi przyczynami, i godzą nas z życiem, przywracają zerwaną odwieczną harmonię świata, zachęcają do życia. Człowiek ze łzawém okiem w swojém nieszczęściu nawet uznaje prawa ogólne, przed ich świętością klęka i korne schyla czoło, niszcząc osobistą drażliwość. Taka rezygnacja jest dziełem religii, a filozofia powinna myślącego postawić w takiém położeniu, aby na swoje życie zapatrywał się nie z miłością własną, ale jakoby na kogoś obcego, i to właśnie stanowi ogólność, bezwzględność właściwą filo-

a. Subjektowe-formalne, oderwane, czyli pojęcie właściwe.

b. Objektowe-realne, w mnóstwie pojęć czyli sąd.

c. Ich jedność, idea, wniosek. *Pojęcie* jest przedmiotem Loiki subjektowéj, Sąd-Loiki objektowéj, a wniosek Loiki subjektowo-objektowéj.

W loice objektowéj pojęcie się rozdrabnia na części, czyli przedmioty (objekta), które jeden zamiar (cel) łączy. Samo dążenie do celu już jest w pewnym względzie dojściem do celu, którego właściwie nigdy doścignąć nie można, bo za tém nastąpiłaby śmierć, zamarłaby pobudka ruchu, rozwinięcia, życia. Sama więc dążność świata objektowego jest zarazem środkiem i celem, i w tém znaczeniu Hegel wyrzekł: że wszystko co jest — rozumne jest. Nie usprawiedliwiał on przeto głupstw, ani nieszczęść pojedynczych, bo całość dzieł stworzenia miał na oku. Wielki nasz ziomek Bronisław Ferdynand T. niesłusznie go zaczepił, stosując ogólne prawo do pojedynczego historycznego wypadku.

Tak więc idea się rozwija, a to rozwinięcie ma w sobie cel i środek razem. Rozwinięcie to następuje w trzech chwilach:

1. Życie, dochodzące do uznania się w stworzeniu organicznem, doskonałem.

2. Pojęcie pokazujące się: *a*) w pojęciu teoretycznem,

---

zofii. Nie można więc filozofii przypisywać tego, co w jéj zakres nie wchodzi, ani działaniom myśli charakteru woli. Czyny ludzkie są wypływem wszystkich władz człowieka, nie tylko jego myśli, a filozofia zaprowadzając równowagę między światem zewnętrznym i duchowym, przedstawiając wolność ducha wbrew konieczności świata niezdolna stworzyć siłą myśli, bez udziału woli, ani jednego pięknego czynu w świecie praktycznym.

czyli wiedzy (jak świat jest), *b*) w pojęciu praktyczném (chęci), *c*) w zjednoczeniu pojęcia i chęci.

3. Życie i pojęcie łączy się, i przeto tworzy się dobro wiecznie żyjące, czyli absolutna idea. Ale że ta idea, któréj pojęcie daje nam Loika, przebywa w świecie zewnętrznym — rozpatruje ją przeto:

FILOZOFIA NATURY.

Natura (roda) przedstawia rozrodzenie się czyli nagromadzenie szczególnostek, w których się przebija zewnętrzna konieczność, ogólność, *absolutna idea*. W niéj uważa się:

a) Materja, to jest tożsamość ciał i ruchu — Filozofia Mechaniki.

b) Tożsamość ciał i ich własności — Filozofia Fizyki.

c) Tożsamość ciał i organizmu — Filozofia Organiki (Historji Naturalnéj).

Ostatnia znowu w 3 chwilach się przedstawia:

1. Geologicznie, to jest nieoddzielnie od geologicznego urabiania się ziemi.

2. Niegeologicznie, to jest w oddzielnych organach bez ogólnego życia w organizmach.

3. Indywidualnie (osobiście), gdzie ogólne życie organiczne jest w każdym organie, i w processie rodowym, podtrzymującym się śmiercią indywiduów (osób). Tak więc duch przeszedłszy przez środek świata zewnętrznego, wraca się do siebie, i nad tém zastanawia się:

FILOZOFIA DUCHA.

a. FILOZOFIA DUCHA SUBJEKTOWEGO (podmiotowego).

Duch ogólny, ludzki, zwyczajny, jest przedmiotem *Antropologji*. Kiedy dojdzie do uznania się w swojéj istocie oddzielnie od ciała, wtedy zjawiska jego należą do *Fenomenologji*. Uznanie się, czyli samowiedza jego, oznacza się zewnątrz w *Psychologji*, w 3 chwilach:

1. Działalność teoretyczna.
2. Działalność praktyczna.
3. Ich jedność, tak, że rozum i wola stanowią najwyższy organ ducha, dla zrealizowania go w świecie zewnętrznym. To urzeczywistnienie ducha nosić na sobie powinno dwa wybitne piętna ducha: rozum i wolę. Czyn bezrozumny z największém poświęceniem się woli, czyn rozumny z przymuszoną wolą, czyli bez wolnéj woli — nie są to ludzkie działania! W *wolnéj woli*, wolność znaczy tyle, co ciężkość w materji, któż pojmie materję bez ciężkości? Wolna wola przejawia się trojako:

1. Bez samowiedzy, to jest zgodnie z sobą, ale nie wiedząc o tém.
2. Kiedy ma uznanie działalności.
3. Kiedy dochodzi tego celu, jaki sobie zamierzyła (tożsamość motywa z produktem), to właśnie stanowi przedmiotowość (objektowość) woli. Duch wtedy w czynie przegląda się, jak w zwierciadle.

Nad objektową działalnością woli zastanawia się:

b. FILOZOFIA DUCHA OBJEKTOWEGO (przedmiotowego).

Tu się duch urzeczywistnić może trojako:

W prawie — wola prawna (rodzinna).

W moralności — wola moralna (obywatelska, towarzyska).

W obyczajności (Sittlichkeit) — wola obyczajowa (państwowa, t. j. w państwie).

Wola obyczajowa, przejawiająca się w obyczajach całych narodów, powstaje z ograniczenia zewnętrznego prawem, i wewnętrznego przez pobudki monetne.

Wolność prawdziwa może być tylko w państwie, które odpowiada swojemu przeznaczeniu, jako organ ludzkości całéj. Zasadą wolności jest duchowość, bo ciało ulega konieczności, ginie podług praw konieczności, a wolność prawdziwa przetrwa wieki, jak duch nieśmiertelny. Ciało tylko, tylko świat stworzony, ubrany w materję, może mieć prawa nadane przez ducha bezwzględnego, bezwarunkowego — duch więc daje:

A. PRAWO.

Działalność prawna powinna wyrażać to, co się mieści w pojęciu prawa. Wszystko, co tylko ma byt, ulega prawu. Dla tego *prawo*, w znaczeniu najobszerniejszém, znaczy tyle co *prawda*, a w znaczeniu mniéj obszerném, pewna prawda, np. prawdy w naukach przyrodzonych lub matematycznych, jak prawa Keplera, Newtona, Kopernika... Prawo (jus), w znaczeniu właściwém, jest wolność przejawiająca się w barwie konieczności, w świecie zewnętrznym. Nie wdając się w specjalne badania o prawie, namienić wypada:

Że człowiek, jako duch, pojęcie (obraz i podobieństwo Boga), nadaje i ma prawo nad wszystkiém, co go otacza zewnątrz. To wszystko rozwija *Filozofia Prawa*. Przejawa tego rozwinięcia pokazuje się w *Historji filozofii prawa*.

Człowiek ma tylko prawa na rzeczy, a rozumna wola jego, działająca wewnątrz, powinna wyrazić się i zewnątrz. O tém mówi:

B. MORALNOŚĆ.

Razem z prawem tylko w społeczeństwie urzeczywistnić się może, i w tém się maluje dążność człowieka do sprawiedliwości (justitia), na obraz i podobieństwo sprawiedliwości Bożéj. Sprawiedliwość w danym przypadku, bez względu na inne okoliczności, jest prawem, *jus strictum*. Sprawiedliwość zaś w danym przypadku, kiedy go się odnosi do wyższego związku z życiem powszechném, jest słusznością (aequitas). Sprawiedliwość wynika z prawa, słuszność z moralności, a obie wyraża:

C. OBYCZAJOWOŚĆ.

Wolność jest spólną zasadą prawa, moralności, i obyczajowości, zasada ta zowie się *filozoficzną*, i stanowi przedmiot *Filozofii ducha objektowego*. Nauka ta wynikła, jak inne, z potrzeb wewnętrznych człowieka, którego duch tworzył naukę, to jest uznawał to, co było dane, czyli wyrobione przez życie *). Jak stworzył filozo-

---

*) Konieczność jest zasadą wszelkiego postępu, gdyby człowiek nie miał potrzeb i przyjemności, nie wpadłby nigdy na jednostajny i niezmienny porządek świata, i nie miałby zasady spólnéj i jednakiéj, z innymi ludźmi do szczęścia. Ponieważ ostrzega człowieka, co jest rozkoszą lub zbytkiem, np. kiedy go rozkosz do zniszczenia prowadzi, a przynajmniéj nadweręża zachowanie stanu normalnego, kiedy za wiele pracuje umysłowo kosztem sił fizycznych, kiedy rodzaje zatrudnienia nie stosuje do swego poło-

się przez dążenie do prawdy (prawa w najobszerniejszém znaczeniu), a ślady tego dążenia zostały w *Historji Filozofii*. Tak stworzył *Filozofię Prawa*, a ciągła dążność do tego tworzenia, pokazuje się, i pokazywać się będzie

---

żenia i usposobienia i t. p. Tak i u nas pojedyncze usiłowania we względzie filozofii dla tego były niepłodne, że niewyrobione z życia, i ogół zawsze im był przeciwny. Gdyby kto z piszących o filozofii przeniósł się nagle na odludną wyspę, przemawiałbyż do skał i drzew, które nie są usposobione do słuchania go? Nie, zapewne! — na cóż więc przemawiać do ludzi-skał i ludzi-drzew, którzy nie czytają, a choćby czytali, nie rozumieją mowy upstrzonéj terminologią dziką. Niezależnie od człowieka leje się w jego przekonanie: *uznanie tego, co jest*. To naprowadzić nas powinno na myśl, zdolną zniszczyć wszelką chęć przeszczepienia obcych pojęć, że filozofia nie jest formą szczególną, ale typem ogólnym rozwijania się ludzkości. Jeżeli tak jest, filozofii uczyć się nie potrzeba? Tak jest, bo i któż się z książki filozofii nauczył? Jestto jądro wiedzy ludzkiéj, i dla tego, jako specjalna nauka, także ma znaczenie, jak np. język grecki, języki żyjące, a jako ogólna wyższa, jest nad wszystkie nauki, i tak tylko uważana, koniecznie jest nam potrzebną. Rzućmy okiem na specjalne zatrudnienia ludzi — przebiegnijmy uczonych wszelkiego rodzaju, a przekonamy się, że co dla jednego jest najważniejszém, o tém drugi ledwie ma lekkie pojęcie. Każdy jednak rozwinął do pewnego stopnia władze umysłowe, każdy postawiony w zetknięciu z naturą, i społeczeństwem, nabył jakichkolwiek zasadnych pojęć, każdy nareszcie zwracał uwagę na swoje myśli i uczucia, dumał nie raz o piękności i Boga, i mierną może zapragnął zdać sobie sprawę z tego, co go uderzało. Otóż tedy ten ruch umysłowy, ta dążność niezmienna i stała do poznania tego, co jest, stanowi zasadę filozofii. Działać więc na ten ruch, myślić o nim, jestto filozofować — chociażbyśmy ani jednéj książki o filozofii nie czytali. Przeciwnie, gdybyśmy się zajmowali użytkowemi wiadomostkami o filozofii, gdybyśmy czytali w tym względzie specjalne niemieckie rozprawy, a zaniedbywali rozwijać władz swoich, nie znali ani historji po-

w *Historji Filozofii Prawa.* Nazwy Filozofii Prawa są rozmaite.

1. Prawo rozumu — Filozofia Prawa Rozumu.
2. Prawo natury — Filozofia Prawa Natury.

Wszędzie przedmiotem jest prawo, moralność, i obyczajowość. Duch ludzki oczyszcza się coraz więcéj, i staje się nakoniec absolutnym. O tém mówi:

---

wszechnéj, ani żadnéj z nauk przyrodzonych, postępowalibyśmy bardzo niefilozoficznie, a nasze kształcenie się nie byłoby rozwijaniem się, ale zwijaniem, przytłumieniem naturalnie rozwijającego się rozsądku, fantazji i uczucia. Człowiek, jako roślina, naprzód się zieleni fizjologicznem życiem, potém się rozwija kwiat jego uczucia i fantazji, nareszcie dojrzewają nasiona rozumu. Kto sztucznie rozdmucha pączek róży, temu kwiat zwiędnie, i nie dojrzeją nasiona, a co się mówi o niéj, to do człowieka, to do całych odnieść można ludów. W ostatnich uważać trzeba jeszcze na usposobienie ogółu, do téj lub owéj gałęzi wiedzy. W artykule o Twórczości, jako zasadzie własnorodnéj naszéj filozofii, E. D........ zwrócił uwagę na żywy temperament ludu naszego (dziarskość) i to jest, zdaje mi się, główną przyczyną, tamującą szerzenie się u nas filozofii, jako nauki specjalnéj. Filozofia leży w duchu ludu, ale jako siła żywotna, nie przybierająca żadnéj formy oznaczonéj, sprawia ona tylko, że człowiek dojrzewa do działania na polu praktycznego życia.

Wszystkie rozumowania moje do jednego tylko zmierzają celu, do pokazania, że filozofia nie jest nauką rzeczową (positive), ale zasadą wszelkiéj nauki, niby jądrem. Samego jądra przenieść nie można, ale razem z owocem, jak nie można poznać doświadczenia życia, bez życia. Dopóty u nas i Filozofia się nie rozkrzewi, dopóki nauki fizyko-matematyczne, i moralno polityczne, nie będą upowszechnione. Można zaś jedne i drugie uprawiać razem — wszakże i człowiek żyje ciałem i duchem, i spółcześnie je rozwijać może.

c. FILOZOFIA DUCHA ABSOLUTNEGO (bezwzględnego).

Człowiek uduchownia wszystko, czego się dotknie boskiemi przymioty ducha swego. Podstawa materjalna rodziny (małżeństwo) zamienia się na duchową (miłość). Rodzice kochają się w dzieciach, a dzieci tworzą z czasem nowe rodziny, złączone jednością *rodu*. Rody połączone tworzą *plemie*, z plemion *naród*, w którym jedno plemie stanowi ziarno, a inne przyrastają. Związek krwi zamienia się na inny, duchowy, miłość ojczyzny. Wszystkie państwa są jak pojedynczy ludzie w *Historji*. Państwo jest przedmiotem *Filozofii Prawa Publicznego*. Uważane jako organ ludzkości, stanowi przedmiot *Prawa Narodów* — jeżeli zaś uważamy ideę rozwijającą się w Prawie Narodów, będzie to *Filozofia prawa narodów*. Część filozofii, zapatrująca się na ideę przejawioną w *Historji powszechnéj*, zowie się *Filozofią Historji*. Tu duch przedmiotowy staje się absolutnym, bo Opatrzność czuć wszędzie w dziejach ludzkości, a absolutność jest dziełem Opatrzności, Boga. Cel i środek staje się tu jedną harmonią, co chwila świat fizyczny i duchowy wypełnia swoje przeznaczenie, a człowiek usiłuje pojąć Boga czyli Duch absolutny *):

a. W barwie zmysłowości — Filozofia sztuki.
b. — religii — Filozofia religii.
c. — myśli — Filozofia.

Treść religii i filozofii jedna **), a ich połączenie jest-

---

*) Ob. Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych w Niemczech przez E. Dembowskiego, Filoz. bezwzględnego stanowiska.

**) Treść filozofii i religii jedna, jednak ich mieszać nie trzeba, bo stanowisko inne. Filozofia daje nam wiedzę tego, co jest, a poznawszy zaczynamy działać w duchu powszechnego rozwinię-

to kraina, gdzie ognisty rozum i troska rozrzewnionego serca spokój znajdują, i doznają niebieskiéj słodyczy na ziemi. Życie pokazuje się w całéj majestatyczności, ginie osobistość, i człowiek odbija obraz Boga na ziemi, jego wolę, i królestwo rozszerza.

Oto jest rys filozofii — oto stanowisko *Prawa.*

Zasadą filozofii jest — myślenie.

Zasadą Prawa — Wolność.

Jakiż jest stosunek filozofii Prawa:

a) Do filozofii.

b) Do jéj oddzielnych części?

ad a) Filozofia, jestto postępowe rozwijanie się idei, która poznaje objekt (siebie) za pomocą subjektu (siebie).

---

cia. Gdybyśmy nawet nie mieli poznania, działalibyśmy zawsze w duchu rozwinięcia, idąc za popędem sił nam danych; bo człowiek, jako mały — światek, poznaje świat cały, a jako jeden z milionowych organów świata, przyczynia się do jego przeznaczenia. I w istocie, ludzkość cała tak działa, a uczeni powinni uznać to, a nie dążyć do czegoś nowego niby — twórczego. Użyję porównania, dla jaśniejszego odbicia tego, co myślę.

Medycyna, a mianowicie Fizjologia, powinna uznać normalny stan człowieka, lecz niezależnie od jéj uznania zdrowie się rozwija, i człowiek w stanie zdrowym nic myśli o sobie, zapomina o sobie, aby działać według sił ciała swojego. Medycyna rozumuje, i zbliża się lub oddziela od prawdy, a człowiek żyje od niéj niezależnie. Tak się rzecz ma z filozofią i życiem. Mamy uznanie, świadomość siebie — ale niezależnie od tego uznania, życie się rozwija, bo i *uznanie* jest jedną z form naszego bytu, i niedostatecznie jest, kiedy przyjdzie walczyć z równie nieprzepartemi formami, np. zmysłowością, którą p. E. D. potępia (chociaż nie ze wszystkiem) nie z prawdziwego stanowiska Hejnego i jego zasad; co się tycze zmysłowości. Hejne wpadł w ostateczność, bo widząc ostateczność, chciał dla równowagi pokazać wbrew-sprzeczną siłę. O czém później.

Przedmiot poznania i władza poznania tu jedno i to samo stanowią (Schelling). Rozum szuka prawdy w rozmaitych sferach, jedną w nim jest *Prawo*, to jest idea przedmiotująca się. Filozofia więc Prawa jest tylko jedną częścią filozofii.

ad b) Wszystkie części filozofii są do niej w takim stosunku, jak Filozofia Prawa, to jest nie są to nauki podrzędne, a jednorzędne, spółrzędne, koordynaty. Stosunek Filozofii Prawa do tych nauk w kilku zarysach jest następujący:

A. *Loika.* Jest zasadą wszystkich nauk filozoficznych, więc i Filozofii Prawa — usprawiedliwia proces loiczny nauk.

B. *Filozofia Natury.* Idea w świecie materji — Filozofia Prawa: idea w świecie ducha. Człowiek, spójne ogniwo tych światów, stanowi przejście od materji do ducha. Stosunek Filozofii Natury do Filozofii Prawa widać najjaśniéj w prawie, i moralności. W prawie *posiadanie* (poddanie duchowi świata materyjnego), w moralności *małżeństwo* (pierwsze działanie dla uduchownienia świata materyjnego), jest zasadą.

C. *Filozofia Ducha.* Dotychczas nie istnieje, jako nauka oddzielna. — Wykładają się tylko jéj oddzielne części.

1. Filozofia ducha subjektowego:

a. *Antropologia.* Pierwszy krok za Filozofią Natury, bo tu się duch nie odróżnia od ciała, uważa się całego człowieka zwyczajnie. Stosunek Filozofii Prawa do Antropologii, tworzy nawet oddzielną naukę, zwaną *Antropologią prawną*, bez której nie można rozwiązać najważniejszych pytań w filozofii Prawa, np. płeć, wzrost człowieka i t. p.

b. *Fenomenologia.* W filozofii Prawa idea przedmiotuje się w prawie, w Fenomenologii w duchu — wszędzie więc czuć się daje związek, gdzie się odróżnia świat duchowy i materyjny np. posiadanie.

c. *Psychologia.* Ponieważ tu duch uważa się jako jedność natury i ducha, a zasadą téj jedności jest *wolna wola* człowieka, możemy więc poznać tę zasadę, chcąc rozumować o tém, co na niéj spoczywa np. wypadki w śledztwie kryminalném.

2. Filozofia ducha objektowego — jestto samo co filozofia Prawa (w znaczeniu obszerném, to jest prawa, moralności i obyczajowości).

3. Filozofia ducha absolutnego. Jestto jedność ducha i jego urzeczywistnienia. W filozofii Prawa człowiek jedności téj dościga, działając zgodnie z duchem swoim, czyli prawem w sercu wyrytem, kiedy go piękno sztuki miłém poi wrażeniem; wola jest odbiciem woli Bożéj, a rozum usiłuje pojąć powszechną myśl Stworzenia. Boskie to życie — to niebo człowieka!

Ztąd widać stosunek filozofii Prawa do filozofii. *Myślenie* i *wolność*, oto dwie zasady istotne wszelkiéj wiedzy i działania. Filozofia rozpoczyna i kończy wszelkie organiczne rozwijanie się. Przejawienie filozofii jest historja, czyli nauki rzeczowe, dziejowe (Positives). Idea sama w sobie rozwija się w *Filozofii*, w faktach — w *Historji*, w *Filozofii Historji* odbija idee w danych dziełach ludzkości. Dla tego to nauki *rzeczowe, dziejowe, historyczne*, *Positives*, czy jakkolwiek je nazwiemy, tak się dzielą, jak i filozoficzne, a mianowicie:

Filozoficzne.	*Historyczne.*
1. Loika	Nie ma odpowiedniéj.
2. Filozofia Natury . .	Fizyka (obszernie) czyli Historja Naturalna, a jéj części: Mechanika, Fizyka, Chemia, Historja Naturalna (właściwa).
3. Filozofia ducha.	
A. Fil. ducha subjektowego.	
a. Antropologia . .	Antropologia doświadczalna.
b. Fenomenologia .	Fenomenologia doświadczaln
c. Psychologia . .	Psychologia doświadczalna.
B. Fil. ducha objektow.	Prawo stanowione v. Historja Prawa (obsz.)
a. Filoz. Prawa . .	Prawo stanowione (właśc.)
b. — Moralności.	Nauka moralności np. Chrześciańskiéj.
c. — Obyczajowości.	Historja Obyczajowa: 1. Prawo Rodziny. 2. — Obywatelstwa. 3. — Państwa.
C. Fil. ducha absolutnego:	
a. Filozofia sztuki (Estetyka) . .	Historja Sztuki
b. Filozofia Religii .	Teologia dogmatyczna.
c. Filozofia . . .	Historja Filozofii.

Idea rozwija się w Filozofii i Historji. W dziejach to tylko ważne, co oznacza ruch myśli, i samowiedzy; w Prawie to, co oznacza ruch *samowiedzy prawnéj*. Ta ostatnia jest źródłem prawa stanowionego, i zowie się źródłem historycznėm, dla odróżnienia od źródła filozo-

ficznego — wolności. Wolność więc jest pierwszym źródłem samowiedzy prawnéj, i przejawia się w prawie stanowioném. W znaczeniu ścisłém prawo: *jest postanowieniem władzy najwyższéj*. W każdym razie samowiedza prawna, charakteryzować powinna wszystkie zjawiska w krainie prawa. Formy czyli barwy, w których się pokazuje istota prawa, są znane źródłami prawa — tych źródeł jest trzy: Prawo zwyczajowe— Prawodawstwo, i Prawo rozumowane (jurisprudentia) *).

Te trzy źródła prawa potrzebowały obszernego rozwinięcia — aby nie oddalać od przedmiotu, i zamiaru tego pisania, pomijamy to rozwinięcie. Namienimy tylko, że jak prawo zwyczajowe jest owocem fizjologicznego bytu towarzystwa, tak prawo rozumowane najwyższym punktem wygórowania cywilizacji. Tu prawo rozwija się z samowiedzą, a środkiem do tego jest:

METODOLOGIA PRAWA.

Wszędzie jest droga, która jest najlepszą — ta najlepsza droga dla dojścia pewnego zamiaru nazywa się *metoda*. Metoda w prawie rozumowaném, jestto sposób uczenia się prawa z samowiedzą, z uznaniem tego, jak go się uczy.

Metody są następujące:

A. *Praktyczna* — uczenie się prawa z doświadczenia.— *Teoretyczna*, uczenie się prawa z prawd teoretycz-

*) Źródła prawa (fontes juris) biorą się w innéw znaczeniu, to zależy od dowolnie (konwencjonalności) wyrażenia.

nych, i praktycznych wniosków. Dopiąć tego można: *a*) Poznając źródła historji prawa. *b*) Dzieła pomocnicze. *c*) Słuchając ustnego wykładu. Ztąd metoda teoretyczna i praktyczna, pokazująca się jako:

B. *Dogmatyczna* — przedstawiająca teraźniejsze stanowisko nauki. Ale że to stanowisko jest wypadkiem historycznego wyrobienia się, potrzebna więc metoda *Historyczna*. Ztąd metoda Dogmatyczno-Historyczna, a:

C. *Krytyczna* — służy jéj za podporę. Krytyka ocenia dzieło; rozmaite są jéj podziały. Posiłkuje ją metoda *Hermeneutyczna*, któréj przedmiotem jest hermeneutyka, czyli tłumaczenie (intepretatio) prawa. Metoda krytyczno-Hermeneutyczna daje materjał, na którym zaprawia się:

D. *Historyczno-szczególna*, przedstawiająca prawo w szczególnych faktach, nie zaś całe razem. Z tych części korzysta metoda *porównawcza*, a w całéj pełności zewnętrznego rozwinięcia, pokazuje się prawo, w metodzie Historyczno-powszechnéj.

E. Fakty, czyli rzeczy, w niéj pokazują jednę całość, a idea leżąca w tych faktach powinna się uznać, czyli przyjść do świadomości siebie, do samowiedzy, i to stanowi metodę *Filozoficzną*. Metoda zaś Historyczno-filozoficzna, przedstawia prawo we wszystkich, jakie tylko być mogą, stosunkach, to jest prawoznawstwo jako *poznanie prawa*. Ostatnie więc ogniwo Części ogólnéj zewnętrznéj w Encyklopedji Prawa, spaja się z pierwszém, to jest myślą, od któréj ta część się zaczęła, że: *prawoznawstwo* jest *znawstwo* (poznanie, wiedza, nauka) prawa. Wi-

dzieliśmy więc miejsce, i znaczenie Prawoznawstwa w kole naukowości. W *Części ogólnéj wewnętrznéj* obaczymy jego treść odrębną własną.

CZĘŚĆ OGÓLNA WEWNĘTRZNA.

Prawoznawstwo ma treść sobie właściwą, stanowiącą jego specjalność, odrębność od innych nauk. Tu treść jest: jedność prawa i czynu (urzeczywistnienie prawa) lub wzajemne ich stosunki. Stosunki te oznaczone są przepisami, i takim sposobem wiążą się subjekta, z przedmiotami. W każdym stosunku prawnym, są dwa pierwiastki: faktyczny i prawny (służący do oznaczenia pierwszego). Przez działanie subjektu na przedmiot, oznacza się ostatni prawnie; ztąd *prawa* i *obowiązki*. Rozmaitość stosunków faktycznych uogólnia się w przepisach prawnych, które poprowadzić można pod trzy główne działy, stosownie do tego, jak się odnoszą:

1. Do osób prywatnych — prawo prywatne (cywilne)
2. Do towarzystwa — prawo publiczne (państwowe).
3. Do narodów — prawo narodów.

Wszystkie trzy organy są częściami jednego ciała — Nauki Prawa, której przedmiotem są stosunki prawne. Zasadą jest nauka o stosunkach prawnych najprostszych, to jest między pojedynczemi ludźmi, o czém mówi:

PRAWO CYWILNE.

Określa stosunki między obywatelami. Obywatel (civis) znaczy:

1. Człowiek Monarchii Konstytucyjnéj, mający udział w władzy najwyższéj.

2. W ogóle członek towarzystwa. Obywatel znaczy jeszcze oppositum duchowieństwu, i wojskowości, ztąd i Prawo Cywilne, dzieli się na Obywatelskie, Duchowne, i Wojenne. Prawo to zaczyna od oznaczenia przedmiotu stosunków prawnych: tu naprzód pokazuje się *subiekt*, to jest osoba. Subiekt przypuszcza przedmiot, na którym prawo wyrazić się może (świat zewnętrzny) i przyswoić go (własność). Bezpośredni stosunek człowieka do świata daje *własność*, pośredni — *prawo zobowiązań*, gdzie celem jest rzecz, a środkiem do nabycia jéj osoba. W ostatnich stosunki główne są rzeczowe, a podrzędne osobowe. Połączenie tych dwojakich stosunków przedstawia rodzina.

Oto jest stopniowanie praw, zkąd i podział ich płynie: Ale z natury człowieka, ze śmiercią jego, giną i prawa przywiązane do osoby, a innemi rozporządzać może ostatnia wola umierającego — na zasadzie: że duch ludzki jest nieśmiertelny, zatém rozszerza wolę swoją za granice życia ziemskiego.

Prawo spadkowe jest ostatnią nauką w prawie cywilnem. Umierający dzieli swoje prawa na osoby pojedyncze, które są przedmiotem prawa cywilnego, i które (jako mające prawa osobiste) stanowią zarazem treść, w któréj mówi:

PRAWO PUBLICZNE.

Przejście od prawa cywilnego, do publicznego widać w prawie spadkowém. Rodzina rozwiązuje się przez nowe małżeństwa, i zamiast związku rodzinnego następuje rodowy. Związek rodowy z czasem słabnie, i zostaje tylko jedność pochodzenia w plemionach. Towarzystwo powstało z rozmaitych plemion, rodów, i rodzin, a jedno przemagające plemię, daje zawsze główne piętno narodowości towarzystwu, związanemu wspólną dążnością i historycznym bytem. Sprawy pojedyncze są tu podrzędne, a przemagająca sprawa ogólna, państwowa. Dla działania w sprawie ogólnéj, musi być w państwie:

1. Organizm, czyli urządzenia dążące do spólnego zamiaru.

2. Zarząd, czyli działania tego organizmu.

3. Stany państwa, to jest ich udział w urządzeniu i zarządzie. Stany są ostatnim przedmiotem nauki prawa publicznego, bo zwracają uwagę na osoby, które mają udział i w prawie cywilném. Każde państwo w całości wzięte, jest jako jedna całość, jako jeden człowiek w ludzkości, ludzkość działa przez te narody, jak naród przez pojedynczych ludzi. Człowiek więc najdoskonaléj przyczynia się do postępu ludzkości, działając w swoim własnym narodzie, i w jego duchu. Każde państwo miało byt patryarchalny, chociaż historja nie może sobie przypomnieć tak dalekich czasów, nie każde jednak państwo dochodziło celu zupełnego rozwinięcia sił swoich, i wiele z nich umarło za młodu, jak umierają ludzie np. Nowogród, Kartagina... Inne dotąd nie noszą na sobie charakteru dojrzałego rozwinięcia, np. Wschód, Włochy... Sa-

mowiedza, czyli wewnętrzne uczucie się narodu w swojéj istocie, powinno być zgodne z życiem praktycznem, inaczéj, jeśli mniemania religijne i moralne narodu znikną, upada naród koniecznie. Ale że naród nie ma duszy nieśmiertelnéj jak człowiek, przeto odrodzić się może, jeśli jego uczucia religijne i moralne, odrodzone zostaną, np. Grecja.

Państwo każde jest dla siebie środkiem i celem, nie jestto jednak cel najwyższy. Oprócz państwa pojedynczego, są inne podobne im narody, z któremi państwo wejść musi w związek konieczny, i spoić się braterskim węzłem rozwinięcia, i postępu rodu naszego. Wtedy na państwa wszystkie zwraca uwagę nauka zwana:

PRAWO NARODÓW.

Narody są tu subjektami prawa przez dobrowolne zjednoczenie się — naród, który nie jednoczy się z drugiemi, naraża się na straty, ani ciągnie korzyści tego zjednoczenia.

Dziś *Chrześciaństwo* i *Europeizm* są ogólnemi formami prawa narodów: Wzajemna nietykalność jest tu koniecznym warunkiem — pierwsze zetknięcie się narodów jest zwykle nieprzyjacielskie, np. ludy dzikie żyjące wojną, i wszelkie nieporozumienia oraz gwałcenie prawa narodów, rozstrzyga wojna. A że wypadki wojny nie zależą od ludzi, tu więc widomie przejawia się ręka Opatrzności, w prowadzeniu ludzkości po drodze postępu.

Z natury rzeczy ludzkich wynika, że coraz więcéj narodów wchodzić będzie w związki, działające w sprawie ludzkości. Teraz organami Historji Powszechnéj są

już dwie części świata: Europa i Ameryka, a inne ulegają, można rzec, tego *kongresu ziemskiego*. Przyjdzie pewno czas, kiedy wszystkie narody obejmie *Prawo Narodów*, a *Historja Powszechna* zasłuży prawdziwie na miano *powszechności*.

Tém się kończy ogólna część Encyklopedji prawa. — Przeszedłszy tę kolumnadę prawd, przeszedłszy przez portyk Filozofii, Metodologii Prawa Cywilnego, Publicznego, i Prawa Narodów, widzimy się na otwartém polu *Historji powszechnéj*, gdzie *prawoznawstwo* jest tylko jedném drzewem naukowości, a *Prawo* jedną instytucją społeczną. Kto poznawszy ogół naszéj umiejętności, zechce ją zgłębiać daléj, powinien to czynić w dziedzinie Historji Powszechnéj, zwracając uwagę na *rozum* i *działania* ludzkie. Ztąd czerpać może bogactwo materjałów.

CZĘŚĆ SZCZEGÓLNA ENCYKLOPEDJI PRAWA.

Obejmuje dwa główne działy:

1. Dzieła rozumu, to jest działalność teoretyczną czyli jéj przedstawców — uczonych, np. Filozofia Prawa, Historja Filozofii Prawa.
2. Dzieła woli, to jest działalność praktyczną ludzkości czyli jéj przedstawców — prawodawców, np. prawa stanowione, ich historja.

W historyczném wyrobieniu się nauki prawa, jedne przedmiota oddzielnie rozważone były, drugie razem

z innemi. Ztąd oprócz głównych części Prawoznawstwa (Prawo Cywilne, Publiczne, Narodów) utworzyły się narody podrzędne pod wpływem rozmaitych okoliczności, a mianowicie następujące:

1. Prawo Karne i Postępowanie Sądowe.
2. Prawo Kameralne.
3. Prawo Skarbowe (Finansowe).
4. Prawo Policyjne.
5. Prawo Wojenne.
6. Prawo Kościelne.
7. Prawo Handlowe.
8. Prawo Wekslowe.
9. Prawo Morskie.

Wszystkie te nauki są teoretyczne. Oddzielały się także pod wpływem rozmaitych okoliczności (to jest nie z istoty samego prawa) nauki praktyczne, które stosują do życia zasady teoretyczne. Niektóre nie mają u nas nazew sobie właściwych, np. Staatspraxis, Kanzleipraxis, Decretirkunst, Archivwissenschaft... bo wiele powstało, i do dziś dnia wykłada się w uniwersytetach niemieckich, np. Referirkunst.

Do znajomszych u nas należy:

1. Policja Sądowa.
2. Medycyna Sądowa.
3. Dyplomatyka, a nawet Polityka.

Ostatnią *Falk* liczy do nauk prawnych, inni zaś odrzucają, bo właściwie należy do wyższego zakresu politycznego życia.

Tak więc wyczerpaliśmy całą treść Prawoznawstwa, przebiegłszy całą jego krainę, usiłując przedstawić w najogólniejszych szkicach prawdy teoretyczne, i praktyczne wnioski, dla poznania prawa. Kończymy od czego zaczęliśmy, twierdząc, że jedna zasada wewnętrzna, powinna

wiązać, i przenikać wskróś całą budowę nauk prawnych, inaczéj, Encyklopedja Prawa nie przedstawi systemnéj całości, jaką w dzisiejszém stanowisku ta nauka przedstawia. Wolno piszącemu dziś dzieło o Encyklopedji rozszerzyć lub ścieśnić jéj zakres, uprościć sposób wykładu, ale nie wolno być niesystematycznym, mieszać części istotnych z przypadkowemi, czysto-prawnych z posiłkującemi innego rodzaju wiadomościami. Tu przedstawiono rys Encyklopedji Prawa, o ile potrzeba było dla dania poznać dzisiejszego stanowiska téj nauki. O najnowszém zjawisku w świecie naukowym (Encyklopedji Niewolina) wspomniałem dawniéj w Przeglądzie Naukowym. *Część szczególna* u Niewolina przedstawia zaspakajające i troskliwie wypracowane *Compendium* tego, co dziś uczeni Europejscy zrobili w naszym przedmiocie. Może literatura nasza zbogaci się wkrótce dziełem o Encyklopedji Krauthofera, czytającego prelekcje w Poznaniu. Mieszkając za granicą nie miałem sposobności czytać, ani widzieć ich dotąd. Słyszałem tylko z ust uczonego W. A. Maciejowskiego, że w lekcjach dotąd wydrukowanych, Krauthofer stoi na równi z najnowszemi postępami nauki, i nadto zaleca go prześliczne pióro polskie. „Gdyby Krauthofer, jak zamierzył (słowa są W. A. Maciejowskiego w liście, który późniéj do mnie pisać raczył), wypracował Encyklopedję swoją, mielibyśmy piękniejsze dzieło niż P. Niewolina.“

OCENIENIE ENCYKLOPEDJI I METODOLOGII J. KŁODZIŃSKIEGO, POD WZGLĘDDM MATERJAŁÓW W NIEJ ZAWARTYCH.

CZĘŚĆ DRUGA.

Dotkniemy wydatniejszych części, ale nie wedle porządku dzieła, tylko podług pragmatycznéj ważności przedmiotów. Polemika na stronę — tylko strony i paragrafy odpowiednie oznaczamy.

Str. 310. Historję Prawa Rzymskiego rozmaicie dzielono, organiczną pełnię przedstawia podział na trzy perjody: pod królami, w czasie Rzeczypospolitéj, i za Cesarzów, bo to są trzy boki jednego trójkąta. Prawo po Justynianie, perjod dodatkowy, nie należący do całości dziejów. Jestto spójne ogniwo nowszych prawodawstw z rzymskiém.

§ 315. Pod *tak zwanymi* królami ciągnie się perjod praw zwyczajowych, i naród organizuje się jako subjekt, a organizacja uosobiona jest w królach, np. siła fizyczna, życie fizjologijne w Romulusie, siła moralna w Numie, polityczna narodowość w Serwiuszu Tulliuszu. Z konieczności i prawności pierwszych dwóch sprawców życie się rozświeca. Dzisiejszych pojęć do owych czasów przenosić nie powinniśmy — Król nie miał prawie żadnego znaczenia w patryarchalnym bycie. Historja zewnętrzna

dziś mniéj potrzebna, niż wystawienie wewnętrznego rozwijania się narodu — zwłaszcza, że wszystko szło klasycznie, i wzorowo w Rzymie. Autorowi znany typ ogólny rozwinięcia jak widać, np. z § 331. Czemuż czytelnikowi nie przedstawił go jasno i dokładnie, choć w zarysach.

§ 332. Najważniejsze dzieło do Instytucji jest wydanie *Kleuze Böching'a,* gdzie Instytucje Gaja i Justyniana porównane. Nie mając dzieła pod ręką dosłownie edycji nie przytaczam.

§ 341. Bolesław Chrobry kazał wojsku śpiewać przed bitwą pieśń *Bogarodzica* — dowód, że nieograniczona wola panującego była prawem. Któż to dowodzi? To nonsens, absurdum. Toż o Mieczysławie i Bolesławie II.

§ 397. Ruryk nie zmienił gminowładnego rządu w Nowogrodzie na jedynowładny, bo był tylko obrońcą od dzikich Normanów, silny drużyną odpierał łupiezkie bratnie hordy, mieszkając naprzód w Ładodze, potém w Nowogrodzie. Oleg nie ustanawiał nigdy urzędników w Smoleńsku, tylko zostawił załogę z drużyny.

§ 398. Za Jarosława nie było jeszcze państwa rossyjskiego, były tylko oddzielne grody i strony, zostające pod rządem patryarchalnym, i dopóty posłuszne, póki forma panowania była bardzo lekka, to jest dań nieuciążliwa, po którą kniazie z drużyną wyprawiać się musieli. Prawda Ruska, było prawo dla Nowogrodu, inne mniéj znaczące, obyczajowe.

§ 399. Dzieci Jarosława w bezustannych kłótniach z sobą i potomstwem, nie miały czasu myślić o porządku i sprawiedliwości — stanowili prawa karne, a *zemstę* zamieniali przez *winy,* dla pomnożenia swoich dochodów.

§ 400. Udzielne Księstwa, które wtedy tylko zostawały pod jednem berłem, kiedy najlżejsza była danina, a zawsze podzielone między liczne potomstwo Jarosława: Księstwa oddychające duchem niezgody i niejedności, w skutek różnego charakteru, podług miejscowości, zaczęły się jednoczyć w gruppy mniéj więcéj zbliżone do siebie charakterem, i po kolei panowały: Nowogród, Kijów, Włodzimierz, Moskwa, Halicz, Litwa. Historyczny byt wyrabiał charakter narodowy; Ruś południowa w walkach z Włodzimierzem Sierdalskim, i jego następczynią Moskwą. — Naród, przytłumiony w rozwinięciu, spaczony i zwichnięty, żyje pod ciężkiém jarzmem Tatarów. Ruś święta przez genialnych wodzów wybija się na niepodległość, wielcy Litewscy Kniazie zapuszczają szeroko swoje zagony. Kazimierz W. Ruś Czerwoną z domu Ruryka prawem dziedzicznem dostaje, i popiera orężem swe prawo. Tymczasem nad Moskwą ciąży Tatarzyn, i dopiero po osłabieniu hord opadają kajdany niewoli, w których naród nieszczęśliwy cierpiał tyle klęsk, i pod względem dobrego materjalnego bytu, i pod względem charakteru. Dlategoto i w prawach zawartych w *Sudebniku* Jana III, i IV, widać ciężkie opłaty sądowe. Okoliczności tak były sprzyjające, że jarzmo opadło samo przez niezgody Tatarów, naród przywykły do surowych opiekunów, słuchał bez oporu własnych kniaziów.

§ 401. Drobne księstwa przez wewnętrzne niezgody słabły, i w skutku ogólnego ciążenia łączyły się z Moskwą, bez żadnych prawie usiłowań ze strony wielkich kniaziów tamtejszych.

§ 402. Car Iwan Groźny dał się powodować dworakom, których dziełem były najlepsze instytucje w czasie jego panowania. Niepewność jego w działaniach wojen-

nych sprawiła, że wiele kraju (przy zasobach wojska i środkach wielkich) utracił.

§ 403. Car Fedor zostawał całkiem pod wpływem Boryso Godunowa, którego panowanie zapowiadało najświetniejsze epokę.

§ 405. *Ułożenie* Cara Aleksieja, jestto naśladowanie Statutu Litewskiego. Niech czytelnicy zwrócą uwagą na to, że przed Sudebnikiem w Moskwie, wydany był na Litwie Sudebnik Kazimierza Jagiellończyka (wydany przez uczonego Prof. Daniłowicza). Z nauki Apostołów i Ojców Kościoła, z ustaw Greckich i t. d. ledwie maleńka, nic nieznacząca weszła cząstka. Nieoceniony wpływ Statutu Litewskiego na Ułożenie, a to dziś jeszcze jest posadą prawa stanowionego. Dla czytelnika polskiego podaje się treść Statutu Litewskiego i Ułożenia:

Statut Litewski.	*Ułożenie.*
ROZDZIAŁ 14.	ROZDZIAŁ 25.
1. O personie naszego Hospodara i obrażeniu majestatu, o karach za niego, o spokojném zachowaniu na dworze.	1—6. Toż samo, tylko innemi słowami.
2. O obronie ziemskiéj i państwa.	7—8. O służbie w Państw. Moskiewskiém.
3. O wolności szlacheckiéj.	9. O mytach i przewozach.
4. O sędziach i sądach.	10. O sądach — powikłane mnóstwo innych rzeczy, porządek inny.
5—10. Prawo osobowe rzeczowe.	
11. O gwałtach, bojach, głuszczyźnie szlacheckiéj.	21. O występkach i karach.
12—14. Dalszy ciąg praw karnych.	23—4. Ciąg dalszy, i dodatek o karczmach.

Polska była środkiem, przez który jakie-takie pojęcia o prawie rzymskiém, przedarły się w pomniki piśmiennego prawodawstwa. Najczęściéj prawo karne zmieszane jest tam z cywilném, jak to widzimy w Ruskiéj Prawdzie, Sudebniku, Ułożeniu. Prawo nomokanonowe ledwie się jako-tako rozwijało, z początku najpewniéj między duchowieństwem istniało bez powagi prawnéj (§ 397), a dopiero za Aleksieja (1653) wydrukowana *Korzuczaja kniga*, nie mająca żadnego wpływu nawet na spółczesne sobie prawodawstwo. Ustawy Cerkiewne przyjęły żywioł grecki, który się nie rozwinął w *narodzie* niskim, bo zbiory praw jureckich, np. *Ruska Prawda*, są to obyczaje pisane. Nie wszystkie to są obyczaje, tylko ich część pisana — tak i w Sudebniku Kazimierza Jagiellończyka dostrzeżono tylko niektóre życiowe zjawiska, i przeniesiono na papier. Sudebnik ten zresztą nosi wybitne znamie: prawa stanowionego z uznaniem potrzeb organizującéj się społeczności, drogą sztuki. Jeżeli prawo Rzymskie spływało przez Cerkiew, to jako sporne, i wikłające pojęcia miejscowe, a dopiero pojęte i przerobione w Statucie Litewskim (1522 —1588) dla Litwy, Rusi Białéj, i Małorossji nadane zostało w duchu rozwijania się i postępu. Kodyfikacja nieznana była wtedy w Wielkiéj Rossji, i Statut dał wzór do naśladowania, był Oryginałem, a *Ułożenie* kopją, ukształtowaną podług miejscowego charakteru. Związek widać i w treści i w samęj formie. Statut Litewski, jak dziś Kodex Napoleona, jeżeli nie uprzedził wieku, stoi z nim niezawodnie na równi, dla poparcia tego twierdzenia niech sobie czytelnicy przypomną, co nieśmiertelny Czacki powiedział, i przykładami okazał. Jak dziecię bez przewodnika pada, tak dla budzącego się do rozwijania ludu trzeba przewodnika, obcy żywioł potrzebny był zawsze i wszędzie. Tak Ger-

manowie lgnęli do Rzymu, my do Zachodu, znak to siły mocnego przyswajania sobie obcych nabytków. Chińczyk tylko może powiedzieć bez zarumienienia się: „U nas w Chinach inne zwyczaje, inne prawa, inna filozofia niż na Zachodzie,“ a my w braterstwie chrześciańskiém żyć powinniśmy z innemi ludami, i ze spółczuciem zapatrywać się na ich postępy w drodze doskonalenia się. Piotr W. w Rossji przyjął wiele obcych żywiołów, ale nie przyswoił ich naród. I Katarzyna II przyjęła obce żywioły (§ 412), ale nie w życie, tylko do projektu, który nigdy do skutku nie był przywiedziony. *Sądy sumienia*, i *Sądy opiekuńcze*, nie przekonywają wcale o zasadach zawartych w projekcie *nowego Ułożenia*. Jeżeli pan Kłodziński wspomniał o tym projekcie, czemuż nic nie wyrzekł o usiłowaniach w r. 1788—92 w § 349? Projekt wspomniany w § 412 został tylko w idei, równie jak w § 410 i 411, bez urzeczywistnienia. Do § 400 dodać jeszcze wypada, że kiedy Ruś południowo-zachodnia zrzuciła z siebie jarzmo Tatarów, a z Moskwy opadło samo, Jan III Wasilewicz, przez związki ze Stefanem Hospodarem Mołdawskim, przybierać zaczął formy wschodniego dworu, i tu się zaczyna jedynowładztwo, które mylnie J. Kłodziński do Ruryka odnosi (§ 397). W § 405 pierwszy raz, jak żyję, przeczytałem zdanie, że Fiedor sławny z Prawodawstwa, epitet *sławny* prędzéj odnieść możnaby do cara Aleksieja.

Brak źródeł zapewne był przyczyną pojedynczych usterek autora. W istocie, do ułożenia historji Prawodawstwa, posłużyły autorowi dzieła wyliczone w przypisku na str. 408 w ogóle nic nie warte pod tym względem, bo one po większéj części przedstawiają dogmat, nie historję. Zadziwiło pewno nie jednego, czemu autor nie użył do pomocy np. *Rejca*, który pisał po niemiecku

tém więcéj, że W. A. Maciejowski cytuje go tyle razy w Historji Prawodawstw, nawet w przekładzie ruskim. Ztąd i najniestosowniejszy podział prawodawstwa rossyjskiego na 3 okresy (str. 408). Podług charakteru wewnętrznego w żaden sposób na 3 okresy podzielić nie można dziejów tego prawodawstwa, jestto bez zasady, i dowolnie. Charakter miejscowy, pomimo wpływu Chrystjanizmu, tyle wpływu wywiera jak w starożytności, i, rozróżnia się na ziemi ruskiéj następującemi (dziś przyjęte) okresy:

1. Byt patryarchalny, pod którego wpływem plemiona słowiańskie gotowały się do utworzenia państwa. Działa tu prawo zwyczajowe i Chrystjanizm, a Prawda Ruska tyle znaczy co *Leges regiae* w prawie Rzymskiém. Trwa do połowy XI wieku.
2. Tworzenie się i gruppowanie księstw, podług ich charakteru miejscowego. Ruś w podziałach ostatecznie przybiera barwy miejscowe w wieku XVI. Tu Nowogród ma swoje prawa; Twer swoje; Moskwa swoje; Litwa swoje. Różne księstwa podług siły powszechnego ciążenia stanowią Litwę i Moskwę.
3. Do r. 1640, w miarę tego jak słabły pojedyncze udziały, w przeciągu wieku rozciągała się na nie władza centralizacji w Moskwie.

   A że kodyfikacja nie znana była, trzeba więc było przejąć ją od Litwy, która wydała Statut.
4. Ułożenie (1641—1689) przyjmuje wpływ Litwy, ile pozwalał charakter Moskwy, rozwinięty pod innemi warunkami. Nie oceniono dostatecznie dotąd, ile *Statut* wpływał na *Ułożenie*. Widoczne tylko że wpływał wiele, i że inne ustawy ledwie jakiekolwiek mogą mieć znaczenie. I tak: 1) Z ksiąg

Mojżesza wzięty artykuł o dziesięcinach, lichwie, i procentach. 2) Z nauki Apostołów i Ojców kościoła dwa artykuły. 3) Nowych artykułów 19, a ze *Statutu* artykułów 56. Tymczasem p. Kłodziński w § 405 ani wspomniał o Statucie Litewskim (głównem źródle), ale tylko nadmienił o nauce Apostołów, i ustawach Wschodniego Cesarstwa.

5. Piotr W. 1689—1789. Żywioł obcy.
6. Katarzyna II w duchu Ułożenia działała — panowanie Cesarza Aleksandra, podług zdania uczonych ruskich prawników, ma być przedłużeniem Katarzyny II, a obecne do historji nie należy, jako dogma.

W ogóle w piszących po polsku o rzeczach odnoszących się do Rossji i Rusi starożytnéj, nie widać odróżnienia Rusi do jarzma Tatarów, a z niéj się jednak wzniosły udzielne księstwa naprzód, a potém całe grupy, i nakoniec mocarstwa potężne np. Ks. Halickie, Litwa, Moskwa. Życzyćby należało, aby ktoś z pracujących nad prawem, i historją obrobił perjod Rusi do jéj ostatecznego podziału na dwa systemy, które różne losy miały, i różny byt historyczny wyrobiły sobie, w charakterze mieszkańców, ich dziejach, piśmiennictwie, religii, prawodawstwie.

Rzucam tło wypadków jak następuje:

Od niepamiętnych czasów osiedli w Europie Pelazgi i Latynowie, Celty, Germanowie, *Słowianie*. Musiały te plemiona dawno przyjść do Europy, kiedy się tak rozrodziły jak np. Słowianie, których jest dziesiąta część całéj ludności na ziemi.

Słowianie wszyscy żyli patryarchalnie, zajmowali się uprawą ziemi, na któréj zawsze mieszkali, którą zawsze kochali, nie przechodzili z miejsca na miejsce, jak naro-

dy wojownicze. Trudnili się uprawą roli, a gdzie się stykali z morzem, i wielkiemi rzekami, prowadzili handel. Wierzyli w Boga i życie przyszłe. To co było dobre nazywali dobrem czyli *Białym Bogiem*, co było złe *Czarném*, i nie dziw, bo podług rody o wszystkiém sądzili. Wiara chrześciańska nauczyła ich, że ludzie są wolni, równi i jak bracia kochać się powinni. Nauka Chrystusa rozchodziła się szybko po ziemi, i w 500 lat po Chryst. już ją wiele narodów przyjęło. Śród plemion Germańskich, Frankowie się wznieśli, i inne słabsze zawojowali, a Karol W. w VIII wieku po Chrystusie już się zetknął ze Słowiańskiemi plemionami. Te ostatnie łączyły się także niekiedy dla spólnéj obrony (Samon, Świętopełk), ale im Germanowie zawsze przeszkadzali. Dla tego może Słowianie cierpieć nie mogli Niemców, i zachodni dotąd sobie djabła wystawiają w postaci kusego Niemczyka.

Plemiona Germanów nie chciały być pod jednym królem, bo się różniły obyczajami, a każdy chce żyć podług siebie. Wszak co głowa to rozum, a co kraj to obyczaj. Dlatego oddzielnych królów mieli Frankowie, oddzielnych Niemcy. Długa historja jak to się stało — ale inaczéj w świecie być nie może, bo Opatrzność chce, aby z różnych nasion, różne rosły drzewa. I Słowianie mieli obyczaje nie jednakowe, dlatego nie mogli się w jedno połączyć. Ci co byli bliżéj Niemców, zniemczyli się, np. Czesi, Morawcy, Obotryci, Lutycy, a dlatego się zniemczyli, że się nie jednoczyli dla spólnéj obrony. Rozdzielonych łatwo było podwojować pojedynczo. Część Słowian w dzisiejszéj Polsce nad Wartą, ulegała pewny czas Niemcom, z którymi się stykał, a resztą rządził Mieczysław. Przyjął on chrześciańską wiarę 965, a za nim cały kraj na polach Nadwiślańskich. Daléj nad Dnie-

prem, około Kijowa, mieszkali drudzy Polanie, którzy się odznaczali łagodnemi obyczajami. Przy źródłach Dniepru, Drużny, i Wołgi, Krzywicze. Dalej na północ, nieopodal morza Słowianie Nowogrodzcy (pod różnemi nazwami) zajmowali się handlem na szerokiej ziemi do gór Uralskich, i morza Czarnego. Ale i oni żyli w niezgodzie, i dla obrony od Normanów, przybyłych z drużyną z za morza trzech braci także Normanów, obrali sobie na swoich współziomków. Ruryk nie panował, tylko bronił od napadów, a jego bracia, i drużyna miała to samo przeznaczenie. Askold i Dyr oswobodzili Kijów oddany Połowcom, i bronili Kijowa, stali w nim niby załogą. Lud rządził się i sądził wedle obyczajów starowiecznych, i raz ledwie nie powstał na Ruryka za to, że się chciał mieszać w to, co do niego nie należało. Syn Ruryka Igor, został pod opieką Olega, który nie mógł dojść do ładu z Nowogrodem, i opuścił go na zawsze, a Kijów zajął przez chytrość. Drużyna, z którą przybył do Kijowa, pomagała mu do wybierania daniny od sąsiedzkich plemion Słowiańskich. Lud jednak sam się rządził i sądził, a kiedy Igor za wiele sobie pozwalał, zabili go Drewlanie. — Żona jego Olga przyjęła chrześciaństwo, które i samo z duchem czasu wiało na ludy, a teraz rosło bujniej. Syn jego Światosław lubił wojny, i chciał porzucić Kijów, a przejechać do Perejasławla w Bulgarji. Ztąd widać, że nie było jeszcze państwa, ale lud żył patryarchalnie, a drużyny normańskie bujały sobie jak wolne ptaszki po Rusi i Bulgarji, dokąd się wyprawił Światosław, a synom zostawił drużyny, aby się trzymali, jak będą mogli. Tak potém panował Włodzimierz W., tak syn jego Jarosław. Lud rządził i sądził, a że miał różne obyczaje, nie mógł się stać jedném państwem, ale dzielił się na miasta z okręgami, gdzie panowali różnego

szczepu książęta z rodziny Ruryka. Kijów miał być niby głową, ale coraz bardziéj upadał na siłach i malał, a natomiast wznosiło się Księstwo Włodzimirsko-Suzdalskie nad Klazmą. Tam były ludy z innym charakterem, a książęta w południowéj Rusi (Małéj) nienawidzili kniaziów Włodzimirsko-Suzdalskich. Tatarzyn Ruś zalał, spustoszył ogniem i mieczem, niezgody ustały na czas niejaki. Tymczasem wzniósł się Włodzimierz Wołyński. Halicz stał się królestwem, nawet i zamiast Kijowa, występuje na scenę dzielnica w Mało-Rossji. Litwa świeżo wzrasta, i uwalnia Ruś Białą, Czarną, i Małorossję od jarzma pogańskiego, a naród ruski z podwójną nienawiścią, uderza na północno-wschodnią część Rusi. Tymczasem zamiast księstwa Włodzimiersko-Suzdalskiego, występuje Moskiewskie, i tworzą się dwie gruppy: Ruś wschodnia i zachodnia. Walka o śmierć i życie wrze, kipi, waha się, i Moskwa wzrasta, a Litwa łączy się z koroną. Odtąd potoki płynąć zaczęły w rozdzielonym biegu, to stanowi punkt wyjścia dla Historji Polskiéj i Historji Rossyjskiéj. Oba systemy przybierają odtąd swojską, właściwą sobie barwę.

Wracam do Encyklopedji p. Kłodzińskiego.

Pomocniczych czyli posiłkowych nauk do Encyklopedji oceniać nie myślę, bo chociaż Ekonomia Polityczna, lub statystyka, prawnikowi przydać się mogą, jednakże nie stanowią integralnéj części w jego ukształceniu.— Tém bardziéj prawnik, za niedokładne wiadomości w tym względzie odpowiedzialnym być nie może. Możeby się znalazły pojedyncze usterki, ale któżby ich szukać chciał tak troskliwie? zresztą, na co je skazywać, kiedy nikt

pewno Statystyki z Encyklopedji Prawa uczyć się nie będzie. Że jednak są takie usterki drobiazgowe, to więcéj niż pewna, np. str. 248 autor odnosi wyroby z bawełny do XI wieku, do Arabów — a jednak Chiny i Persja, Indje, Egipt, i Kandja, dostarczały puchu na bawełnę od niepamiętnych czasów. W połowie XVII wieku postępy się zaczynają, ale w Anglii zajęto się tym rodzajem przemysłu z korzyścią, a Rząd się nim opiekował (Henryk VIII, Edward IV). Mniejsza o te niedokładności.

Co do wiadomości przygotowawczych, np. filozoficznych, te pozornie traktowane bez wyboru szczegółów, bez ożywienia całości, jednym duchem. W myślach i uwagach nad dziełkiem Szczeniowskiego oddzieliłem w Filozofii:

1. Wschód — człowiek w hieroglifie religii widzi życie całe.
2. Świat grecki i rzymski — oderwanie się od uczucia do myśli.
3. Świat Chrześciański nie uznający się (w religii życie).
4. Świat Chrześciański uznający się (oderwanie się od życia dla zjednoczenia uczucia i rozumu w woli).

I jakież tu miejsce zajmie twierdzenie wstępne pana Kłodzińskiego, że daremnie byłoby szukać filozofii na Wschodzie? Wszakże to jest zasada, jak ziarno puszczające kiełek filozofii. Filozofia zawsze szła, jak w ogóle cywilizacja, za wielkiemi w państwie zmianami. Ogólny zarys perjodów filozofii dla czytelników nie obeznanych zupełnie z tym przedmiotem, jest np. w Nadwiślaninie. *Perjod dziejów filozofii* (str. 36—9), i *Rozporządkowanie dziejów filozofii* (str. 74 — 82 przez J. Majorkiewicza) gdzie jedna myśl przeprowadzona została wydatniéj, a

fakta zastosowane do pragmatycznego widoku piszącego. Trzeba koniecznie obrać dwie drogi w obeznawaniu z filozofią:

1. Pokazać systemy filozofii w różnych czasach w związku z życiem historycznem.

2. Pokazać teraźniejsze jéj stanowisko.

Ostatni sposób krótszy, pierwszy dokładniejszy, jednak ma więcéj trudności, bo znajomość obecnego stanowiska, i dziejów dość potrzebna *). W każdéj epoce

(*) Nie bardzo pożyteczny wykład dziejów filozofii, jeżeli go postawimy w związku z życiem. Życie w pewnych epokach historji, wymagało pewnych form myśli, i nauki, w nie się ubrały, np. w Arystotelesie, w Scholastyce (nie w całym ciągu jéj kwitnienia). — Skoro potrzeby nikną, nikną i formy, i dla tegoto dziś mało kto czyta Scholastyków lub Arystotelesa. To co ma wpłynąć na swoje życie, wiązać się z niém powinno, a kwestje Arystotelesa, i sholastyków dziś nie potrzebne, bo formalną djalektykę zastąpiły umiejętności fizyko-matematyczne i historyczne, lub moralno-polityczne. Uczymy się dziejów filozofii nie dla poznania pojedynczych dzieł autorów, ale dla pomiarkowania ich ducha i związku myśli, rozwijającéj się równolegle z czynem, historją polityczną. Pierwszym krokiem doskonalenia się i postępu w naszych czasach jest: usunięcie mnóstwa niepotrzebnych pytań, bałamucących głowy, a takie znajdujemy nietylko w starożytnych, ale i w najnowszych filozofach. Pytania znowu żywo nas obchodzące we względzie rozumu (naukowe), uczucia (estetyczne, umnicze), woli (polityczne, religijne, moralne), rozwiązywać należy wszechstronnie. Aby nie powtarzać wiecznie jednych zapytań, aby nie odnawiać jednostronego dążenia, należy wiedzieć co już zrobiono, i jak myślano. Błąd powszechny jest w tém, że sądzimy, iż nasze stanowisko wyższe jest od poprzedników, np. Hegel wyższy od Kanta, Kant od Lejbnica, ten od Dekarta i Bakona, oni od Scholastyków i t. d. Nie!... wyższość nie leży w pisaniu, ale w życiu — nasze życie warunkowe jest, inaczéj

przejawia się prawda, wiedza, warunkowana pewném położeniem i usposobieniem ludzi, tak np. u nas przejawia się wiedza najdokładniéj, jak to być u nas *może*. Odpowiedzialni jesteśmy za to, czém być *możemy*, a nie jesteśmy. Nie każdy pojedynczy człowiek może być filozofem, poetą, muzykiem... ale każdy może być człowiekiem. A człowiek jestto słońce niewidzialne w Historji, jak nie jedno słońce na niebie, ale niemniéj mające swój świat planetarny, myśli, uczucia, czyny. — Gdzież taki związek z ludzkością i człowiekiem, pokazuje filozofia w wykładzie p. Kłodzińskiego?

Co do umiejętności prawnych, właściwych, materja-

---

naczéj, wiedza zatém tak doń zastosowana być musi, jak jest warunkowane. Gdybyśmy przypuścili, że nasze stanowisko wyższe jest od poprzedników, przyszłość wyższa będzie od nas,— a to nie prawda. Kto na świat i ludzkość patrzy bezwzględnie, widzi zawsze cel, i środek razem — dojrzewanie i wzrost nie jest wyższością — najwyżéj stoi ten, kto robi z siebie, *co może*. Dziecię *nie może* być mężem, a stawszy się mężem, nie jest wyższe od owego dziecięcia. I wiek XVIII nie mógł być XIX, — ale był czém mógł być. Myśl ta przeniknąćby powinna piszących o filozofii, a dałaby świetniejsze pojęcie życia, i uprościła niezmiernie nasze widoki. Rzucam ją, chociaż wbrew sprzeczna z tém, co około nas się pisze, rzucam dla myślących, jako dziecię mojego najmocniejszego przekonania. Ta myśl jest podstawą wszelkiego postępu w życiu człowieka, nie poniża ona rozumu, ale każe szukać znaczenia jego w sferze właściwéj, zwraca nas do życia, i od obowiązków względem nas samych, zaczynać każe odrodzenie całéj ludzkości. Co jest wielkie, to tchnie najwyższą prostotą, a wieleż pytań, czyli raczéj widoków może nas bliżéj obchodzić, nad oznaczenie naszego stanowiska obecnego, w stosunku do dziejów? Konieczność życia najlepiéj na to odpowie: To mądrość.

ły zasługują na uwagę, i z przyjemnością przychodzi nam oddać sprawiedliwość w tym względzie szanownemu autorowi Encyklopedji. Wprawdzie wynikłość loiczna nie wszędzie widzieć się daje, zamiar jednak autora, dania uczącym się ile możności najwięcéj wiadomości rzeczowych (positives), godny wdzięczności i naśladowania. Tak się tylko czytającym przysłużyć może prawnik, posiadający wiadomości gruntowne, obdarzony praktycznym taktem w postępowaniu i wykładzie. W podobnym rodzaju mamy dzieło wydane w Płocku 1824 r. przez Olszowskiego pod nazwą: *O prawnictwie cywilném*, tylko w zakresie szczuplejszym, jakto sam tytuł dzieła znać daje. Dzieło to obejmuje zasady prawa rzymskiego, porównane z prawem cywilném u nas obowiązującém, i wiele uwag, umieszczonych przez Kłodzińskiego w *prawie naturalném*. Jako wiadomość obchodzącą prawników, mieścimy doniesienie, że obecnie pracuje nad wykładem w języku naszym systemu Prawa Rzymskiego Franciszek Mars D. P., niegdyś wykładający Prawo w Gimnazjum Gubernialném w Płocku. Głęboka nauka i znajomość najnowszego stanowiska tego przedmiotu w Niemczech, każą nam się spodziewać zbogacenia literatury naszéj dziełem, które było przedmiotem całożytnego zajęcia autora.

Uważając na dzieła poważniejszéj treści, coraz więcéj pokazujące się u nas, wnieśćby wypadało, że zajęcie powszechne podobnemi przedmiotami ożywia się coraz bardziéj. W każdym razie zasługują na uwagę mężowie pracujący sumiennie w zawodzie, który im Opatrzność, i własne usposobienie naznacza. Zasługują na uwagę, i pism ich puszczać nie wypada bez wzmianki, bez wypowiedzenia publiczności, co o nich myślimy. A co w ser-

cu to i w mowie — nie weźmie więc pan Kłodziński za złe mnie recenzentowi, że piszę co myślę, szczerze, otwarcie, nieco rubasznie, jak przodkowie nasi.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Nie wiadomo gdzie tu upatrzyć jedność i związek, tudzież wynikłość przedmiotu jednego z drugiego. Takie dobre umiejętności *przygotowawcze*, jak i *pomocnicze*, a jedne i drugie oddzielnie wzięte. W wiadomościach historycznych pomieszano dzieje właściwe i prawo, a filozofia traktuje się tak pozornie, że nie czuć jéj związku z przedmiotem, nadto, jeżeli wybór czynić przyjdzie, wolę znać jako prawnik *Filozofię objektowego ducha*, to jest stosunek prawa, moralności i obyczajności, niż loikę — chociaż jedna bez drugiéj ostać się nie może. Uwagi więc autora w § 16 mniéj stosowne.

Ni ztąd, ni zowąd, jak gdyby po deszczu, pokazuje się prawo str. 44, o którém poczynający żadnego nie nabiera pojęcia, ale oklepane definicje, jak z początku wstępu § 2 i następnego. Ztąd i pomieszanie praw w 6 oddziałach Działu drugiego. Zbijać nie trzeba układu, nie opierającego się na żadnéj zasadzie.

Widzieliśmy w pierwszéj części pisma tego stanowisko metodologji — w dziele zaś J. Kłodzińskiego, jestto

coś przypiętego jak łata na sukni. Związku nie widać najmniejszego.

Wszystkie te wyrzeczenia nie potrzebują być popartemi rozumowaniem — zamiast gadaniny rozwlekłéj, zadaliśmy sobie pracę przedstawienia w krótkości rysu Encyklopedji i Metodologii Prawa. — Czytelnik postawi w porównanie dzisiejsze stanowisko z dawnym układem w dziele autora, i zobaczy różnicę, oceni wyższość pierwszego.

Co do umiejętności pomocniczych, ponieważ te (a osobliwie umiejętności polityczne) są ważne dla prawnika, obszerniéj się o nich rozpisać trzeba.

Źródłem nauk jest rozum, i doświadczenie. Matematyka tylko, i filozofia ostać się mogą bez pomocy innych nauk, bo przedstawiają normy, typy, słoje wszelkiego rozwinięcia. Inne nauki posiłkują się wzajem, a ta wzajemna pomoc tém potrzebniejsza, im więcéj się stają złożonemi, bo się oddalają od prostych wzorów natury, np. kiedy ich przedmiotem jest człowiek, i niestałe jego położenie.

Nauki przyrodzone są najmniéj złożone.

Wszystkie nauki wykładają: *co jest?* a ich historja *co było?* Połączenie ich pokazuje: jak z tego co było, wywiązało się to, co jest, np. Geologia opisuje skład i przemiany kuli ziemskiéj, Jeografia fizyczna jéj obecne położenie, obie zaś stanowią znajomość ziemi (Jeografia). Historja więc wszystkich nauk, stanowi jakby oddzielną naukę i całość: *Historją powszechną.*

Nauki polityczne są mniéj - więcéj złożone, i czerpać muszą wiadomości z innych nauk. Do historji np. potrzeba znać krytykę historyczną, jeografię, chronologię, dyplomatykę, heraldykę, genealogię, numizmatykę i t. p. Kiedy *Heine* przystosował politykę do historji Starozy-

tnéj, wszystko tam nowém zajaśniało życiem — toż Machiawel. Nawet matematyka, nauki przyrodzone, medycyna posiłkować może historję — nauka ta więc słusznie za posiłkową, czyli pomocniczą, uważana być może. Nie wszystkie umiejętności polityczne zarówno prawo obywatelstwa znaleść mogą w Encyklopedji prawa, bo niektóre są w małym związku z życiem prawnika, np. tak zwana Metapolityka (o treści i celu towarzystwa), Polityka. — Tu należą:

1. *Statystyka* — opisuje rzeczywiste położenie Państw, to jest obecne stanowisko historji powszechnéj przedstawia.

Materjały daje dla niéj:

a) Jeografia polityczna (w połączeniu z fizyczną i matematyczną).

b) Etnografia, to jest narody pod względem języka, wiary, pochodzenia, obyczajów.

c) Statystyka właściwa, to jest nauka o obecnym stanie państw. Wszystkie nauki mają na dobie to uznanie (to jest *znanie* tego, co jest przeniesione w osobę, i będące u niéj *znaniem*, czyli uznaniem). Przebrać trzeba *fakta* jak w historji, aby tylko zostały słoje stanowiące naukę, jak niteczki stanowiące mech, lub drzewo.

2. *Ekonomia polityczna* — podaje zasady bogactwa narodowego. O jéj związku ze statystyką późniéj. I Kłodziński zupełnie pomieszał z Ekonomią Polityczną naukę policji, zupełnie tak samo, jak z filozofią prawo, i z Historją powszechną Historję prawa. W czasie obecnym nauki doszły wysokiego stopnia rozwinięcia, tylko przez od-

dzielenie ich od innych, np. Statystyki od Jeografii, Ekonomii politycznéj od Polityki.

Na czém zależy Policja? co wchodzi w jéj zakres? dotąd ściśle nie oznaczono. Policja jest nauką z najdowolniejszą treścią, i w żaden sposób łączyć się nie może z Ekonomią polityczną, któréj, jeżeli Adam Smith i najnowsi angielscy, francuscy, i niemieccy Ekonomiści nie doprowadzili (jak Hegel filozofii) do nec plus ultra doskonałości — przecież systemat najpiękniejszy i obręb przedmiotu, ściśle już jest oznaczony. Lepiéj już byłoby Naukę skarbowości połączyć z Ekonomią polityczną, jak to czyni wielu autorów niemieckich, a najlepiéj każdą część oddzielić; Prawo zaś policyjne tam umieścić, gdzie inne gałęzie prawa.

Pisząc dzieło w duchu pragmatycznym dla empiryków, a nie ludzi z wyższém naukowém wykształceniem, powinien był autor umieścić ogólny zarys Statystyki, i Ekonomii politycznéj, podług pierwszego lepszego dzieła niemieckiego, a nie bałamucić wyliczaniem rejestru statystyk, i mieszaniną z Ekonomii politycznéj i Ekonomii. Gdyby mi przyszło pisać o umiejętnościach filozoficznych, przedstawiałbym tylko ogólną Architektonikę filozofii, zamiast Rysy Historji Filozofii bez żadnéj dążności. Przeciwnie, w wiadomościach historycznych pokazałbym związek z filozofią, a Architektonikę odrzuciłbym na bok. Jak bowiem układ filozofii znać potrzeba przystępującemu do nauki prawa, aby poznać stanowisko tegoż prawa — tak historja do *ogólnéj części Encyklopedji* dotyka się tylko kilku ogniwami. — Autor przeciwnie postąpił.

W ogóle rozmiar przedmiotów, wchodzących w skład Encyklodedji Prawa, jest zły, bo obręb jednych zbyt rozległy, drugich zbyt szczupły — do pierwszych np. Sta-

tystyka, do drugich Filozofia należy. Dziś można powiedzieć, że Encyklopedja Prawa na nic się nie przyda *), ale pisząc ją, uznawszy jéj potrzebę, i ważność, koniecznie z zasad filozoficznych wyjść wypada. — Bo jak wszystkie nauki mają obręb sobie właściwy, a filozofia chwyta tylko jak siła elektryczna wnętrze czyli ich zasadę, tak wszystkie nauki prawne, mają obręb sobie właściwy, a Encyklopedja Prawa ująć powinna to, co one mają spólnego, i przedstawić w jednym wspaniałym obrazie.

Cóż np. można w Encyklopedji Prawa powiedzieć o Statystyce lub Ekonomii politycznéj? Pokazać najogólniejsze części składowe, i najprostszą metodę układu wiadomości, przyczém czytelnicy tę korzyść odniosą, że uznają korzyść metodycznego wykładu nauki, i wyższość jego nad wiadomości rzucane, lub gromadzone od niechcenia. Nie dość na tém — ponieważ tu idzie o pragmatyczny użytek, pokazać jaki związek nauka ma z człowiekiem, przy tém wszystkiém przypuszcza się, że autorowi nie jest obcém najnowsze stanowisko nauki.

Tak np. w Statystyce przedstawi się naprzód historja, źródła, pomoce. Daléj część jeograficzna (plastyczna), część przemysłowa i handlowa, nakoniec cywilizacja, czyli uprawa najgłówniejszych władz ducha, t. j. uczucia religijnego, i moralnego. Wiadomości zaś inne mogą być: a) szczególne, b) ogólne (ludzkie, równające człowieka z obecném stanowiskiem ludzkości). W statystyce uważa się organy, objawy myśli, i uczucia np. szkoły, kościoły. Do rozwijania cywilizacji trzeba wieków,

*) Słyszałem takie zdanie z ust światłego zkądinąd prawnika — wytłumaczyłem w innem miejscu, co może być przyczyną takiego uprzedzenia, jak w ogóle uprzedzenia u nas o filozofii.

walki religijne i polityczne pokazują godność człowieka nietykalną bezkarnie. Jako ostatni punkt historji, statystyka przedstawia ogromny zakres wyrobionych rezultatów, środków dla ludzkości żyjącéj obecnie. Kto nie może tego poznać ma instynktowe uczucie, które, jako wynik przeszłości, bije w teraźniejszości pulsem boskiego życia, chociaż bez świadomości, bez lotnego bujania w górze ludzkości, pod niebiosa tajemnic historji, i świata tajemnic. Człowiek rozwija się nie samą myślą, nie samém uczuciem, ale ich jednią w woli na podstawie fizycznéj, a uczucie, myśl i wola, wyobrażają się w instytucjach społecznych, *religii, oświacie* i *rządzie*. Wyroby tylu wieków ludzkości spoczywają dla ogółu w tych trzech organach; szczególne osoby noszą je w *sercu*, *głowie*, i *życiu*. Całość ludzkości odbija się w całości państwa, i w całostce człowieka. Człowiek jest tu powodem działania, a za granicą jego bytu, mętna przepaść bez pojęć, idea.....

Taki sam stosunek instytycji do człowieka pokazuje się w Ekonomii politycznéj. Podług ogólnych praw nabywania, rozdziału, i użycia bogactw, człowiek w zetknięciu z rodą, przez pracę rozwija przemysł i handel. Po zaspokojeniu potrzeb, człowiek wraca się do wyższéj pełności życia na łonie rody, i dla szczęścia swego i drugich działa. Wyższa dążność rozwija się na téj podstawie, na niéj wznoszą się dzieła sztuki, na niéj nauki — bez niéj nie byłoby ani naszéj nauki, ani jéj udoskonalenia.

WSPOMNIENIE ŻYCIA

ALFONSY KANIGOWSKIEJ.

r. 1845.

Rok drugi upływa od zgonu młodéj Polki zgasłéj w kwiecie wieku, w 17 roku życia. Rok drugi pisma jéj leżą w zapomnieniu, bo dotąd jeszcze nie wyszły za szczupłe koło rodziny, co dotąd czuje tak żywo stratę nieodżałowaną, jak gdyby cios dotknął ją dziś, albo wczora. Miejsce ruchu i życia, zastąpiła tam spokojność grobowego żalu, i

Dziś cicho, jak na sercu śmierć swój obraz kreśli,
I pusto, smutno, tęskno......
I cicho jak modlitwa w łono Boga płynie,
I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.

Wielkie uczucie zapału, prawdy i poświęcenia, żelazna, nieugięta wola dojścia do dojrzałości, znamionuje wybitnie zwrot religijny téj młodéj Polki, którą Malczewski odmalował, gdy wyrzekł:

.....Młoda niewiasta nad księgą Żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota,
Wzbiła ducha wiary, i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.

Zwrot czysto religijny przebija się w pismach ś. p. Alfonsy Kanigowskiéj, to jednak rzecz dziwna, a raczéj naturalna, że zmarła autorka nigdy nie była za kierunkiem pseudo-religijnym pietyzmu, kierunkiem prowadzącym do bezwładności uśpienia (pietyzmu), nierozłączonego z pietyzmem, to jest religijnością, która opacznym wpływem urojeń indywidualnych, skrzywioną została.

Rozczytując się w pozostałych pismach Alfonsy Kanigowskiéj, pismach, które z woli rodziców zmarłéj dostały się po większéj części w moje ręce, czuję nieocenioną stratę tém więcéj, że w nich widzę zaród nowéj dążności, że tak rzekę, antropologijno-religijnéj, tak u nas pożądanéj, dążności przebijającéj się w niektórych pisarzach naszych, ale wykręconéj mistycyzmem gorączkowym. Ani wątpić, że zmarła rodaczka nasza, byłaby stanęła może na czele kobiet piszących po polsku, na równi z Hofmanową, jeżeli nie wyżéj. Najpiękniejsza dusza kobiety, odbija się w każdym nieledwie wierszu pozostałym po téj młodéj utalentowanéj autorce, pisarzu, i poecie razem.

W pismach pośmiertnych, wyrazie téj czystéj duszy kobiety myślącéj, a nadewszystko czującéj głęboko, żyje duch przewiewający niezmierzone tonie ludzkości, żyje i tchnie ciepłem życia, zapału, uczucia, i poświęcenia woli. Można o niéj powtórzyć, co Körner wyrzekł o prawdziwym poecie; że jéj czyny były pieśnią, a pieśń czynami. Istotnie, jeżeli śmierć dziewicy pełnéj talentu, zgasłéj w kwiecie życia, wyciska mimowolnie łzę żalu, i budzi uczucie najtkliwszego rozrzewnienia, pisma po niéj pozostałe koją żal, a raczéj płakać każą, jak Chrystus, nie nad nią, ale nad sobą. Zdaje się przy czytaniu prac, że się roztacza w głębi duszy naszéj spokojność tego żywota, co umrzeć nie może, ale się owszem rozwija śród

grozy zniszczenia, i jaśnieje gorejącém światłem śród żałobnych cieniów śmierci, że nas owiewa powietrze z innego świata. I dziś zaiste wspomnienie życia tak doskonałego, tak zawartego w sobie, tak tęskniącego śród dóbr ziemskich, do rajskich roskoszy w niebie uczuć i myśli, w niebie duchowości, wspomnienie mówię tego cudnego życia, koi żal rodzeństwa i przyjacioł. Duch jéj nieśmiertelny żyje dotąd śród tych, co ją znali i uwielbiali. Duch ten nie zgasł ze śmiercią, ale się owszem ukazuje w całéj potędze swego majestatu dziś nawet, gdy jej już nie ma. Śmierć nam odebrała proch ziemi, ale nie to, co ten proch ożywiało, co dotąd żyje w krainie ubłogosławienia. Cóż nam w istocie śmierć odbiera? „Cielesne posągi, miły obraz dla oka, drogi głos dla ucha, pierś bijącą dla serca, mówi Szekspir naszego wieku J. Paul, ale nie wydziera tego co stanowiło osobę samą, co nas do niéj tak przywięzuje głęboko, co tak głęboko tkwi w naturze naszéj, krzewi się w przepaścistéj głębi naszego istnienia, słowem co jest tak *ludzkie*. Na świadectwo Boga przechodzi geniusz po ziemi, i miecie krzyż cierpiącéj ludzkości, co go otacza. Geniusz cierpi i myśli, cierpi z uznaniem; bo myśli świętéj człowieka nieznane więzy świata zmysłowego, bo ona wiecznie gra i płonie. Czuła ona, że głos jéj nie przejdzie po ziemi bez śladu, ale na wiekopomną pamięć przepłynie do potomności, wyrzekłszy te słowa pamiętne:

Myśl nie orzeł — bo wyżéj — w nieskończoność wzlata,
Nie ma dla niéj przeszkody, i nie ma granicy,
Bo ona zawsze leci do innego świata,
Szybko — lekko, jak pierwsze marzenia dziewicy.
Myśl wieszcza, to skarb drogi, on mu szczęścia źródłem,
To skarb większy nad złoto, nad przepych bogacza:
Duszę roskoszą poi, wielkość mu jest godłem,
A poezja go ciągłym urokiem otacza.

O! może nim nadejdzie świetny, błogi czas —
Będziesz w niebie nie myślą, ale z woli Boga,
I pierś silnie bijącą, zimny skryje głaz,
Ale wtedy o wieszczu, nie zginie twa pieśń.

Z niespokojnością przebiegłem dotąd pełne uczuć i myśli obrazy kreślone z natury, rozmyślania religijne, i listy zmarłéj. Prawie niepodobna wierzyć, aby tyle życia wylało się z piersi siedmnastoletniéj kobiety. Niektóre pisma z czasem na świat wyjdą, innych z różnych powodów wydać niepodobna.

PISMA WIERSZEM I PROZĄ
JULJI GOCZAŁKOWSKIEJ,
TOMÓW TRZY.

W Bochni, w księgarni i drukiem Wawrzeńca Pisza, 1845.

(PRZEGLĄD I ROZBIÓR).

W tomie pierwszym dramat w 3 aktach oryginalnie prozą napisany pod nazwą *Kwestarz*, jest słaby, bardzo słaby, i zasługuje na krytykę, a raczéj wzmiankę jedynie z powodu najlepszych, jak widać, chęci autorki. Nie dosyć jednak dobrych chęci do napisania dramatu: dobre chęci mieli Wybicki, Krasicki, Karpiński, i wielu innych, a pisali sztuki dramatyczne wcale nie szczególne. Autorka wdała się w nie swoje rzeczy, bo chociaż w innych pismach swoich, nawet pojedynczych ustępach Kwestarza pokazuje talent, i łatwość pisania, całość jednak jest pełna nienaturalności, sztuczna. Obrazek z tego byłby może ładny, ale dramat wcale, wcale nie szczególny, i szkoda że go autorka w pismach swoich umieszczała. — Jaskrawość i rozmaitość położeń, nieutrzymanie jedności charakterów, brak naturalności, przesada w wystawia-

niu poświęcenia, i przejściu z jednéj ostateczności do drugiéj, oto są wady dramatu P. Julji Goczałkowskiéj.

Mieszanina francuzczyzny z polszczyzną, nie źle się miejscami autorce udała, ale w malowaniu natury ludzkiéj, nie widać prawie żadnego talentu. *Alfons* przechodzi do ostateczności niesłychanych, to jest do obojętności, do rozpaczy, i poświęcenia. *Wanda* żona jego jest znowu istotą nadludzkiéj (a zatém nie budzącéj w nas żadnego spółczucia) doskonałości.

W poezjach drobniejszych a mianowicie w ich wyrażeniu (dykcji) pokazuje się (jak wspomniano wyżéj) niewyrobienie, brak wykształcenia stylowego, np. w improwizacji pod nazwą: Dumanie nad Dunajcem (pisanéj w r. 1835 w Nowym Sączu), Zmartwychwstanie i t. p. Zwrot religijny przemagającym jest w poezjach autorki, jéj pieśni ewangelijne pisane z uczuciem i wiarą. W tych pieśniach, w symbolizmie wiary, nieraz się zaiskrzy myśl, która się miejscami pokazywała w *Kwestarzu*. Zwracamy uwagę czytelników na ustępy na str. 133 i 146 gdzie autorka mówi o Narodzeniu Chrystusa:

Jakaż to gwiazdka błyszczy na wschodzie,
Gwiazda nowego istnienia?
Mędrcy wołają: „ciesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia.“
Biegną królowie — za jéj promieniem,
I za królami — tłum ludów,
Bo im ta gwiazdka świeci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudów!

Ten co nam miał być później przykładem,
W wielkości i poświęceniu,
Dziś niezgłębionych wyroków składem,
Zrodzon w nędzy, poniżeniu.

W garstce barłogu skrył świętą głowę,
Palmę światłości męczeństwa,
Co światu życie miała dać nowe,
Nad błędem odnieść zwycięztwa — i t. d.

Najpiękniejszy ze wszystkich urywków jest ustęp na str. 133 i 4.

Prześliczne są pod względem artystycznym ustępy w hymnie do Matki Boskiéj, przedstawiającym apoteozę cudowną, jak w owéj pieśni Ś-go Wojciecha: Boga-Rodzica Dziewica:

Boga-Rodzico Dziewico!
Ty odrodziłaś świat,
Z Ciebie światłości źrenico,
Zbawienia wyrosł nam kwiat.
Matko! w opiece miéj ten kraj,
Matko! wierny wspieraj lud,
Pobożność, pokorę daj,
Ziemski pomóż dźwigać trud!

Hymn, o którym mowa, przypomina *piękną modlitwę* przez Alfonsę Kanigowską. W utworach kobiet podobna forma jest dla nas zrozumiałą, jeżeli w nich znać wiarę, uczucie prawdziwe, i w apoteozie przeczucie życia, myśli ożywiającéj życie.

Dwie Siostry, jest to powieść, która *ma być* z obrazów miejscowych; lecz z kądże się wzięła ta Baronowa Lilienfeld, ten Czesław? z konwencyjnego i sielankowego świata, jak niektóre osoby w *Kwestarzu*. Lecz jeżeli pod względem artystycznym nie możemy pochwalić powieści, ganić jéj wszakże nie podobna, gdyż wiele tam myśli pięknych, nagradza tę wadę. Nie jedno już widzieliśmy u nas dzieło, w którém się przebijają myśli, uczucia, a całość nie szczególna; widać z tego, że piszący nie

mogą znaleść odpowiedniéj formy przedmiotowi, a postać belletrystyczną nadać pragną, aby myśli uczynić przystępnemi dla ogółu. Zwrot godny pochwały i pokazujący, że jesteśmy na dobréj drodze; trzeba tylko się kształcić na wielkich wzorach Literatury powszechnéj, naśladować duch, treść ich, nie zaś formę, która się znajdzie z łatwością, jeżeli tylko treść w umyśle poczęta dojrzeje w sercu, bo wtenczas się dusza mimowolnie na świat wyleje, jak duch stworzenia, co je ożywia, pokazuje się w całym majestacie, w świecie natury i sztuki, dojrzewając w głębi istnienia, w niebiesiech myśli stworzenia!

Talent p. Julji Goczałkowskiéj pokazuje się w darze niepospolitym postrzegania, w zastanawianiu się nad światem i życiem, co widać wszędzie w powieści, o któréj mowa. Więcéj tego rodzaju książek przyniosłoby nam tę korzyść, że zamiast czytania obcych niedorzeczności i rojeń, zwrócilibyśmy uwagę do wszystkiego co swoje, a nie jedna z czytelniczek polskich, jak *Stefania* autorki, przeczytałaby napis *Lelii* p. *George Sand*, przypatrzyłaby się rycinie, i dobrowolnie złożyła podobną książkę, a natomiast przeczytałaby Jana z Czarnolesia.

Gdybyśmy nie byli pewni, że czytelnicy sami czytać będą powieści p. Julji Goczałkowskiéj, przytoczylibyśmy z niéj kilka wyjątków. Teraz jednakże, dla pokazania jak autorka trafnie sądzi o rzeczach, przytaczamy następnie jedno jéj postrzeżenie (str. 105): „Mamy jakiś rodzaj wyższéj filozofii, ale niestety! dotąd tylko, dopóki jesteśmy daleko od ludzi, daleko od poziomu, na górze. Ale znijdźmy tylko na dół, wmieszajmy się raz pomiędzy nich, już jesteśmy zarażeni tém powietrzem! już pomimo woli i wiedzy, ujrzymy się pomiędzy pacjentami małpomanii, bo to trudno jednemu w tak liczném zgromadzeniu oprzeć się samemu, i nie popłynąć z nurtem, jeżeli

nie dla braku dobréj i mocnéj woli, to przez obawę obmowy, o chęć wyszczególnienia się, dziwactwo, albo parafiańtswo.“

Uwagi tego rodzaju są trafne i ważne, bo nastręczają wiele myśli, budzą mimowolnie uwagę czytelnika, i skłaniają go do zastanowienia się i rozmysłu nad sobą, światem, i życiem. Rozumie się, że tak przelotna uwaga jak przytoczona wyżéj, i inne podobne, nie są to myśli wyczerpujące przedmiot, ale raczéj napomknienia, są to temata do myślenia. Tu np. trafna jest uwaga autorki, że świat towarzyski wpływa na życie nasze jak świat fizyczny, i bardzo zmienia nasze wyobrażenia, uczucia, usposobienia, skłonności, i chęci.. Napomknieniem jednak tylko jest myśl autorki, która przedstawia z jednéj strony konieczność wpływu tego na nas świata społecznego, a z drugiéj gani za to człowieka, że się podobnym wpływom powodować daje. Wieleby, wiele, szeroko i długo rozprawiać w tym względzie trzeba było, co jednak zakres recenzji przechodzi; powiemy więc tylko słów kilka, które z kolei będą napomknieniem dla czytelnika, i tematem do głębszych, wszechstronniejszych, i bardziéj wyczerpujących widoków, poglądu na społeczeństwo czystszego, prostszego. Jak świat fizyczny, ciało nasze daje nam pierwszą zasadę działalności, bo pierwsze pobudki dla zachowania bytu; tak świat społeczeństwa daje nam pierwszą zasadę działalności, bo pierwsze pobudki dla zachowania bytu; tak daje nam pewne wyobrażenia o sobie, i skłania do postępowania pewnego. W istocie! zastanowiwszy się nad życiem własném, gdy się zapytamy siebie; dlaczego postępujemy tak, a nie inaczéj? dlaczego niektórych myśli w życie wprowadzić nie możemy? przekonanie wewnętrzne odpowie nam na to, że świat wpły-

wa na nas wiele, a myśli nasze wtenczas się tylko urzeczywistniają, i przechodzą w życie, kiedy są ogólne, ludzkie, spólne ludziom, i godne natury ludzkiéj, człowiecze... Świat społeczny, równie jak fizyczny, przedstawia rozmaitość nieskończoną, i gdyby człowiek szedł tylko za pobudkami natury i społeczeństwa, byłby ofiarą swawoli, przypadkowości, popędów fizycznych, i dziwactw towarzyskich, jak ci ludzie, co idą ślepo za popędem swoich chęci, lub naśladują zwyczaje świata ślepo bez zastanowienia się nad tém, do czego to wszystko prowadzi? na co się przyda? Człowiek w życiu praktycznem a zatém czynném, twórczém, jest artystą, mistrzem swojego największego w świecie utworu, życia; bo z mnóstwa myśli, i uczuć, i skłonności, popędów, tworzy jedną harmonijną całość życia, to jest harmonizuje myśli i uczucia z wolą, i tym sposobem ostatecznie wciela pomysł w czyn, działanie. Lecz jak w sztuce myśli, uczucia osobiste, są tylko rojeniem wyobraźni, mamidłem fantazji, jeżeli nie harmonizują z wielką myślą dzieł stworzenia (prawdą przedmiotową, prawdą ożywiającą świat cały), tak i w życiu naszém osobiste mniemania są urojeniem, mamidłem, które się urzeczywistnia tylko w chorobliwém usposobieniu człowieka, w gorączkowych widziadłach jego wyobraźni, nie przechodzi zaś w życie, nie przynosi światu rzeczywistych korzyści, zachowania bytu człowieka, obudzenia działalności jego, i ostatniego zamiaru zesłannictwa na ziemię, ugodnienia go. Życie dopiero pokazuje naszą wartość prawdziwą, czyli mówiąc jak najprościéj, to cośmy zrobili, pokazuje cośmy warci. Dlatego człowiek w społeczeństwie uważa się coraz ze skutkiem działalności ludzkiéj, dorobkiem fizycznym czyli umajętnieniem, i umiejętnieniem moralném czyli

wykształceniem umysłowém, moralném i t. p. Rozumie się, że jak społeczeństwo działa na człowieka, tak on wzajemnie na toż społeczeństwo oddziaływać może. Tym, a nie innym sposobem wyrabia się opinia publiczna, ze szczególnych mniemań. Zasadą tych ostatnich jest natura ludzka, a zasadą opinji powszechnéj natura społeczeństwa. Biorąc za społeczeństwo mały jaki świat konwencyjny, i nazywając go wielkim światem, pomieszamy wyobrażenia, i nie dojdziemy do ładu w zamęcie mniemań ludzkich. Jedyném na to lekarstwem jest opierać się na własném przekonaniu, bo wtedy w pojedynczych mniemaniach (np. w myśli p. Julji Goczałkowskiéj) więcéj jest prawdy, niż w opinji powszechnéj skażonego towarzystwa, np. w wielkim świecie u wód zebranym, jak nam autorka przedstawia, a jak nie raz widzieć się zdarza.

Powieść *Dwie siostry*, powiedzieliśmy wyżéj, ma być z obrazów miejscowych. W istocie widzimy wiele obrazków górzystego przyrodzenia, nawet obrazów tak pięknych, że nam się mimowolnie przypominają cudne obrazy Szkocji Waltera Skotta. Na początku rozdziału drugiego, miły obrazek życia domowego, a w rozdziale trzecim obraz obyczajów ludu, co nas obchodzi nierównie więcéj, niż mozajkowe obrazki wad pojedynczych ludzi. Ciekawa jest rozmowa o kobietach autorkach (str. 60).... „kobieta-autor to tylko dokładnie potrafi opisać, co sama w sercu swojém czuje, i co albo już wykonała, albo wykonać jest zdolną.“

— No zapewne, niech sobie kobiety piszą powieści, romanse, i co im się podoba, aby tylko nie wdawały się w filozofię!

— W tém pan masz zupełną słuszność, o ile wiadomość, a raczéj instynktowe wykonanie zasad filozoficznych w życiu potrzebném jest niewieście, o tyle zby-

tnie zagłębianie się, rezonowanie, i twierdzenia decydujące w téj materji, w śmiesznem stawiają ją świetle, i minę nadają papugi.

.....Lecz każdy, a szczególniéj kobieta, jeżeli posiada głęboką uczoność, ta musi wpływać podobnież na wykształcenie jéj moralne, a doprowadzenie tegoż do wysokiego stopnia, w całém znaczeniu tego słowa, długie myślenie nad rzeczami, może tylko wzbudzić w sercu tém większą pokorę, energię, a raczéj potrzebę ścisłego wykonania obowiązków...“

Nie możemy się odjąć chęci przytoczenia opisu doliny *Kościelisko* (str. 66): „Około samego podnóża Karpat, ciągnie się trzy mile długa równina, urozmaicona rozsianemi po niéj siołami, łąkami, i w nieustannym ruchu będącemi młyny, i tartaki. Mijając równinę, widno w oddaleniu wynoszące się pod niebo kłęby dymu — słychać z daleka jednostajny stuk młotów, coraz głośniéj rozlegający się w miarę zbliżania ku dolinie Kościelisko, do któréj wstępu strzeże z boku wysoka, łysa, skalista góra, połączona resztą ogromnie wyniosłych gór, strojnych w jodły i sosny, tak z jednéj, jak z drugiéj strony opasujących dolinę. U samego wchodu tworzą bramę naturalną dwie opoki naprzeciw siebie sterczące, około dwanaście stóp odległe od siebie, a mające do dwudziestu sążni wysokości, w kształcie kabłąkowatym nachylające się ku sobie. Z pomiędzy nich wypływa Dunajec uchodzący bystremi nurty z zielonéj doliny, która ciągnie się pół mili w prostéj linji, ścieśniając się coraz więcéj, aż w końcu ją zamykają strome granity i skały... Tak piękna natura mogła natchnąć autora Zamku Kaniowskiego do przejęcia się duchem łagodności i słodyczy i napisania urywku Kościelisko z poematu Sobotka.“

Miło spotykać piękne obrazy natury kreślone ręką ko-

biety. Nie jeden czytelnik pozna tu piękności rodzime, które podziwiać będzie, jak obrazy Kaledonii w natchnionych utworach wieszczów Albionu. Oto jeszcze jeden wyjątek dla pokazania piętna wybitnego znamionującego opisy p. Julji Goczałkowskiéj *). „Wyruszono w dalszą drogę ku wschodowi, kierując się do Morskiego oka, płaszczyzną, śród któréj napotyka się jeszcze dwa jeziora, a na jéj końcu szeroką górę z szczerego granitu, porośniętą jednak długą trawą, i tak bystrą, że drapiąc się na nią można prosto, stojąc bez zgięcia, dopomagać sobie rękoma. Gdy się szczyt téj góry osiągnie, cała ta dolina, którą minęło się przed chwilą, ze wszystkiemi skałami, padołami, i stawami, malowniczo rozwija się przed okiem. — Po lewéj stronie wznosi się opoka nad okropną przepaścią. Ztądto patrząc dopiero ciekawa źrenica, jak daleko zasięgnąć może, buja w błękitnéj, rozległéj przestrzeni, obejmującéj kilka obwodów Galicji..... Zwróciwszy się ku południowi nieco niżéj, okazują się w głębi szczyty kilkopiętrowych skał, które wieńcem okazałym wznoszą się po nad góry, a pośród nich ciemna fala czarnego jeziora, niby całunem śmierci, zalewa całą nizinę. Tu zatknięty niedaleko duży czarny krzyż żelazny, i wszystko do koła tak jest ponuro-olbrzymie, wielkie i martwo-kolosalne! jak gdyby tajne geniusze przyrody obrały sobie to miejsce po potopie na odprawienie wielkich egzekwij świata. Jeszcze niżéj podróżni nasi stanęli, zdumieni wspaniałym widokiem na wysokości kilku tysięcy stóp nad powierzchnią morza położonego wodnego zwierciadła, zajmującego przestrzeń 86 morgów kwadratowych, w pół-okręgu, warownym murem skał obwiedzionego. Był to cel ich pielgrzymki całéj: *Mor-*

*) Stronnica 70, 71 i następujące.

skie oko. Ach któż może być dość pewnym, że mu nie brakuje rysów do skreślenia uczuć jakie tu każdego człowieka przepełniają serce, gdy wzniesion nad świat poziomy, uczuje nicość swoją w całéj objętności!.. Duch jego widząc się nieoddzielonym już prawie żadną zaporą od swojego źródła, wzbija się ku niemu lotném skrzydłem uwielbienia, i podziwia nad niewidzialną siłą owéj twórczéj potęgi, obok któréj tém mocniéj uczuwa całą swoją niedołężność..."

Niewyrobienie, brak wykształcenia stylowego, nadzwyczaj się czuć daje w pismach p. Julji Goczałkowskiéj, a na to dziś mało się zwykle uważa, chociaż bardzoby zwracać potrzeba uwagę. Styl dziś, znaczy co innego niż w czasach pseudo-klassycyzmu, bo jest wyrazem treści, jak świat wyrazem myśli w naturze, forma, jéj wyrazem w sztuce. Brak wykształcenia stylowego w pisarzu, jest wadą organiczną, wadą tak wielką jak np. nieumiejętność używania farb w malarstwie i t. p. Różnica pisarza i w ogólności artysty od innych ludzi, na tém właśnie zależy, że on umie wyrazić, to jest ująć w wyraz (formę), treść świata, myśl, rozum tworzenia, gdy inni czują tę samą myśl, ale jéj wysłowić, wyrazić nie mogą. W pismach p. Julji Goczałkowskiéj duch rwie się bezustanku do wyrażenia się, do wylania się na zewnątrz, nie znalazł jednak dotąd formy, odpowiedniéj sobie. Nie chcemy się rozwodzić nad błędami pisowni; zwracamy jednak uwagę na główniejsze, rażące, np. *żewny* zamiast rzewny, *stosónki* zamiast stosunki, *pożądny* zamiast porządny, *przenica* zamiast pszenica i t. p. Nie mówi się także np. grom rostrzaskał odwiecznego buka, od *pioruna* zamiast od piorunu, bo się dobrze po polsku mówi tylko *do pioruna!* (str. 66) i t. p. Wiadomo, żeśmy zwykli powątpiewać o geniuszu poety, który pisze swoje wiersze

nie ortograficznie. Pisma każdego autora podobne w czytelnikach budzą uprzedzenie.

Myśli p. Julji Goczałkowskiéj nagradzają te wszystkie usterki drobiazgowe, chociaż nie mało znaczące dla nas. Rozwiązanie powieści (rozdział VI) najmniéj nas zajmuje, bo dziś w ogóle Sielankowe Cesławy, Celiny zająć nie mogą. Zmieniły się wyobrażenia, zmieniły się i wymagania czytelników, którzy nie cudowności już, ani ciekawych przypadków szukają w powieściach, romansach, i w ogóle Literaturze tak zwanéj *nadobnéj*, ale chcą myśli bijącéj pulsem życia, chcą wszystkiego tego, co jest myśli wyrazem. Poszła zatém zmiana stanowiska romansu i powieści, ale jakaż to zmiana? Przypatrzmy się społeczeństwu dzisiejszemu, i jego potrzebom, jego usposobieniu, pojmiemy chęci, i najpiękniejsze utwory sztuki mianowicie zaś Literatury.

Wystawmy sobie człowieka co się naczytał powieści i romansów bez liku, i bez wyboru. Nie ma już dla niego ciekawych przypadków, bo najciekawsze są tylko powtórzeniem już oddawna mu znanych, i nie może sobie wystawić nic nowego, w tych warjacjach nieskończonych jednych i tych samych rzeczy, nudnych repetycjach tematów, wykonanych na jedną nutę, ciekawości. Cudowność jest dla niego fantastyczną formą tematów, co go nudziły w postaciach zwykłych życia potocznego, i zamiast prozy życia, woli poezję fantastyczną Szekspira, Bajrona! Chce on rzeczywistości w jéj prostocie, rzeczywistości (jeżeli tak wolno powiedzieć) obnażonéj z wykwintności mody, a pokazującéj się pod warunkami najprostszemi natury, i jéj najwyższéj potęgi, życia, społeczeństwa w jego prostocie, w najniższych słojach społeczeństwa.

Cóż więc zająć może człowieka, który już mieć nie

może ciekawości dziecinnéj, i usposobienia dziecinnego? człowieka, dla którego cudowność, przedstawiona poważnie, staje się parodją, ironią życia, i tylko w krainie fantastyczności, znaczenie jakiekolwiek mieć może? Oto uczucie proste, i naturalne, wyjęte z duszy, i dlatego przemawiające do duszy; oto myśl tchnąca ciepłem życia, myśl ożywiająca uczucie, jak światło słoneczne ożywiające naturę. Ta myśl ożywia pisma prozą p. Julji Goczałkowskiéj, a nawet niektóre poezje.

Wszystko co tchnie myślą w jakibądź sposób, objawia działalność ducha, wyrażone na zewnątrz, czy to w sztuce, czy w nauce, zajmuje nas żywo. Zajmują nas obrazy natury, i obrazy społeczeństwa, i środki działania dla dobra innych, i wszystko co tylko przyczynić się może do ugodnienia człowieka, do wykształcenia umysłowego, artystycznego i moralnego, czyli raczéj obyczajowego. Ztądto zatrzymujemy się z przyjemnością nad obrazami natury, kreślonemi piórem kobiety, nad obrazami społeczeństwa naszego, nakoniec nad środkami zajęcia się pożytecznego, np. na str. 152 i następ. „Umieli oni ocenić (pisze czcigodna autorka), umieli pojąć wzniosłe powołanie każdego właściciela ziemi, co to jest być duchem opiekuńczym tylu bliźnich. Opatrzność oddając całe dobro fizyczne, i moralne tego ludu w ręce ich dziedziców i panów, czyżby nie miała wyższego celu nad ten tylko, aby ci służyli bezwarunkowo, jedynie za maszynę do wyciągania zysków przez ich pracę? O nie, zaiste! kiedyś przyjdzie im zdać sumienny rachunek z téj powierzonéj im administracji, i opieki! Z tych udzielonych im sowicie zasobów do zaopatrywania potrzeb tamtych, do osładzania ich nędzy, kształcenia umysłów pokoleń.“ — Pisma takiéj treści jak p. Goczałkowskiéj i t. p. więcéj są warte niż filozofowanie, a raczéj mędrkowanie nieprak-

tyczne, a zatém nie warte kobiet, roszczących sobie prawo do filozofii. Zwrot ten literatury jest wcale pocieszający, bo się objawia równie w pismach mężczyzn jak kobiet zdolniejszych, i piszących bez uprzedzenia, z wiarą w życie, i jego potęgę.

Kończymy obecny przegląd, i rozbiór prac Julji Goczałkowskiéj pochwałą urywku z poezji pod nazwą: *Karpaty i Klasztor Bielański.....*

Karpaty i klasztor Bielański należą niewątpliwie do najpiękniejszych ustępów z prac p. Julji Goczałkowskiéj. Więcéj ten urywek poetyczny ma wartości niż cały dramat Kwestarz. Pokazuje się, że autorka, czuje i myśli głęboko, jak to widać z bardzo wielu miejsc jéj pism, i i wierszem i prozą; zamykamy więc nasz przegląd krytyczny zdaniem, od którego zaczęliśmy wiadomość o pismach Julji Goczałkowskiéj, że widać w ogólności talent i łatwość pisania w pracach autorki, pomimo niewyrobienia, jakie się tu i owdzie postrzegać daje. Pisma jéj zyskałyby wiele bardzo, gdyby je była autorka sprowadziła do jednego lub najwięcéj dwóch tomików, gdyby myśli piękne, postrzeżenia trafne i szczęśliwe, nie były rozwodnione, rozszerzone, jakby celem powiększenia objętości książki, chociaż to może autorka uczyniła w najlepszéj chęci. Kilka urywków tylko powinno było zostać ze wszystkich poezji, które w ogólności daleko są niższe od prozy powieściowéj i opisowéj.

---

tyczne, a zatem nie warte kobiet, roszczących sobie prawo do filozofii. *Zwrot* ten literatury jest *wcale* pocieszający, bo się objawia *równie w* pismach mężczyzn jak kobiet zdolniejszych, i piszących bez uprzedzenia, z wiarą *w życie*, i jego potęgę.

Kończymy obecny przegląd, i rozbiór prac Julji Gorczałkowskiéj pochwałą *urywku* z poezji pod nazwą: *Karpaty i Klasztor Bielański*.....

Karpaty i klasztor Bielański należą niewątpliwie do najpiękniejszych ustępów z prac p. Julji Gorczałkowskiéj. Więcéj ten urywek poetyczny ma wartości niż cały dramat Kwestarz. Pokazuje się, że autorka, czuje i myśli głęboko, jak to widać z bardzo wielu miéjsc jéj pism, i wierszem i prozą; zamykamy więc nasz przegląd krytyczny zdaniem, od którego zaczęliśmy, wiadomość o pismach Julji Gorczałkowskiéj, że widać w ogólności talent i łatwość pisania w pracach autorki, pomimo niewyrobienia, jakie się tu i owdzie postrzegać daje. Pisma jéj zyskałyby wiele bardzo, gdyby je była autorka sprowadziła do jednego lub najwięcéj dwóch tomików, gdyby myśli piękne, postrzeżenia trafne i szczęśliwe, nie były rozwodnione, rozszerzone, jakby celem powiększenia objętości książki, czego to może autorka uczyniła w dalszéj części. Kilka urywków tylko powinno było zostać ze wszystkich poezji, które w ogólności daleko są niższe od prozy powieściowéj i opisowéj.

O KOBIETACH

PRZEZ

Marcjannę z N. J. S. M . . . . ą.

(PRZEGLĄD).

Mała ta książeczka napisana jest z niepospolitą znajomością rzeczy i świata, z wytrawnością sądu i doświadczeniem, jakie się rzadko w dzisiejszych pismach moralno-obyczajowych spotkać zdarzy. Autorka pisze z przekonania, pisze z wiarą, z najżywszą pewnością przeświadczenia prawéj i pięknéj duszy. I dlategoto właśnie że pisze ze znajomością świata i rzeczy (przedmiotu), pismo jéj nie jest jaskrawe, nie zawiera nic rażącego, nic szczególnie uderzającego; wszędzie jednak tchnie życiem, a obrazy zdjęte z życia, zachowały całą wyrazistość barwy oryginału.

Tam tylko, gdzie się p. M..ska wdaje w ogólniki, np. mówiąc o kobietach i wychowaniu ich w ogólności, pismo jéj blade jest, ale takich myśli nie wiele; dwa tylko czy trzy rozdziały słabsze są nad inne. „Nigdy nie myślałam pisać (mówi autorka na str. 11): daleką jestem od wdawania się w prace literackie. Kobieta powinna tylko

wrażać uczucia postępowaniem swojém, a nie narzucać praw pismem swojém lub obszerną rozprawą," i na początku wstępu: „Ręka moja zadrżała, ja kobieta, kobieta oddana całe życie swoje domowym obowiązkom, przekonana, że sława płci naszéj w obrębie tylko rodzinnym sprawiedliwą i zaszczytną być może; ja kobieta, biorę się do pracy, mającą być przez publiczność wyrokowaną. Czyż mogę się spodziewać wyrozumienia i pobłażania? Ach tak! bo może chęci są dobremi; nie mam zamiaru rozprawiać, nauczać, tylko kreślić uczucia, uwagi i myśli swoje."

W istocie! o ile autorka wykroczyła z tych zasad, o tyle nie odpowiedziała swojemu celowi, o tyle myśli jéj są ogólnikami martwemi, bez życia. Ale takich ogólników nie wiele, jak się rzekło wyżéj. Niektóre myśli wyjęte z powszechnie znanego dzieła francuzkiego o wychowaniu, dały powód jednéj osobie, którą słyszałem, do wyrzeczenia, że pismo jéj jest naśladowaniem; tak wszakże nie jest, bo dość porównać znane dziełko Choroszewskiego (które jest nędzną kompilacją wspomnionego dzieła francuzkiego z niewielkiemi zmianami, odnoszącemi się do miejscowości z pismem: „O kobietach"), aby przyznać temu ostatniemu wyższość nieskończoną pod względem praktycznym.

Autorka nie rozumuje o prawach natury, ale działać każe w ich duchu, bo wierzy w żywą, działającą ich potęgę. Do tych prawd odwołuje się wszędzie, i z tego stanowiska wychodzi w dalszych rozumowaniach. Na str. 15 zaraz mówi, że „szczęście kobiety zapewnią nie stroje, nie zabawy, teatra, uwielbienie lekkomyślnéj tłuszczy, nie sława piękności, nie talenta muzyki, tańca, rysunków (możnaby dodać i pisania lub drukowania): ale poznanie przeznaczenia swojego i obowiązków, przymioty

duszy, i wykonywanie odpowiednie tego, do czego kobietę obowiązał Stwórca prawami natury. Wzywam was kobiety (pisze na str. 23) głosem błagalnym do zadość uczynienia waszemu przeznaczeniu. Zajmujcie się nierównie ważniejszém wychowaniem dzieci waszych (pozostawiając nauczycielom ćwiczenia pamięci, i zbogacenie umysłu potrzebnemi wiadomościami), usposabiajcie je do cnoty, do czego miłość macierzyńska tysiące nastręcza wam sposobności, i wrażeniami tak łatwemi dla was przez tę miłość obudzajcie, i doskonalcie ich dusze.“ — „O ile professorowie i guwernerowie wzbogacają umysł młodzieńca, o tyle matka może ożywić jego duszę, i usposobić do wyższego powołania.“ Nie podobna nie zauważyć trafności sądu, czyli raczéj taktu autorki, która oddziela wychowanie umysłowe od moralnego, i tylko tém ostatniém się zajmuje. Kto inny (jak to np. uczyniła p. E. Ziemięcka w dziełku o wychowaniu kobiet) pomieszałby jedno z drugiém, i dlatego np. myśli p. Ziemięckiéj mętne, nieoznaczone są; rozwodzi się pytaniami nie mającemi żadnéj praktycznéj ważności w życiu, lub obchodzącemi ją tylko samą, jako autorkę; a o naukach prawi rzeczy niestworzone, a uczyć się każe tego, bez czego kobieta wykształcona w wysokim stopniu, wybornie obejść się może; obejdzie się nawet wykształcony mężczyzna. Zauważymy jeszcze i to, że p. Z. wyrokuje ciągle, gdy p. M....a w piśmie „*O kobietach*“ podaje tylko swoje myśli i uczucia, *Spodziewając się wyrozumiałości i pobłażania*, lubo ma daleko więcéj wytrawności, doświadczenia, i znajomości ludzkiego serca, niż p. Ziemięcka. Kiedy kobieta wyrokuje, idąc za popędem serca swojego, to jest uczucia, miło nieraz schylić głowę i słuchać głosu prawdy, natchnionéj, odgadnionéj raczéj przeczuciem; niż wydobytéj z rozumowania, np. kiedy

p. M..ska, mówi na str. 75 i 6. „Pomimo rozmaitości i różności wyznań, istnieje jednak wewnątrz takowych jedna religia nie odmienna, ogarniająca wszystkie, *jak niebo ogarnia ziemię;* tą religią jest Ewangelia, Słowo Boże, zasady niewzruszone, zastosowane do wszystkich wyznań. Kobieta jakiegobądź wyznania, zawsze pomnieć powinna, że wszyscy ludzie są stworzeniami jednego Boga. Niech zachowuje swoją wiarę, swoją formę nabożeństwa, *wszystko co tylko nie razi moralności i godności ludzkiéj;* bo to jest obowiązek, stałość i porządek nawet rzeczy. Ale niech się trzyma téj świętéj prawdy, że wszystkie narody są jedną rodziną, jednego Boga. Niechaj mądrość wyjdzie z ciemności przesądów, jak Mojżesz wyszedł z ciemności gór z tablicami praw Boga w ręku. Czy Arabowie, czy Persowie, czy Turcy, aby tylko czytali Ewangelią, będą sądzić może, że są Mahometanami, ale już wówczas w głębi swego serca będą chrześcianami. Wszystkie nauki teologiczne, religia przez księży nauczana, wszystko to wraża się w pamięć. Chrystus Pan zaś naucza, że religia w serce wrażona być powinna..." Ileż tu myśli, ile ducha, to temat do całych dzieł, jakich nam potrzeba. Kilka rozdziałów napisanych w tym duchu, więcéj znaczy, i więcéj wywiera wpływu, niż całe dzieła, całe pisma perjodyczne moralno-obyczajowéj treści, Pielgrzymy i nie pielgrzymy. W p. M...skiéj przebija się talent Autorki Pamiątki po dobréj Matce, a nawet więcéj, bo jasność, czystość i rozległość pojęć, a znajomość świata i serca kobiety nie mniejsza. Autorka uważa religię Chrystusa za najwyższe prawo dlatego, że „człowiek (str. 78) czyni to z popędu naturalnego miłości, co Ewangelia wskazuje jako prawo. Wiara Chrystusa *jest prawdą, bo nie kala praw natury;*" a w innem miejscu (str. 77) „Nabożeństwo (pisze) *głównie zależy na*

wypełnianiu cnót właściwych stanowi. Chrystus zastosował swoje prawa do wszystkich ludów; nie przyszedł zwyciężać żelazem, uderzać piorunem, ale przyszedł łagodzić wszystko, i oświecać miłością.“

I cóż tu szczególnego? powie może nie jeden; sam nawet słyszałem jednego, co mówił, że w téj książce nie ma nic szczególnego, że to co autorka pisze, wszyscy wiedzą..... Właśnie też dlatego, a nie dlaczego innego, pismo pani M.. skiéj zasługuje na uwagę że *w niém nie ma nic szczególnego,* ale *wszystko po większéj części* ogólne, to jest odbicie i wyjęcie niejako z serca ludzkiego tego, co wszyscy wiedzą; ale *nie wiedzą o tém że wiedzą,* i dopiero się wtenczas o swojem wiedzeniu dowiedzą, kiedy na to ktoś zwróci ich uwagę. O nauce to samo powiedzieć można, co ktoś powiedział o poezji, że to jest zwierciadło czasów, wyraz ducha powszechnego, to jest tego, co wszyscy czują i wiedzą. Nauka więc prawdziwa, jak śpiew poety, wtenczas będzie obrazem życia, kiedy tu każdy pozna swoje myśli, postrzeżenia, uczucia i wrażenia swoje, z których sobie nie umiał zdać sprawy, a które pisarz z talentem na jaw wyprowadza.

Taki talent widać w niejednym ustępie pisma *„O kobietach.“* Przytaczamy na los kilka, aby obeznać czytelników ze sposobem pisania autorki (str. 39 i następ.): „Panna kończy edukację. Wielu autorów nowoczesnych, a najwięcéj francuzkich, umie cytować na pamięć, chociaż często nie w porę, i nie do rzeczy; unosi się nad filozoficznemi rozprawami kobiet, gra tylko wielkie sztuki nie potrafi więc zagrać mazurka, walca, poloneza; tańcuje galopadę ze wszystkiemi figurami, ubiera się strojnie, robi krzyżową robotą jednę parę pantofli pół roku; umie wiele rzeczy, ale nie wie z czego chleb pieką, wiele płótna na koszulę potrzeba, co do porządku domowe-

go należy, co jest prawdziwą czystością, przystojnością, obyczajowością? tylko wszystko robi dlatego, że drudzy robią; wszystko naśladuje, ale dlaczego, po co, na co? tego nie wie nic; nie myśli biedne stworzenie, nie wie na co się rodziło, nie słyszało nigdy o właściwém przeznaczeniu swojém, jest tylko machinką dogadzającą próżności mamuni, albo też przedmiotem pochlebstw czynionych przez potrzebujących względów jéj życiodawczyni i t. p. (str. 65). Przyjrzyj się téj chacie, przed nią czysto, piaskiem usypano, w izbie wszystko na swojém miejscu, obrazki świętych po ścianach pozawieszane, dzieci schludnie, choć łata na łacie była, poubierane, trzymają elementarze w ręku; syn robi porządki gospodarskie, starsze dziewczęta przędą lub szyją; mąż w polu nie w karczmie. Dlaczegóżto tam tak porządnie, przyzwoicie? bo matka zaczęła czytać, zaczęła myśleć.“

Z tego przekonywamy się, że pani M..ska rozum to jest myślenie, kładzie za warunek wykształcenia kobiety. Jakże to różna zasada od téj, którą czytaliśmy w *Myślach o wychowaniu kobiet*, gdzie autorka powstaje na rozum, mówi, że napróżno szerzymy wiedzę naszą, a uśmiech, który to zdanie wywoła na usta dumnego mędrka, będzie najlepszém potwierdzeniem zdania, że sam rozum, oprócz pychy, szyderstwa i stronnéj systematyczności, żadnych żywotnych pierwiastków nie rzuci na łono ludzkości (str. 3 i 4).

Autorka *Myśli o wychowaniu* uzbraja się naprzód od Zoilów, co jednak nie przeszkadza nam powiedzieć, że to jéj zdanie wywołało nie jedną uwagę, uśmiech dumnych i nie dumnych mędrków, bo to samo jéj dowodzenie jest tylko mędrkowaniem, nie rozumem czyli raczéj zarozumiałością, która nie wytrzyma krytyki. P. Z.....cka mówiąc o dzisiejszych kobietach, powstaje najbardziéj

przeciwko uczuciu, a cóż może umiarkować, rozwinąć uczucie, jeżeli nie rozum? Przeciwnie p. M...ska, przedstawiając obrazy kobiet żyjących we wszystkich słojach społeczeństwa, widzi, że wszędzie trzeba im światła, zastanowienia się nad przeznaczeniem swojém, i gdy (pisze na str. 23) również w chacie jak w pałacu, na łonie ubóstwa jak bogactwa, kobiety stają się matkami; pozostaje więc kobietom przyznać potrzebę światła nauki, i zwracając się do ich serc, błagać o spokój, o porządek rodziny i t. d. Dlategoto autorka dochodzi do innych wcale wniosków niż p. Ziemięcka (przedstawiająca życie prababek naszych za ideał), gdy mówi (str. 17 i 18): „Był czas opinji powszechnéj, że kobietom nauki i rozwijanie umysłu nie są potrzebnemi, i że nasze babki, prababki pilnując kądzieli, a nic nie myśląc, były lepszemi i więcéj szacunku godnemi. Zdanie to wywarło ten wpływ, że zaczęto się obawiać światłych kobiet, i wspomnienie: *to mądra kobieta*, było niejako potępieniem czyli ujmą przymiotów osoby. Lękano się, żeby kobieta mądra nie zapragnęła mężem rządzić, i poniżać go. Zdawało się, że ona zaniedba obowiązków płci swojéj, że poświęci się czytaniu książek, które sprowadzą egzaltację umysłu, za którą pójdzie niezadowolnienie ze swojego losu, a w końcu nastąpi strata spokojności, i zdrowia. Dumano wiele nad tém, jakby kobiety ograniczyć, utrzymać je w ciemnocie, i zaradzić tak częstym niepokojom życia domowego...“ Dlatego wychodziły (pisze daléj p. Mirska) pisma o szczęściu ludów wschodnich z powodu poniżenia kobiet, i naśladować ów porządek chciano. Niebaczni (tak kończy rzecz tę p. M. na str. 19) zapomnieli sami o sobie, i przekonali się, że wszystkie podobne usilności, były i są próżne, bo *natura kobietom nadała tak wielkie*

prawa, że żadne wymysły ludzkie skruszyć ich, i zniweczyć nie zdołają.“

Dodać tu jeszcze wypada, że dziś już wyszły z obiegu podobne myśli *uwschodnienia*, jeżeli się tak wolno wyrazić, kobiet w Europie, a natomiast nastały inne przesądy. Autorka pisząca dzisiaj myśli swoje o wychowaniu kobiet, chociażby była pełną przesądów, nie stanie już na owém stanowisku, i rada nie rada, pisać musi o niestosowności dzisiejszego wychowania, i potrzebie przetworzenia. Ale jeżeli, to jest kobieta bez wytrawności sądu i doświadczenia, będzie z jednéj strony powstawała na rozum, a z drugiéj każe się uczyć kobietom, co im się na nic nie przyda: chciałaby bowiem wszystko sprowadzić do owéj, że tak powiem, pierworodnéj bezpośredniości życia, z któréj człowiek wyszedł; chociaż tylko drogą rozumu rozjaśniającego uczucie, i promieniejącego się na drodze woli, harmonizować może w ową pierwotną syntezą życia.

Przeciwnie p. Mirska ze znajomością świata przedstawiając z jednéj strony niestosowność wychowania w obrazach żywych, przedstawiając obrazy prawdziwego szczęścia w zakresie domowego życia kobiety, bierze za zasadę, że dla szczęścia i pomyślności rodzaju ludzkiego, potrzeba trafnego skierowania sposobów wychowania kobiet, które wpływ wywierają na całą społeczność (str. 20). Nie będziemy tu przytaczali szczegółów, zwrócimy tylko uwagę na pasmo myśli autorki, w ciągu tego małego, ale ważnego pisemka „O kobietach.“ Rzuciwszy uwagi ogólne o kobietach i ich wychowaniu, p. M. mówi daléj o matce w stosunku do dzieci, o małżeństwie, o instytucjach europejskich w ogólności (napis rozdziału niestosowny, widać naśladowanie znanego dzieła o wychowaniu matek), daléj o talentach, religii, sąsiedztwie,

przyjaźni, o stosunkach kobiety, jako pani, gospodyni; o stosunkach do włościan, dobroczynności, nakoniec jako *Babki*, a w rozdziale 17 jest zakończenie, gdzie autorka (jak na początku pisma) mówi, że zamiarem jéj nie było ani nauczać, ani rozprawiać, ale tylko rzucić postrzeżenia ogólne co do ważności przeznaczenia płci żeńskiéj, i na skutki szczęścia płynącego z dopełnienia jéj obowiązków (str. 124—5).

Widzieliśmy już wyżéj piękne, wszechstronne zasady religijne. Autorka za treść przepisów religijnych, kładzie rozwijanie władz duszy. Zwróćcie oczy (mówi na str. 126) na tę wielką księgę prawdy dla rodzaju ludzkiego, która światłem swojém wskazuje harmonijne prawa natury. Nabożeństwo (str. 77) głównie zależy na wypełnieniu cnot właściwych stanowi..... dlatego (str. 74) kobieta wdająca się w teologiczne rozprawy, objawiająca cnotę pod razami pokuty i mortyfikacji, czyż posiada religię? Nie! Badaj Ewangelię, badaj naturę, a poznasz świętość ich praw, i przekonasz się, że nie żyjesz tylko chlebem, ale żyć powinieneś prawdą. Prawda jest głosem wzywającym nas do miłości Boga i bliźniego, a tém samém i do cnoty. Chrystus Pan żył dla prawdy, wielu innych żyło dla błędów. Nie potrzeba więc (str. 78, 9) waszych łez mechanicznego cierpienia, wielu pacierzy w roztargnieniu, zbytecznych postów; ale wznosząc uczucia do doskonałości boskiéj przez miłość, przez miłosierdzie, przez dozwolone użycie przyjemności i darów Boga, przez dopełnienie obowiązków waszych, chwalcie Go, i rozpościerajcie skutki Jego religijnéj nauki.“

Po religii, która jest harmonią z prawami natury, a zatém uświęceniem, namaszczeniem, i że tak rzekę poezją woli, autorka najwięcéj wagi przywiązuje do światła, na drodze obowiązków, godności moralnéj: „Okro-

pność przeraża duszę (str. 34) wystawiając sobie powszechne postępowanie matki z córkami: próżność jest podstawą jéj działania we wszystkiém, dla próżności wszystko poświęca,“ i potém następują obrazy zdjęte z życia. Nie mogę sądzić o ich wierności, ale wierność jednych ręczy za drugie. Rozdział ten jest szkicem obyczajowym dzisiejszego społeczeństwa. — Chcielibyśmy przepisać niemal wszystko, bo trudno wybierać, gdyby to nie przechodziło zakresu obecnego oglądu. Nie możemy się jednak odjąć chęci zapoznania czytelników z jednym jeszcze ustępem pełnym prawdy i życia; jestto obraz dzisiejszy, świeży, który dopiero co spłynął z pióra, jak suknia najnowsza w téj chwili z igły zdjęta. „Jeżeli panna bogata (str. 43), a przynajmniéj choć cokolwiek ma majątku... Pieniądz rzecz powabna, nie jeden więc pomyśli: choć na całe życie będę miał djabła na karku, ale przynajmniéj ma pieniądze, dam sobie radę. Rzecz więc pewna, że pójdzie za mąż, chociażby dopiero w piątym krzyżyku wieku swego.“ Któż nie widział, nie słyszał o takich małżeństwach? równie, jak o tych pannach, co parę pantofli robią krzyżową robotą pół roku, co grają tylko wielkie sztuki, a nie potrafią zagrać walca, mazurka, poloneza; o tych biednych stworzeniach, co nie wiedzą na co się rodziły, bo nie słyszały nigdy o właściwém przeznaczeniu swojém? o tych uczonych kobietach, co umieją wiele rzeczy, ale nie wiedzą jak się chleb piecze, wiele płótna na koszulę potrzeba? i t. p. Dodajmy do tego typ *dzisiejszéj* kobiety pełnéj uczoności (str. 57) co mimowolnie powtarza datę, czyny, daje widzieć w sobie więcéj niż się spodziewano, ale *duszy nie ma*..... Czy taka kobieta (str. 58) swojemi obyczajami zdoła zarumienić mężczyzn za ich postępowanie, gdy ci wielbią jéj powaby, ale najgrawają się ze słabości, i

bawiąc się jak z cackiem wskazują na wzgardę?“ Rozumie się, że niektórych ustępów z dziełka „O kobietach“ *nie wypada* czytać w salonach, bo czytak salonowy mógłby sobie narazić wiele osób, z których brała *wzorki* autorka, znająca snać dobrze, i salony, i lepianki. Są nawet ustępy, które lepiéj czytać samemu niż w towarzystwie, gdzie żadnego skutku nie sprawią; należy je czytać samotnie matkom rodzin, aby wrażenie się nie zatarło, ale na postępowanie, i sposób wychowania dzieci, a mianowicie dziewcząt wpłynęło, np. to co autorka mówi o talentach (rozdział 8) i naukach (rozdział 7 na początku). Z kilku pani M... uwag więcéj tu można korzystać niż z tego, co p. Ziemięcka pisała w swoich *myślach* o naukach przyrodzonych i towarzyskich, językach i literaturze, o talentach rysunku, muzyki, poezji i t. p., a nawet o zawodzie autorskim dla kobiety. Trafne są uwagi w rozdziałach o sąsiedztwie, o przyjaźni (10, 11). Postrzeżenia wyborne, i jedne z najtrafniejszych w całém piśmie w rozdziale 12 (Pani), bo dające czuć godność ludzką i w sługach, jak w panach, a to dla wielu, nowości! Rozdział ten 12 czytać i odczytywaćby powinny panie, jeżeli chcą mieć dobre służące, dopóki się piękne myśli autorki nie wrażą w pamięć, albo raczéj w serce. Za dalszy ciąg tego rozdziału, uważać trzeba rozdział 15 (włościanie), może więcéj krytyczny, a mniéj praktyczny, ale nie mniéj dający do myślenia. Tak samo dalszym ciągiem rzeczy o małżeństwie (rozdział 6), jest rozdział 13 (Gospodyni), gdzie obrazy cudne, zdjęte z życia, pełne prawdy, złe schwycone w zarodzie. Dla tych dwóch rozdziałów nawet mężczyzna może czytać ksiażeczkę „O kobietach,“ a one mu nie jedną myśl nastręczą, nie jedną złą chęć lub rozwijającą się skłonność zniszczą w zarodzie. Autorka pokazała wielki dar postrzegania i

znajomości życia. Rozdział o *Babce* jest naśladowaniem i dlatego blady, bezbarwny jest, jak niektóre ogólniki autorki. Rozdział o *dobroczynności* także słaby: radzilibyśmy autorce poznać pismo Deżeranda „Le visiteur du pauvre“ gdzie wiele myśli cudnie pięknych o dobroczynności i pojmowanie jéj rozległe, jasne, czyste, i proste, godne autora wielkiego dzieła: De la bienfaisance publique.

DRAMATA I KOMEDJE MNIEJSZE

JOZEFA KORZENIOWSKIEGO.

(PRZEGLĄD).

Dziwny postęp, dziwne wyrabianie się talentu Korzeniowskiego widzimy ciągle. Pisarz ten jest niezawodnie jednym z najzdolniejszych dramaturgów dziś żyjących, co pokazują najnowsze dzieła jego, utwory prawdziwie ludzkie, wyczerpujące najgłębsze tajniki uczuć i skłonności, popędów i chęci naszych, wydobywające na jaw najskrytsze myśli nasze.

Korzeniowski nie jest szczęśliwy w prowadzeniu intrygi, w zawiązywaniu i rozwikływaniu tak zwanego węzła dramatycznego: tok rzeczy nie zawsze jest u niego płynny, jakaś czasem surowość, nieokrzesanie, chropowatość rzeczy, albo nawet trywialność, oklepane formy i zwroty, niby wyuczone grzeczności i dygi, oto są zarzuty jakie dotychczas można było czynić dramatom Korzeniowskiego mniéjwięcéj słusznie, a mianowicie *Prόbom dramatycznym*. Dziś nam się w innéj całkiem postaci pokazuje utalentowany autor: Umarłych i Żywych, Żydów, i obecnych dramatów, tudzież komedji.

W jednéj z tych komedji, to jest fraszce w 1 akcie pod nazwą *Panna Katarzyna w długach*, zkądinąd nam już znanéj, gdzie pan Korzeniowski wprowadza samego siebie na scenę, pokazał nam szanowny, i słusznie ceniony autor, uczucie sił swoich, a raczéj głębokie przeświadczenie o stanowisku swojém. P. Katarzyna tak mówi o dramatach p. Korzeniowskiego do Sędziego, który jéj te dramata za karę przepisywać każe: „To są kompozycje z jakiegoś konwencjonalnego, niemiecko-angielskiego świata, których oryginały chyba na księżycu egzystować mogą. Charakteru swojskiego, miejscowego, historycznego, podaniowego, zupełnie w nich brak. To też autor usiłuje zawsze utrzymać się albo w obcych krajach, i obcych dziejach, albo w kraju jakimś idealnym, który na mappie Europy nie znajduje się.“ P. Korzeniowski na to odpowiada: „Rzeczywiście! lubię przebywać myślą w tym kraju, który na mappie Europy nie znajduje się. W powyższych zarzutach Pani jest wiele prawdy; widać jednak żeś pani stronną, i że stoimy przed sędzią. Pani Dobrodziejko! trzeba być naprzód poetą, potém poetą dramatycznym polskim, ruskim, niemieckim lub angielskim. To ostatnie jest najwyższym szczeblem sztuki, a jestem dopiero na początku swojego zawodu.“

Wybornie, przednio, doskonale! Nie można było lepiéj odpowiedzieć swoim krytykom. P. Korzeniowski jednak opowiada żywiéj jeszcze rzecz samą; bo śmiało rzec można, że w jego dramatach wieje nieraz duch Szekspira, duch prostoty i wykończenia artystycznego, przypominający nam genialne utwory Eschyla, Sofoklesa,i Eurypida. W komedjach pokazuje p. Korzeniowski także wyższość talentu natchnionego, twórczego, i dlatego np. *Zakład*, komedja we 2 aktach obecnie wydana, więcéj warta niż wszystkie razem wzięte komedje Fredry, któ-

re ściągną może uśmiech na usta, ale nie pobudzą człowieka do zastanowienia się nad sobą, nad światem, i życiem. Komedja, o któréj mowa, pokazuje wielką znajomość serca ludzkiego, i niepospolitą znajomość świata i ludzi w ich stosunkach konwencyjnych, wymuszonych, sztucznych. Charakter myśli, gra uczuć i wrażeń, oto co nas zajmuje w *Zakładzie*, nie zaś układ, węzeł dramatyczny i t. p. bawidełka, cacka, których najmniéj p. Korzeniowski używa, w przekonaniu, że sztuka dramatyczna nie jest marjonetką, ani powiastką z Tysiąca i jednéj nocy, dla ciekawości tylko napisaną. Deland i Morwal dwaj przyjaciele założyli się o 50 napoleondorów o to, że jeżeli starania Morwala o pozyskanie względów kobiety uchodzącéj za wzór cnoty i wiary, będą daremne, i w sumieniu przekonany będzie, że przegrał, pieniądze do Delanda miały należeć; gdyby zaś Morwal zaręczył słowem honoru, że wygrał, nie pytając nawet o imie téj, która go uczyniła zwycięzcą, Deland ma mu równą summę zapłacić. Morwal jest bogacz, człowiek rozpustny, ale wykształcony, i czujący swoją nikczemność, jednakże jak większa część ludzi trzymający się zdania Horacego: *Video meliora proboque, deteriora sequor.* „Szczęśliwyś mój przyjacielu (mówi do Delanda), że masz czém zająć myśl i serce, i rzeczywistą usługę wypłacasz dług społeczności, do któréj należysz. Ja jestem jak ów wilk na owocowém drzewie: podobny do gałązki, ani z niego ozdoby, ani kwiatu, ani owocu; szkodzi tylko póty, póki go nie zetną.“

Deland. To źle! Czując, że ścieszka twoja błędna, czemuż z niéj nie zejdziesz?

Morwal. Zapóźno! Pokochałem próżnowanie, i myśl, równie jak nogi przywykły do włóczęgi.

Deland. Nie wiedziałem żeś tak serjo norganizował tę niedołężność twego serca.

Morwal. Cóż robić? Stało się! Śród innych ludzi byłbym innym. Zły przykład mój przyjacielu jest jak błoto, i pókiś czysty, wybierasz kamyk i idziesz ostrożnie; gdy się raz dobrze zwalasz, brniesz środkiem ulicy, i tém więcéj cię to bawi, im głębiéj twoje nogi toną; ale nie mówmy o tém i t. d.

Rozmowa ta była po długiém niewidzeniu się dwóch przyjacieli. Morwal dowiaduje się od Delanda, że ten się ożenił, z kobietą, którą kochał, czyli raczéj w któréj się kochał, Morwal. I Karolina go kochała, ale to przeszło, a chociaż w sercu zostały ślady dawnéj skłonności, wytrawia je święte uczucie powinności, bo i myśl jéj i dusza jest dla męża. Scena między Morwalem (który chce szukać rozrywki w nowéj czyli raczéj odświeżającéj się miłości) i Karoliną, jest wcale zajmująca. Karolina zna już nie źle świat, umysł jéj dojrzewał pod wpływem doświadczonego, dobrego, kochającego ją męża, i dlatego opiera się wszystkim wspomnieniom przeszłości, i czarującéj ponęcie pierwszéj miłości, czy jakiekolwiek było to pierwsze uczucie. Jakich tylko sprężyn mógł użyć Morwal, użył ich, dla uwiedzenia Karoliny, do takiego stopnia, że ta się zapytuje siebie: „Kochaż on mnie jeszcze? O nie! (mówi po chwili zastanowienia) on mnie nawet nigdy nie kochał. Był wolny, i nie wrócił. Dziś, na cóż ten potok słów? Chciał zakrzepłą ranę rozedrzeć dla igraszki, dla błahego tryumfu.“ Świat, wypadki, stają się zwykle aniołem stróżem człowieka, bo świat jest opiekuńczém prawem życia, i to nieraz czynimy w potocznym upływie wypadków, czegobyśmy inaczéj nie uczynili, i odwrotnie, zrobilibyśmy wiele złego, gdyby nam coś nie przeszkodziło w świecie. Deland się

dowiaduje, że ma wyjeżdżać do Egiptu jako vice-konsul, a Morwal osławiony w Paryżu jako rozpustnik i człowiek bez czci, i wiary. Karolina ma wyjechać do Egiptu i wie o niecném życiu Morwala: podwojona więc odległość ją rozdziela od dawnego kochanka. Morwal wchodzi właśnie po téj chwili, kiedy Karolina wyrzekła: „Jest prawdziwie jakiś Anioł, który czuwa nad słabością naszą: ja szczególniéj powinnam mu dziękować za jego niezmordowaną obecność!"

„To jéj suknia mignęła (mówi do siebie Morwal). Jest coś doprawdy, co mnie do téj kobiety pociąga. Przebyłem w bród całą zatokę intryg salonowych, zwiedziłem cały archipelag zakulisowy, i zaczynam się nudzić. Tu podobno trafię na skałę: tu płynąć, będę mógł przynajmniéj myśleć o rozbiciu, i ta myśl podniesie moję energię. A przyjaźń! a układ! Jeżeli ma wygrać, niechże własna żona da mu zwycięztwo!" Karolina jest w niebezpieczeństwie, bo walczy z własném uczuciem, i dlatego nie chce się widzieć z Morwalem, który jest pewny swego i myśli sobie: „Jest więc tajemny głos w jéj duszy, co ją ostrzega o niebezpieczeństwie. Ta bojaźń rodzi we mnie pewność wygranéj, bo to, coby kogo innego cieszyło, jest właśnie moją niedolą. Póki roję, póki śród złotych mar imaginacji widzę bóstwo zwycięztwa trzymające wieniec, póty w życiu samém jest coś elektrycznego, co mnie wstrząsa i t. d. Do takiego stopnia posuwa się Morwal, że nawet swoje złe życie uważa za sposób podbicia serca Karoliny; „Prawda (mówi) życie moje było nieraz pełne hańby, rozpusta opanowała myśli moje, i nigdym się tak sobą nie brzydził, jak w téj chwili, gdy czysty wzrok anioła pada na moje zbrudzone piersi. Ale czy pani myślisz, że w téj całéj drodze intrygi i podłego zwodzicielstwa, serce moje miało jakikolwiek udział?"

Szatańska, piekielna to wymowa, jeżeli sobie przypomnimy, że Morwal tylko dla zakładu, dla kaprysu i rozrywki pragnie uwieść Karolinę. — Tu jednak zamienia w śmieszność wszystkie podobne zapały, i albo odpowiada z ironią: „Brawo! panie Adolfie! Uważałam to zawsze, że pan masz wielkie usposobienie do wymowy, szkoda że gardzisz miejscem w Izbie Deputowanych, mógłbyś się pan odznaczyć, i z pożytkiem dla kraju“ albo zupełnie poważnie: „Oprócz pięknych frazesów, nic tu nie widzę. Nie wysilaj się pan daremnie, bo ja żegnam pana na zawsze!“ Morwal chwyta i tę okoliczność, a dowiedziawszy się, że Karolina z mężem za dwa dni do Egiptu wyjeżdża, postanawia sobie udać się do Egiptu, i tym staroświecko-kawalerskim czynem poświęcenia, zjednać sobie serce Karoliny. Gdy jéj to oświadczył, Karolina śmiejąc się odpowiada: „do widzenia się,“ i już walka jéj uczuć skończona z aktem pierwszym, a poważny dotąd dramat zamienia się na prawdziwą komedję przy końcu w akcie drugim.

Karolina wierzyć nie chciała Morwalowi, że ten przybędzie do Egiptu, i dlatego dziwi ją z początku jego przybycie. Tu następuje znowu scena udanego uniesienia Morwala, i poważnéj obojętności i zimnego rozsądku Karoliny, która w nas budzi poszanowanie i cześć, uwielbienie. Doświadczenie stało się jéj nauką — Morwal deklamuje, gdy mu Karolina powiedziała, że przyjechał pewno do Egiptu dla decyfrowania hieroglifów, a gdy dawna kochanka tłumaczy mu jasno jak na dłoni, że jego mowa jestto koncept nieznośny i śmieszny, żegna go i odchodzi. Morwal sobie myśli: „Przyjdzie doprawdy przestać na samych starożytnościach. Zdaje się żem kapitalne głupstwo zrobił.“ Potém jeszcze chce dowcipkować, ale mu się nie udaje, a w rozmowie z Delandem, który spotyka

Morwala przy drzwiach pokoju Karoliny, piękna jest, pełna wyrazistości i życia scena, między Morwalem, Delandem i jego żoną: na pół żartobliwa, na pół poważna, prawdziwy kalejdoskop życia ludzkiego. Scenę tę rozpoczyna Morwal patetycznym wykrzykiem na widok Delanda, który wszedłszy i ujrzawszy go przy pokoju żony staje zmieszany.

„Ach jak się masz? kochany Deland, jakże rad jestem że się widzę.

Deland (cofając rękę). Jeśli mam prawdę powiedzieć, ja z méj strony tak zbyt wielkiéj radości nie czuję.

Morwal. Zmówiliście się widzę, aby mnie źle przyjmować. . . Słuchaj Albercie! przypominasz sobie nasze zobowiązanie (zakład)? oto twoje pieniądze, przegrałem.

Deland (ze wzdrygnieniem usuwając rękę). Co to jest?

Morwal. Masz anioła kobietę! szanuj ją i kochaj, bo na to zasługuje.

Deland. Śmiałeś więc targnąć się na jéj honor?

Morwal. Byłto żart, który ci daje przekonanie o jéj cnocie.

Deland. I dla żartu przyjechałeś aż tu?

Morwal. Miałem czas i pieniądze, a przytém nie miałem nic lepszego do czynienia...

Deland. Jak wydrzeć przyjacielowi pokój i życie.

Morwal. Jak, bo ty to serjo bierzesz!

Daland. Bo ja nie żartuję z sumieniem, i każdy, kto sobie podobnéj pozwala igraszki, jest w moich oczach podły.

Przychodzi do pojedynku, Karolina jednak wpada z uwagą, że „honor kobiety wtenczas tylko skrzywdzić można, gdy ona sama na swoją hańbę pozwala. Dlatego (mówi do męża) jakiekolwiek mogło być przedsięwzięcie tego pana, bardziéj ono twojego śmiechu warto, niż gnie-

wu!“ Scena ta byłaby wyborna, gdyby nie zawiele objaśnień, których się czytelnicy sami domyślić mogą. Wada ta rozwodnienia, i że tak powiem wyciągania scen, jest wadą organiczną, którą dotąd zarzucać można p. Korzeniowskiemu. Morwal mówi do siebie: „O! do jak głupiéj roli przyszedłem!“ a kiedy Karolina powiedziawszy naprzód:

„Czémże jest przyjaźń dla rozpustnika? czém cnota i honor niewinnéj kobiety? Rzemiosło twoje panie Adolfie obudza we mnie odrazę,“ daje mu nakonice nauki moralne na serjo: „Czas upamiętać się, panie Adolfie! czas wrócić do Francji, czas użyć pięknych zdolności nie na zgubę słabych i łatwowiernych kobiet, ale na pożytek kraju, na dobro ziomków, na zaszczyt własnego imienia. Tą drogą prędzéj znajdziesz serce, które ci będzie szczerze wylane, które cię pokocha, i odda się bez podziału. Próżne kobiety lubią ladajakie hołdy udające miłość, udają także, że wierzą improwizowanym romansowym trzpiotom bez zasługi, bez wartości; ale kobieta szlachetna jeśli przyjmuje z wdzięcznością i roskoszą cześć, to tylko cześć wyłączną człowieka, którego szanuje. Poganin oddany wielobóstwu, nie zdoła wzruszyć jéj serca, a najpiękniejszą wymową rozśmieszą ją tak, jakeś pan mnie dzisiaj rozśmieszył.“

Kiedy jeszcze na dobitkę nieszczęścia Karolina dodaje na pół żartem: „Chociaż się panu nie powiodło, mam nadzieję, że tę podróż do Egiptu nie będziesz uważał za zupełnie straconą: bo naprzód zechcesz pewno skorzystać z téj małéj lekcji którąś tu odebrał, a co ważniejsza będziesz miał zręczność odwiedzić, i podziwiać piramidy,“ wtedy Morwal widząc ją odchodzącą ze śmiejącym się mężem, chwyta się obiema rękoma za głowę i mówi: „Ha! monstrualna kobieta! Czém prędzéj do Paryża! Tam nie ma potworów.“

Jestto jak widzimy komedja, ale nie bardzo śmieszna, więcéj budząca myśli, uczucia, skłaniająca nas mimowolnie do zastanowienia się nad sobą, i ludźmi. Krok to olbrzymi od Fredra,który wskazuje śmieszność (jak dawne bajki, satyry, epigramata) ale nie widać w nim téj znajomości serca ludzkiego, i źródła zepsucia w namiętnościach ludzkich, jaka się pokazuje w Korzeniowskim, i utworach spółczesnéj poezji, i literatury w ogólności. Złość i głupstwo własną bronią jedynie pokonane być mogą, a czego żadne zasady moralności dokazać nie zdołały, tego dokonywa nieraz dowcip, żart, ironia, chociażby w kształcie pochwały.

Za takie komedje dzięki Korzeniowskiemu, cześć mu i chwała! Zapominamy o pojedynczych drobnych usterkach, obok pięknéj całości organicznéj, w któréj się jak w każdym organizmie pokazuje siła życia, myśl bijąca, pulsem życia.

Komedja *Zakład* jest utworem ze znaczeniem ogólném, światowém.

Piąty Akt jestto dramat poważny, surowy, dramat życia ludzkiego w całém znaczeniu tego wyrazu, dramat budzący całą głębokość uczucia, na widok upadku człowieka, na widok rozerwanych stosunków koniecznych towarzystwa przez namiętności, których ofiarą pada życie.

Hrabia kocha się w Elizie, żonie Wacława, która nie jest na jego miłość nieczułą; ale bardzo uważa aby się nie narażać na hańbę w oczach świata. Scena pierwsza zaczyna się od rozmowy Elizy i hrabiego, gdzie poznajemy ich stosunki, Wacław domyśla się tych stosunków i spotkawszy hrabiego z żona, zgrawszy się w karty, powiada do Elizy: że i ona stawia podobno wszystko na kartę. Przypomina on przeszłość żonie, przypomina obowiązki i zgwałcenie ich świętości. Wiele trzeba było

znajomości serca ludzkiego aby skreślić obraz uczuć Wacława, który widząc Hrabiego z żoną, gdy ta się tego zapiera, nie każe jéj się poniżać do kłamstwa, ale i przyznawać się nie każe. „Dotąd (mówi daléj) starałem się czuwać nad tobą, jak twój anioł-stróż, zdaleka, tajemnie. Ostrzegałem cię tylko niekiedy spojrzeniem, smutkiem. Dziś, przywodzę ci na myśl dawniejsze lata aby ich obraz przypomniał ci, czém dla mnie jesteś. Dziś, gdy już nie wiem z pewnością jak daleko jestem nieszczęśliwym i pokrzywdzonym, ostrzegam cię Elizo, iż w tém sercu głębokiém oprócz czułości dla ciebie, jest uczucie straszne, okropne! Przypominam ci, że tam, dzieci nasze nie wiedzą o tém, że może ta chwila przygotowała im sieroctwo...“ Eliza chce wyjeżdżać z domu hrabiego, który ją wraz z mężem wstrzymuje. Cudna jest rozmowa doktora, przyjaciela ojca hrabiego, i Wacława z hrabią. Z całą potęgą życia pokazana tu siła namiętności. Hrabia przyznaje, że kocha Elizę, ale jéj nie kochać nie może. „Występną jest (mówi) natura, nie ja. Możnaż potępiać człowieka, który nieostrożnie zbliża się nad brzeg przepaści; ale gdy już stracił równowagę, onże winien, że się w powietrzu utrzymać nie może? że go ziemia ciągnie wszystkiemi siłami, których rozum wyrachować nie umie? Oto jest moje położenie: czy okropne, czy szczęśliwe nie wiem... o tém myśleć nie powinienem, bo wybierać nie mogę. Sądź mnie teraz jak ci się podoba. Jeżeli chcesz, przedsiębierz nawet środki dla odwrócenia nieszczęścia, które przewidujesz.“ Oto potęga namiętności wyrozumowanéj, nieprzepartéj niczém, chyba wypadkami świata zewnętrznego, który daje ostateczne wykończenie wypadkom, i miarkuje, ogranicza namiętności ludzkie, gdy sam człowiek umiarkować ich, ani im położyć granicy nie umie. Doktór chce oddalić Elizę od hrabiego,

bo rozłączenie jedyném tu lekarstwem być może. Wacław jednakże znalazł już drugie lekarstwo, truciznę w szafie doktora. Monolog hrabiego, który pod ten czas właśnie odebrał list od Elizy, aby się jéj wyrzekł, należy do najpiękniejszych w całém dziele. Jakaż tu znajomość skłonności ludzkich, jakie uznanie całéj potęgi namiętności, które miotają człowiekiem najrozumniejszym, jak wicher trzciną! Ten ustęp, i wiele innych w całości, by przytoczyć trzeba, co jednak zakres recenzji przechodzi. Równie piękna jak wspomniony monolog, jest rozmowa hrabiego i Wacława, gdy się rozmawiają o rozwód za pół miliona. Są to wszystkie rzeczy tak dobrze pomyślane i wykonane, że je trzeba czytać, aby ocenić; czuć je tylko można, rozprawiać o nich, siekać je nożem anatoma, jak dramata Szekspira, trudno: bo zresztą żadna analiza rozumowania, najbardziej szczegółowy rozbiór, nie może wyczerpać całéj głębokości pomysłu, ale stanowi tylko napomknienia, mniéjwięcéj szczęśliwe.

Pomijamy także rzeczy mało znaczące, troskliwość Elizy i Doktora o los Wacława, aby przystąpić do końca gdzie się rozwiązuje dramat cały, śmiercią Wacława i Elizy. Na pierwszy rzut oka razi tu nas nieprawdopodobieństwo, ale zastanowiwszy się głębiéj nad naturą namiętności ludzkich, jest tu prawdy wiele, bardzo wiele. — Prawda tu artystyczna. W tym przypadku, podobnych charakterów ludzie, postąpiliby podobnie, nie mogliby postąpić inaczéj:

Wacław kazał służącemu nalać połowę lekarstwa (trucizny) w jeden z dwóch kubków, i oba napełnić wodą, zbliża on się potem do stołu, zakrywa kubki serwetą i mówi, czekając na hrabiego, na tego przyjaciela swojego, któremu za półmiliona miał przedać Elizę:

— Czekam cię teraz mój gościu!... Igrałeś z mojém szczęściem; ja teraz igram z twojem życiem, a może i z mojém, mniejsza o to. Ten sam los, który w kolebkę twoją włożył miliony, niech kieruje ręką, która wybierać będzie.“

Pełen piękności ustęp. Wchodzi Eliza:

— Sam jesteś mój mężu?

— Sam, zupełnie sam.

— Nie śmiem się do ciebie zbliżyć.

— Oddajesz sobie sprawiedliwość.

— Byłam winną.

— Byłaś?

— Byłam! To chwilowe obłąkanie, wierz mi.

— Wiara Elizo, jest jak honor, jak życie. Raz tylko stracić ją można.

— Więc już nie ma dla mnie nadziei?

— Dla mnie nie ma, dla ciebie jest jeszcze.

— Bez twojego szacunku?

— Może nawet bez szacunku hrabiego, ale w jego objęciach.“

Obrobienie satyryczne nic do oczekiwania nie pozostawia w podobnych ustępach.

W kilku ostatnich scenach tyle jest myśli, ile słów. Każde wyrzeczenie budzi w nas nowe wrażenie, mocne, niepowszednie, uczucie przykre, ale zarazem głęboko ludzkie. Opowiedzieć treści niepodobna innemi słowy, bo każde słowo jest tam wyrazem dawnego uczucia, odcieniem myśli.

Walka tu namiętności tak różnorodnych, a nawet więcéj myśli, niż słów. Zostawiamy czytelnikom samym zaspokojenie ciekawości w tym względzie tém więcéj, że takich arcydzieł, jakiemi są niektóre dramata Korzeniowskiego, nie znać nie godzi się czytelnikom polskim. —

Wacław i hrabia piją z dwóch kubków truciznę. — Wacław, który podaje resztę Elizie, i ta wypija, a przeżywszy chwilę Wacława, mówi: „Skończyłeś, pokój twojéj duszy! wkrótce pójdę za tobą! Żona dopełniła swéj powinności, teraz koléj na matkę (do hrabiego): Henryku nie patrz tak okropnie. Takżeto straszne dzieło, aby tobie, mężczyźnie, odbierało odwagę, gdy tyle powinności przed tobą. Henryku! kochałam cię! W téj uroczystéj chwili ci to wyznaję. Oto moja ręka Henryku. To uściśnienie twéj żony, a tam — twoje dzieci!“ Nic tu dodać nie można.

Stacja w Hulczy, sztuczka wcale słaba. Jestto szkic obyczajowy, ale widać nie wykończony: charakterystyka osób blada, wiele zostawia do życzenia.

KONIEC.

V. 682/53

SPIS PRZEDMIOTÓW

DRUGIEJ CZĘŚCI.

Stronnica

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

Biblioteka Główna UMK
300020501834